

Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

# JØRN LIER HORST

## FELICIA ZAGINEŁA

„Wstrząsające napięcie od pierwszej do ostatniej strony...”  
— Knut Holt, *Fædrelandsvennen*

**JØRN LIER  
HORST**

# FELICIA ZAGINEŁA

Przekład z języka norweskiego:  
Milena Skoczko

smak  słowa

Sopot

W serii o Williamie Wistingu  
ukazały się następujące tomy:

**Gdy mrok zapada.** (prequel)

**Kluczowy świadek.** Tom 1

**Felicia zaginęła.** Tom 2

**Szumowiny.** Tom 6

**Poza sezonem.** Tom 7

**Psy gończe.** Tom 8

**Jaskiniowiec.** Tom 9

**Ślepy trop.** Tom 10



# 1

William Wisting twierdził zawsze, że na ziemi uprawnej powinno się siać zboże, a nie grać w golfa. Rozglądając się po sztucznym krajobrazie i drżąc z zimna, zastanawiał się, co on tu właściwie robi. Poranna rosa z trawy przesiąkła przez buty materiałowe i skarpetki powoli robiły się wilgotne. Powietrze było zimne i rześkie. Południowy wiatr wiejący od morza niósł ze sobą jedynie szare chmury.

To była jego czwarta przymusowa wyprawa na pole golfowe i za każdym razem uderzała go niezwykła cisza, spokój i piękno tego miejsca. Zaczął rozumieć fascynację sportem i zazdrościć tym, którzy mieli czas na tego rodzaju rekreację.

– To zupełnie niepojęte – zapiszczał głos za jego plecami. – Nie do pomyślenia.

– Ale nie jestem pewny, czy to jest sprawa dla policji – odparł Wisting i spojrzał na Finna Habera, który biegał w kółko z aparatem fotograficznym, szkicownikiem i taśmą mierniczą. Stary technik kryminalistyki potrząsał głową za każdym razem, gdy odczytywał wynik pomiaru.

– Przecież ktoś musi zbadać, co się tutaj stało! – zaprotestował drobnokościsty mężczyzna, który przedstawił się jako greenkeeper. Wisting był tak zaskoczony nazwą zawodu, że nie zapamiętał jego nazwiska. – To prawdziwa zagadka – dodał.

Miał rację. I zazwyczaj tyle wystarczyło, żeby wzbudzić ciekawość Williama Wistinga, ale mimo wszystko tych kilka metrów kwadratowych martwej trawy wydało mu się bardziej sprawą dla zarządu dróg i zieleni niż dla policji, która odnotowałyby to jako niewiele znaczące naruszenie przepisów ustawy o ochronie środowiska. W najgorszym razie mogłoby to zostać zakwalifikowane jako akt wandalizmu. Mając w pamięci stos akt piętrzących się na jego biurku, Wisting uznał, że chodzi o drobnostkę, i gdyby nie fakt, że komendant połknął bakcyła golfa, komisarz na pewno by się tutaj nie zjawił.

Trzęsąc się z zimna, spojrzął na szare chmury płynące szybko po niebie. Nic nie zapowiadało rychłego nadejścia lata. Podwinął mokre palce stóp. Miał nadzieję, że Haber wkrótce zakończy czynności.

Wszystko zaczęło się w ostatnim tygodniu maja. Pięć kręgów martwej trawy przypominających oczka kostki do gry. Tydzień później pojawiło się kolejnych pięć pierścieni. W zeszłym tygodniu wybrali się na pole golfowe po raz trzeci tylko po to, by odnotować pojawienie się następnych pięciu kręgów zniszczonej trawy.

– Zdaje się, że nie gra pan w golfa? – zagadnął greenkeeper, wyrrywając Wistinga z zamyślenia.

– Nie – przyznał komisarz.

– Powinien pan. To wspaniały sport.

– Pomyślę o tym – odparł, wciągając ostrożnie brzuch.

– Ale skoro pan nie gra, to nie rozumie pan, co to za tragedia dla klubu – zapiszczał. – Trawa była zawsze naszą dumą.

– Rozumiem – zapewnił Wisting, przyglądając się trawiastym równinom wokół. Nagle uświadomił sobie, że mężczyzna rzeczywiście miał się czym chlubić.



– Ktoś musi wyjaśnić, co się tutaj stało.

– I co o tym sądzisz, Finn? – Wisting zwrócił się do technika kryminalistyki, który właśnie zakończył pomiary. W ciągu swojej wieloletniej kariery Haber wykonywał znacznie trudniejsze i bardziej ekscytujące zadania. Zawsze jednak podchodził do swojej pracy z ogromnym zaangażowaniem i każdą sprawę traktował równie poważnie. Poza tym miał pogodne usposobienie. Komisarz uważał go za jednego z najbardziej solidnych policjantów w wydziale. Kogoś, na kim można było polegać niezależnie od przedmiotu sprawy.

– Żebym to ja wiedział – westchnął Haber. – Ale na pewno nie chodzi o zjawisko naturalne.

– Tylko mi nie mów, że ty też przychyłasz się do teorii o UFO, którą forsują gazety!

– Daj spokój – uśmiechnął się. – Zastanawiałem się, czy to może być sprawka mrówek, kretów lub innych stworzeń, które ryją pod ziemią, ale muszę to wykluczyć.

– Tak?

– Kręgi są takie same – wyjaśnił. – Każdy z nich ma dokładnie metr średnicy. Odległość między czterema zewnętrznymi pierścieniami wynosi pięć metrów, a środkowy krąg znajduje się dokładnie w samym środku. Zaskakująco idealna symetria.

– Innymi słowy: komuś udał się kawał – skomentował Wisting.

– Tak, ale to dziwne, że te kręgi są dokładnie takie same jak poprzednie trzy. Są identyczne, jeśli chodzi o wielkość i odległości między pierścieniami. Kropka w kropkę.

– I co teraz zrobicie? – zapiszczał niemal triumfująco greenkeeper. – Pracuję tu od dwudziestu lat i nigdy czegoś takiego nie widziałem.

– Muszę trochę popytać w środowisku – odparł Haber. – Porozmawiać z kimś, kto zna się na glebie, trawie i podobnych sprawach.

Czterech mężczyzn stało w milczeniu, przyglądając się tajemniczym wzorom. Wisting słyszał, jak greenkeeper nabiera powietrza, żeby po raz kolejny tłumaczyć policjantom, co to za tragedia dla klubu golfowego, ale przeszkodziły mu głośne dźwięki klaksonu dolatujące z parkingu. Komisarz odwrócił się i zobaczył mężczyznę stojącego przy otwartych drzwiach samochodu i wymachującego ramionami. Trudno było nie rozpoznać wielkiej sylwetki Nilsa Hammera.

– Wątpię, czy komendant kupił wam telefony komórkowe po to, żebyście zostawiali je w pracy – skomentował, gdy do niego podeszli.

– Przepraszam – uśmiechnął się Wisting. – To coś ważnego? – spytał, ale właściwie znał odpowiedź. To musiało być ważne, skoro Hammer po nich przyjechał.

Śledczy umieścił porcję snusu pod wargą, po czym spojrzał na nich ciemnymi oczami i rzekł:

– Śmiertelnie.



## 2

W powietrzu czuć było napięcie i oczekiwanie. Kierowca koparki chwytakowej siedział pochylony nad kierownicą, z brodą opartą o dłoń, i palił energicznie skręta. Trzech kolegów stało obok ciężarówki i prowadziło ożywioną dyskusję, rozkopując butami żwir. Mężczyzna w kasku kierownika budowy rozmawiał przez telefon komórkowy i kiwał gwałtownie głową, przytakując osobie po drugiej stronie linii.

Wokół głębokiego dołu na drodze krajowej dwaj policjanci pełniący służbę patrolowo-interwencyjną rozwiesili biało-czerwoną taśmę. Teraz starszy z nich siedział w radiowozie i tłumaczył coś przez radiostację, żywo gestykułując, natomiast młodszy kierował ruchem, wskazując kierowcom trasę objazdu prowadzącą przez teren budowy.

Wisting przeszedł pod taśmą i zatrzymał się, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia. Na dnie wykopu o głębokości około trzech metrów i podobnej szerokości leżała stara szafka ubraniowa bhp. Była zdeformowana i miała rysy po bokach – ślady po zębach łyżki chwytakowej. Drzwi były otwarte, a na metalowym skoblu wisiała stara, zardzewiała kłódka.

Komisarz nie wiedział, na co dokładnie patrzy. Zawartość szafki

była nieokreślona, zupełnie niepodobna do wszystkiego, co kiedykolwiek widział. Całość pokrywała gęsta, lepka warstwa zielonkawej pleśni. Pod nią znajdowały się resztki materiału, z którego wyrastały duże, blade, niemal przezroczyste grzyby. Długie szarobiałe zarodniki wplotły się w resztki tekstyliów, które przypominały brązową masę. Tu i ówdzie wystawały kredowobiałe kości, otoczone woskowatym śluzem. W górnej części szafki szara czaszka z kilkoma kosmykami włosów wpatrywała się w górę pustymi oczodołami.

Szczałki tego, co dawno temu było człowiekiem, wywołały u Wistinga dreszcze. Poczul klucie w karku. Otworzył usta, ale wydał z siebie jedynie ciche westchnienie.

– Czyżbym zapomniał o tym nadmienić? – zarechotał Hammer. – On leży tu już od jakiegoś czasu.

Komisarz puścił tę uwagę mimo uszu. Nie myśląc o ubraniu, butach ani o Ingrid, która doprowadziłaby później jedno i drugie do ładu, wskoczył do dołu. Skupił się na zagadce, która wyłaniała się ze starej metalowej szafki. Mózg wyłapywał szczegóły, które mogły mieć znaczenie dla późniejszego śledztwa. Ledwo czytelną nazwę producenta, Stålsett, umieszczoną nad drzwiami, resztki swetra, skórzany pasek ze sprzączką pokrytą patyną, coś, co kiedyś błyszczało, prawdopodobnie łańcuszek, kilka metalowych elementów, które wisiały obok siebie i były haftkami starego biustonosza.

– Ona – powiedział Wisting w zamyśleniu. – To jest kobieta.

– Znasz się na tym? – spytał Haber z powątpiewaniem i zrobił pierwsze zdjęcia poglądowe. – Może mi jeszcze powiesz, ile urodziła dzieci?

– Miała na sobie stanik – wyjaśnił komisarz, wskazując resztki

haftek przyczepionych do kręgosłupa. – Poza tym to jest mała szafa. Wątpię, czy zmieściłby się w niej dorosły mężczyzna.

Haber spojrział na niego znad okularów.

– Może chciałbyś przejąć moje obowiązki od przyszłego roku, kiedy przejdę na emeryturę?

Wisting nie odpowiedział.

– Od jak dawna tu leży? – spytał.

– Cóż, w tym punkcie twoje przypuszczenia są równie dobre jak moje – odparł Haber. – Trudno powiedzieć, w jaki sposób gleba, temperatura, wilgotność i inne czynniki zewnętrzne wpłynęły na procesy gnilne, którym podlegały zwłoki leżące w metalowej szafie pod ziemią.

– Ale mówimy o latach?

– Oczywiście. I to o wielu.

– I, rzecz jasna, chodzi o zabójstwo? – spytał Hammer, wygrzebując snus spod górnej wargi.

– Nie śmiem się wypowiadać na temat przyczyny zgonu – odparł Haber i znów spojrział znad okularów. – Ale jeśli ktoś zostaje zamknięty w szafie i ląduje sześć stóp pod ziemią, to raczej nie ma mowy o nieszczęśliwym wypadku.

Wisting wyszedł z dołu i pozwolił Haberowi wykonywać czynności. Potem zwrócił się do kierownika budowy, który właśnie skończył rozmawiać przez telefon. „Johannes Johansen”, głosiły wytarte litery na żółtym kasku ochronnym. Nad nazwiskiem znajdował się napis „Kierownik budowy”, dodany nie tak dawno temu. Ubranie zdradzało, że mężczyzna reprezentował firmę budowlaną Selmersen & Sønn. Nerwowymi żółtymi palcami usiłował skrócić papierosa, odpowiadając jednocześnie na pytania Wistinga.

– Jakie prace są tutaj prowadzone?

– Budujemy przejście podziemne w połączeniu z nową ścieżką dla pieszych i rowerzystów – wyjaśnił i polizał bibułę.

– Od jak dawna trwają prace?

– Taaa, nad ścieżką rowerową pracujemy, odkąd skończyły się poranne przymrozki, ale tutaj zaczęliśmy dzisiaj.

– Znaleźliście coś jeszcze?

– Niby co? – spytał Johansen, klepiąc się po ubraniu w poszukiwaniu zapalniczki. Wisting darował sobie wyjaśnienie, że ten, kto pozbył się zwłok, mógł także wyrzucić narzędzie zbrodni i inne dowody rzeczowe.

– Jak długo to mogło tutaj leżeć? – spytał.

Mężczyzna wyjął zapalniczkę z tylnej kieszeni, zapalił krzywego skręta i wzruszył ramionami.

– Chodzi mi o to... Zaczęliście kopać dzisiaj, tak? – ciągnął Wisting. – Niemożliwe, żeby szafka została wyrzucona w ciągu nocy?

– Nie. Wykopaliśmy ją niecałą godzinę temu. Rolfsen obsługiwał koparkę. – Johansen skinął głową na jednego z mężczyzn z ekipy budowlanej, który siedział nieopodal i żuł kawałki drewna, śledząc uważnie każdy ruch Habera. – Ta droga powstała ponad dwadzieścia lat temu. Zwłoki mogły tu leżeć od tamtej pory.

Wisting skinął głową w zamyśleniu, gdy świeżo wypolerowana toyota wjechała na pobocze drogi, przy której stali komisarz i kierownik budowy. Kierowca zahamował gwałtownie, wzbijając kłęby kurzu, który osiadł na czarnym lakierze. Na przedniej szybie znajdował się biały szyld z wytłuszczonym napisem PRASA. Wisting zastanawiał się czasem, czy dziennikarzom, którzy zaopatrywali się w takie gadzety, wydawało się, że stawia ich to ponad prawem i że nie obowiązują ich przepisy ruchu drogowego

ani zasady parkowania. W każdym razie mężczyzna, który wyskoczył z auta, nie potrzebował tabliczki informującej o tym, kim jest. Co prawda samochód był jego nowym nabytkiem, ale Kristoffer Nybråthen z „Østlands-Posten” pojawiał się w każdym miejscu zdarzenia, gdzie Wisting prowadził czynności.

– Miałem nadzieję, że złapię pana jeszcze na polu golfowym – zaczął dziennikarz i przełożył włosy, które opadły na bok, z powrotem na łysą czaszkę.

Komisarz skinął tylko lekko głową. Jego dziadek nosił taką samą fryzurę i Wisting długo był przekonany, że ten rodzaj uczesania jest zarezerwowany dla starych mężczyzn. Do czasu, gdy w połowie lat osiemdziesiątych Nybråthen zjawił się na miejscu zbrodni ubrany w dżinsy i czerwoną kurtkę do golfa. Dzisiaj kurtkę zastąpił gruby szarobiały sweter z tej samej epoki.

– Ale to wygląda bardziej obiecująco – ciągnął dziennikarz, zbliżając aparat fotograficzny do pokrytych tłustymi plamami okularów w rogowych oprawkach. Zaczął robić zdjęcia. Archiwum „Østlands-Posten” musiało mieć niezliczone ilości podobnych fotografii przedstawiających Wistinga w pracy.

– Słyszałem, że są tu jakieś stare zwłoki – dodał i opuścił aparat. Wisting domyślał się, że dla Nybråthena fotografowanie było równie naturalne, jak zmiana biegów dla kierowcy. Podejrzewał też, że dziennikarz nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, że ciągle robi zdjęcia.

– Sam dopiero co przyjechałem – odparł wymijająco Wisting.

– Ale są tu jakieś zwłoki?

– Znalezione kilka fragmentów kości – zaczął, ale zrezygnował z zabawy w podchody. Kristoffer Nybråthen był zdolnym i gorliwym dziennikarzem. Wisting wiedział, że tamten nie

odpuści, dopóki komisarz nie potwierdzi tego, o czym obaj wiedzieli. Poza tym zasługiwał na coś więcej niż zdawkowy komentarz. Nybråthen zawsze grał z policją do jednej bramki i był tym, do którego policjanci zwracali się z prośbą o pomoc, kiedy potrzebowali wsparcia ze strony mediów w związku z prowadzonym śledztwem.

– To są szczątki ludzkie – wyjaśnił, gdy dziennikarz spytał, o jakie kości chodzi.

– Mężczyzny czy kobiety?

– Za wcześnie, by to stwierdzić – odparł. Nie chciał, żeby jego przypuszczenia znalazły się następnego dnia w gazecie.

– Przyczyna śmierci?

Komisarz potrząsnął głową. Zresztą, wyglądało na to, że dziennikarz nie spodziewa się odpowiedzi. Znowu podniósł aparat i zaczął robić zdjęcia, jedno po drugim, gdy czterech policjantów wydobyło z dołu starą szafkę ubraniową ze szczątkami ludzkimi i położyło ją na brezencie z tyłu radiowozu.

Od ostatniej sprawy zabójstwa, którą prowadził Wisting, minęły dwa lata. Komisarz miał świadomość, że tym razem czeka go wyjątkowo trudne zadanie i że jego wysiłek może pójść na marne. Jeśli ofiara leżała zakopana od ponad dwudziestu pięciu lat, sprawa uległa przedawnieniu. Mimo to czuł dobrze znane łaskotanie w żołądku, jak zawsze, gdy miał do rozwiązania nową zagadkę. Ciekawiło go, jaka tajemnica kryje się za makabrycznym odkryciem, którego właśnie dokonali.



### 3

– Zimno tu – oznajmiła Ebba, która siedziała w informacji komendy policji, odkąd Wisting sięgał pamięcią. – Podejrzewam, że dozorca nastawił ogrzewanie zgodnie ze średnią temperaturą dla tej pory roku – skarżyła się. – Powinien rzucić okiem na termometr. Dziś rano było trzynaście stopni, chociaż jest środek czerwca. Powiedziałam mu o tym, ale nic to nie dało. Może ty z nim porozmawiasz?

– Spróbuję – uśmiechnął się komisarz. Dopiero teraz, gdy zwrócono mu na to uwagę, poczuł, że strasznie marzną mu mokre stopy.

– Pan, z którym byłeś umówiony na pierwszą, już przyszedł – mówiła dalej. – Długo czeka – dodała, wskazując głową niepozorny komplet wypoczynkowy. – Benjamin Hessdalen.

Wisting nigdy wcześniej go nie widział, ale nietrudno było odgadnąć, który z trzech mężczyzn czekających w holu był przewodniczącym Norweskiego Towarzystwa Kręgów Zbożowych. Siedział na skraju krzesła, z wyprostowanymi plecami i dłońmi opartymi o kolana. Siwe włosy miał zaczesane do tyłu i związane w solidny koński ogon. Ciężkie okulary o grubych szklach znajdowały się tak blisko oczu jak to tylko możliwe. Na kolanach

leżał kaszkiet i stary szaroniebieski prochowiec.

Benjamin Hessdalen na pewno słyszał ostatnie zdanie Ebby, a Wisting nie wiedział, czym mógłby usprawiedliwić skazanie mężczyzny na dalsze oczekiwanie. Najwyraźniej Ebba nie zamierzała mu w tym pomóc i dlatego komisarz uśmiechnął się uprzejmie i ruchem dłoni przywołał gościa. Haber sam potrafił doskonale zająć się ludzkimi szczątkami, które wkrótce miały się znaleźć w laboratorium kryminalistycznym.

– Czym zajmuje się Norweskie Towarzystwo Kręgów Zbożowych?  
– zagadnął Wisting, gdy wskazał mężczyźnie miejsce naprzeciwko biurka. I natychmiast tego pożałował. Zapowiadała się długa rozmowa.

– Naszym zadaniem jest zbieranie informacji na temat wszystkich kręgów zbożowych, które pojawiły się w kraju – wyjaśnił Hessdalen i poprawił okulary.

– Macie dużo pracy? – spytał komisarz. Zdał sobie sprawę ze swojego lekko pogardliwego tonu, ale nie był pewny, czy mężczyzna również to zauważył.

– Do tej pory na całym świecie zaobserwowano ponad dziesięć tysięcy kręgów w zbożu – odparł Hessdalen z wyraźnym entuzjazmem. – Najwięcej w Anglii, ale także w Kanadzie, USA, Australii i Rosji. W Norwegii zajmujemy się tym od 1991 roku.

– I ile ich mamy?

– Dwadzieścia trzy.

– Tak mało? – spytał i zerknął na zegar nad drzwiami. Hessdalen siedział u niego niecałą minutę, ale tyle wystarczyło, by Wisting mógł stwierdzić, że rozmowa z nim była stratą czasu. Tak zwane zjawiska paranormalne lub nadprzyrodzone nie miały nic wspólnego z pracą policji.

– O dziesięć mniej niż w Danii – wyjaśnił Hessdalen, wciąż nie zwracając uwagi na sarkastyczny ton komisarza. – Ale proszę nie zapominać, że w Norwegii jest dużo gór i lasów, które raczej nie nadają się do tego, by powstawały w nich kręgi.

– Zdaje pan sobie sprawę, że kręgi, z którymi tutaj mamy do czynienia, nie powstały w zbożu? – spytał bez większej nadziei, że ten fakt zniechęci przewodniczącego towarzystwa.

– Śledzę tę sprawę w mediach – przytaknął. Okulary zjechały mu na czubek nosa. – To, co mamy tutaj, nazywamy zjawiskiem pokrewnym należącym do tej samej kategorii co kręgi lodowe.

Komisarz już miał spytać, czym są kręgi lodowe, ale w porę ugryzł się w język, licząc na to, że uda mu się skrócić rozmowę do niezbędnego minimum.

– Dlaczego zwrócił się pan z tym do policji?

– Chciałbym uzyskać waszą zgodę na przeprowadzenie badań kręgów na polu golfowym – odpowiedział szybko i poprawił okulary.

– Nie mogę panu tego zabronić – odparł Wisting, wzruszając ramionami. – O takie zezwolenie musi się pan postarać u właściciela obiektu.

– To znaczy, że policja nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy kręcili się po miejscu zdarzenia?

– Nie – uśmiechnął się. – Domyśla się pan, w jaki sposób powstały te kręgi?

Hessdalen pokręcił głową tak energicznie, że koński ogon uderzył o jego ramiona.

– Najpierw muszę je zbadać. Chociaż część kręgów jest niewątpliwie dziełem człowieka wykonanym na zamówienie stacji telewizyjnych i czasopism, pozostałe należy uznać za

niewytłumaczalne – stwierdził. – Mimo zakrojonych na szeroką skalę badań naukowych prowadzonych już ponad dziesięć lat, chwilowo nikt nie jest w stanie wytłumaczyć ich pochodzenia. Stanowią największą zagadkę naszych czasów.

Wisting nie skomentował tych słów. W myślach zajmował się inną, znacznie poważniejszą zagadką, która leżała w szafce ubraniowej bhp w laboratorium piętro niżej. Uznał, że najwyższa pora kończyć rozmowę.

– Czy słyszał pan, aby w pobliżu kręgów zbożowych zaobserwowano kule światła? – ciągnął Hessdalen.

– Kule światła?

– Przypuszczamy, że siłą sprawczą jest jedna lub więcej świetlnych kul zawierających elektromagnetyczne źródło punktowe, które wytwarza intensywne ciepło – wyjaśnił rozemocjonowany przewodniczący towarzystwa.

– Siła sprawcza?

– Siła, która tworzy te formacje – odparł, przesuając się na skraj krzesła. – Zostało to udokumentowane w trzech artykułach zamieszczonych w czasopiśmie naukowych. Co najmniej pięćdziesiąt osób na własne oczy widziało spontaniczne tworzenie się prostych kręgów w zbożu. Blisko dwadzieścia osób podało swoje imię i nazwisko i udzieliło wywiadu. We wszystkich przypadkach obserwowano kule światła, które wyglądały tak, jakby spadały z nieba. Z czasem powstało wiele nagrań wideo, na których świetlne kule znajdują się wewnątrz i w pobliżu angielskich kręgów zbożowych.

– Przykro mi – odparł Wisting. – Nic mi nie wiadomo na temat kul światła.

– Wiele razy znajdowano też zarówno żywe, jak i martwe muchy

przyklejone do zboża – ciągnął entuzjasta zjawisk paranormalnych.  
– A to oznacza, że siła sprawcza musiała działać z ekstremalną prędkością i intensywnością. Niektóre muchy dosłownie eksplodowały.

– Much również nie było – skomentował Wisting, chociaż nie był tego pewny.

– A co z dźwiękami? Wspominano o dźwiękach?

Komisarz pokręcił głową.

– Czasem powstawaniu kręgu w zbożu towarzyszą różne odgłosy. Opisywano je jako brzęczenie, świsty, syki i piski, a niejednokrotnie jako elektryczne trzaski.

– Nikt niczego nie słyszał – odparł Wisting, nie proponując, że mógłby to sprawdzić.

– Pobraliście próbki? – drążył temat Hessdalen.

– Próbki?

– Ziemia w miejscach, gdzie powstały autentyczne kręgi zbożowe, jest wyjątkowo bogata w magnetyt i krzemionkę – wyjaśnił mężczyzna, który znalazł się teraz na samym koniuszku krzesła. – A co z wewnętrzną geometrią?

– Co z nią? – spytał komisarz, nie mając pojęcia, czego dotyczy pytanie.

– Analizy wykazały, że wzajemny stosunek powstałych figur można określić na podstawie wzorów matematycznych. Innymi słowy, charakteryzuje je pewnego rodzaju geometryczna doskonałość.

– Najlepiej będzie, jeśli oprze się pan na wynikach własnych badań – skwitował Wisting i wstał na znak, że spotkanie dobiegło końca.

– Ma pan zupełną rację – przytaknął Hessdalen i zerwał się

z krzesła. – Oczywiście o moich odkryciach poinformuję policję w raporcie końcowym.

– Oczywiście – odparł komisarz i otworzył drzwi.



## 4

Duży stół w laboratorium Finna Habera przykrywały starannie oczyszczone kości, które zostały złożone tak, że tworzyły kompletny ludzki szkielet. Przypominał bardziej rekwizyt z domu strachów w wesołym miasteczku, ale nieliczne fragmenty ścięgien, skóry i złogów tłuszczowych nie pozostawiały wątpliwości, że chodziło o szczątki ludzkie.

W pomieszczeniu unosił się ostry zapach starej piwnicy, czegoś, co przez długi czas pozostawało w zamknięciu i w końcu wydostało się na świeże powietrze. Wisting rzucił okiem na metalową szafkę na ubranie leżącą na podłodze. Zastanawiał się, co się stało ze zwłokami. W ciągu wielu lat służby widział wielu martwych ludzi, lecz widok pustej szafki skłonił go do refleksji nad tym, co śmierć czyni z ciałem.

Hammer wziął do ręki kość lewej nogi i zaczął jej się przyglądać z zainteresowaniem.

Technik kryminalistyki stał, trzymając się mocno krawędzi stołu i patrząc na nich znad okularów. Zdawał się delectować zdziwieniem, jakie w pozostałych wzbudził widok szkieletu. Nie krył dumy ze swojej profesji, choć prawdę powiedziawszy, nie mógł chwalić się tym, że na co dzień miał do czynienia ze zwłokami. Od

ostatniego zabójstwa w ich okręgu policyjnym minęły dwa lata.

Komisarz odsunął od siebie krwawe wspomnienie mężczyzny, którego zastrzelił, i utkwiał wzrok w Haberze, oczekując, że ten zacznie mówić. Miał do niego pełne zaufanie. Od starego technika bił niezwykle spokoj, dzięki czemu Wisting czuł, że wszystko jest pod kontrolą.

Nic jednak nie wskazywało na to, by Haber miał zamiar się odezwać. Komisarz napił się kawy i spytał:

– Wiemy coś więcej?

– Ja wiem trzy rzeczy – odparł technik. – Po pierwsze, miałaś rację. To kobieta.

Zdjął okulary i pomachał nimi nad okolicą biodrową.

– Po drugie, miała około stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu. A po trzecie, wiem, jak zginęła.

Włożył okulary na nos i spoglądając znad szkieł, czekał, aż ktoś poprosi go o szczegóły.

– No i jak zginęła? – spytał w końcu Hammer i odłożył na miejsce kość piszczelową, której przyglądał się z bliska od dłuższej chwili.

Haber nie odpowiedział, lecz przyłożył palec wskazujący do czaszki między pustymi oczodołami. Na środku czoła znajdował się mały okrągły otwór, od którego odchodziły drobne pęknięcia. Wisting zauważył to już wcześniej, ale uznał, że jest to wynik wietrzenia fizycznego, na które były narażone szczątki kostne.

– Kaliber 22 – wyjaśnił technik.

– Jesteś pewny? – spytał Hammer, podnosząc czaszkę. – Moim zdaniem to wygląda tak, jakby została uderzona w głowę motyką.

– Twoim zdaniem może i tak – odparł i wsunął rękę do kieszeni białego fartucha. – Ale ja na dnie szafki znalazłem to.

Na dłoni Habera turlał się mały pocisk.

– Kula, od której zginęła kobieta, wbiła się w jej zwoje mózgowie – wyjaśnił. – Wraz z postępującym rozkładem ciała pocisk uwolnił się i wpadł do szafki.

– Wiesz coś więcej na temat tego, od jak dawna tam leżała?

Hammer trzymał czaszkę na wysokości własnej głowy. Zupełnie jakby chciał deklamować Szekspira, pomyślał Wisting.

Haber potrząsnął głową.

– Równie dobrze mogła tam leżeć pięć, jak i pięćdziesiąt lat. Będziemy w stanie bliżej określić czas po przeprowadzeniu datowania radiowęglowego.

– Jakiego datowania?

– To dość skomplikowane – stwierdził Haber. – Krótko mówiąc, chodzi o metodę, w której radioaktywność wykorzystuje się do tego, by określić, kiedy dana materia organiczna przestała pobierać tlen.

– Radioaktywność? – Hammer nie krył sceptycyzmu.

– Jeśli mamy czas – zaczął technik, ale przerwał sam sobie i przeszedł od razu do rzeczy: – A więc tak: kiedy promieniowanie kosmiczne trafia w górne warstwy atmosfery, tworzą się neutrony, które wchodzą w reakcję z atomami azotu, w wyniku czego powstaje węgiel-14, radioaktywny izotop nazywany również  $^{14}\text{C}$ . Tak jak zwykły węgiel,  $^{14}\text{C}$  łączy się z tlenem, tworząc dwutlenek węgla. Rośliny absorbują go w procesie fotosyntezy, a kiedy my jemy rośliny, pochłaniamy śladowe ilości radioaktywnego izotopu. Dopóki żyjemy,  $^{14}\text{C}$  utrzymuje się na stałym poziomie, natomiast kiedy umieramy, jego stężenie zaczyna maleć. Okres połowicznego rozpadu wynosi około 5700 lat. Kiedy dokonamy pomiaru radioaktywności szczątków kostnych, wystarczy rozwiązać proste równanie ułamkowe, by dowiedzieć się, ile czasu minęło od jej śmierci.

– Przepraszam, że spytałem – skomentował Hammer, unosząc dłoń, żeby przerwać uczony wywód.

– Jak dokładna jest ta metoda? – spytał Wisting.

– Ma swoje słabe strony – odparł Haber. – Kobieta mogła być narażona na inny rodzaj promieniowania, ale nawet jeśli, to i tak jesteśmy w stanie ustalić, w którym roku zginęła. Chociaż to oczywiście trochę potrwa.

– Co z ozdobą? – spytał Hammer, odkładając czaszkę na miejsce.  
– Pomoże nam w czymś?

– Taak, ciekawa sprawa – Haber poprowadził ich do stołu warsztatowego w głębi pomieszczenia, na którym na szarym papierze leżał naszyjnik. – Sam łańcuszek jest wykonany z cyny, ale część zawieszki jest ze złota.

– Co to właściwie jest? – Hammer pochylił nieogoloną twarz nad stołem.

– Nie wiem – przyznał Haber. – Wygląda na coś staronordyckiego.

– Przypomina tańczącą kobietę – stwierdził Hammer.

– A to co? – spytał Wisting, biorąc do ręki przezroczystą torebkę ze skrawkiem starej kartki.

– Miała to w kieszeni – odpowiedział technik i wskazał głową różne fragmenty tkanin leżące na stoliku na kółkach.

– Coś tu jest napisane. – Komisarz zbliżył papier do lampy i spojrzał na niego pod światło. Część kartki zmurszała, a to, co zostało, wyblakło i pokryło się brązowymi i czarnymi plamami. Napisany odręcznie tekst trudno było odczytać. – To wygląda jak jakieś cyfry, ale nie rozumiem kontekstu.

– To chyba data: 6/6<sup>[1]</sup>. I jakaś kwota.

Wisting musiał przyznać, że jego wzrok nie był już taki jak

kiedyś. Posłał kartkę dalej. Może powinien poważnie pomyśleć o wizycie u okulisty, na temat której Ingrid marudziła od tak dawna?

– Dziwne, że się nie rozsypała – skomentował, głównie po to, by wytłumaczyć, dlaczego nie potrafił jej odczytać.

– Była złożona i ocalała tylko jej wewnętrzna część – wyjaśnił Haber. – Biorąc pod uwagę wilgotność powietrza, należałoby oczekiwać, że cała kartka zbutwieje, ale połączenie ciemności i temperatury spowolniło proces rozpadu.

Hammer mamrotał coś pod nosem, przyglądając się kartce, którą obracał pod różnymi kątami.

– 6/6 – 4260 gramów – 54 000 – powiedział po chwili i oddał torebkę strunową komisarzowi.

Wisting jeszcze raz przyjrzał się jej zawartości i przyznał mu rację.

– Ale co to znaczy?

– Narkotyki – skwitował Hammer. – Typowy rachunek za dragi.

Wisting wpatrywał się intensywnie w to, co zostało z kartki. Hammer na pewno wiedział, o czym mówi. W końcu od lat miał do czynienia z narkotykami. Jeśli jednak intuicja go nie zawodziła, czekało ich trudne dochodzenie. Zanim tu przyszli, komisarz miał nadzieję, że sprawa zostanie wyjaśniona, gdy tylko ustalą tożsamość ofiary i odnajdą zazdrosnego małżonka, który kilkadziesiąt lat temu zgłosił zaginięcie żony.

– Obawiam się, że dawno nie mieliśmy do czynienia z tak skomplikowaną sprawą – powiedział zamyślony.

---

<sup>[1]</sup> Zapisywanie daty przy użyciu ukośnika jest wśród Norwegów nagminne, choć taki zapis jest uważany za niepoprawny. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).



## 5

– Słuchaj – zaczęła Ingrid i spojrzała sondująco na męża, który siedział nad kartką papieru i robił notatki na kolejny dzień.

– Mhm – odparł Wisting, nie odrywając wzroku od notesu.

– Nie, już nic – Ingrid przerwała sama sobie i potrząsnęła głową, jakby chciała mu coś powiedzieć, ale zrozumiała, że to nie jest odpowiednia pora ani miejsce. – Zajmę się zmywaniem – powiedziała i zniknęła w kuchni razem z tym, co leżało jej na sercu.

Wisting spojrzał za nią, zastanawiając się, co go ominęło. Prawdopodobnie zbyt wiele, skonstatował w myślach.

Dom wydawał się ogromny i pusty po tym, jak bliźnięta poszły na swoje. Jeszcze do niego nie dotarło, że dzieci spakowały się i wyprowadziły: Thomas, żeby odbyć zasadniczą służbę wojskową, a Line, żeby studiować na Uniwersytecie w Oslo. Łudził się, że kiedy skończą to, co teraz robią, wrócą do domu.

Ingrid patrzyła na to inaczej. Mówiła coś o drugiej młodości i o tym, że będą mieć więcej czasu dla siebie i na realizację własnych planów i marzeń. Że będą robić to, na co zawsze mieli ochotę.

– Czy te stare zwłoki znaleźliście na Solli? – zawołała z kuchni, wyrывая go z zamyślenia i podnosząc z kanapy.

– Bo co? – spytał, wsuwając głowę do kuchni.

– Przypomniało mi się coś, o czym czytałam w sobotniej gazecie – wyjaśniła. Zdjęła rękawice do zmywania naczyń i zaczęła przeszukiwać skrzynkę na makulaturę stojącą pod blatem kuchennym. Wzięła do ręki jedną z gazet i szybko znalazła to, czego szukała. – Spójrz!

Położyła palec na stałej sobotniej kolumnie opatrzonej nagłówkiem „Østlands-Posten 25 lat temu”. Zwykle omijał tę stronę, prawdopodobnie dlatego, że w ciągu ostatnich lat wiele razy doświadczył tego, że dobrze pamięta opisywane wydarzenia. Natomiast Ingrid interesowała się wszystkim, co miało związek z historią.

„Ostatni etap nowej drogi ze Stavern gotowy przed początkiem wakacji”, brzmiał nagłówek krótkiego artykułu ze zdjęciem przedstawiającym dumnego wykonawcę stojącego na środku drogi przed ekipą budowlaną. Z treści artykułu wynikało, że trwają ostatnie prace i wkrótce droga zostanie oddana do użytku. Mieszkańcy domów położonych wzdłuż starej drogi ze Stavern do Larviku z radością myśleli o lecie bez spalin i ulicznego hałasu.

To się musiało wtedy stać. Dwadzieścia pięć lat temu. Młoda kobieta została zamordowana, a jej ciało wyrzucone podczas robót drogowych. Myśl, że dwa razy dziennie, w drodze do pracy i z powrotem, przejeżdżał po zwłokach, napawała go obrzydzeniem, ale jednocześnie czuł coś w rodzaju entuzjazmu. Nie mógł się już doczekać, kiedy rozpocznie śledztwo.

Lata pracy nauczyły go, że najważniejsze pytanie w sprawie o zabójstwo brzmiało dlaczego. W tym krótkim słowie było zawarte napięcie. Napięcie, które wywoływało łaskotanie w żołądku. Poza tym pytanie dlaczego zmuszało go do bardziej racjonalnego

myślenia i odciągało od snucia mglistych, niczym nieuzasadnionych spekulacji, którym drogę często torowały pytania kto i jak.

Wiedział, że ta sprawa będzie inna. Trudniejsza. Zanim zacznie szukać motywu, musiał ustalić, kim była kobieta. Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka, kiedy oparty o blat kuchenny przyglądał się drogowcom na zdjęciu w gazecie, jakby ich spojrzenia lub wyraz twarzy mogły zdradzić, że wiedzieli o kobiecie zakopanej pod nimi.

## 6

Gdy zajął miejsce na szczycie stołu konferencyjnego, zapadła cisza. Wciąż czuł się zakłopotany, że osoba zasiadająca na tym miejscu budzi taki autorytet, chociaż robił to już od niemal dziesięciu lat. Nie widział w sobie przywódcy-wizjonera, raczej człowieka, który po prostu dbał o to, aby wszyscy robili to, co do nich należy.

Praca policjanta to nie był występ solowy, lecz działanie zespołowe, która wymagało przywódcy. Przywódcy, który niekoniecznie sam musiał wykonywać właściwe zadania, lecz który troszczył się o to, żeby właściwe zadania zostały należycie wykonane.

Posmakował porannej kawy i przywitał zebranych skinieniem głowy. Miał przed sobą skupione twarze pełne powagi, ale też entuzjazmu i zaangażowania. Zauważył, że byli podekscytowani myślą o kobiecie z szafy. Niestety, musiał ich rozczarować. Ktoś przecież powinien się zająć piratami drogowymi, kradzieżami ze sklepów, włamaniami do domków letniskowych i innymi codziennymi przestępstwami. Wiedział, że najbardziej rozczarowany będzie Espen Mortensen. W tym młodym, żarliwym i gotowym do działania policjancie Wisting rozpoznawał samego siebie. Jego zaangażowaniu towarzyszyła duża doza fachowej

wiedzy, wnikliwość i znajomość ludzkiej natury. Komisarz czuł, że dzięki tym cechom Mortensen znajdzie daleko, i już dawno postanowił pomóc mu w karierze.

Mimo to chciał, żeby wszyscy pracownicy wydziału wzięli udział w porannej odprawie, żeby nikt nie czuł się pominięty i każdy mógł zaprezentować swój punkt widzenia. Zdawał sobie sprawę z tego, że potrzebuje wsparcia i inspiracji ze wszystkich stron.

– Przynajmniej „Østlands-Posten” będzie miała o czym pisać. Nie tylko o tym lądowisku, które Marsjanie urządzili sobie na polu golfowym – skomentował Hammer i złożył lokalną gazetę, w której został uwieczniony na zdjęciu jako pierwszy noszowy w ekipie wyciągającej z dziury w drodze szafkę z ludzkimi szczątkami.

– I wygląda na to, że wywinimy się od radioaktywnych eksperymentów Habera, które miały określić wiek szkieletu – poinformował Wisting w takim samym zabawnym tonie, w jakim zaczął Hammer. Streścił artykuł, z którego wynikało, że droga krajowa, pod którą znaleziono zeszkieletowane zwłoki, została oddana do użytku dwadzieścia pięć lat temu.

– Dostałem potwierdzenie z Zarządu Dróg i Transportu – dodał.

– Sprawca mógł być w ekipie budującej drogę – skomentowała Torunn Borg.

– Owszem – potwierdził. – Poprosiłem o listę wszystkich osób zaangażowanych w budowę, ale nawet jeśli da się ją stworzyć, trochę to potrwa.

Możliwość przyskrzynienia potencjalnego sprawcy wywołała rozmowy wokół stołu. Wisting nie przerywał ich, ponieważ przyglądał się Torunn. Brakowało mu jej. Dwa lata temu wydawało mu się, że policjantka coś do niego czuje. Sytuacja stała się tak niezręczna, że komisarz zaczął jej unikać. Zresztą ona również

musiała czuć się niekomfortowo, bo złożyła wniosek o urlop i przez ostatni rok pracowała jako wykładowczyni w Wyższej Szkole Policji. Teraz, gdy rok akademicki dobiegł końca, wróciła do pracy w wydziale. Wisting cieszył się z tego, ponieważ Borg była jednym z jego najzdolniejszych współpracowników. Miał nadzieję, że będą w stanie pracować razem bez uczucia zakłopotania.

Nagle Torunn spojrzała na niego. Odwrócił wzrok i poprosił szybko Habera o przedstawienie wyników badań.

Technik kryminalistyki włączył projektor i wyświetlił zdjęcia na białej tablicy magnetycznej. Był z pewnością jedynym policjantem, który nadal korzystał z tej staroświeckiej pomocy dydaktycznej.

Gdy Haber rysował i wyjaśniał, między filiżankami z poranną kawą krążyły dwie przezroczyste torebki. W jednej znajdował się stary wisiołek z podobizną tańczącej kobiety, a w drugiej kartka, którą znaleźli przy szczątkach.

– To jest walkiria – odezwał się Ingmar Sunde, gdy torebka z ozdobą dotarła do jego rąk. Stary śledczy specjalizujący się w przestępstwach gospodarczych rzadko zabierał głos. Tym bardziej należało go wysłuchać, skoro postanowił włączyć się do rozmowy.

– Walkiria? – powtórzył Wisting, przerywając ciszę, która zapadła w sali.

– Tak, właśnie tak jest przedstawiana we współczesnych opracowaniach.

Cisza wokół stołu trwała nadal i Sunde zrozumiał, że musi rozwinąć swoją wypowiedź.

– Walkirie to postaci z mitologii nordyckiej. Dziewicewojowniczkę Odyna i bóstwa opiekuńcze, które sprowadzały poległych wojowników do Walhalli.

– Czy to jest zwykła ozdoba?

– W czasach wikingów amulety i ozdoby noszono blisko ciała, wierząc, że mają one uzdrawiającą lub magiczną moc – wyjaśnił Sunde. – Według znawców mitologii nordyckiej amulet z walkirią jest najbardziej rozpowszechniony. Podobno przynosi szczęście i korzyści w życiu.

– Chyba wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że ta teoria się nie sprawdza – skomentował Hammer, bębniąc długopisem o blok wypełniony notatkami. – Nasza szkieletowa dama nie osiągnęła szczęścia ani jakiegoś wyjątkowego powodzenia w życiu, prawda?

## 7

Gdy tuż przed Wielkanocą wierny ekspres przelewowy Moccamaster odmówił dalszej współpracy, Wisting z entuzjazmem przyklasnął inicjatywie zainstalowania w budynku komendy automatu do kawy. Teraz jednak nie był już wcale taki pewny, czy to był dobry pomysł.

Automat oferował siedem różnych rodzajów kawy, ale przy żadnym przycisku nie było napisane po prostu „kawa”. Poza tym za każdym razem, gdy chciał się napić, musiał zejść piętro niżej. Akurat to wyjdzie mi na zdrowie, pomyślał. Stał przed oknem w swoim gabinecie i ogrzewał dłonie o filiżankę, spoglądając na Larviksfjorden. Szukał wzrokiem choćby najmniejszej szczeliny w szarej pokrywie chmur, ale w końcu dał za wygraną i usiadł z powrotem za biurkiem.

Kanapki składały się z trzech kawałków chrupkiego pieczywa z żółtym serem, ozdobionych odpowiednio żółtą, zieloną i czerwoną papryką. 17 maja<sup>[2]</sup> musiał chodzić z odpiętym guzikiem spodni pod mundurem galowym. To doświadczenie skłoniło go do przejścia na ścisłą dietę, a to z kolei oznaczało unikanie stołówki. Zapach gofrów lub kanapek z kotлетem mielonym okazywał się zwykle zbyt wielką pokusą, więc najprościej było trzymać się z dala od kantyny. Mimo



to wcisnął na telefonie przycisk oznaczający „wyszedłem na lunch”, by móc spokojnie zebrać myśli. Zamknął oczy i jedząc kanapki, usiłował wyobrazić sobie, co wydarzyło się dwadzieścia pięć lat temu. Czuł, że znalazł tylko kilka elementów układanki, i nie był w stanie skonstruować żadnego logicznego przebiegu zdarzeń. Nie wierzył w to, że ta młoda kobieta była zamieszana w handel narkotykami, ale nie znalazł żadnego innego wytłumaczenia faktu, że los obszedł się z nią tak okrutnie.

Zadrzał z zimna. Nagle zdał sobie sprawę, że w pokoju panuje przenikliwy chłód. Ebba miała rację. Powinien pomówić z dozorcą, ponieważ te grzejniki sterowane termostatem na pewno nie działały tak jak powinny.

Po lunchu odebrał dwa telefony. Jeden od mamroczącego mężczyzny, który przedstawił się jako ufolog i twierdził, że ślady na polu golfowym mogą mieć związek z trójkątnymi odciskami, które w 1989 roku zaobserwowano w Gratangen<sup>[3]</sup>. Drugi telefon był od innego, ale podobnie myślącego mężczyzny, który utrzymywał, że w latach siedemdziesiątych został uprowadzony przez UFO i że nie mamy powodu bać się istot pozaziemskich.

Podczas przerwy na kawę o czternastej na środku stołu wylądowała długa blacha ciasta czekoladowego od Torunn Borg. Policjantka położyła kawałek ciasta na papierowym talerzu i z uśmiechem przesunęła go w stronę Wistinga razem z filiżanką kawy. Komisarz spojrzał na ciasto i doszedł do wniosku, że może pozwolić sobie na małe co nieco.

Odwzajemnił uśmiech. Nagle dotarło do niego, że nie potrafił odmówić Torunn. Gdy wróciła z urlopu, spojrzał na nią świeżym wzrokiem. Nie zwrócił uwagi na lekko wyblakłe, niemal niewidoczne rysy twarzy, za to odkrył w niej wyjątkową

i pociągającą kobietę. Cichą, spokojną, może zbyt ostrożną w kontaktach z innymi, a jednak niemal doskonałą. Nigdy wcześniej nie ogarniały go podobne myśli ani uczucia i był tym trochę przerażony.

– Coś nowego w sprawie szkieletu? – spytał Mortensen i poczęstował się kilkoma kawałkami ciasta. Prawdopodobnie w ten sposób próbował odwrócić uwagę od swojego zainteresowania śledztwem, w którym nie uczestniczył.

Wisting potrząsnął głową.

– Nils wciąż siedzi na dole w archiwum.

– Tak sobie myślę – odezwała się Borg. Gdyby był z nimi Hammer, z pewnością otrzymałaby gratulacje, a tak ściągnęła na siebie jedynie zaciekawione spojrzenia. – Wydaje mi się, że nie chodzi o narkotyki.

– Masz na myśli kartkę, którą znaleźliśmy przy niej? – spytał Haber, tak aby wszyscy inni zrozumieli, o czym rozmawiają.

– Tak. Przyjrzałam się jej uważnie. Jest tam napisane 6/6 i 4260 gramów, ale nie 54 000.

– Nie? A co? – zaciekawił się Mortensen.

– 54 cm. Centymetry.

Haber wstał bez słowa i zniknął. Chwilę później był już z powrotem z folią do wyświetlania na rzutniku. Na białej tablicy magnetycznej pojawiła się kopia kartki znalezionej przy szczątkach. Mrużąc oczy i pocierając podbródek, Wisting wpatrywał się w napis. Jego zdaniem równie dobrze mogło chodzić o skrót cm, jak i o trzy zera. Jednak im dłużej się przyglądał, tym bardziej skłaniał się ku wersji Torunn.

– Ale czy to nam coś mówi? – spytał w końcu.

Borg spojrzała na niego przyjaźnie i przez chwilę milczała.

– Tobie może nie, ale mnie tak.

– W takim razie oświeć mnie – poprosił, czując, że jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– Ile ważyły twoje bliźniaki, gdy się urodziły?

– 2740 i... – odparł, nie namyślając się, ale nagle przerwał. – Myślisz, że to jest data urodzenia, długość ciała i waga urodzeniowa?

– Tak – odparła. – Albo notatka po kontroli w przychodni.

Zebrani zaczęli szeptać między sobą, ale dyskusje ucichły, zanim na dobre się zaczęły.

– Nie ma już ciasta? – spytał Hammer, który stanął nagle w drzwiach.

– Przepraszamy – powiedziała z uśmiechem Torunn i odwróciła się w jego stronę. – Ale zostało trochę kawy w dzbanku.

Nils miał własny kubek do kawy, który towarzyszył mu, odkąd Wisting sięgał pamięcią. Najwyraźniej kubek został w archiwum i Hammer musiał zadowolić się jednorazowym plastikowym naczyniem. Nalał sobie kawy i zaklął, gdy gorący napój chlusnął mu na palce. Strząsnął krople z dłoni i zaczął dmuchać na kawę, zanim przystawił kubek do ust.

– Nazywa się Felicia Natholm – oznajmił i potrząsnął głową, jakby był niezadowolony z faktu, że nie może napić się kawy z ulubionego kubka.

– Kto? – spytał Wisting, chociaż rozumiał, o kim mówi Hammer.

– Szkielec – odparł śledczy, nie mogąc się powstrzymać od uśmiechu.

– Felicia Natholm – powtórzyła Borg, jakby chciała sprawdzić, jak to smakuje. – Brzmi dość obco.

– Możliwe – zgodził się Hammer. – Jej matka miała na imię

Jeanine, a to chyba francuskie imię, prawda? – dodał i streścił im to, co udało mu się ustalić.

Ze wszystkich kobiet zaginionych w interesującym ich przedziale czasowym tylko jednej nie udało się dotąd odnaleźć. Dziewiętnastoletnia Felicia Natholm zaginęła bez śladu. Materiały archiwalne były skromne, ale z posiadanych dokumentów wynikało, że 20 czerwca 1979 roku w godzinach wieczornych dziewczyna wyjechała z domu na rowerze. Była w dobrym humorze. Jej ojciec był w stanie powiedzieć tylko tyle, że miała na sobie niebieski sweter i wikiński naszyjnik. Rower zaginionej został odnaleziony obok torów kolejowych na Farriseidet, ale po niej samej ślad zaginął.

Matka Felicii Natholm zmarła w czasie porodu i dzieckiem zajął się ojciec alkoholik. Krótco przed zaginięciem dziewczyna urodziła córkę w szpitalu w Larviku. Nazwiska ojca dziecka nie podała. Sprawę zamknięto, ponieważ uznano, że dziewczyna cierpiała na depresję poporodową i popełniła samobójstwo.

– Nie ma żadnych żyjących członków rodziny, którzy mogliby powiedzieć coś więcej na temat tego, co się stało – zakończył Hammer. Plastikowy kubek był pusty, więc śledczy siedział i podgryzał go, odrywając od krawędzi białe płatki. – A za pięć krótkich dni cała sprawa ulegnie przedawnieniu – dodał, wskazując głową kalendarz wiszący na ścianie.

– Felicia Natholm – powtórzył Wisting w zamyśleniu. Już samo imię i nazwisko miało w sobie coś tajemniczego.

– Co się stało z dzieckiem? – spytała Borg.

– Według notatki dołączonej do akt ojciec zaginionej, Omar Natholm, został uznany za niezdolnego do opieki nad wnuczką i sprawą zajął się Urząd Ochrony Praw Dziecka.

– Gdzie teraz jest córka Felicii Natholm?  
– Nie mam pojęcia, ale mogę się dowiedzieć.  
– Zrób to – poprosił Wisting. – Kto prowadził sprawę?  
– No właśnie – zaśmiał się Hammer i posłał plastikowy kubek przez salę prosto do kosza na śmieci. – Kolejny facet uznany za nieudacznika. Josef Wrangsund został zwolniony z policji na długo przed moim przyjściem. Zdaje się, że słyszałem opowieści o futrach i diamentowych pierścionkach, które zniknęły z depozytu za jego czasów.

Wisting przytaknął. To właśnie on został przyjęty do pracy, gdy pojawił się wakat po funkcjonariuszu Wrangsundzie. Jeśli dać wiarę plotkom na jego temat, można by domniemywać, że dochodzenie w sprawie zaginięcia nie zostało przeprowadzone z należytą starannością.

– Co słyhać? – odezwał się nagle czyjś głos. Wszyscy zebrani skierowali natychmiast uwagę na Kristoffera Nybråthena, który stanął w drzwiach z aparatem fotograficznym zawieszonym na szyi. – Przeszkadzam? – spytał, gdy cisza w sali konferencyjnej stała się nieznośna.

– Właśnie skończyliśmy – odparł komisarz i zaprowadził dziennikarza do swojego gabinetu. Nybråthen nie mógł usłyszeć zbyt wiele, ale i tak sytuacja była niezręczna. Wielu dziennikarzy czuło się u nich tak swobodnie, że sami znajdowali drogę przez korytarze i klatki schodowe i nie zadawali sobie trudu, by prosić o przepustkę. Po prostu mijali bramki tuż za pracownikami komendy. Należało ukrócić te praktyki.

– Zidentyfikowaliście ją? – spytał dziennikarz, siadając na krześle dla petentów.

– Nie – odparł szybko Wisting. Uznał, że okazał mu

wystarczająco dużo dobrej woli, a poza tym identyfikacja szczątków nie była zakończona. Chwilowo mieli jedynie kandydatkę, która spełniała kryteria. Tak czy inaczej, najpierw musieli powiadomić jej ewentualną rodzinę, zanim jej krewni przeczytają o tym w gazecie.

– Ale chodzi o zwłoki kobiety?

Wisting poczuł rozdrażnienie. Nie zareagował, gdy dziennikarz w poprzednim pytaniu zasugerował płeć i tym samym dał się złapać w klasyczną pułapkę. Potwierdził, że chodzi o kobietę, i dodał, że biorą pod uwagę wiele możliwości.

– Ale prowadzicie śledztwo w sprawie zabójstwa?

– Podejznanego zgonu – sprecyzował komisarz zgodnie z lakonicznym oświadczeniem dla prasy, którego treść uzgodnił z szefem komendy.

– O, tak – uśmiechnął się Nybråthen i poprawił włosy. – Można tak śmiało powiedzieć o starych zwłokach kobiety znalezionych pod ziemią w szafce na ubranie.

---

[2] Święto narodowe Norwegii, Dzień Konstytucji.

[3] Gratangen – gmina w okręgu Troms zamieszkała przez 1130 osób.

## 8

Wciąż miał pod powiekami mgliste wspomnienie koszmaru, jaki przyśnił mu się tej niespokojnej, krótkiej nocy: jak próbuje uciec przed ujadającym psem. Już wcześniej miewał podobne sny, a gdzieś wyczytał, że ich źródłem było nieuświadomione doświadczenie utknięcia w martwym punkcie. Bał się, że ta interpretacja może okazać się trafna, i postanowił, że poświęci cały dzień na pogłębienie znajomości z Felicią Natholm. Chciał się przejść starymi zarośniętymi ścieżkami. Porozmawiać z sąsiadami, nauczycielami, przyjaciółmi oraz innymi osobami, które ją znały. Miał cztery dni na to, by dowiedzieć się jak najwięcej o jej życiu i odnaleźć nić prowadzącą do jej żalosego grobu, do którego ktoś wpędził ją przed dwudziestoma pięcioma laty.

Andrea Amalie Lund zatroszczyła się jednak o to, by ten dzień wyglądał zupełnie inaczej, niż Wisting to sobie zaplanował.

Stała oparta o pomalowany na czerwono słup, z głową odchyloną nieco do tyłu, tak że jej długie czarne włosy zwisały luźno do połowy pleców. Światło słoneczne odbijało się w jej białych zębach, a w okrągłych policzkach zrobiły się dołki od uśmiechu. Miała brązowe oczy, a kilka zmarszczek w kącikach sprawiało, że błyszczały zupełnie wyjątkowo. Była opalona, a na czubku nosa

miała kilka piegów. Wszystko to razem tworzyło obraz młodej, niewinnej dziewczyny, która miała całe życie przed sobą.

Wisting odchrząknął i odłożył zdjęcie na biurko. Przeniósł wzrok na chłopaka dziewczyny. Mężczyzna przetarł dłonią dolną część twarzy, pokrytą czarnym kilkudniowym zarostem. On też był młody i ładny, o wysokich kościach policzkowych, które zwały się w kierunku warg zaciśniętych ponuro w wąską kreskę. Wyglądał na udręczonego.

– Wyszła z domu wczoraj po południu, tuż przed piątą – powiedział i spojrzał czarnymi oczami na Wistinga, pochylając się przy tym do przodu. Jego biały T-shirt opinał się na umięśnionym karku.

– Dlaczego uważa pan, że coś jej się stało? – spytał komisarz i zerknął na zegar nad drzwiami, który wskazywał kilka minut po dziewiątej. Dziewczyna przebywała poza domem od szesnastu godzin.

– To się nigdy wcześniej nie zdarzało. Mieszkamy razem od trzech lat i każdą noc spędziliśmy razem. Coś musiało się stać!

– Pokłóciliście się? – spytał i spojrzał na zdjęcie Amalie Lund. Ta drobna dziewczyna musiała tonąć w ramionach mężczyzny, który siedział przed nim.

– Nie. Nie nazwałbym tego kłótnią, raczej niewielką dyskusją. To nie mógł być powód jej zniknięcia – stwierdził. – Właśnie się zaręczyliśmy – dodał, jakby to miało gwarantować, że ich sprzeczka była naprawdę błaha.

Wisting znowu wziął do ręki zdjęcie i przyjrzał mu się uważnie.

– Ma piękny uśmiech – zauważył i sam musiał się uśmiechnąć.

– Taka właśnie była – odparł mężczyzna.

– Była? – Wisting podniósł wzrok znad fotografii i spojrzał na



niego z ukosa.

– Kiedy się uśmiechała, wszyscy odwzajemniali uśmiech – wyjaśnił. – Robiła wiele wspaniałych rzeczy. Troszczyła się o ludzi. Ale to było zanim...

– Zanim co?

– Zanim zeszłej wiosny zmarł jej ojciec. Na raka. Amalie ciężko to przeżyła. Odwiedzała go w szpitalu tak często, jak tylko mogła. A mimo to... – Przerwał, jakby szukał właściwych słów. – Któregoś dnia na początku kwietnia zadzwonił lekarz i powiedział, że ojciec prosi, żeby przyjechała. Musiał przeczekać, że zbliża się koniec. Podobno przed śmiercią chciał jej o czymś powiedzieć. Pojechała przez Skråvika i zebrała dla niego bukiet konwalii. One tam wcześniej zakwitają, a Amalie wiedziała, jak bardzo jej ojciec lubi ich zapach. I przez to się spóźniła. Zmarł, zanim dotarła do szpitala.

Wistinga ogarnęło współczucie. Rzadko pozwalał na to, by osobiste tragedie, z którymi miał do czynienia niemal codziennie, wpływały na jego emocje.

– Wtedy przestała się uśmiechać? – spytał cicho.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Kilka miesięcy temu dowiedzieliśmy się, że jej matka również choruje na raka. Wtedy uśmiech Amalie zniknął.

Komisarz czuł, że przez chwilę powinni posiedzieć w milczeniu.

– O co się posprzeczaliście, zanim wyszła z domu? – spytał w końcu.

– Uważała, że za mało troszcę się o nią i o jej matkę. Że poświęcam jej za mało uwagi, a za dużo czasu spędzam w pracy i na treningach.

– Czym się pan zajmuje?

– Jestem informatykiem w firmie handlowej Roskva Industrier. Należy do mojego ojca. Współpracujemy z przemysłem stoczniowymi i offshore. Dostarczamy zaciski do rur, obręcze i kołnierze. Latem informacje o naszych produktach i system zamówień mają być dostępne online. To zadanie pochłania mnóstwo czasu.

Młody mężczyzna przyglądał się, jak Wisting notuje jego odpowiedź, i czekał w milczeniu na kolejne pytanie.

– Co powiedziała, wychodząc z domu?

– Że idzie się przejść.

– Mówiła dokąd?

Potrząsnął głową.

– Czy są jakieś trasy, którymi lubi chodzić? Jakies szczególne miejsca? – pytał dalej z myślą o akcji poszukiwawczej.

– Często chodzi z Odynem do Bøkeskogen<sup>[4]</sup> i Vestmarka<sup>[5]</sup> – odparł.

– Z Odynem?

– To jej owczarek niemiecki.

– Czy wczoraj również zabrała psa?

– Nie.

– Często to robi? – spytał. – Chodzi na spacer bez psa?

Mężczyzna wyglądał na zaskoczonego pytaniem, jakby nie przyszło mu to wcześniej do głowy.

– Pomyślałem, że może poszła do mojego taty – odpowiedział po chwili. – On ma dobermana, który nie dogaduje się najlepiej z owczarkiem. Zawsze ze sobą walczą.

– Ale nie poszła do niego?

– Dzwoniłem do niego wieczorem. Nie było go w domu.

– Rozmawiał pan z kimś innym? – ciągnął Wisting, bębniąc

długopisem w notes, który powoli zapełniał się hasłami.

– Tak. Zadzwońłem do Synnøve, to znaczy do jej matki, i do Anki, jej najlepszej przyjaciółki. Nie kontaktowała się z nimi.

– Czy Amalie ma jakąś inną rodzinę lub przyjaciół, do których mogła się zwrócić?

Zawahał się na moment. Sprawiał wrażenie, jakby czuł się niekomfortowo, będąc zmuszonym do odpowiedzi na to pytanie.

– Ma brata, ale z nim się nie kontaktowałem. Zresztą, nic w tym dziwnego. Jest narkomanem. Nie utrzymują ze sobą bliższych relacji.

Komisarz zamknął oczy, próbując przypomnieć sobie podręcznikową listę pytań kontrolnych zadawanych podczas przyjmowania zgłoszenia zaginięcia.

– Zabrała coś ze sobą? – spytał, gdy otworzył oczy.

– Torebkę.

Wisting zanotował.

– Coś jeszcze?

Mężczyzna nie odpowiedział od razu. Wyglądał tak, jakby przypominał sobie coś, co go zaskoczyło.

– W tej torebce coś było – odezwał się w końcu. – Coś innego niż zwykle.

– Co pan ma na myśli?

– Nie wiem, ale torebka wydawała się jakoś dziwnie pękata.

Ostatnie zdanie zaciekało Wistinga, choć nie wносиło niczego konkretnego.

– Zabrała telefon komórkowy?

– Nie. Próbowałem do niej dzwonić, ale zostawiła telefon podłączony do ładowarki.

– Czy Amalie pracuje? – ciągnął. Pamiętał, że jakiś procent

zaginionych znika z kochankiem lub kochanką, a tą osobą zwykle okazuje się kolega lub koleżanka z pracy.

– Teraz nie – odparł. – Pracowała w *barnepark*<sup>[6]</sup> w Valby, ale od stycznia studiuje – dodał jakby zażenowany faktem, że jego narzeczona nie ma stałej pracy.

– Gdzie? – spytał komisarz, wiedząc, że szkoła jest najlepszym miejscem na podryw.

– W domu, korespondencyjnie – wyjaśnił hasłowo, to znaczy w takiej samej formie, w jakiej Wisting sporządzał swoje notatki.

Komisarz znowu odchrząknął. Teraz on zaczął się wiercić. Odpowiedzi, jakie otrzymał, prowadziły go w stronę, której najbardziej się obawiał. Wiedział, że kolejne pytania będą nieprzyjemne, ale mogą okazać się kluczowe.

– Ta sprawa z jej rodzicami... – zaczął. – Bardzo to przeżyła?

– Tak – mężczyzna westchnął i spuścił wzrok. – Śmierć ojca była dla niej ciosem, a gdy zrozumiała, że jej matce również nie zostało dużo czasu, była zdruzgotana.

– Miała depresję?

Mężczyzna zacisnął dłonie w pięści i nie odpowiedział od razu, chociaż Wisting nie rozumiał powodu tej zwłoki.

– Tak – odparł w końcu.

– Jak to się objawiało?

Narzeczony Amalie znowu zamilkł na chwilę, zanim rzucił krótko:

– Często płakała.

– Czy zmienił jej się nastrój?

– Szczerze mówiąc, tak – odrzekł, wpatrując się uparcie w podłogę, jakby działa się tam coś interesującego. – Zrobiła się bardziej skryta.

– Szukała pomocy u specjalistów? – pytał dalej komisarz.

– To znaczy?

Mężczyzna zerknął na niego na moment.

– Poszła z tym do lekarza lub psychologa? – uściślił pytanie Wisting.

– Nie. Nie z tego powodu. Była u lekarza w zeszłym tygodniu, ale to nie miało żadnego związku z depresją.

– W takim razie po co udała się do lekarza?

– To było zwykłe badanie kontrolne. Myślę, że bała się, że ona też zachoruje na raka. Że to dziedziczne. Mnie też namówiła na podstawowe badanie krwi.

Wisting zawahał się, zanim zadał następne pytanie.

– Czy kiedykolwiek mówiła o tym, że popełni samobójstwo?

– Nie – szybko i zdecydowanie odparł zapytany. – Nigdy!

Komisarz wyrzwał przez okno, unikając kontaktu wzrokowego z silnie zbudowanym mężczyzną. Ciemne chmury wisiały nisko nad powierzchnią morza, wróżąc niepogodę. Zupełnie jakby to one stworzyły napiętą atmosferę.

– Natychmiast rozpoczniemy poszukiwania – powiedział, kończąc rozmowę. – Najpierw poszukamy jej naszymi wewnętrznymi kanałami.

– A potem?

– Jeśli to nie przyniesie rezultatu, poszerzymy zakres poszukiwań – odparł, machając wizytówką firmy Roskva Industrier z wytłuszczonym nazwiskiem Richardt Borkmann. – Skontaktuję się z panem, jak tylko czegoś się dowiem.

Narzeczony zaginionej dziewczyny wstał. Gdy wyciągnął rękę na pożegnanie, mięśnie ramienia napięły się nad wytatuowaną głową byka. Jego uścisk był mocny i pewny, ale spocona dłoń zdradzała,

że to nie była przyjemna rozmowa.

---

[4] Bøkeskogen (pol. las bukowy) – pierwszy w Larviku teren rekreacyjny, przekazany mieszkańcom w 1884 roku przez właściciela ziemskiego Treschowa; od 1980 roku objęty ochroną krajobrazową.

[5] Vestmarka (pol. zachodnie pole) – leśny, pagórkowaty teren leżący w trzech gminach: Asker i Bærum w okręgu Akershus oraz Lier w okręgu Buskerud; Vestmarka stanowi część Oslomarka, popularnego terenu rekreacyjnego położonego wokół Oslo.

[6] Barnepark – zabawa na świeżym powietrzu, w której uczestniczą małe dzieci; w letniej części roku zabawa trwa 4 godziny, a w zimowej 3, o ile temperatura nie spada poniżej –10 stopni Celsjusza. Celem barnepark jest stworzenie dzieciom możliwości zabawy z innymi maluchami pod nadzorem i opieką dorosłych.

## 9

Andrea Amalie Lund otrzymała kod statystyczny 9718: zaginiona kobieta powyżej dwudziestego roku życia. Każdego roku około dwudziestu kobiet trafiało do tej grupy. W poszukiwanie ich wkładano niemal tyle samo pracy co w tropienie skradzionych rowerów.

Większość zaginionych kobiet odnajdywano dzień lub dwa dni później u kochanka lub przyjaciółki. Te, które nie wracały, podejmowały decyzję na długo, zanim została zawiadomiona policja. Ich kod statystyczny zmieniał się wówczas na 9707: samobójstwo.

Po prawej stronie kodu 9718 na zielonej okładce akt Audun Vetti umieścił standardowy komentarz: „nie zawiera znamion czynu zabronionego”.

Myśl o zaginionej dziewczynie nie opuszczała Wistinga, chociaż odpowiedzialność i dokumentacja zostały przekazane właściwym osobom. W wyjaśnieniach złożonych przez Richardta Borkmanna było coś, co się nie zgadzało, coś, czego komisarz nie potrafił wychwycić i nazwać.

Jogging zwykle rozjaśniał mu umysł, a ponieważ w jego autorskiej kuracji odchudzającej ważnym elementem było

korzystanie z wywalzonego przez związek zawodowy policjantów prawa do dwóch godzin treningu tygodniowo wliczanych do czasu pracy, z czystym sumieniem zmienił buty na obuwie sportowe.

Dziewczyna ze zdjęcia wyglądała tak radośnie, pomyślał, rozpoczynając ośmiokilometrową trasę przez Bøkeskogen. Próbował wmówić sobie, że Amalie wróci jak gdyby nigdy nic, ale nie znalazł żadnych mocnych argumentów na poparcie tej tezy. Dziewczyna odznaczała się wszystkimi cechami, które charakteryzowały przyszlą samobójczynię. To, że nie zabrała ze sobą psa, oznaczało, że podjęła decyzję, zanim wyszła z domu.

Gdy mijał piąty kilometr, nagle zrozumiał, na czym polegał mały błąd logiczny w wyjaśnieniach Borkmanna. Błąd, który sugerował, że Andrea Amalie Lund najprawdopodobniej padła ofiarą przestępstwa. Sekunda rozmowy, którą jego mózg zdołał zarejestrować. Kilka słów, które pozwoliły mu uświadomić sobie, że ta sprawa różni się od innych. Że to coś więcej niż przecucie. Bo po co dziewczyna podłączyła telefon do ładowarki, jeśli postanowiła odebrać sobie życie?

Przyspieszył w tej samej chwili, w której szum zielonych koron drzew ostrzegł go przed zbliżającą się burzą. Wybiegł z lasu i ruszył w dół Øvre Bøkeligate, gdzie znalazł się za kobietą niosącą dwie torby z zakupami. Gdy ją wyprzedzał, starym zwyczajem wypiął pierś do przodu i narzucił sobie jeszcze większe tempo w nadziei, że jej tym zaimponuje.

W oddali było jednak coś innego, co zwróciło jego uwagę. Widok karetki na sygnale i policjantów, którzy usiłowali zapanować nad grupą gapiów, sprawił, że serce Wistinga zaczęło bić jeszcze szybciej.

Myśli pobiegły mimowolnie w stronę zdjęcia leżącego na jego



biurku, ale gdy przecisnął się przez tłum ciekawskich, zobaczył młodego mężczyznę leżącego na noszach. Wyglądał, jakby był martwy, ale z rozmów personelu karetki wywnioskował, że jego puls był wyczuwalny, choć słaby.

Mógł mieć około trzydziestu lat. Do pasa był przykryty kocem, natomiast tors miał nagi. Z szeptów gapiów Wisting zrozumiał, że do momentu przyjazdu karetki mężczyzna był zupełnie nagi.

Jego twarz była opuchnięta, poobijana i poobdzierana z naskórka na skutek bezlitosnego spotkania z asfaltem. Lewo oko było sklezione nabrzmiałymi fałdami skóry w różnych odcieniach. Nos był krzywy, najprawdopodobniej złamany. Mężczyzna był brudny i wyglądał żałośnie, ale uwagę Wistinga przykuło coś jeszcze. Skórę po wewnętrznej stronie dłoni pokrywały pęcherze, a kilka opuszków palców zwisało, przypominając luźne włókna, jakby miały kontakt z maszynką do mielenia mięsa. Krew na klatce piersiowej skrzepła, tworząc literę T: między sutkami i w dół do pępka biegła głęboka rana cięta.

– Co się stało? – Wisting zwrócił się do jednego z młodych funkcjonariuszy, którzy pozwolili mu podejść nieco bliżej niż innym gapiom.

Policjant zaszalutował i odpowiedział:

– Tego jeszcze nie ustaliliśmy. Otrzymaliśmy zgłoszenie, że młody mężczyzna został wyrzucony z jadącego samochodu. Nic więcej nie wiemy.

– Wyrzucony z samochodu? – powtórzył komisarz pod nosem. – Wiemy coś o pojeździe?

– Nic.

– A o nim?

Policjant pokręcił tylko głową. I on, i Wisting przyglądali się

młodemu mężczyźnie, którego właśnie wnoszono do karetki.

Teorie wysuwane przez gapiów dotyczyły gangsterskich porachunków i walki o pozycję na rynku narkotykowym. Pierwsze krople deszczu sprawiły, że ludzie zaczęli się rozchodzić. Po odjeździe ambulansu i tak nie było na co patrzeć.

## 10

Ingrid zapakowała mu szampon, który zgodnie z informacją na etykiecie, miał roztaczać uwodzicielską woń koniczyny, muszkatołowca korzennego i bergamoty. Tymczasem jego zdaniem zapach był ostry i nie pozwalał mu skupić się na pracy. Gdy Wisting usiadł za biurkiem, myślał tylko o tym, co to, u licha, jest bergamota.

Podniósł się raptownie, chwycił pusty kubek po kawie stojący na blacie i ruszył w stronę automatu do napojów. Zbyt późno zauważył, że Ebba zmierza w tym samym kierunku i staje przed nim w kolejce.

– Nadal jest zimno – zauważyła posepnie. – Nie pamiętam, żebym w ciągu dwudziestu pięciu lat pracy tak marzła w budynku – dodała nadąsana.

Już miał przytaknąć i przeprosić, że nie udało mu się jeszcze porozmawiać z dozorcą, gdy nagle zamarł. Patrzył na nią w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą powiedziała.

– Czy coś się wydarzyło dwadzieścia pięć lat temu? – spytał w końcu.

– To znaczy?

Ebba wyjęła z automatu herbatę o smaku cytrynowym.

– Nie – machnął ręką. – Nic takiego.

Spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem.

– Chodzi o ten szkielet kobiety – Wisting poczuł się wywołany do odpowiedzi. – Coś musiało się wydarzyć, gdy dwadzieścia pięć lat temu została zamordowana. Coś, co doprowadziło do zbrodni. Pomyślałem przez chwilę, że może ty, która pracujesz tutaj...

– Nie – przerwała mu, poprawiając okulary. – Powinieneś porozmawiać z Josefem Wrangsundem.

Skinął głową.

– Wiesz, gdzie go znajdę?

– Nie – odparła i wykrzywiła usta w grymasie. Komisarz uznał, że wywołał go smak herbaty z automatu. – Wiem tylko tyle, że jest na zdjęciu korpusu w bibliotece. Chociaż nie powinno go tam być. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to nie był porządny policjant.

Stare zdjęcie na ścianie przedstawiało pięćdziesięciu trzech mężczyzn i jedną kobietę w błyszczących, świeżo wyprasowanych mundurach z szerokimi, mocno naciągniętymi paskami. Korpus policji emanował siłą i pewnością siebie i budził respekt. Popijając kawę, Wisting szukał dawnego kolegi po fachu wśród nazwisk wypisanych małą czcionką. Gdy w końcu odnalazł Josefa Wrangsunda, zdziwił się. Policjant stał wyprostowany jak struna i był wyraźnie dumny z tego, że pozuje do zdjęcia w mundurze.

– Chyba jestem jedną z ostatnich osób, które pracowały z Josefem – powiedział Haber, stając za plecami Wistinga.

– Znasz go? – spytał komisarz.

– Wtedy tak mi się wydawało – odparł i cicho westchnął. – Nie rozmawiałem z nim od wielu lat. Czasem wpadam na niego przypadkiem w sklepie albo na ulicy i wtedy zamieniamy ze sobą

kilka słów.

– Za co wyleciał?

– Nie wyleciał, tylko dostał jasny sygnał, że powinien złożyć podanie o zwolnienie ze służby. W ten sposób łatwiej było komendantowi wyciszyć sprawę.

– Jaką sprawę? – spytał i wypił łyk kawy.

– Okazało się, że jeden z chłopaków z korpusu jest zwykłym złodziejem.

– A był nim?

– Cóż, jego też dotyczy zasada domniemania niewinności, ale miałyby poważny problem z wyjaśnieniem przed sądem, w jaki sposób diamentowy pierścioneł kobiety, która się powiesiła, i futro z policyjnego magazynu znalazły się w jego domu.

– Innymi słowy zakała policji?

– Na pewno miał wypaczone pojęcie o etyce zawodowej i moralności. Właściwie powinienem od razu skojarzyć sprawę zaginięcia ze szkieletem. Chyba zaczynam się starzeć.

– Pamiętasz tamtą sprawę?

– Jasne. Pamiętam, że Josef poprosił o przydzielenie mu tej sprawy. Myśleliśmy z chłopakami, że chodzi mu o to, żeby mieć wymówkę. Zawsze mógł powiedzieć, że jest zajęty, gdyby ktoś chciał mu zlecić jakieś inne zadanie.

– To znaczy, że śledztwo nie było prowadzone zbyt gorliwie?

– To, co znaleźliśmy w śróde, świadczy o tym najlepiej, ale żeby oddać mu sprawiedliwość: wszyscy skłaniali się ku hipotezie, że Felicia Natholm targnęła się na własne życie.

Mieszkania w blokach za stadionem Fram były z pewnością prostym i praktycznym rozwiązaniem dla starszych ludzi, którzy nie musieli tutaj myśleć o żadnych pracach związanych

z utrzymaniem budynku. A mimo to Wisting postanowił, że po przejściu na emeryturę nigdy nie zamieszka w takim molochu. Chociaż teren był jasny i otwarty, mieszkanie, do którego komisarz został wprowadzony, sprawiało smutne, ponure wrażenie. A poza tym usytuowanie mieszkania nie pozwalało na obserwowanie torów łyżwiarskich.

Josef Wrangsund był mężczyzną w podeszłym wieku o siwych włosach i kilkunastu zaroście. Miał nadwagę, a na jego szarych spodniach i czerwonej kraciatej koszuli widniały stare plamy po kawie i sosie. W niczym nie przypominał dumnie wyprostowanego policjanta ze zdjęcia.

Usiadł w fotelu przed oknem i wskazał Wistingowi miejsce po drugiej stronie małego okrągłego stołu. Zapalił papierosa własnej roboty, który leżał gotowy do użycia na brzegu popielniczki z reklamą firmy Marlboro. Komisarzowi przyszło szybko do głowy, że wypełniona niedopałkami szklana popielniczka została ukradziona z jakiejś restauracji. Doszedł do wniosku, że to właśnie tacy mężczyźni jak Wrangsund ukrywali się za artykułami z pierwszych stron „VG” czy „Dagbladet”, w których pisano o byłych policjantach kierujących samochodem po pijaku lub uprawiających seks ze świniami<sup>[7]</sup>.

Wisting wyjął notes. Stary mężczyzna śledził jego ruchy spod współprzymkniętych powiek.

– Czytałem o panu w gazecie – odezwał się po chwili, dysząc i charcząc, jakby mówienie przychodziło mu z wielkim trudem. – Dobra robota. Jest pan lepszy ode mnie.

Wisting nie wiedział, jak to skomentować, ale czuł, że pierwsze lody zostały przełamane. Podziękował za komplement uśmiechem i zagał rozmowę:

– Czytał pan dzisiejszą gazetę?

Stary policjant zaciągnął się głęboko papierosem, zanim odpowiedział:

– Chodzi panu o szkielet znaleziony na Solli?

Komisarz przytaknął.

– Skoro pan tu jest, domyślam się, że sprawa numer 1301 została wyciągnięta z archiwum i słusznie stwierdziliście, że mój wniosek był błędny – skomentował, posyłając w górę obłok dymu. Trudno było odgadnąć, czy mówi to z goryczą, czy z rozbawieniem.

– Może mi pan przybliżyć tę sprawę? – spytał Wisting, nie odnosząc się do jakości działań podjętych w trakcie tamtego śledztwa.

Wrangsund milczał. Jego wzrok powędrował za okno i zatrzymał się na szarym murze po drugiej stronie. Wisting zastanawiał się, czy powtórzyć prośbę, ale postanowił poczekać. Doszedł do wniosku, że stary policjant spogląda dalej niż na sąsiedni budynek, że wrócił myślami i wspomnieniami do wydarzeń z dalekiej przeszłości. Pozwolił mu siedzieć w milczeniu, a sam przyglądał się kroplom deszczu, które wiatr pchał na szybę. Zaczęła go gnębić pewna myśl. Jaką miał gwarancję, że on sam nigdy nie dokonał błędnej oceny? Może za dwadzieścia pięć lat dowie się, że wnioski, do jakich teraz doszedł, nie były właściwe? Jak by wówczas zareagował? Czy wolałby, żeby błędu nigdy nie wykryto, czy byłby wdzięczny za to, że prawda jednak wyszła na jaw?

– O wpół do ósmej zadzwonił do mnie Omar – odezwał się w końcu, przerywając rozważania Wistinga. – Był czwartek, 20 czerwca 1979. Za kilka dni minie dokładnie dwadzieścia pięć lat.

– Omar?

– Omar Natholm, ojciec Felicii – wyjaśnił i wrzucił skręta do

popielniczki. – Moja była żona była przyjaciółką matki Felicii, Jeanine. Okropne były z nich żolzy, ale dość o tym. – Mężczyzna przerwał i strzepnął dłonią popiół, który wylądował na stole. – Jeanine zmarła, gdy urodziła się Felicia, więc zaopiekowaliśmy się i nią, i Omarem. Rozwiodłem się z żoną mniej więcej w tym samym czasie, gdy wyszło na jaw, że Felicia jest w ciąży. Moja była wyprowadziła się do Bergen z maklerem okrętowym, ale dość o tym. Sęk w tym, że to do mnie zadzwonił Omar, gdy uznał, że potrzebuje pomocy policji.

– To dlatego poprosił pan, żeby przydzielono panu tę sprawę?

– Kawy? – spytał Wrangsund i zamachnął się, żeby móc wstać z fotela.

– Poproszę – odparł Wisting i przyglądał się staremu policjantowi, który podszedł do otwartego aneksu kuchennego.

– Czułem się zobowiązany, żeby mu pomóc. Dowiedzieć się, co się stało – wyjaśnił i zdjął filiżankę ze statywu nad zlewozmywakiem.

– A co się wtedy właściwie wydarzyło?

– Żebym to ja wiedział – wymamrotał, starając się możliwie najlepiej zakamufłować to, że do swojej filiżanki kawy wlał odrobinę przezroczystego płynu z plastikowego dzbanka. Wisting spojrział na zegarek. Dopiero co minęła dwunasta, ale domyślił się, że to nie był ani pierwszy, ani ostatni kieliszek tego dnia.

Josef Wrangsund podał kawę, powtarzając pod nosem:

– Żebym to ja wiedział...

Wisting uznał, że najlepiej będzie zacząć od początku, i spytał, co Omar Natholm powiedział, gdy zadzwonił w tamten czwartek przed blisko dwudziestoma pięcioma laty.

– Słyszałem w oddali płacz niemowlęcia – zaczął i wypił łyk kawy. – Omar wyjaśnił, że trzy godziny wcześniej córka pojechała



dokądś na rowerze, i poprosił, żebym sprawdził, czy w tym czasie nie doszło do jakiegoś wypadku. Oczywiście nic takiego nie miało miejsca. Pojechałem do pracy, ale niewiele mogłem zrobić. Nie uprzedziła, dokąd się wybiera ani po co, spytała tylko, czy ojciec mógłby przez godzinę zaopiekować się dzieckiem. Nie wiedzieliśmy, gdzie szukać, więc jedyną pomocą, jakiej mogłem udzielić Omarowi, było wysłanie do niego policjantki, która zajęłaby się niemowlakiem.

– Nie znaleźliście żadnych śladów?

– Nie – odparł i skrzywił się, ponieważ wypił zbyt duży łyk kawy.  
– Zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu. A poza tym nie pozwolono mi przeznaczyć na prowadzenie sprawy żadnych dodatkowych środków. Przyjęto za pewnik, że dziewczyna popełniła samobójstwo.

– Dlaczego?

– Depresja poporodowa, jak się wyraził lekarz ze szpitala. Dwadzieścia pięć lat temu nastoletnia matka miała ciężkie życie, zwłaszcza samotna, mająca do pomocy jedynie starego ojca.

Wisting bębnił długopisem w pustą stronę w notesie. Odchylił głowę do tyłu i spojrzał w zamyśleniu w sufit.

– Myśli pan, że nieznany ojciec dziecka mógł mieć coś wspólnego z zabójstwem? – spytał w końcu.

Wrangsund opróżnił filiżankę, zanim odpowiedział na pytanie.

– Teoria równie dobra jak każda inna. Może po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie i trafiła na przypadkowego zabójcę?

– Znaleźliście coś, co mogłoby wskazywać na to, kto był ojcem dziecka?

– Krążyły plotki – odparł i podniósł ze stołu paczkę tytoniu. –

Złośliwe plotki.

Wisting spojrzał pytająco na byłego policjanta, który zajął się skręcaniem kolejnego papierosa, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie ma w zwyczaju rozsiewać plotek.

– Niektórzy twierdzili, że to Omar jest ojcem dziecka – odezwał się w końcu. – Inni plotkowali, że Felicia była prostytutką, a jeszcze inni, że została zgwałcona.

– Czy któraś z tych wersji mogła być prawdziwa?

– Kto wie? Kto to może wiedzieć? – wymamrotał i wzruszył ramionami, posyłając w górę gęsty obłok dymu papierosowego. – W każdym razie dziwne jest to, że nigdy nikomu nie zdradziła, kto jest ojcem tej pięknej dziewczynki.

---

<sup>[7]</sup> O takim przypadku „VG” donosiła w sierpniu 2003 roku. Były policjant został skazany na karę grzywny w wysokości 8000 koron za złamanie ustawy o ochronie praw zwierząt, po tym jak uprawiał seks ze świniami.

# 11

Spotkanie z komendantem rozpoczęło się o godzinie piętnastej i była to najwcześniejsza wolna godzina w napiętym grafiku Eskilda Anvika. Policyjny adwokat Audun Vetti, odpowiedzialny za stronę prawną, i David Enge, pełniący obowiązki szefa prewencji, również byli obecni.

– Czy tu nie jest strasznie zimno? – spytał Vetti i wzdrygnął się demonstracyjnie.

– Owszem – odparł komendant i pochylił się, żeby sprawdzić grzejnik. – Rozmawiałem z dozorcą. Obiecał, że się tym zajmie.

Po krótkiej wymianie zdań na temat lata, które długo kazało na sobie czekać, Wisting przedstawił sprawę zaginięcia Andrei Amalie Lund i zarekomendował jak najszybsze wszczęcie akcji poszukiwawczej. Zdawał sobie sprawę z tego, że jeden argument w postaci telefonu komórkowego podłączonego do ładowarki brzmiał mało przekonująco. Nie mówiąc o przeczuciu, którego nie dało się wytłumaczyć w żaden racjonalny sposób. Znał wynik spotkania, zanim jeszcze skończył mówić.

– Moim zdaniem to nie jest sprawa, na którą powinniśmy przeznaczyć nasze skromne środki – skwitował Vetti. Komendant pokiwał głową.

– Po południu mam w pracy tylko trzech ludzi – odezwał się Enge, podnosząc wzrok znad listy pracowników, którą trzymał na kolanach. – Potrzebuję ich do zwykłej roboty, a w całym okręgu nie ma służby żaden patrol z psem. To oznacza dużo nadgodzin.

Ostatni komentarz sprawił, że Eskild Anvik zaczął się wiercić na krześle. Wisting wiedział, że szef już dawno zatwierdził zbyt wiele rachunków za nadgodziny, by móc dopiąć półroczny budżet.

– To znaczy, że mamy siedzieć i czekać? – spytał Wisting, rozkładając ręce.

– To znaczy, że na tym etapie użycie środków, jakich wymagałaby akcja poszukiwawcza, nie jest uzasadnione – bronił się Vetti. – Musimy rozważyć, czy przeznaczenie zasobów na ten cel nie koliduje z innymi zadaniami, które przed nami stoją. Z tego, co powiedziałaś, wynika, że chwilowo nie istnieje żadne podejrzenie, że zaginiona padła ofiarą czynu przestępczego.

– Nie. A poza tym wszystko wskazuje na to, że dziewczyna miała skłonności samobójcze – wtrącił Enge.

– Nawet jeśli coś jej się stało, i tak jest już za późno – ciągnął Vetti. – A zresztą: gdzie byś jej szukał? Jedyne, co wiemy, to to, że wyszła z domu. Nie wiemy nawet, czy poszła w prawo czy w lewo.

Po raz pierwszy głos zabrał komendant.

– Audun ma rację. Ta sprawa może jeszcze poczekać. Proponuję, żeby do wieczora jej nie ruszać. Jutro David rozpocznie przygotowania do akcji poszukiwawczej, a ekipa Williama przeprowadzi niezbędne czynności śledcze.

Wistingowi brakowało kontrargumentów. Akta sprawy składały się z jednej kartki A4 ze zgłoszeniem zaginięcia i fotografią dziewczyny.

– Co z prasą? – spytał.

– Proponuję zaczekać przynajmniej dobę, zanim ogłosimy poszukiwania – odparł Vetti.

– Poza tym mamy przecież sprawę tego szkieletu – dodał komendant, wierząc się na krześle. – Nie powinniśmy na to skierować naszych środków?

Wisting wstał i zakończył spotkanie skinieniem głowy, chociaż czuł, że nie zazna spokoju, dopóki w jego głowie będzie krążyć myśl o Andrei Amalie Lund, która być może czekała gdzieś na ich pomoc.

Udał się na dół do informacji, gdzie Ebba siedziała w kurtce i ogrzewała dłonie o kubek z herbatą. Gdy się zbliżył, spojrzała na niego surowym wzrokiem.

– Rozmawiałem z komendantem – oznajmił, zanim zdążyła coś powiedzieć.

– Aha.

– Komendant zwrócił na to uwagę dozorca, który obiecał się tym zająć – wyjaśnił, dumny z tego, że problem został przedyskutowany na najwyższym szczeblu.

– Najwyższy czas – skomentowała bez cienia wdzięczności w głosie.

Wisting oddalał się już, gdy rzuciła za jego plecami:

– Nie rozumiem, o co chodzi z tym automatem do napojów.

– Czego nie rozumiesz?

– Jest siedem rodzajów kawy i tylko jedna przesłodzona herbata cytrynowa. Kawosze są lepiej traktowani od miłośników herbaty.

Powinien był to przewidzieć. Odkąd sięgał pamięcią, Ebba zawsze na coś narzekała. Teraz, kiedy grzejniki przestały być problemem, automat do napojów stał się powodem jej utyskiwań.

– Muszę sobie sama zaparzać herbatę, a wszyscy inni naciskają tylko guzik i z głowy – skarżyła się.

– Chciałabyś zamienić herbatę cytrynową na inny napój?

– Najlepiej na kolejną kawę – prychnęła. – Po co wam aż siedem różnych rodzajów kawy?

Wzruszył ramionami i poszedł po napój. Gdy wrócił do gabinetu, na jego biurku leżał protokół sporządzony przez funkcjonariuszy, którzy zostali wezwani do nagiego mężczyzny wyrzuconego z samochodu na Øvre Bøkeligate. W pierwszej chwili nie miał zamiaru marnować czasu na czytanie raportu, ale potem ciekawość zwyciężyła. Usiadł w fotelu i zaczął pobieżnie czytać protokół.

Mężczyzna nie został dotąd zidentyfikowany ani nie odzyskał przytomności.

Przypadkowi świadkowie podawali rozbieżne opisy samochodu: od małego czerwonego do dużego dostawczego. Mężczyzn jadących autem było dwóch lub trzech i mieli jasny lub ciemny kolor skóry. Wisting westchnął z uśmiechem i stwierdził, że nie ma nawet pewności, czy jadący byli mężczyznami. Przypomniały mu się wykłady z psychologii świadka, na których nauczył się jednego: świadkowie się mylą. Prowadzący zajęcia twierdził, że bezbłędne obserwacje świadków nie istnieją i że należy liczyć się z tym, że na przesłuchaniu, kiedy padną szczegółowe pytania, trzydzieści procent odpowiedzi będzie nieprawidłowych. Żaden z policjantów nie chciał mu wierzyć – do czasu, gdy wykładowca wyszedł na korytarz, po czym wrócił do sali z nagim torsem i poprosił, aby słuchacze opisali kolor swetra, jaki wcześniej miał na sobie. Z dwudziestu czterech policjantów tylko ośmiu odpowiedziało, że sweter był brązowy, z czego zaledwie jeden potrafił dodać, że nad lewą piersią znajdował się mały biały napis „Portland”. Wisting zebrał pochwały od innych studentów, nie wspominając o tym, że w domu ma identyczny sweter.

Z tym większym zainteresowaniem przeczytał to, co na temat samochodu miał do powiedzenia czterdziestoletni świadek, który twierdził z całą pewnością, że chodziło o czerwonego pięciodrzwiowego volkswagena golfa kombi o pojemności 1,6 litra i mocy silnika 105 koni mechanicznych, rocznik 2001.

Mężczyzna pracował jako sprzedawca w salonie volkswagena i właśnie wracał od kręgarza, gdy stał się mimowolnym świadkiem zdarzenia. Miał taką przypadłość, jak sam to nazwał, że przyglądał się wszystkim mijanym autom, żeby sprawdzić, czy to on je sprzedał. Właściciel golfa nie był niestety jego klientem. Gdyby tak było, sprzedawca rzuciłby również okiem na kierowcę, żeby zobaczyć, czy go rozpoznaje i czy w związku z tym powinien mu się uklonić.

Na szczęście świadek miał jeszcze jeden nietypowy zwyczaj. Kiedy trafiał na obcy samochód, z ciekawości spoglądał na tablicę rejestracyjną, żeby sprawdzić, gdzie go sprzedano. Ten nie reklamował żadnego salonu motoryzacyjnego, ale jego numer rozpoczynał się od ND, co oznaczało, że pojazd był pierwotnie zarejestrowany w Telemarku.

Wisting bardzo sobie cenił takie obserwacje. Zerknął na rubrykę przeznaczoną na „nazwisko sporządzającego protokół”. Funkcjonariusz Kvakkestad musiał być wyjątkowo pilnym studentem. Nie dość, że spisał dokładnie relację świadka, to jeszcze podał jej uzasadnienie.

Te informacje rzeczywiście mogły pchnąć śledztwo do przodu. Chociaż golf był bardzo popularnym samochodem, Wisting przypuszczał, że mogło być co najwyżej pięćdziesiąt egzemplarzy spełniających wszystkie parametry: właściwa kombinacja liter w numerze rejestracyjnym, rocznik, kolor, moc silnika i liczba

drzwi. Może nawet mniej niż pięćdziesiąt. W rogu protokołu zapisał inicjały TB. Był pewien, że Torunn Borg szybko poradzi sobie z identyfikacją pojazdu. W końcu nikt nie mógł przewidzieć, kiedy nagi mężczyzna odzyska przytomność i opowie, co się wydarzyło.



## 12

„94,367” – zanotował na kalendarzu biurowym pod datą 17 czerwca, czwartek. Przez ostatni miesiąc każdy dzień pracy zaczynał od naniesienia na kalendarz wyniku porannego spotkania z wagą łazienkową i zaczynał odczuwać zadowolenie. „Minus 198 gramów” – zanotował w nawiasie, po czym odchylił się w fotelu i niespiesznie skonsumował kawałek pieczywa chrupkiego o smaku czarnej porzeczeki. Przynajmniej tak głosiła reklama. Jedząc, szukał smaku dziecięcych wspomnień i ciepłych letnich miesięcy spędzonych wśród drzew owocowych we Fjerdingen, ale ich nie odnalazł. Zdjęcie Andrei Amalie Lund leżało gdzieś w aktach sprawy, a mimo to nie mógł przestać o niej myśleć. Od chwili jej zaginięcia minęło prawie półtorej doby. Powoli tworzył w myślach plan działania, gdy Mortensen zapukał we framugę otwartych drzwi. Wisting zaprosił go do środka skinieniem głowy.

– Przyniosłem akta kilku spraw, które możemy już przedłożyć prokuratorowi – powiedział młody śledczy, kładąc na biurku komisarza stos dokumentów w zielonych okładkach.

– Dziękuję – rzucił krótko i sięgnął po marchewkę, którą zostawił na deser. Najwyraźniej Mortensen chciał zasygnalizować, że jest gotowy do nowych zadań.

– Ostatnio dzieje się wiele ciekawych rzeczy – dodał młody policjant i podrapał się w tył głowy, starając się, aby komentarz zabrzmiał przypadkowo i całkiem niewinnie.

– Robisz teraz coś pilnego? – spytał komisarz.

– Skąd – odparł z entuzjazmem, którego nie starał się nawet ukryć. – Właśnie skończyłem to, co miałem do zrobienia.

– To dobrze. Chciałbym, żebyś pomógł mi w pewnej sprawie.

Okazała willa w charakterystycznym stylu szwajcarskim przy Grosserer Tjældesvei była perłą architektury i wyróżniała się spośród innych budynków tego spokojnego osiedla. Piętrowy dom spoczywał na wysokim podpiwniczeniu. Spadzisty dach ozdobiony masywnymi ażurami i innymi ornamentami wznosił się na tle szarego nieba. Ktoś zadał sobie ogromny trud, by nie tylko pomalować sam dom na biało, lecz także uwidocznic sztukaterię elewacyjną, w tym ozdobne listwy i gzymsy, a także rzeźbioną balustradę, pociągając je oliwkowozieloną farbą.

Ogród otaczający dom był bujny i zielony, z ciemnoczerwonymi różnymi rabatami. Wiatr poruszał gałęziami rozłożystego dębu, które ocierały się z chrobotem o ścianę domu. Od morza nadciągały ciężkie ciemne chmury.

W chwili, gdy Wisting otwierał wielką bramę z kutego żelaza, jakiś mężczyzna wyłonił się zza rogu domu, pchając taczkę. Był łyśy, ale tuż nad uszami miał wianuszek siwych włosów, które przechodziły w krzaczaste brwi, co sprawiało, że wyglądał na starszego, niż był w rzeczywistości. Pod wilgotnym nosem ozdobionym cienkimi czerwonymi żyłkami rósł siwy wąs. Policjantowi przyszło na myśl, że mężczyzna musiał bardzo szybko się zestarzeć.

– Czy to Grosserer Tjældesvei 29? – spytał Mortensen, zbity

z tropu. Najwyraźniej on również zastanawiał się, czy tę wielką posiadłość rzeczywiście mogło zamieszkiwać dwoje młodych ludzi.

– Tak – odparł krótko mężczyzna.

– Czy zastaliśmy Richardta Borkmanna? – pytał dalej młody śledczy.

Mężczyzna spojrział na nich sceptycznie i wskazał duże dębowe drzwi.

– Jesteśmy z policji – wyjaśnił Wisting i przedstawił ich obu, podając imię, nazwisko oraz stopień. – A kim pan jest?

– Sigmund Refsholt – oznajmił i zdjął rękawicę roboczą, żeby uścisnąć dłonie policjantów. – Pomagam trochę w ogrodzie.

– Czy Borkmann jest w domu? – spytał ponownie Mortensen.

– Samochód stoi – odparł Refsholt, wskazując głową jasnoniebieskie audi zaparkowane przed podwójnym garażem.

Rozmowę z małomównym ogrodnikiem przerwało pojawienie się Richardta Borkmanna, który wyszedł na schody. Z głębi domu dolatywały odgłosy programu telewizyjnego.

Solidnie zbudowany młody mężczyzna musiał się domyślić, że policjantów zdziwił fakt, że para młodych ludzi ma do dyspozycji tak okazałą posiadłość, i niepytany wyjaśnił sytuację, prowadząc ich w głąb rezydencji.

– Dom należał do moich dziadków. Babcia zmarła trzy lata temu. Po jej śmierci dom stał pusty, dopóki Amalie i ja nie wprowadziliśmy się tutaj zeszłej jesieni. Formalnie należy do firmy mojego ojca.

– Stąd obecność Sigmunda Refsholta, zgadza się? – podsunął Mortensen.

– Tak. Jest kimś w rodzaju złotej rączki w firmie ojca, a u nas zajmuje się ogrodem i pracami konserwatorskimi.

Doszli do pokoju, skąd dolatywały dźwięki telewizora. Z kanapy stojącej przed dużym płaskim ekranem zawieszonym na ścianie wstał młody mężczyzna o bujnych jasnych lokach, które miękko okalały kwadratową twarz.

– To mój kolega – Richardt Borkmann machnął ręką. Na ścianie za jego plecami rozgrywały się sceny akcji. – Gustav Persson.

– Miło mi – powiedział blondyn, ale spuścił szybko wzrok, uprzytomniwszy sobie, że okoliczności spotkania wcale nie należą do miłych.

– Gustav prowadzi *pro shop* na polu golfowym – wyjaśnił Borkmann.

– Pomyślałem, że pomogę Richardtowi znieść jakoś te długie godziny oczekiwania i dlatego wpadłem z filmem.

Młody Szwed mówił po norwesku ze szwedzkim akcentem. Jego melodyjny głos współgrał z rytmem, w jakim poruszały się loki na jego czole.

– Bardzo uprzejmie z pana strony – skomentował Wisting.

– Ale możemy go obejrzeć do końca innym razem – powiedział Persson i wyłączył telewizor. – Sam znajdę drogę do wyjścia.

Policjanci zostali wprowadzeni do kolejnego salonu i zaproszeni na komplet wypoczynkowy w stylu Chesterfield. Cienka warstwa kurzu na ciemnoczerwonej skórze zdradzała, że rzadko korzystano z tego pokoju. Wisting rozejrzał się dookoła. Omiótł wzrokiem piec kaflowy stojący w rogu salonu, dębowy zestaw jadalniany, srebrne świeczniki, biblioteczkę i bufet z drewna orzecha włoskiego, stolik deserowy z marmurowym blatem, grube dywany w kolorach jesieni, żyrandol i ściany ozdobione starymi bagnetami i mieczami obok obrazów olejnych w szerokich pozłacanych ramach. Krótko mówiąc: wszelkie oznaki dobrego solidnego mieszczaństwa.

Powiódł wzrokiem dalej, zastanawiając się, jak w takim wnętrzu żyło się młodym ludziom. W końcu zatrzymał spojrzenie na krajobrazie przedstawiającym czteroosobową rodzinę wypoczywającą nad strumieniem. Obraz wisiał krzywo, co podkreślały pionowe paski na tapecie. Wisting miał ochotę wstać i poprawić obraz, ale się powstrzymał.

– Odezwała się może do pana? – zagaił rozmowę.

– Nie – odparł młody mężczyzna. Był ubrany w nowoczesne spodnie dresowe i opięty T-shirt i nie pasował do eleganckiego salonu. – Miałem nadzieję, że przyniesiście dobre wieści.

Podrapał się po rysunku byka wytatuowanym na prawym ramieniu. Jego skóra była nienaturalnie brązowa jak na tak wczesne lato.

– Przyszliśmy, żeby spróbować znaleźć jakiś nowy trop – wyjaśnił Wisting. – Chcielibyśmy przyjrzeć się osobistym rzeczom Amalie.

– Myślicie, że to coś da? – spytał. Przeniósł wzrok z jednego policjanta na drugiego, nie patrząc żadnemu w oczy.

– Tego się nigdy nie wie – odparł komisarz. – Ale to rutynowe działanie w przypadku sprawy zaginięcia.

Borkmann skinął głową, westchnął ciężko i wstał.

– Ma swój własny pokój na górze – wyjaśnił. – Wykorzystuje go do nauki. Zapisała się na kurs korespondencyjny, żeby zostać szkolną asystentką.

Chociaż zachowano starą tapetę, pokój na poddaszu był urządzony w dużo bardziej młodzieżowym stylu, z jasnymi barwami i nowoczesnymi obrazami na ścianach.

Na środku pokoju zwisała z sufitu okrągła staroświecka klatka dla ptaków. Drzwiczki były otwarte, ptak najwyraźniej wyleciał na zewnątrz. Na trocinach wyściełających dno klatki leżało kilka

starych zielonych piór. Wisting wprowadził ją w ruch palcem wskazującym.

– Kocha zwierzęta – powiedział Richardt Borkmann. Zatrzymał wahadłowy ruch klatki, chwytając ją obiema rękami, i zamknął drzwiczki. – Zwykle zostawia klatkę otwartą, żeby Pip mógł czuć się swobodnie.

– Kanarek?

– Tak, ale on też zniknął. Zawsze fruwa po domu, ale najwyraźniej wyleciał przez okno.

Wisting powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem. W tej części domu z pokoju roztaczał się widok na Bøkeskogen i częściowo na Farrisvannet<sup>[8]</sup>. Pod oknem stało stare biurko, które niedawno zostało pomalowane na ciepły żółty kolor. Przemądrzalcy z pewnością uznaliby, że dopuszczono się haniebnego aktu wandalizmu na tak zacnym meblu, ale zdaniem komisarza dzięki temu pokój zachował spójny charakter.

Na środku biurka stał komputer. Na monitorze tańczył Kubuś Puchatek z przyjaciółmi.

– Często korzysta z komputera? – spytał Mortensen, zwracając się do Borkmanna.

– I tak, i nie. Nie najlepiej się na tym zna, ale kurs, na który się zapisała, odbywał się przez Internet. Zadania rozwiązywała online.

– Co to jest? – spytał Wisting i wyjął z drukarki zapisaną do połowy kartkę A4.

– List od czytelnika – odparł młody mężczyzna, po tym jak rzucił okiem na kartkę.

– Pisze listy do redakcji?

– Pisze dużo, ale nigdy ich nie wysyła.

– Dlaczego nie? – dopytywał się komisarz, czytając pobieżnie

opinię Amalie na temat traktowania przez gminy dzieci z domów dziecka w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. – To jest dobrze napisane.

– Nie lubi, kiedy ktoś jest traktowany niesprawiedliwie lub cierpi z jakiegoś powodu, a z drugiej strony boi się zranić tych, którzy nie podzielają jej poglądów.

– Jak to?

– Podam panu przykład. Kilka tygodni temu przeczytała w gazecie o samotnej matce, która opowiadała o konsekwencjach, jakie będzie miała dla niej odmowa przyznania dodatku mieszkaniowego. Amalie zaczęła pisać list, protestując przeciwko decyzji urzędnika, ale potem pomyślała o tym urzędniku. Że być może zrobi mu się przykro.

– I dlatego nie wysłała tego listu?

– Tak – potwierdził. – Zamiast tego wysłała samotnej matce trochę pieniędzy.

– Możemy zabrać komputer? – spytał Mortensen i nie czekając na odpowiedź, zaczął odłączać przewody.

– Jeśli to konieczne – odparł Borkmann i wzruszył ramionami.

– Czy Amalie czatuje na jakichś portalach? – pytał dalej młody policjant.

– Nie. Myślę, że nie wie nawet, co to takiego. Wczoraj wieczorem przeglądałem jej komputer, żeby sprawdzić, czy nie napisała czegoś ważnego, ale nic nie znalazłem.

Przedmioty znajdujące się w pokoju świadczyły o tym, że Andrea Amalie Lund interesowała się dziećmi. Na regale stało wiele książek dotyczących kultury i zabaw dziecięcych, także takich pozycji jak „Pierwsze lata życia”, „Cięża i poród”, „Wstęp do pedagogiki” i „Rozwój osobisty”. Obok komputera leżał otwarty

podręcznik dotyczący nauki przez aktywność estetyczną.

Wisting przekartkował zeszyt z odręcznymi zapiskami Amalie, ale nie znalazł nic poza fachowym słownictwem i jej uwagami.

Reszta wyposażenia pokoju mówiła tylko tyle, że Amalie niczym nie różniła się od innych dziewcząt w jej wieku. Pod małym okrągłym stolikiem leżało kilka czasopism i katalogów biur podróży oferujących wycieczki na południe Europy. Na blacie leżał discman ze słuchawkami i stos płyt CD z muzyką z list przebojów.

Na małym stołku znajdował się telefon komórkowy podłączony do ładowarki, a ta z kolei tkwiła w kontakcie przy drzwiach. Komórka była umieszczona w jasnoniebieskim etui we wzór przypominający fale.

– To jej telefon? – upewnił się Wisting.

Richardt Bormann przytaknął.

– Sprawdził pan jego zawartość?

– Nie.

– Dlaczego nie? – zdziwił się komisarz i poczuł, że odpowiedź Borkmanna trochę go zaniepokoiła. Powinno interesować go to, z kim kontaktowała się jego narzeczona przed zaginięciem.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie lubi tego – odparł. – Nie lubi, kiedy zaglądam do jej torebki, szukając gumy do żucia, albo odczytuję esemesa, jeśli siedzę bliżej jej telefonu i przychodzi wiadomość.

– Ma przed panem jakieś sekrety? – spytał Mortensen.

– Nic o tym nie wiem.

– Na tym właśnie polega sekret – skomentował policjant. – Że się o nim nie wie.

– Nie wydaje mi się, żeby coś przede mną ukrywała – poprawił się wyraźnie zmieszany. – To jest trochę tak jak z tajemnicą



korespondencji. Nie powinno się otwierać cudzych listów.

– My go sprawdzimy – powiedział Wisting i odłączył telefon, który wciąż działał. Na wyświetlaczu znajdowała się informacja o „6 nieodebranych połączeniach”. W lewym górnym rogu migiała ikona koperty. Komisarz zaciekawiał się i ledwo zdołał stłumić uśmiech zadowolenia. Zwalczył pokusę, by od razu sprawdzić rejestr połączeń i skrzynkę odbiorczą, i włożył komórkę do kieszeni. Zamierzał przekazać ją Hammerowi, który miał doświadczenie w zabezpieczaniu tego typu danych.

Borkmann zaprowadził Wistinga do sypialni, natomiast Mortensen zajął się odłączaniem komputera. Komisarz zawstydział się, gdy otworzył szufladę nocnego stolika i znalazł mały vibrator z błyszczącego metalu, pluszowe kajdanki i gumowe gadzety erotyczne, których nigdy wcześniej nie widział i nie miał pojęcia, do czego służyły. Zajrzał głębiej do szuflady, ale nie znalazł nic poza paroma starymi czasopismami, pustymi pudełkami po cukierkach, tubką kremu nawilżającego i kilkoma gumkami do włosów.

Sypialnia sąsiadowała z łazienką. Wisting zauważył, że w kubku na szczotki do zębów mającym kształt grubej kobiety w kostiumie kąpielowym stały dwie szczoteczki. Jeśli ktoś planował wyjazd, szczoteczka do zębów była jedną z tych rzeczy, które zwykle zabierało się ze sobą.

Obok lustra nad zlewem Amalie i Richardt mieli każdy swoją szafkę. Komisarz już chciał zamknąć tę po prawej stronie, gdy zobaczył, że znajdowały się w niej nie tylko przybory do golenia i męskie perfumy, ale także dwa pudełka z etykietami, na których widniały sylwetki umięśnionych mężczyzn w różnych pozycjach: pirogronian i androstendion. Na opakowaniach nie umieszczono informacji dotyczących składu produktów, ale Wisting domyślił się,

że chodzi o suplementy diety i preparaty na przyrost masy mięśniowej. Podejrzał, że nie pochodziły z legalnego źródła i że ich zażywanie było w Norwegii niedozwolone, lecz mimo to ich nie zarekwirował.

Szafka Amalie zdradzała, że z nich dwojga to Richardt był bardziej próżny. Na jego półce stało znacznie więcej kremów, maści i produktów do pielęgnacji włosów niż na jej półce.

Wisting wyjął fiolkę z lekiem o nazwie Imovane<sup>[9]</sup>. Na fiolce znajdowała się etykieta informująca, że ten lek nasenny został przepisany Synnøve Lund. Spojrzał pytająco na Borkmanna, który stał w drzwiach.

– Dostała je od matki – wyjaśnił. – Gdy Synnøve zachorowała, Amalie zaczęła mieć problemy ze snem. Jej matka źle znosiła te tabletki i lekarz przepisał jej inny lek.

Komisarz potrzasnął fiolką, zanim ją otworzył i zobaczył, że na dnie leżało kilka ostatnich tabletek.

– Brała je regularnie?

– Nie wiem.

– Czy fiolka była pełna, gdy Amalie ją dostała?

– Mniej więcej do połowy. Tak myślę.

– I dostała tylko to jedno opakowanie?

– Tak.

Wisting przystanął, starając się zebrać myśli. Amalie Lund cierpiała na depresję spowodowaną śmiercią ojca i nagłym zachorowaniem matki. Samobójstwo przez cały czas wydawało się najbardziej oczywistym wytłumaczeniem jej zaginięcia. Kobiety najczęściej odbierały sobie życie, przedawkując leki, a Amalie miała dostęp do silnych środków nasennych. Wszystko zdawało się układać w logiczną całość. Problem polegał na tym, że kobiety,

które w ten sposób chciały ze sobą skończyć, zawsze zabierały ze sobą fiolkę z lekami.

Posiadłość po drugiej stronie ulicy stanowiła silny kontrast dla okazałej willi, którą właśnie opuścili. Wisting zastanawiał się, gdzie byli urzędnicy z Referatu do spraw Planowania i Zagospodarowania Przestrzennego, gdy wydawano zgodę na wzniesienie tego małego funkcjonalnego domu w samym środku tak eleganckiego osiedla. Po pierwsze, budynek nie pasował do otoczenia, a po drugie, był całkowicie zaniedbany. Również podwórze i to, co zwykle się nazywało ogrodem, zdradzały, że właściciel w najmniejszym stopniu nie przejmował się tym, jak wygląda jego posiadłość. Stały tam wraki aut, barak, dwie przyczepy kempingowe, ciągnik rolniczy i koparka.

Trochę trwało, zanim Wisting zauważył właściciela domu. Ubrany w pomarańczowy kombinezon stał pochylony nad silnikiem starego mercedesa. Miał kozią bródkę i gęste ciemne włosy, które sterczały we wszystkie strony. Mężczyzna, być może głównie za sprawą otoczenia, przypominał Złomiarza, postać ze szwedzkiego filmu lalkowego.

Wisting odniósł wrażenie, że mężczyzna miał już do czynienia z policją i rozpoznał w nim miejscowego komisarza. Postanowił się dowiedzieć, czy Złomiarz, który musiał być największym utrapieniem dla swoich sąsiadów, może rzucić nowe światło na sprawę zaginięcia Amalie.

Mężczyzna przyglądał się Wistingowi z niedowierzaniem. Wytarł ręce w brudną od oleju szmatę i podał mu dłoń na powitanie. Policjant zwrócił uwagę na to, że jego ręce były pomarszczone, a żyły na dłoniach i przedramionach były tak nabrzmięte, że wystawały niemal na zewnątrz.

– Nieczęsto widuje się tutaj policję – powiedział rosły mężczyzna, który przedstawił się jako Sverre Brennhagen.

– To prawda – przytaknął Wisting. – Prowadzimy czynności w związku z zaginięciem Amalie Lund.

– To Amalie zaginęła?

Na twarzy mężczyzny pojawił się nieokreślony grymas.

– Tak. Zna ją pan? – chciał się upewnić komisarz.

– Fakt, nie widziałem jej od kilku dni – wymamrotał i brudną szmatą wytarł pot z czoła, przez co jego kostropata twarz zrobiła się jeszcze brudniejsza.

– Kiedy widział ją pan ostatnio?

– Gdybym to ja wiedział – odparł i pociągnął się za kozołą bródkę.

– Chyba w niedzielę. Przyniosła mi kawałek ciasta.

– Rozumiem, że dobrze się pan z nimi dogaduje?

– Tak, z nią tak. Zagląda do mnie od czasu do czasu i przynosi to i owo. To się zaczęło tej zimy. Złamałem nogę i wtedy przyniosła mi ciasto czekoladowe. Domowej roboty.

– A on? – spytał Mortensen.

– Z nim nie rozmawiam.

– Nie?

– Maminsynek – odparł Brennhagen jednym słowem, które miało wszystko tłumaczyć.

Wisting zastanawiał się, czy był w stanie wyciągnąć z niego coś jeszcze, gdy nagle mężczyzna zatrzasnął z hukiem maskę samochodu.

– Cóż, obawiam się, że nie potrafię wam pomóc – powiedział. Sprawiał wrażenie, jakby nagle zaczęło mu się spieszyć. – Jak już mówiłem, nie widziałem jej od wielu dni.

– Jakie wrażenie zrobił na tobie Richardt Borkmann? – spytał

Wisting, spoglądając na Mortensena siedzącego w fotelu pasażera.

Młody policjant nie odpowiedział od razu. Widać było, że analizuje w myślach przebieg spotkania.

– Mam mieszane uczucia – odparł w końcu. – Wydawał się nerwowy i zestresowany.

– Zgadza się, ale kto by nie był, gdyby jego narzeczona od dwóch dni nie dawała znaku życia?

– To prawda, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coś przed nami ukrywa. Czegoś nam nie mówi.

– Zobaczmy – Wisting skinął głową, nie zdradzając, że doszedł do tego samego wniosku. Gdy pokonywał wąski zakręt, wjeżdżając na dziedziniec budynku komendy, wcisnął gwałtownie hamulec. Pojazd pomocy drogowej Viking z włączonym pomarańczowym światłem ostrzegawczym zajął mu drogę. Na lawecie znajdował się spalony wrak samochodu.

Młody funkcjonariusz w mundurze wymachiwał rękami, dając kierowcy znaki, ale ten w ogóle nie zwracał na niego uwagi. Wisting uśmiechnął się na ten widok. Kvakkestad z takim samym zaangażowaniem dyrygował samochodem holowniczym, z jakim sporządzał raporty.

Młody funkcjonariusz zauważył komisarza i zostawił kierowcę Vikinga samemu sobie.

– Znaleźliśmy samochód! – zawołał, zanim Wisting spuścił szybę.

– Jaki samochód?

– Pięciodrzwiowego golfa, rocznik 2001, zarejestrowanego w ND – wyjaśnił, wskazując wrak. – Zdaje się, że to z niego wypadł wczoraj tamten facet.

– Wiemy już, kim jest?

Kvakkestad potrząsnął głową.

– Hjalmar twierdzi, że już go kiedyś widział. Przegląda jakieś zdjęcia.

– Do kogo należy samochód?

– Przed południem zgłoszono jego kradzież – odparł, wyciągając notes z kieszeni na piersi. – Spacerowicz znalazł go na bocznej drodze w Vestmarka.

– Dopilnuj, żeby Torunn Borg otrzymała raport – poprosił. – Ona prowadzi tę sprawę.

– W porządku – powiedział i zajrzał do notesu. – Auto należy do jakiegoś Szweda... Gdzie ja to mam... O, jest! Nazywa się Persson. Gustav Persson.

Wisting poczuł ucisk w przeponie. Spojrzał na Mortensena, który skinął głową.

– Szwed od Borkmanna.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego ci goście z centrali operacyjnej muszą dawać wszystko do prasy – ciągnął Kvakkestad, nie zwracając uwagi na reakcję śledczych.

– Hm? – Wisting zgubił wątek.

– Przecież tam było napisane, że dysponujemy wiarygodnymi zeznaniami świadków i poszukujemy czerwonego golfa. Domyślam się, że kiedy właściciel to przeczytał, postanowił jak najszybciej pozbyć się auta.

– Mówisz, że kradzież samochodu zgłoszono dzisiaj przed południem. A kiedy go skradziono? – spytał Wisting.

– Właściciel twierdzi, że zeszłej nocy – odparł funkcjonariusz. – Ale mnie uczono, że pożar auta oznacza jedno z dwojga: albo próbę wyłudzenia ubezpieczenia, albo pojazd służył do popełnienia poważnego przestępstwa i chodzi o zatarcie śladów.

Wisting skinął głową. Młody policjant miał zupełną rację, jednak

komisarzowi natychmiast przysłała do głowy zaginiona dziewczyna. Bał się, że chodzi o dużo poważniejsze przestępstwo od wyrzucenia mężczyzny z jadącego samochodu.

---

[8] Farrisvannet – jezioro w okręgu Vestfold na granicy z okręgiem Telemark o powierzchni około 22 km<sup>2</sup> i głębokości 120 m.

[9] Substancją czynną jest zopiklon, wykazujący działanie nasenne, uspokajające, przeciwdrgawkowe i miorelaksacyjne.

## 13

Stare odpady poprodukcyjne, pozostałe między innymi po upadłych zakładach ślusarskich, wały się na poboczu drogi, stanowiąc kość niezgody między gminą a przedstawicielami branży przemysłowej. Pełna dziur i wybojów droga wiała się przez gęsty zagajnik, zanim przy rzece ukazały się tereny otaczające Roskva Industrier.

Obszar wokół dużego zakładu przemysłowego był utrzymany w zaskakującym porządku, co w porównaniu z drogą dojazdową stanowiło ogromny kontrast. Dużo miejsca przeznaczono na trawniki i kwitnące drzewa owocowe, a wielki budynek z cegły sprawiał niemal idylliczne wrażenie.

Wisting zaparkował volvo na wyłożonym kostką brukową miejscu postojowym zarezerwowanym dla gości, znajdującym się tuż przed drzwiami wejściowymi. Obok niego, przed szyldem z napisem „Dyr. Adm”., stało sportowe bmw, znak, że szef był w biurze. Błysk czarnego lakieru zdradzał, że auto zostało zakupione stosunkowo niedawno. Natomiast na parkingu przeznaczonym dla pracowników stało około trzydziestu samochodów, które świadczyły o pozycji rodziny Borkmannów na rynku pracy.

Za ogromnym mahoniowym biurkiem, które jednak wydawało się



małe w stosunku do powierzchni gabinetu, siedział opalony mężczyzna w ciemnym garniturze, ze starannie przystrzyżonym wąsem i krótkimi kruczoczarnymi włosami, które zaczynały lekko siwieć przy skroniach. Wisting nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ten mały mężczyzna siedzący po drugiej stronie wielkiego pokoju jest samotnym człowiekiem.

Komisarz lekko odchrząknął i przeszedł po wyhaftowanym na wykładzinie podłogowej logo firmy przedstawiającym dwa stare skrzyżowane młoty. Zajął miejsce w głębokim fotelu, przed mosiężną tabliczką ustawioną na brzegu biurka, na której znajdowało się imię, nazwisko i tytuł siedzącego przed nim mężczyzny: „Dyrektor Jørgen A. Borkmann”.

Gdy Wisting usiadł, czarny doberman leżący obok biurka uniósł spiczasty pysk i otworzył jedno oko. Umięśnione zwierzę ziewnęło, odsłaniając masywną szczękę o zgryzie nożycowym, po czym jego głowa opadła z powrotem na legowisko i powietrze wypełnił odór zgniłego zwierzęcego oddechu.

Gabinet dyrektora pełnił najwyraźniej funkcję sali konferencyjnej, ponieważ mieścił się tam również zestaw wypoczynkowy i stół na dwanaście osób. Przy jednej ze ścian stał mebel stanowiący połączenie kontuaru barowego z blatem kuchennym. Wszystkie meble były nowe, ale wyglądały na stare i zabytkowe. Ściany zdobiły dyplomy, wyróżnienia i różne pisma z życzeniami od partnerów biznesowych i klientów z kraju i zagranicy. Na jednej z krótszych ścian wisiały stare fotografie i oprawione w ramy wycinki z gazet, które opowiadały historię firmy. Architektowi wewnątrz udało się przekazać informację, że Roskva Industrier AS była renomowaną firmą o ugruntowanej pozycji i długoletnich tradycjach.

Blat gigantycznego biurka był pusty, nie licząc trzech kartek leżących dokładnie między nimi. Dyrektor odsunął je na bok, oparł łokcie o blat i złożył dłonie.

– Jakież postępy w sprawie? – spytał. W sposobie, w jaki zadał to pytanie, było coś, co zdradzało, że nie ma zwyczaju owijać w bawełnę i zwykle dostaje to, czego chce.

– Nic nowego – odparł Wisting, w równie bezpośredni sposób. – Na razie próbujemy ustalić, co Amalie robiła w dniu zaginięcia.

Borkmann skinął głęboko głową.

– Richardt twierdzi, że być może wybierała się do pana.

– Jak to?

– Nie zabrała ze sobą psa – wyjaśnił, wskazując głową dobermana. – Jeśli dobrze zrozumiałem, jej owczarek niemiecki nie dogadywał się z pańskim psem.

– Zgadza się – potwierdził. – Odyn pochodzi z adopcji i nie dogaduje się z nikim. – Wziął do ręki fajkę, która leżała na talerzyku, i mówił dalej: – Widział pan jej psa?

– Nie.

– Brakuje mu ucha – wyjaśnił. – Odgryzł mu je jakiś inny bezpański pies. Właśnie dlatego go wybrała. To był najbardziej zaniedbany i najżałośniejszy psiak, jakiego mieli w schronisku. Był okropnie zaniedbany i bał się własnego cienia.

– Rozumiem – odparł Wisting. – Wiemy, że Amalie pokłóciła się z Richardtem o jego pracę. Jej zdaniem pański syn za dużo pracował i prawdopodobnie właśnie o tym chciała z panem porozmawiać.

– Hmm. Nie widziałem jej od niedzieli – wyjaśnił. – Byłem u nich na obiedzie, ale żadne z nich nie poruszyło tematu pracy Richardta.

– To jest firma rodzinna, tak?

– Cóż – Borkmann wyjął z szuflady saszetkę tytoniu i zaczął nabijać fajkę. – Poniekąd ma pan rację, ale nasza firma to coś więcej niż rodzinny interes. Mój ojciec założył ją w latach pięćdziesiątych. Specjalizował się w produkcji części mechanicznych do łodzi do połowu wielorybów. Przejąłem ją ponad dwadzieścia pięć lat temu, gdy byliśmy w głębokiej zapaści. Działo się to mniej więcej w tym samym czasie, kiedy norweska przygoda z ropą nabrała tempa. Rozwinąłem firmę i znalazłem niszę w przemyśle offshore. Dzisiaj osiągamy obroty w wysokości prawie dwudziestu milionów.

– Co należy do obowiązków Richardta?

– Jest odpowiedzialny za rozwiązania informatyczne. To ważna praca.

– Gdzie pan był we wtorkowe popołudnie? – spytał komisarz, wyjmując notes.

Dyrektor Borkmann odłożył nabitą fajkę i saszetkę i spojrzał nań pytająco.

– Dlaczego pan pyta?

Wisting zrozumiał, że Jørgen Borkmann odniósł wrażenie, że jest o coś podejrzewany.

– Jeśli Amalie wyszła z domu, żeby się z panem spotkać, musimy wiedzieć, czy był pan w domu czy nie – wyjaśnił. Wiedział, że powinien był poprzedzić pytanie tą informacją.

– We wtorek... – powiedział do siebie dyrektor i sięgnął po fajkę, nie odnosząc się w żaden sposób do słów komisarza. – Byłem wtedy w domku letniskowym w Kjerringvik – stwierdził po namyśle. – Wiosną stolarze wymieniali tam szyby. Skończyli w zeszłym tygodniu. Pojechałem sprawdzić, jak im poszło.

– To znaczy, że tamtego wieczoru nikogo nie było w domu?

– Nie. Mieszkam sam. Moja żona zmarła niemal dziesięć lat temu.

– Od jak dawna zna pan Amalie? – spytał, zmieniając temat.

– Od dawna – odparł. – Ona i Richardt byli parą od czasu gimnazjum. Bywała u nas, odkąd sięgam pamięcią.

– Jakie robiła na panu wrażenie?

– Dobrze – rzucił szybko i wymienił kilka cech, żeby ją opisać: – Inteligentna, pogodna, zadowolona, pomocna, troskliwa. Jednym słowem, fantastyczna dziewczyna, choć oczywiście wydarzenia związane z jej ojcem, a teraz z matką odcisnęły na niej piętno. Gdy ją ostatnio widywałem, była wyraźnie przygnębiona.

– To znaczy?

– Mówiła niewiele i potrafiła wyłączyć się z rozmowy. Siedziała zatopiona w myślach.

– Jak określiłby pan związek Amalie i Richardta?

Mężczyzna odchylił się do tyłu i spojrzał w dal, jakby szukał odpowiednich słów.

– Wydaje mi się, że było im razem bardzo dobrze – odparł po namyśle.

Wisting zamierzał poprosić Borkmanna o rozwinięcie wypowiedzi, ale przeszkodził mu w tym doberman, który zaczął się wiercić. Przeciągnął się, uniósł pagórkowatą część ogonową i lekko się opierając, pozwolił, by jego pan zapiął mu obrozę.

– Ma pan jeszcze jakieś pytania? – spytał. – Jeśli nie, wyprowadzę Garma.

Komisarz potrząsnął głową. Miał jeszcze wiele pytań, ale one mogły poczekać.

Borkmann zszedł z Wistingiem po schodach. Stanęli przed drzwiami frontowymi. Komisarz zaczekał, aż dyrektor zapali fajkę,

i dopiero wtedy wyciągnął rękę na pożegnanie.

Był gotowy na jakiś komentarz dotyczący ustawy antynikotynowej, gdy nagle ich uwagę przykuł obiektyw aparatu fotograficznego, który wystawał z okna samochodu zaparkowanego po drugiej stronie. Pożegnalny uścisk dłoni Wistinga i Borkmanna został uwieczniony przez Kristoffera Nybråthena.

– Co to miało znaczyć? – spytał dyrektor, wodząc wzrokiem za odjeżdżającą toyotą.

– Nie wiem – odparł szczerze komisarz.

# 14

W radiu ostrzegali przed przyływem, intensywnymi opadami deszczu i silnym, porywistym wiatrem. Pogoda miała się poprawić pod koniec tygodnia. Wisting zaparkował samochód na swoim stałym miejscu na dziedzińcu komendy i ostrzeżenie przed kolejnym załamaniem pogody nagle umilkło.

– Nazywają go Nikke – oznajmił policjant w dyżurce, gdy komisarz mijął go w drodze do swojego gabinetu.

– O kim ty mówisz? – spytał, zatrzymując się.

– O mężczyźnie z rynsztoku. Hjalmar znalazł go w rejestrze.

– Narkoman?

– Tak, narkotyki i przestępstwa przeciwko mieniu. Prawdopodobnie ma ogromny dług za prochy i poznał przedsmak tego, co go czeka, jeśli go nie spłaci.

– Szczerze mówiąc, nie kojarzę imienia – przyznał Wisting. – Jest stąd?

– Ostatnio przebywał w Sandefjord, ale pochodzi ze Stavern. Naprawdę nazywa się Nikolay. Nikolay Lund.

Komisarz poczuł, że robi mu się gorąco.

– Ma rodzeństwo? – spytał.

– Aż tak dokładnie go nie prześwietiliśmy – odparł młody

funkcjonariusz.

Wisting wpatrywał się w niego przez szybę dyżurki.

– Mam to sprawdzić?

– Zrób to – poprosił. Podszedł bliżej i utkwiał wzrok w monitorze komputera. Policjant zalogował się do rejestru ewidencji ludności FREG, postukał szybko w klawiaturę i odwrócił monitor w stronę Wistinga, gdy pojawiła się odpowiedź: „Siostra. Andrea Amalie Lund”.

Wisting doskonale rozumiał, dlaczego pielęgniarka przyglądała mu się sceptycznie. Gdy doskoczył do pierwszej osoby w białym fartuchu, był rozgorączkowany i miał niemal dzikie spojrzenie. Odznaka policyjna, którą wygrzebał z portfela, nie zrobiła na niej większego wrażenia.

– Leży u was Nikolay Lund? – spytał.

– A dlaczego pan pyta? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Chciałbym z nim porozmawiać.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Nie mogę udzielić panu takiej informacji.

Uniósł brwi ze zdziwienia.

– Tajemnica lekarska – odparła pielęgniarka.

– Chodzi o sprawę kryminalną – wyjaśnił. – Nie pytam o jego stan zdrowia, tylko o to, czy tu leży.

Wzruszyła ramionami.

– W takim razie proszę o to zapytać lekarza dyżurnego – rzuciła i zniknęła.

Wisting potrząsnął głową z rezygnacją i ruszył w stronę dyżurki, żeby spytać o lekarza. Kobieta za szybą uśmiechnęła się do niego przyjaźnie. Postanowił zmienić taktykę.

– W której sali leży Lund? – spytał.

Zajrzała szybko w papiery, a Wisting uśmiechnął się zadowolony. Nowa metoda okazała się skuteczna. Informacja o numerze sali najwyraźniej nie była objęta tajemnicą lekarską.

– Nie leży u nas nikt o takim nazwisku – odparła uprzejmie. – Jest pan krewnym? Kimś z rodziny?

Ponownie wyjął odznakę policyjną.

– Jest pan pewien, że tu go przywieźli? – spytała. Gdy tylko Wisting się przedstawił, uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Tak. Wczoraj przed południem przywieźli go z Øvre Bøkeligate.

– Ach tak! – rozpromieniła się. – Chodzi panu o NN. Sala 207. A więc nazywa się Lund?

– Mamy podstawy przypuszczać, że tak – odparł. – Jestem tu właśnie po to, by ustalić jego tożsamość – dodał z satysfakcją, że udało mu się przedstawić cel swojej wizyty w taki sposób, jakby wyświadczał służbie zdrowia przysługę.

– Wciąż jest nieprzytomny – wyjaśniła. Na jej twarz powrócił uśmiech.

– A poza tym – w jakim jest stanie? – spytał ostrożnie. – Jak rozległych doznał obrażeń?

Kobieta spojrzała na niego lekko zdegustowana.

– O to proszę zapytać lekarza dyżurnego.

Przytaknął i podał jej wizytówkę.

– Proszę mnie powiadomić, kiedy Lund odzyska przytomność – poprosił.

Właściwie mieli już wolne, ale Wisting zebrał śledczych w sali konferencyjnej. Na tablicy z przekładanymi kartkami napisał wielkimi literami: GUSTAV PERSSON.

– Nie dość, że prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa dokonanego dwadzieścia pięć lat temu, to mamy jeszcze dwie inne



poważne sprawy, które zdają się ze sobą łączyć. Pierwsza to sprawa zaginięcia – umilkł na chwilę, pisząc na tablicy: ANDREA AMALIE LUND. – A druga to poważne uszkodzenie ciała – ciągnął i zanotował kolejne nazwisko: NIKOLAY LUND. – Nikolay i Amalie są rodzeństwem – wyjaśnił, łącząc kreską oba nazwiska. – Wiemy, że Szwed jest przyjacielem dziewczyny i jej partnera. – Narysował nową linię biegnącą do nazwiska Gustava Perssona. – Najprawdopodobniej to z jego jadącego z dużą prędkością samochodu wyrzucono pobitego do nieprzytomności Nikolaya – zakończył i narysował kolejną kreskę, dzięki czemu nazwiska utworzyły trójkąt.

– Sprawdziłem tego Szweda – powiedział Hammer, gdy Wisting usiadł przy stole. – Urodził się i wychował w Kungsbacka na północ od Göteborga. Wieloletni mistrz południowej Szwecji w golfie. Prowadził firmę importową, zanim przeprowadził się do Norwegii, żeby spróbować czegoś nowego. I tutaj stworzył *pro shop*.

– *Pro shop?* – powtórzyła Borg.

– Sklep oferujący sprzęt do golfa – wyjaśnił Hammer. – Poza tym prowadzi kurs dla początkujących i ma własny warsztat, w którym dopasowuje kije i pozostałe akcesoria do gry w golfa.

– Może właśnie tak poznał Amalie i Richardta – wtrącił Mortensen. – Widziałem u nich w domu torby do golfa.

– Całkiem możliwe – przytaknął Hammer. – Rozmawiałem z naszymi kolegami w Kungsbacka. Okazuje się, że „Polarny Persson” to u nich prawdziwy celebryta. Częściowo z powodu mistrzowskich tytułów, chociaż tamtejsza policja zna go głównie dzięki jego bogatej kartotece.

Wszyscy spojrzeli na Hammera, czekając na dalszy ciąg.

– Lista jest długa – wyjaśnił śledczy, zaglądając do notatek. –

Chodzi przede wszystkim o narkotyki, wyłudzenia ubezpieczeń, uszkodzenia ciała i oszustwa.

– Narkotyki? – zaciekawiał się Mortensen.

– Służę szczegółami – Hammer odszukał w notatkach stosowne informacje. – Skazany za zażywanie narkotyków, podejrzewany o sprowadzanie i handel narkotykami oraz środkami dopingowymi. Poza tym miał dwa samochody, które zostały mu skradzione i za które wypłacono mu pełne odszkodowanie. Później jedno z aut zostało odnalezione w basenie portowym w miejscowości Lerkil. Drugiego nie odnaleziono. Uszkodzenia ciała mają związek z dwoma przypadkami bójki w barze.

– A oszustwo?

– Nie został skazany, ale toczyły się przeciwko niemu trzy sprawy o oszustwo. Schemat był zawsze ten sam: wynajdywał bogatych przyjaciół, przekonywał ich do zainwestowania w nowe projekty, na których, rzecz jasna, tylko on się dorabiał.

– Ciekawa przeszłość – podsumował Wisting. – Ale chwilowo nie możemy go oskarżyć ani o próbę wyłudzenia odszkodowania, ani o stosowanie przemocy fizycznej.

Przeniósł wzrok na Borg.

– Ty się tym zajmiesz, Torunn. Dopilnuj, żeby Haber przetrzepał jego samochód, i zobacz, co jeszcze da się znaleźć na temat Szweda. Z tego, co słyszę, facet jest zdolny do wielu rzeczy.

Nie musiał dodawać, że mówiąc o wielu rzeczach, miał na myśli zaginięcie Andrei Amalie Lund.

## 15

– Pamiętaj, że Line przyjeżdża do domu na weekend! – zawołała do niego Ingrid z pralni. – Myślę, że będzie chciała porozmawiać z tobą o opróżnieniu kawalerki i przewiezieniu rzeczy do domu na lato.

– Yhm – odparł i usiadł na kanapie, ale zaczął się zastanawiać, czy właśnie o to mu chodziło. – Pójdiesz ze mną na spacer? – odkrzyknął.

Ingrid weszła do salonu z poplamioną koszulą w dłoniach.

– Byłoby miło, ale muszę wstawić pranie i sprawdzić do jutra stos prac klasowych.

– Dobrze, już dobrze. Sam się przejdę – odparł i podniósł się z kanapy.

Popołudniowe powietrze było chłodne, choć już za tydzień pierwsza wielka fala turystów miała zasiedlić domki letniskowe i pola kempingowe. Znowu wychodzili latu na spotkanie z nierozwiązaną sprawą zabójstwa.

Wiele się w tym czasie zmieniło. Zastanawiał się, co było tego powodem: czy fakt, że dwa lata temu był bliższy śmierci niż kiedykolwiek wcześniej, czy to, że był zmuszony odebrać życie

komuś innemu. Tak czy inaczej postanowił, że nie będzie spędzał tyle czasu w pracy i zamiast tego poświęci więcej uwagi Ingrid i reszcie rodziny. W przypadku bliźniaków było już za późno, ale on i Ingrid przeżywali drugą młodość. Chodzili na niedzielne spacerki, do kina, na koncerty, czego nie robili od dwudziestu lat. Ingrid namówiła go nawet na to, żeby zapisali się na kurs wiedzy o winie i żywieniu na Folkeuniversitetet.

Ostatnio zauważył również, że przykłada większą wagę do drobnych rzeczy, na przykład spacerując po ulicach Stavern, delectował się zapachem bzu.

Jednak tego dnia Ingrid nie miałyby z niego wiele pożytku. Idąc, myślał o sprawach, nad którymi obecnie pracowali, i nie mógł się już doczekać kolejnego dnia pracy. Zdobyli całkiem sporo informacji. Czuł, że wiele rzeczy wyjaśniłoby się, gdyby przejrzał uważnie zgromadzony materiał i starannie go uporządkował. Jeszcze kilka lat temu siedziałby w pracy do wieczora i kładł się spać tuż przed północą. Jakie to dziwne, że pojedyncze wydarzenie, trwające jedną krótką chwilę, mogło tak bardzo odmienić życie.

Ciężkim krokiem przespacerował się przez centrum Stavern. Im bliżej rybackiej przystani, tym silniejszy stawał się zapach rześkiej słonej bryzy. Znalazł wolną ławkę, wytarł dłonią kilka kropli deszczu i usiadł. Dwa łabędzie nieme walczyły ze stadem mew o kawałki chleba, które rzucała im matka z dwojgiem małych dzieci. Wrócił myślami do czasów dzieciństwa, gdy nie turystyka, lecz rybołówstwo było najważniejszym źródłem dochodów Stavern. Jednak wrażenia z długiego dnia pracy nie chciały go opuścić. Pod wpływem nagłego impulsu wstał i to tak gwałtownie, że mewy poderwały się do lotu, krzycząc ochryple.

Co prawda wizyta u Synnøve Lund wydłużyłaby spacer o kilka

kilometrów, ale Wisting czuł wyraźnie, że rozmowa z chorą na raka matką Amalie może mieć znaczenie dla sprawy. To nie mogło czekać.

Dom rodzinny Amalie Lund stał oddalony od ulicy, w ciszy i spokoju. Otaczał go biały płot sztachetowy, który rozpadał się, zaatakowany przez wilgoć i grzyba. Farba na ścianach łuszczyła się, a na rabacie kwiatowej pod oknem kuchennym, na której rosły krzewy róż, pełne dzikich odrostów, leżały kawałki tynku.

Wisting nie lubił chorób. W towarzystwie chorych ludzi czuł się niedobrze i nieswojo. Pocierał butem o murowane schody i spoglądał na morze, czekając, aż osoba po drugiej stronie podejdzie do drzwi. Chmury zbiły się i pociemniały. Zrozumiał, że nie zdąży wrócić do domu, zanim rozpęta się zapowiadana burza.

Drzwi otworzyły się powoli i Wisting natychmiast pożałował, że nie zaczekał do następnego dnia i nie wysłał kogoś innego. Torunn Borg bardziej nadawała się do tego zadania. Miała większe wyczucie, a poza tym rozmowa miała prawdopodobnie dotyczyć relacji między matką a córką i choćby z tego względu należało zlecić to zadanie policjantce.

Nie wiedział, w jak bardzo zaawansowanym stadium choroby znajdowała się matka Amalie ani jak była leczona, ale kobieta, która stanęła w drzwiach, wyglądała na wycieńczoną. Była tak słaba, że Wisting zastanawiał się, jakim cudem zdołała dojść do drzwi. Miała bladą, niemal szarą twarz, zapadnięte policzki i oczodoły, a resztki włosów były cienkie jak pióra. W niczym nie przypominała radosnej dziewczyny ze zdjęcia.

Przedstawił się i podał cel wizyty. Przeprosił, że zjawił się bez uprzedzenia, i dodał pospiesznie, że jeśli przyszedł nie w porę, mogą umówić się na inny dzień.

– Później może już nie być okazji – odparła i otworzyła drzwi na oścież. Wisting nie wiedział, czy jest to przejaw wisielczego humoru, czy zgorzknienia.

Kobieta spędzała ostatnie dni życia na szpitalnym łóżku w swoim własnym salonie, za nieprzepuszczającymi światła zasłonami. Ława była przysunięta do łóżka i przerobiona na duży stolik nocny. Chora miała w zasięgu ręki najpotrzebniejsze przedmioty: telefon, pudełko leków przeciwbólowych i pilot do telewizora stojącego w nogach łóżka. Resztki obiadu w aluminiowym opakowaniu i blok formularzy kontrolnych wskazywały na to, że była regularnie odwiedzana. Komisarz doszedł do wniosku, że najwyraźniej jej stan był beznadziejny i dlatego została wypisana do domu, żeby ustąpić miejsca kolejnej osobie w kolejce do leczenia szpitalnego.

– Coś nowego? – spytała, siadając na łóżku.

– Nie – odparł i rozejrzał się za czymś do siedzenia.

Wskazała głową stół jadalny i Wisting przyciągnął do łóżka chorej jedno z krzeseł. Starał się zebrać myśli, żeby dobrze poprowadzić rozmowę.

– Trudno – westchnęła. Wzięła do ręki pilot i wyłączyła jakąś operę mydlaną, która leciała na ekranie telewizora. – Ale przynajmniej znaleźliście jej matkę.

– Tak – potwierdził, wiercąc się na krześle. Zastanawiał się, po co w ogóle oglądała takie seriale. Na pewno zdawała sobie sprawę z tego, że nigdy nie pozna ich zakończenia. Chociaż z drugiej strony, czy ktoś miał szansę je poznać? Miał wrażenie, że wiele z tych tasiemców ciągnie się całymi latami.

– Mamy nadzieję, że pani udzieli nam jakichś nowych informacji – dodał i po raz pierwszy spojrzął jej w oczy.

Potrząsnęła głową i dostała gwałtownego ataku kaszlu. Wyjęła

chustkę z kieszeni szlafroka i starała się jak najdyskretniej wypluć w nią mieszaninę śluzu i krwi.

– Pan nie rozumie – powiedziała, gdy udało jej się uspokoić oddech. – Nie jestem matką Amalie. Nie biologiczną. Sądziłam, że o tym wiecie.

Pochyliła się i sięgnęła po gazetę leżącą na półce pod ławą, co wywołało kolejny napad kaszlu. Położyła ją na blacie i postukała palcem w zdjęcie na pierwszej stronie, przedstawiające czterech policjantów, którzy wyciągali z wyrwy w drodze na Solli metalową szafkę na ubranie.

– Amalie jest moją adoptowaną córką – wyjaśniła. – Jej matka zaginęła dwadzieścia pięć lat temu, gdy Amalie miała zaledwie kilka miesięcy. To ją znaleźliście.

Wisting siedział, nie mówiąc ani słowa. Czy to mógł być przypadek, że Andrea Amalie Lund zaginęła tak jak jej biologiczna matka i to dzień po tym, jak odnaleziono jej zwłoki? A może jedno zdarzenie wywołało drugie?

Przyznał na głos, że to są dla niego zupełnie nowe informacje, i poprosił panią Lund, żeby opowiedziała, w jaki sposób przejęła z mężem opiekę nad osieroconym dzieckiem.

– Alfred i ja zawsze chcieliśmy mieć dużo dzieci – zaczęła. – Ale po ciężkim porodzie Nikolaya powiedziano nam, że to będzie nasze jedyne dziecko. Nikolay miał cztery lata, gdy zwrócono się do nas z propozycją adopcji Amalie. Ona nie była wtedy nawet ochrzczona. Matka dała jej na imię Andrea, ale Alfred już dawno postanowił, że nasza pierwsza córka będzie nosiła imię Amalie, po jego matce, więc na chrzcie otrzymała imiona Andrea Amalie.

– Czy ona wiedziała, że została adoptowana?

– To było trudne, wie pan. Czym innym było powiedzieć jej, że

nie jest naszym rodzonym dzieckiem, a czymś zupełnie innym przyznać, że nikt nie wie, kim jest jej biologiczny ojciec i że jej matka odebrała sobie życie, bo wtedy tak wszyscy myśleli. Do tego jeszcze jej dziadek alkoholik...

– Ale w końcu się o tym dowiedziała?

– Alfred ciągle odsuwał to w czasie. Twierdził, że Amalie musi dorosnąć. Najpierw chciał poczekać do jej konfirmacji, potem, aż skończy osiemnaście lat. Powiedziałam jej o tym dopiero w zeszłym roku, po śmierci Alfreda – przerwała na chwilę, żeby przełknąć ślinę, po czym mówiła dalej: – On sam chciał jej o tym powiedzieć, ale nie zdążył. Chociaż długo chorował i spodziewał się śmierci, zmarł nagle. Amalie nie zdążyła się z nim spotkać.

Wisting pokiwał głową. Znał fragmenty tej historii od Richardta Borkmanna.

– Ona tak bardzo kochała ojca – ciągnęła Synnøve Lund. – To znaczy Alfreda. Musiała bardzo za nim tęsknić. Jako dziecko przeżywała każdy jego wyjazd. Pamiętam szczególnie pewien weekend, gdy wyjechał służbowo. Amalie miała wtedy osiem, może dziesięć lat. Lał deszcz, a ona stała przy furtce przez całe niedzielne popołudnie, żeby go przywitać. Miała na sobie płaszcz przeciwdeszczowy, ale i tak strasznie zmokła i przemarzła. Ale w ogóle się tym nie przejęła.

– Jak zareagowała na wiadomość, że Alfred nie jest jej ojcem?

– Z niedowierzaniem. Nie chciała w to uwierzyć i nigdy więcej nie poruszała tego tematu. Chyba z nikim o tym nie rozmawiała. Nie udźwignęła tego. Najpierw ból po stracie ojca, to znaczy Alfreda, a potem wiadomość, że została adoptowana. Źle, że jej o tym powiedziałam. Gdybym wiedziała, że tak ciężko to zniesie, nie zrobiłabym tego.



– Co pani zdaniem mogło się z nią stać?

Nie odpowiedziała od razu. Siedziała zamyślona i nagle się rozplakała. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku, zostawiając mokry ślad na szlafroku, a po chwili kobieta wybuchnęła głośnym płaczem, jakby nie miała już siły powstrzymać łez. Wisting poczuł się zakłopotany. Nie wiedział, jak zareagować, i po raz kolejny żałował, że nie zlecił przeprowadzenia tej rozmowy Torunn Borg. Czuł, że powinien objąć kobietę ramieniem i spróbować ją pocieszyć, ale nie zdobył się na ten gest. Wstydział się tego, ale czuł obrzydzenie do chorej kobiety.

Płacz przeszedł w napad kaszlu, a gdy chusteczka przyjęła nową porcję krwistych plwocin, pani Lund uspokoiła się.

– Po tym wszystkim, co ją w życiu złego spotkało, nie dziwiłabym się, gdyby postanowiła ze sobą skończyć – powiedziała, chociaż Wisting nie pamiętał już, że w ogóle zadał to pytanie. – Ale o jej matce myśleliśmy podobnie.

## 16

Nie zdążył. Pięćset metrów od domu czarne niebo otworzyło się gwałtownie, a nagły podmuch wiatru chlusnął mu w twarz zimnym deszczem. W mgnieniu oka Wisting przemókł do suchej nitki. Ulewa posłała go prosto do łazienki, gdzie zrzucił z siebie mokre ubranie i wskoczył pod ciepły prysznic.

Telefon zadzwonił właśnie wtedy, gdy policjant namydlił włosy. Wygramolił się z kabiny, podniósł mokre spodnie i usiłował jak najszybciej wyjąć z kieszeni komórkę. W tym czasie ściekająca z niego woda zalewała kafelki. Sprawy nie ułatwiał fakt, że podczas ostatniego pobytu w domu Line w tajemnicy przed nim zmieniła melodię w jego telefonie. Do kwoty abonamentu doszła opłata za hit muzyki tanecznej, który wypominał mu to, jak bardzo się roztył. Słowa piosenki sprawiały, że zawsze spieszył się, by odebrać telefon.

Osoba po drugiej stronie okazała się cierpliwa. Najwyraźniej wiedziała, że policjant rzadko rozstaje się z komórką.

– Nybråthen, kłaniam się – odezwał się głos w słuchawce, gdy Wisting w końcu zdołał przyłożyć komórkę do ucha.

– Tak? – rzucił zrezygnowany, wyobrażając sobie dziennikarza z „pożyczką”. Spodziewał się, że to coś ważnego.

– Przygotowałem artykuł o tej zaginionej dziewczynie – wyjaśnił dziennikarz. – Na prośbę policji – dodał, jakby usprawiedliwiając się, że niepokoi komisarza o tak późnej porze.

– Dobrze – odparł Wisting i wierzchem dłoni przetarł oczy, usuwając z nich mydło. – Dziękuję.

– Wypłynęły może jakieś nowe informacje? – ciągnął Nybråthen.  
– Jakiś postęp w sprawie?

Wisting zamyślił się. Owszem. Właśnie dowiedział się, że matka zaginionej dziewczyny dwadzieścia pięć lat temu również zniknęła bez wieści, a teraz okazało się, że padła ofiarą zabójstwa. Ale na razie nie miał zamiaru informować o tym prasy.

– Dlaczego pan pyta? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Za pół godziny idziemy do druku. Głupio byłoby pisać o jej poszukiwaniach, gdyby się odnalazła.

– Rozumiem. Nie odnalazła się – odparł. – Nadal nie mamy żadnych konkretnych śladów i liczymy na pomoc ewentualnych świadków – dodał wyuczoną formułkę, czując, że mydło szczypie go w oczy.

– A co z tym szkieletem? Wiecie już, do kogo należy?

– Nie – rzucił krótko w nadziei, że w ten sposób da dziennikarzowi sygnał, że musi kończyć rozmowę.

– Żadnego pomysłu?

Komisarz zauważył, że zwleka z odpowiedzią i to na tyle długo, by Nybråthen zrozumiał, że coś jest na rzeczy i by sam udzielił sobie odpowiedzi.

– Okej, rozumiem, że nie możecie podać żadnych szczegółów, zanim nie nabierzecie pewności. Dokopałem się do starej sprawy niejakiej Felicii Natholm, która zaginęła dwadzieścia pięć lat temu. Może pan potwierdzić, że badacie ten ślad?

– To jest...

– Nie piszemy o tym w jutrzejszym wydaniu – przerwał mu. – Pytam o to pod kątem przygotowań do późniejszych artykułów.

– Zaginięcie Felicii Natholm jest jedną ze spraw, którym się przyglądamy – potwierdził.

– Jak wiele innych spraw zaginięć bierzecie pod uwagę? – drążył dalej dziennikarz.

– Szczerze mówiąc, wyciągnął mnie pan spod prysznic – przyznał Wisting. – Jeśli to nic pilnego, proszę zadzwonić do mnie jutro, dobrze?

– Jasne, przepraszam. Zajrzę do pana jutro – zakończył rozmowę Nybråthen.

Ingrid siedziała na kanapie otulona kocem. Na stole paliły się dwie świece, dzięki którym pokój tonął w miękkim ciepłym blasku. Wisting podejrzewał, że zużycie świec woskowych w ich domu znacząco przekracza średnią krajową. W koszu na śmieci często widział ogarki, ale nagle przyszło mu do głowy, że nigdy nie było go w domu, kiedy świece się paliły.

– Co oglądasz? – spytał i skinął głową na telewizor. W prawym górnym rogu znajdowała się litera Z w białym kółku na czerwonym tle, logo stacji, o której nie wiedział nawet, że mają ją w abonamencie.

– Angielski film – wyjaśniła i podciągnęła stopy jeszcze bardziej pod siebie, gdy grzmot zagłuszył dźwięki płynące z telewizora. – O chłopaku, który ma na imię Billy i wielki talent do baletu.

– Do baletu? – zdziwił się i usiadł obok niej.

– Tak. Ojciec wydał ostatnie pieniądze na lekcje boksu dla syna, żeby zrobić z niego prawdziwego mężczyznę. A tymczasem chłopak w tajemnicy uczy się tańczyć.

Odgłos grzmotu sprawił, że Ingrid wstała z kanapy, wyłączyła telewizor i wyciągnęła wtyczkę z gniazdka.

– Ale tak to już jest – skomentowała z westchnieniem. – Dzieci idą własną drogą.

– I jak to się kończy? – spytał.

– Już go kiedyś oglądałam. Syn dostaje wsparcie od ojca. Wydaje mi się, że najlepsze jest właśnie zakończenie. Wiesz, to jest jeden z tych filmów, o których myślisz później, że straciłbyś coś, gdybyś go nie obejrzał.

– Miałem na myśli nasze własne dzieci – odparł z uśmiechem.

Ingrid zaśmiała się z nieporozumienia i wsunęła z powrotem pod koc. Przysunęła się do męża, który objął ją ramieniem.

– Myślę, że dobrze im się układa – powiedziała. – Bardziej martwiłam się o nich wcześniej, ale najgorsze lata dorastania mają już za sobą. Nie weszli w narkotyki ani w inne uzależnienia.

Wisting pomyślał o Synnøve Lund, której syn był narkomanem, a córka chorowała na depresję, a teraz zaginęła.

– Mieliśmy szczęście – odparł.

– I chyba wywarliśmy na nich dobry wpływ, przynajmniej mam taką nadzieję – wtrąciła i spojrzała na niego.

– Różni się na pewno odziedziczyły po matce – uśmiechnął się. – Jeszcze zobaczysz, że Line skończy jako nauczycielka, tak jak ty. Ty też przecież zaczęłaś od studiów na wydziale historii.

– Przecież Line studiuje media! – zaprotestowała. – Myślę, że jest większa szansa na to, że Thomas pójdzie w twoje ślady. Podoba mu się w wojsku i wspominał coś o szkole oficerskiej.

Deszcz bębnił w okno. Wisting pograżył się w rozmyślaniach, co często mu się zdarzało. Nie był zbyt rozmowny i zwykle przeżywał w środku to, czym aktualnie zajmował się w pracy. Właśnie to sobie

uświadomił i postanowił podzielić się z Ingrid swoimi spostrzeżeniami na temat ciemnych stron zawodu policjanta.

– Rozmawiałem wieczorem ze śmiertelnie chorą kobietą. Jest w naszym wieku i wie, że niedługo umrze. Życie, które jej jeszcze zostało, jest wypełnione bólem, lękiem i beznadzieją. Moim zadaniem jako policjanta było przynieść jej złe wiadomości, dokładając jej tym samym cierpień. Nie chcę, żeby Thomas odziedziczył po mnie ten zawód.

Ingrid poprawiła się na kanapie.

– Nie myślałeś nigdy o tym, żeby robić coś innego? Zająć się czymś zupełnie innym?

– Nigdy.

– Może mógłbyś...

– Nie mam czasu na takie myśli, nie teraz – przerwał jej. – Najpierw muszę doprowadzić do końca tę sprawę.

Ingrid wtuliła plecy w oparcie kanapy. Wisting myślał o tym, co powiedziała. Wstał i podszedł do drzwi werandy. Deszcz przypominał ścianę. Błyskawice rozświetlały ciemne morze. Nad ląd napływały ciężkie burzowe chmury.

Ingrid podeszła do niego i stanęła tuż obok. Stali w milczeniu i przyglądali się nawałnicy. Daleko przed nimi, u ujścia fiordu do morza, przez fale przedzierał się kontenerowiec. Światło latarni morskiej na Stavernsodden prowadziło go w stronę spokojniejszych wód.

Widok burzy fascynował ich oboje. Było w nim coś wspaniałego i ekscytującego. Kiedyś często obserwowali zbliżającą się burzę. Wisting budził się w nocy, słysząc grzmoty, siadał na łóżku i odkrywał, że miejsce obok niego jest puste. Schodził na dół i zastawał ją przed oknem z kubkiem gorącego kakao w dłoni.

Drugi kubek czekał na niego na regale na książki obok okna. Potrafili stać w milczeniu, wpatrywać się w mrok i czuć drżenie, czekając na kolejną błyskawicę, która rozerwie nocne niebo.

Tymczasem teraz czuł jedynie bezsilność. Gdzieś tam, w ciemności, w środku burzy znajdowała się dwudziestopięcioletnia dziewczyna. Otworzył drzwi werandy, jakby to mogło jej w czymś pomóc. Podmuchy wiatru wepchnęły zasłony w głąb pokoju. Wisting wzdrygnął się i poczuł mrowienie na karku wywołane nagłą myślą, która miała mu towarzyszyć w drodze do sypialni i podczas zasypiania.

Miał przeczucie, że Andrea Amalie Lund nie żyje.

Na widok pierwszej strony „Østlands-Posten” Wisting zakrztusił się poranną kawą. Zaczął kaszleć tak intensywnie, że aż oczy zaszyły mu łzami i zdołał odczytać jedynie nagłówek: „Gdzie jesteś, Amalie?”.

Gdy komendant miejski zwrócił się do redaktora lokalnej gazety z prośbą o zamieszczenie informacji na temat poszukiwanej Andrei Amalie Lund, Wisting wyobrażał sobie dyskretną wzmiankę z imieniem, nazwiskiem i rysopisem zaginionej oraz z apelem do ewentualnych świadków o zgłaszanie się na policję. Teraz już wiedział, po co Kristoffer Nybråthen dzwonił do niego poprzedniego wieczoru. Najwyraźniej dziennikarz przekonał Richardta Borkmanna, żeby przygotował się do tej rozmowy, ponieważ chciał mieć pewność, że zdobędzie materiał na pierwszą stronę. To była podłość w stosunku do młodego człowieka, który znalazł się w tak trudnej sytuacji. Wisting nie miał wątpliwości, że prawdziwą intencją dziennikarza było to, by wykorzystać zdjęcia i wypowiedzi Borkmanna w dniu, w którym zostanie zatrzymany i oskarżony o zabójstwo narzeczonej, ponieważ taki był często finał śledztwa w sprawach zaginięcia kobiet: zarzuty stawiano ich mężom lub partnerom życiowym. Z tego samego powodu Nybråthen śledził



komisarza i sfotografował go w towarzystwie ojca Richardta Borkmanna. Z daleka pachniało mu to prasą brukową.

– Co za tragedia! – westchnęła Ingrid i dołała mu kawy, choć jego filiżanka i tak była pełna. – Uczyłam ich oboje.

Wisting zapomniał, że nie smaruje już chleba żadnym tłuszczem, i słuchając żony, nałożył na kromkę grubą warstwę masła.

– Pamiętam ich, ponieważ często zapraszałam ojca Richardta na wykłady do naszej szkoły. Na pewno nieraz widziałeś jego zdjęcie w gazecie. Jest przewodniczącym towarzystwa historycznego i aktywnym członkiem Przyjaciół Żelaznobrodych.

Wisting potrząsnął głową, zeskrobując masło z kanapki. Gdzieś mu dzwoniło, że Żelaznobrody<sup>[10]</sup> był duńskim władcą feudalnym, który niemal pięćset lat temu zapoczątkował osadnictwo nad Larviksfjorden, ale nie miał pojęcia, że istnieje towarzystwo historyczne nazwane od imienia jego rodu.

– Wydawało mi się, że byli dobraną parą, że do siebie pasowali – ciągnęła. – On się bardzo dobrze uczył. Był odpowiedzialny za występ maturzystów i miał prawdziwy talent aktorski, ale poszedł na studia informatyczne i teraz pracuje w firmie swojego ojca. Natomiast Amalie miała trudności z dotrzymaniem mu kroku.

– Talent aktorski? – powtórzył i zamyślił się.

– Tak. Te rewie maturzystów rzadko są powodem do dumy, a tamtego roku, gdy Richardt i Amalie kończyli szkołę, występ naprawdę się udał.

– Nigdy nie dochodziło między nimi do nieporozumień?

– W każdym razie nie w szkole albo ja niczego takiego nie zauważyłam.

– Więc nie wierzysz, że mógłby jej coś zrobić?

Przyglądała mu się, gdy przeżuwał kanapkę z żółtym serem.

Zauważył, że wyraz jej twarzy odrobinę się zmienił. Wyglądała na zmartwioną.

– Myślę, że był w niej szaleńczo zakochany.

– Yhm?

– Pamiętam jego wypracowanie. Nietrudno było odgadnąć, że chodziło mu o Amalie. Ale jemu jawiła się ona nieco inaczej, nie była tą słodką dziewczyną, którą my w niej widzieliśmy. Do tej pory pamiętam słowa, którymi zakończył pracę: „Piękna? Ona jest urocza, słodka jak grzech!”<sup>[11]</sup>.

– Brzmi znajomo.

– To Hamsun – przytaknęła Ingrid. – Niemal słowo w słowo.

– I pozwoliłaś mu na to?

Uśmiechnęła się ostrożnie.

– Każdy ma prawo do zapożyczeń.

– Tak czy inaczej, Richardt Borkmann nie wygląda mi na romantyka – skomentował Wisting.

– Pasował do tej roli – odparła Ingrid. – I wydaje mi się, że wierzył w każde wypowiedziane słowo.

– To znaczy, że nie wierzysz w to, że mógł jej coś zrobić? – spytał z ustami pełnymi jedzenia.

– Nie – odpowiedziała i wzięła do ręki gazetę, żeby przyrzeć się fotografii Richardta Borkmanna, który wyciągał w stronę fotografa zdjęcie zaginionej narzeczonej. – Chociaż bardzo się zmienił od czasu ukończenia szkoły – dodała. – Zrobił się większy i silniejszy. Czy od sterydów anabolicznych człowiek nie staje się agresywny?

Wisting wszedł szybkim krokiem do budynku komendy, starając się uniknąć kontaktu wzrokowego z Ebbą. Na szczęście trzymała słuchawkę telefoniczną przy uchu i była zajęta rozmową.

– Williamie Wistingu – usłyszał za plecami.

– Tak? – odparł i odwrócił się. Udało mu się nawet uśmiechnąć.

– Pomogło, bardzo ci dziękuję – powiedziała, przytrzymując słuchawkę ramieniem. – Jest cieplej – dodała wyjaśniająco, widząc zdziwiony wyraz twarzy komisarza.

– Aha, to dobrze – skomentował i ruszył w stronę drzwi. – Nie ma sprawy.

– Jeszcze jedno – usłyszał za sobą.

Teraz będzie się działo, pomyślał i znowu się odwrócił. Tym razem bez uśmiechu.

– Tak?

– Zbrodnia zabójstwa ulega przedawnieniu po dwudziestu pięciu latach, mam rację?

– Owszem – odpowiedział i oddalił się pospiesznie. Nie potrzebował zakamuflowanego przypomnienia, że wkrótce stracą szansę na postawienie zabójcy Felicii Natholm przed sądem.

Miał wrażenie, że dosiada jednocześnie dwóch koni. Jednym było aktualnie prowadzone dochodzenie w sprawie zaginięcia, a drugim śledztwo dotyczące zabójstwa sprzed niemal dwudziestu pięciu lat. Teraz, gdy ustalono, że Amalie Lund była córką Felicii Natholm, konie szły przynajmniej podobnym rytmem, co nie oznaczało, że łatwiej będzie minąć linię mety. Wręcz przeciwnie: wszystko stało się jeszcze bardziej zagmatwane. Wisting nie rozumiał, w jaki sposób te dwie sprawy się ze sobą łączą, ale trudno mu było uwierzyć, że to powiązanie nie istniało.

– Czy to możliwe? – spytał Hammer, który siedział na krześle dla petentów i właśnie otwierał tubkę dropsów czekoladowych. – Matka i córka? Obie zniknęły bez wieści w odstępie dwudziestu pięciu lat? Jakie są szanse, że to zbieg okoliczności?

– Niewielkie – odparł Wisting. – Znikome.

– Tak małe, że nie wierzysz, żeby zaginięcie córki mogło zbiec się w czasie z odnalezieniem matki zupełnie przypadkiem?

Komisarz potrząsnął głową.

– Sprawdziłeś jej telefon komórkowy? – spytał.

– Tak, właśnie w tej sprawie przyszedłem – odparł Hammer i wyciągnął w stronę Wistinga rękę z czekoladkami. – Chcesz jedną do kawy?

Komisarz uniósł dłoń w geście odmowy.

– Jedno z sześciu nieodebranych połączeń jest od Richardta Borkmanna – wyjaśnił Hammer, wkładając do ust dwie czekoladki naraz. – Trzy od Ann-Katrin Eftangen.

– Anka – powiedział Wisting i zajrzał do swoich notatek, w których znalazł zapiski z pierwszej rozmowy z Richardtem Borkmannem. – Według partnera Amalie ona i Anka były najlepszymi przyjaciółkami – dodał, dopisując obok nazwiska Eftangen, że należy się z nią spotkać.

– Dobra – wymamrotał Hammer i wpakował do ust jeszcze dwie czekoladki, po czym mówił dalej: – Matka dzwoniła jeden raz, a szóste połączenie jest nieznane.

– Nieznane?

– Tak. Chodzi albo o zastrzeżony numer, albo abonent zastrzegł swoje dane identyfikacyjne. Dowiemy się, kto dzwonił, ale musimy zwrócić się z wnioskiem do Telenor, a to zajmie kilka dni.

Wisting przytaknął i podziękował.

– Jednak bardziej interesujące od tego, kto próbował się do niej dodzwonić, jest to, z kim rozmawiała przed zaginięciem.

– Tak?

– Rozmowy były tylko dwie – wyjaśnił Hammer, uśmiechając się przebiegle. Komisarz domyślił się, że informacje rzeczywiście

muszą być ciekawe.

– Mów! – poprosił.

– O wpół do drugiej rozmawiała z tą całą Anką. To była długa rozmowa. A o 15:53 dzwoniła do nas.

– Do nas?

Śledczy potwierdził, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Chcesz powiedzieć, że dzwoniła na policję zaledwie godzinę przed tym, jak zniknęła z powierzchni ziemi?

– Ciekawy dobór słów – skomentował. – O tym nie pomyśleliśmy. Może uprowadziło ją UFO? Jedno z tych, które wylądowały na polu golfowym?

– Z kim od nas rozmawiała?

– Nie mam pojęcia.

Wisting spojrział na niego ze zdziwieniem.

– Dzwoniła do centrali, ale nie da się ustalić, do kogo została przełączona.

– Wszystko się da.

– Mogę sprawdzić w telekomunikacji, ale wydaje mi się, że szybciej byłoby rozesłać wewnętrzną notatkę z pytaniem, czy ktoś przypomina sobie rozmowę z zaginioną.

– Zrób to – przytaknął Wisting i wypił łyk kawy, gdy Hammer wstał. – Jeszcze jedno.

– Tak?

– Jak działają sterydy anaboliczne?

– Skutecznie – zażartował Hammer i znowu usiadł.

– Tak, ale w jaki sposób?

– Puchniesz i robisz się wielki jak góra – wyjaśnił, wyciągając z kieszeni zjedzoną do połowy tubkę z czekoladkami.

– Skutki uboczne?

– Tutaj dużo, tam malutko – odparł, wskazując najpierw na swoje ramię, a potem na krocze. – Tak czy inaczej, to nie dla nas.

– A tak poważnie? Jakie dają skutki uboczne poza impotencją?

– Skutki mogą być zarówno fizyczne, jak i psychiczne, a także społeczne – odparł i poczęstował się czekoladką z opakowania, które trzymał na dłoni jak mały półmisek.

– Mogą powodować agresję?

– To ma związek z ich wpływem na psychikę: człowiek czuje się duży, silny i zdolny do rozwiązywania ewentualnych problemów przy użyciu przemocy. Niektórzy badacze twierdzą, że istnieje bezpośredni związek między stosowaniem sterydów anaboliczno-androgennych a przemocą. Szwedzi prowadzą intensywne badania, ale wciąż jest niewiele danych naukowych na ten temat.

Nie poprowadził dalej swojego wykładu, ponieważ nagle otworzyły się drzwi gabinetu.

– Wisting? – spytała głowa, która wsunęła się do pokoju. – Czy to nie ty szukasz młodej dziewczyny?

– A kto nie szuka? – odpalił Hammer.

– A co? – spytał Wisting i spojrzał z zaciekawieniem na policjanta stojącego w drzwiach. Domyślił się, że to coś ważnego.

– Mam na myśli tę Andreę Amalie Lund, o której piszą dzisiaj w gazetach. Chyba mamy coś, co może mieć z tym związek.

– Tak?

– Właśnie wpłynęło zawiadomienie, że jakieś dzieciaki znalazły oko.

---

[10] Chodzi o Ivera Jenssøna til Fritsø (ok. 1500–1570).

[11] W oryginale słowa te brzmią: „Piękna? Ha... urocza, słodka jak grzech”. Cytat pochodzi z *Głodu* Knuta Hamsuna (Wydawnictwo Poznańskie, 1974, przeł. Franciszek Mirandola, s. 23).

## 18

Plac zabaw za gospodą Bøkekroa był pusty. Dwie huśtawki kołysały się w takt podmuchów wiatru, pozostałości po nocnej nawałnicy.

Dwadzieścioro przedszkolaków zebrano na żwirowym placu przed zajazdem, gdzie przedszkolanki w sposób niemal podręcznikowy próbowały odwrócić ich uwagę od znaleziska, jakiego dokonał pięcioletni Martin. Jednak żadna zabawa ani piosenka na świecie nie była w stanie konkurować z widokiem policjantów.

Trzej funkcjonariusze wpatrywali się w zamek, który dzieci zbudowały z wilgotnego piasku. Małe wiaderka i łopatki użyte do budowy leżały rozrzucone dookoła razem z plastikowymi samochodami i koparkami.

Zamek został wzniesiony z fantazją: miał dziedziniec, wieże i iglice oraz zewnętrzną fosę wypełnioną do połowy deszczówką. Kawałek starej deski pełnił funkcję mostu zwodzonego, a mury obronne były ozdobione sosnowymi szyszkami i liśćmi buku.

Na szczycie najwyższej iglicy leżało oko i wpatrywało się w nich.

W środku źrenicy tkwiła igła, która przebiła gałkę oczną, powodując wyciek gęstej, galaretowatej masy.



Wiele maleńkich ziarenek piasku przykleiło się do śluzu otaczającego gałkę oczną. Tkanka skórna i ścięgna zwisały po bokach niczym włókniste nitki.

– Jest prawdziwe? – spytał Hammer.

Wisting nie odpowiedział. Chociaż widok był makabryczny, nie miał żadnych wątpliwości, że mieli przed sobą oko.

– To wygląda jak jedna z takich szpilek, jakie wpina się w klapę marynarki – powiedział cicho Haber i ukucnął, żeby przyjrzeć się dokładniej znalezisku. – Chyba jest srebrna – dodał. – Na końcu jest jakiś emblemat. Coś jakby pęk róż.

– To jest odznaka członka – wyjaśnił Wisting. – Mam podobną z inicjałami HW, Herman Wildenvye, za członkostwo w Towarzystwie Przyjaciół Wildeveya.

– Może jej właściciel jest członkiem towarzystwa ogrodniczego albo łązy ogrodników – zaproponował Hammer z uśmiechem.

– Nigdy nie widziałem czegoś podobnego – wymamrotał Haber, podnosząc się z kucek.

– Ale oko jest prawdziwe? – powtórzył Hammer.

– Raczej tak – odparł.

– Nie może pochodzić od krowy albo innego zwierzęcia? – upewnił się śledczy.

Technik kryminalistyki potrząsnął głową z powątpiewaniem, ale rozmowa ucichła, gdy zbliżyła się do nich jedna z przedszkolank w niebieskim kombinezonie przeciwdeszczowym.

– Czy któreś z dzieci mogło włożyć szpilkę w oko? – zwrócił się do niej z pytaniem Wisting.

– Mówią, że tego nie zrobiły – odparła. – Podobno właśnie „takie coś” znalazły – dodała, naśladując dziecięcy głos. – Sądziły, że to taka zabawka ze śluzu. W końcu teraz robi się zabawki ze

wszystkich możliwych surowców. Bawiły się nim przez chwilę, zanim zauważyłyśmy, co robią.

– Dobrze, że nie wzięły tego za słodycze i nie włożyły do ust – wypalił Hammer.

– Gdzie to znalazły? – spytał pospiesznie Wisting, widząc obrzydzenie na twarzy przedszkolanki.

– Tam dalej – wyjaśniła, wskazując róg ogrodzonego placu zabaw. – Jakim cudem mogło się tam znaleźć oko?

– Trudno powiedzieć – odparł komisarz. – Może chodzi o odpady szpitalne? – dodał, chociaż sam nie bardzo w to wierzył. Wyobraził sobie jednak rozmowy, jakie będą się toczyć na temat makabrycznego znaleziska, i chciał zapobiec fali plotek.

– Przeprowadzimy stosowne badania i ustalimy, z czym mamy do czynienia – podchwycił Haber, który również nie chciał wzbudzać sensacji.

– Ale przecież widać, że to jest oko – zaprotestowała przedszkolanka.

– Owszem, ale dopiero dokładne badania pozwolą stwierdzić, od jakiego przedstawiciela królestwa zwierząt ono pochodzi.

Wisting przytaknął. To była genialna odpowiedź. Kobieta w kombinezonie przeciwdeszczowym wyglądała tak, jakby nie miała pojęcia, że człowiek należy do królestwa zwierząt. Miał nadzieję, że dzięki temu zapobiegli dramatycznym nagłówkom w gazetach.

Dwóch chłopców podeszło do przedszkolanki i wzięło ją za rękę.

– Ja to znalazłem! – pochwalił się większy z nich.

– Jak masz na imię? – spytał Wisting, usiłując odwrócić ich uwagę od znaleziska.

– Martin – odparł.

- A ja Severin – oznajmił drugi przedszkolak.
- Myśli pan, że zgubił je jakiś pirat? – spytał Martin.
- Całkiem możliwe – odparł z uśmiechem komisarz.
- W takim razie musi chodzić o Pellego albo Pysę, bo im brakuje oka.
- A kim są Pelle i Pysa? – zagadnął Wisting.
- Pomocnicy Kapitana Szablozębego.
- To na pewno jest oko Odyna – stwierdził Severin.
- Odyna?
- Tak. On też ma tylko jedno oko, a jest ojcem Thora z młotem i wychodził dziś w nocy na dwór, bo słyszałem grzmoty.
- Może szukał oka swojego ojca? – zastanawiał się na głos Martin.
- Może – przytaknął komisarz.
- Żeby to tylko nie były trolle z Hedalskogen<sup>[12]</sup>! – zawołał przerażony Severin. – Mają do podziału tylko jedno oko, a jeśli je zgubiły, żaden z nich nic nie widzi.
- Miejmy nadzieję, że nie chodzi o trolle – odparł poważnym tonem Wisting. Potem dyskusja przeszła na temat tego, czy lepsze są Pokemony czy Digimony, i przedszkolanka odprowadziła chłopców do pozostałych dzieci.
- Co teraz? – spytał Hammer, krzyżując ręce i opierając się o ogrodzenie.
- Zrobię kilka zdjęć i włożę oko do pudełka – odparł Haber. – Nie wiem tylko, dokąd je wysłać: do Kripes<sup>[13]</sup> czy do zakładu medycy sądowej.
- Chodziło mi raczej o tę zaginioną dziewczynę – wyjaśnił Hammer. – Amalie Lund. To mogło być jej oko.
- Jeśli tak, to jej ciało może leżeć za jakiś pobliskim krzakiem lub

kamieniem – odparł Wisting. – Powinniśmy natychmiast wszcząć akcję poszukiwawczą.

– Kto wie, może uda nam się znaleźć drugie oko – zarechotał Hammer. – Albo ucho lub rękę.

– Mój Boże! – zawołał Haber. – Co się mogło przytrafić tej biednej dziewczynie?

Wisting czuł, że w środku cały drży.

– Musimy się tego dowiedzieć – odpowiedział.

---

[12] Nawiązanie do baśni Asbjørnsena i Moe *O chłopcach, którzy spotkali trolle w lesie Hedalskogen*.

[13] Kripos (Den nasjonale enhet for bekjempelse av organisert og annen alvorlig kriminalitet) – od 01.02.1959 do 01.01.2005 Kriminalpolitisen, pol. Centrala Policji Kryminalnej, obecnie Centralna Jednostka ds. Przestępczości Zorganizowanej i Przestępstw o Wysokiej Szkodliwości Społecznej; od 2015 roku w Kripos działa jednostka ds. *cold cases*, zajmująca się niewyjaśnionymi sprawami morderstw.

## 19

O godzinie dwunastej akcja poszukiwawcza była już w toku. Obok małego zajazdu ukrytego wśród buków ustawiono pomarańczowy namiot, który pełnił funkcję kwatery głównej. Wewnątrz namiotu i dookoła niego panowała gorączkowa atmosfera. Ubiór wolontariuszy zdradzał, że ekipy wystawiły Czerwony Krzyż, Norweska Akcja Humanitarna i Obrona Cywilna.

Brodaty policjant stał pochylony nad stołem. Wisting rozpoznał w nim doświadczonego funkcjonariusza Leifa Brevika. Na mundur miał założoną zieloną kamizelkę, która informowała, że policjant pełni funkcję oficera dowodzącego. Wyglądało jednak na to, że kierowanie akcją poszukiwawczą usiłuje przejąć mężczyzna stojący obok niego, który na plecach miał jedynie prosty napis „Norweskie Psy Ratownicze”.

Przewodnik starał się przeforsować własne zdanie na temat tego, jak należy prowadzić akcję. Wisting trzymał się z dala od nich nie dlatego, że nie chciał się wtrącać do rozmowy, lecz głównie z powodu psa siedzącego u stóp swojego pana.

W końcu Brevik uciął dalszą dyskusję i zwinął mapę. Dopiero wtedy zauważył komisarza.

– Coś nowego? – spytał Mortensen, który stał nieco z boku i za

Wistingiem, prawie jak przewodnik psa i pies ratowniczy przy tablicy strategii.

Brevik pokręcił głową.

– Ludzie pracują od godziny – wyjaśnił cienkim dialektem Romsdal<sup>[14]</sup>, drapiąc się po brodzie. – Ale im głośniejsze robi się o sprawie, tym więcej ochotników zgłasza się do pomocy, tak że musimy przegrupować ludzi i zaktualizować obszar poszukiwań. Dysponujemy łącznie siedemdziesięcioma wolontariuszami.

– I czterema psami – wtrącił mężczyzna z Norweskich Psów Ratowniczych.

Oficer dowodzący tak wymownie spojrzął na przewodnika, że ten wycofał się z namiotu, ale już po chwili wciągnął do dyskusji innego przewodnika, u którego zyskał więcej uznania dla swoich poglądów.

– Liczę na to, że do zapadnięcia zmroku uporamy się z Bøkeskogen – oznajmił Brevik. – Dzięki temu jutro rano będziemy mogli zacząć na Vestmarka.

– I niczego do tej pory nie znaleźliście? – niecierpliwił się Mortensen.

– Znaleźliśmy i to całkiem sporo – odparł oficer z uśmiechem. – To jest popularne miejsce wśród turystów, którzy preferują różne aktywności na świeżym powietrzu. Znaleźliśmy puszki po piwie, buty do biegania, listy miłosne, prezerwatywy, zużyte podpaski, majtki typu tanga i fajkę do haszyszu, żeby wymieć tylko niektóre z nich.

Wisting uśmiechnął się, ale po chwili jego twarz stężała na widok Kristoffera Nybråthena, który wielkimi krokami zmierzał w ich stronę z aparatem fotograficznym dyndającym na piersi.

– Znaleźliście coś? – spytał.

Komisarz potrząsnął głową. Po przeczytaniu artykułu ze

zrozpaczonym konkubentem zaginionej na pierwszej stronie postanowił przekazywać prasie jak najmniej szczegółów.

– Dotarły do mnie plotki, że znaleźliście część ciała – ciągnął dziennikarz.

Wisting nadal milczał. Kolejny raz zaskoczyło go to, jak szybko łowcy sensacji zdobywali nowe informacje.

– A dokładniej oko – drążył temat Nybråthen.

Komisarz już formułował w myślach kilka krytycznych uwag pod adresem pracy dziennikarskiej Nybråthena, ale nagle zmienił zdanie. Zależało mu na dobrych kontaktach z prasą. Dzięki nim dalsze relacjonowanie sprawy w mediach mogło przysłużyć się śledztwu. Poza tym nie chciał, żeby wiadomość o znalezieniu ludzkiego oka pojawiła się następnego dnia w gazecie. Wywołałoby to panikę i mnóstwo spekulacji.

– Na razie nie mogę niczego potwierdzić – odparł, odsuwając problem na później.

– Ale chyba jest jakiś powód tego, że prowadzicie poszukiwania w Bøkeskogen?

– Zaginiona często chodziła tu na spacer – odparł wymijająco.

– Nie powinniście wszcząć akcji poszukiwawczej dawno temu?

Dziennikarz wyjął spiralny notes.

– Zawsze trzeba rozważyć wszystkie za i przeciw – stwierdził Wisting, uchylając się od konkretnej odpowiedzi.

Nybråthen opuścił notatnik.

– Myślicie, że wciąż żyje? – spytał. Sprawiał wrażenie szczerze zmartwionego.

– Tak – skłamał komisarz.

– Macie duże nadzieje? – spytał i uniósł notes, żeby zanotować odpowiedź Wistinga.

Komisarz nie potrafił zmusić się do kolejnego kłamstwa.

– Proszę zadzwonić po południu – powiedział i spojrzał na zegarek, udając, że bardzo się spieszy.

Dziennikarz zapewnił, że to zrobi, po czym podniósł aparat fotograficzny i skierował go w stronę policjantów, którzy wsiadali do samochodu.

– Myślisz, że to by coś zmieniło? – spytał Mortensen.

– Co masz na myśli? – odparł komisarz, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Gdyby akcja poszukiwawcza rozpoczęła się wcześniej?

– Andrei Amalie Lund nie robi to żadnej różnicy – odparł. – Ona nie żyje. O jej losie ktoś zdecydował na długo, zanim we wtorek wyszła z domu.

– Myślisz, że została zamordowana?

– Trudno mi wyobrazić sobie inne wytłumaczenie.

– Ale przecież miała depresję, więc może popełniła samobójstwo?

– Na razie są to jedynie spekulacje, żaden specjalista tego nie potwierdził – zauważył komisarz i zanotował, że musi skontaktować się z jej lekarzem rodzinnym.

– No i nie wiemy przecież, czy to oko należało do niej.

– Nie, bo przecież mógł je zgubić troll z Hedalen? – zażartował Wisting, ale cieszył się, że młody policjant miał tak trzeźwe spojrzenie na sprawę i nie dawał się porwać myśli o kolejnym zabójstwie.

– Dziwna sprawa z tym bratem – ciągnął Mortensen. – Myślisz, że to ma związek z zaginięciem Amalie?

– Tak czy inaczej, nie mogę się doczekać rozmowy z nim.

– Jeśli pobili go, ponieważ ma dług za narkotyki, mogli odegrać się również na jego siostrze.



– Możliwe – przyznał Wisting.

– Jak myślisz, dlaczego zadzwoniła na policję?

Komisarz spojrział na niego i odpowiedział pytaniem na pytanie:

– No właśnie, po co ludzie zwykle dzwonią na policję?

Mortensen milczał przez chwilę, po czym odparł poważnym tonem:

– Ponieważ potrzebują pomocy.

Wistingowi podobała się ta rozmowa. Znali odpowiedzi, ale dobrze było się zatrzymać i zadać pytania dotyczące głównych założeń śledztwa.

– Znalazłeś coś w jej komputerze? – spytał Wisting, kontynuując rozmowę w tym samym stylu.

– Na razie nic ciekawego. Ze skrzynki mailowej korzystała tylko do korespondencji z NKI<sup>[15]</sup>.

– Żadnych ukrytych dzienników?

– Żadnych. Wydaje mi się, że tworzenie ukrytych dokumentów wykraczało poza jej umiejętności informatyczne.

– I żadnego przeglądania stron z pornografią?

– Nie. Od kilku dni nie wchodziła do Internetu, a kiedy z niego korzystała, to wyłącznie w związku ze studiami. Dzieci, dorastanie i takie tam. Pojęcie z historii wyszukiwania najbliższe porno to „kazirodstwo”.

– Kazirodstwo? – zdumiał się Wisting.

– Tak, ja też zamarłem na moment, ale to był temat jej ostatniej pracy w ramach studiów.

– Ach tak.

Komisarz pochylił się nad deską rozdzielczą i spojrział na niebo. Zaczęło się przejaśniać.

– A więc szukamy zwłok – podsumował młody policjant.

Wisting przytaknął.

– Jeśli doszło do zabójstwa, spóźniona akcja poszukiwawcza może wpłynąć na wynik śledztwa.

Komisarz znowu przytaknął.

– Co teraz robimy?

– Czekamy – odparł. – Czekamy, aż ją znajdziemy.

– A co, jeśli jej nie znajdziemy? O tym, że po dwudziestu pięciu latach trafiliśmy na zwłoki jej matki, zdecydował czysty przypadek. Może się przecież zdarzyć, że na ciało Amalie nigdy się nie natkniemy.

Wisting milczał. Głęboka zmarszczka, która pojawiła się na jego czole, wystarczyła za odpowiedź.

---

[14] Romsdal – region w środkowej części okręgu Møre og Romsdal, między Sunnmøre i Nordmøre.

[15] NKI Nettstudier – prywatna instytucja edukacyjna z siedzibą w Oslo oferująca naukę przez Internet.

## 20

Na monitorze wyskoczyło okienko, wydając przy tym cichy brzęk. To było jedno z tych udogodnień, które pojawiły się razem z ostatnim uaktualnieniem systemu informatycznego. *Messenger* – z jakiegoś powodu właśnie tak brzmiała norweska nazwa prostego programu, który pozwalał na przesyłanie współpracownikom krótkich wiadomości i ozdabianie ich emotikonami.

Za każdym razem, gdy taka nowinka techniczna zadomowiła się w komputerze Wistinga, komisarz pytał sam siebie, jak funkcjonował do tej pory. Wiedział, że z czasem pojawi się wiele nowych udoskonaleń, które uczynią życie łatwiejszym i dopiero wtedy zda sobie sprawę ze swoich niezaspokojonych i nieświadomych potrzeb.

„Przeczytaj dok. 7 sprawy o zaginięcie” – taką wiadomość otrzymał od Torunn Borg. Uzupełniał ją emotikon przedstawiający zdziwioną żółtą buźkę z otwartymi ustami i uniesionymi brwiami.

Kliknął na właściwy folder i otworzył Dok. 7: „Przesłuchanie świadka ROSSEN, Are”. Przebiegł wzrokiem informacje dotyczące czasu i miejsca przesłuchania oraz dane osobowe świadka i zaczął czytać zeznania.

*Świadek został zapoznany ze sprawą i pouczony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, chce złożyć zeznania i mówi, co następuje:*

*Świadek pracuje jako nocny stróż na stacji Shell na Storgata w Larviku. W nocy z czternastego na piętnastego czerwca był sam w pracy, gdy między godziną pierwszą a drugą w nocy zjawił się Richardt Borkmann. Na stacji nie było wówczas żadnych innych klientów. Gdy Borkmann wszedł do środka, świadek siedział na zapleczu i obserwował go jedynie dzięki obrazowi przesyłanemu z kamery monitoringu.*

*Tuż przed pojawieniem się Borkmanna świadek zapalił papierosa i już miał go zgasić, gdy zobaczył, że Borkmann wbiega do toalety. Wtedy świadek palił dalej papierosa, nie ruszając się przed monitorem. Toaleta sąsiaduje bezpośrednio z zapleczem i dźwięk dobrze się niesie. Sądząc po odgłosach dolatujących z łazienki, Borkmann wymiotował. Potem musiał odkręcić kran, ponieważ świadek słyszał, że Borkmann się myje.*

*Świadek przypuszcza, że Richardt Borkmann spędził w toalecie od czterech do pięciu minut. W tym czasie świadek wypalił papierosa i podszedł do lady. Gdy Borkmann opuścił toaletę, był czerwony na twarzy i wyszedł ze sklepu, niczego nie kupując ani nie odwracając się w stronę kasy. Świadek podejrzewa, że Borkmann wsiadł do samochodu, który stał obok myjni i znajdował się poza zasięgiem wzroku świadka. Świadek przypomina sobie, że Borkmann był ubrany w ciemną wiatrówkę, zielone spodnie i traperki.*

*Funkcja nagrywania nie działała od dłuższego czasu i dlatego zdarzenie nie zostało zarejestrowane.*

*Po wyjściu Richardta Borkmanna świadek zajrzał do toalety. Na*

*stacji obowiązują surowe zasady dotyczące utrzymania obiektu w czystości i dlatego świadek chciał sprawdzić, czy nie musi posprzątać po kliencie. Wokół muszli klozetowej znajdowały się resztki wymiocin. Świadek zwrócił również uwagę na to, że na podłodze zostały ślady błota i świeżo skoszonej trawy, tak że musiał wytrzeć całość mopem.*

*Świadek zna Richardta Borkmanna jedynie z widzenia. Chodził z nim do tej samej szkoły średniej, a teraz trenują w tej samej siłowni. Borkmann jeździ jasnoniebieskim audi A6 i często tankuje na stacji, na której pracuje świadek. Zwykle mówią sobie „cześć”, ale tym razem Richardt Borkmann wyszedł ze sklepu bez słowa. Świadek domyślił się, że Borkmann źle się czuje, i przyszło mu nawet do głowy, że Borkmann był w jakimś pubie i wypił za dużo, ale jego ubiór raczej na to nie wskazywał. Świadek uważa Borkmanna za osobę nieco próżną i nigdy nie widział go ubranego tak niedbale jak tamtej nocy. Później świadek doszedł do wniosku, że mogło to mieć związek z zaginięciem partnerki Borkmanna, ale świadek nie chce spekulować na ten temat.*

*Przesłuchanie zakończono o godzinie 10:30.*

Wisting sam mógł jedynie spekulować. Richardt Borkmann w ogóle o tym nie wspomniał. Dlaczego zataił informację o tym, że był na stacji benzynowej tamtej nocy, gdy zaginęła jego narzeczona? I jeszcze jedno, równie ciekawe pytanie: dlaczego wymiotował?

Zaraz sam na nie odpowie, pomyślał komisarz i już miał wyłączyć komputer, gdy nagle na monitorze wyskoczyło nowe okienko.

„Przejrzyj dok. 4 dotyczący pożaru samochodu”, brzmiała kolejna informacja od Torunn. Przy okazji dostał też kolejną buźkę. Tym razem ze zmarszczonym czołem i oczami skierowanymi ukośnie

w górę.

Zamiast szukać właściwego dokumentu elektronicznego wyłączył komputer i udał się do gabinetu Borg.

– Ciekawa ta wizyta Borkmanna na stacji benzynowej – powiedział, opierając się o framugę drzwi. – Ale chyba wstrzymamy się trochę i nie skonfrontujemy go od razu z tą informacją.

– Widziałeś mój raport dotyczący auta Gustava Perssona? – spytała i uśmiechnęła się do niego.

– Pomyślałem, że może mi go streścisz? – zaproponował, siadając na krześle.

– Chętnie. – Odchyliła się wygodnie w fotelu i założyła ręce za głowę. Lekki zapach perfum dość skutecznie kamuflował woń ogniska i popiołu, którą przesiąkło jej ubranie. – Finn i ja dokonaliśmy oględzin wraku razem z rzeczoznawcą z Vesta<sup>[16]</sup>.

Wisting przytaknął. Towarzystwa ubezpieczeniowe powoływały tak doświadczonych ekspertów z zakresu pożarnictwa, że niewielu techników kryminalistyki było w stanie im dorównać.

– Dość nieudolna robota. Po pierwsze, samochód był odpalany kluczykiem. A to oznacza, że kolumna kierownicy została wyłamana już po odstawieniu auta na miejsce, żeby wyglądało na to, że zostało uruchomione przez zwarcie kabli.

– A po drugie?

– W zgłoszeniu szkody facet podał, że miał w środku niemal prawie nowe radio z głośnikami i wzmacniaczami, natomiast w pogorzeliśku znaleźliśmy pozostałości po odbiorniku, którego produkcję zakończono w 1997.

– Dobra robota – uśmiechnął się.

– Innymi słowy: możemy go oskarżyć o fałszywe zgłoszenie szkody i usiłowanie wyłudzenia odszkodowania.

– Ale chyba oboje czujemy, że gość ma coś więcej na sumieniu? – powiedział zamyślony. – Mamy doskonałą okazję, żeby przyrzeć mu się nieco dokładniej. Zajmiemy się tym jutro.

---

[16] Vesta – nieistniejące już norweskie towarzystwo ubezpieczeniowe; obecnie część drugiego największego koncernu ubezpieczeniowego w Skandynawii: Tryg A/S.

## 21

Trzy grube tomy oprawionych gazet pochodzących z trzech pierwszych kwartałów 1979 roku zajmowały całą ławę w salonie. W dodatku były porządnie zakurzone. Ingrid wywróciła tylko oczami, gdy sprzątnął świeczniki i zdjął obrus, żeby zrobić miejsce na archiwalne materiały z „Østlands-Posten”.

Starych gazet w zasadzie nie wolno było wypożyczać, ale po krótkiej dyskusji z redaktorem naczelnym, podczas której Wisting przedstawił zdanie policji na temat bezkrytycznego artykułu o zaginionej Amalie Lund, który ukazał się tego dnia na pierwszej stronie „Østlands-Posten”, redaktor zgodził się na krótkie wypożyczenie archiwalnych wydań gazety.

Coś wydarzyło się latem dwadzieścia pięć lat temu. Coś, co wywołało ciąg zdarzeń, który spowodował, że zabójca uznał za konieczne wpakowanie kulki w głowę dziewiętnastoletniej Felicii Natholm. Akta sprawy były nader skromne. Wisting miał nadzieję, że dziennikarze byli trochę bardziej chętni do snucia przypuszczeń.

Szukał właściwej daty, ale zatrzymał się na wydaniu z soboty, 15 czerwca 1979 roku. Rozpoznał policjanta, którego zdjęcie zajmowało znaczną część pierwszej strony. Josef Wrang Sund. Chociaż jego spojrzenie wyrażało frustrację i zniechęcenie, była



z niego ta sama duma jak na zdjęciu w stołówce. Stał za biurkiem i opierał pięść na wysokim stosie akt. „Zamknięcie popularnego komisariatu”, brzmiał nagłówek odnoszący się do reakcji mieszkańców Stavern na decyzję o zamknięciu lokalnej jednostki policji i przeniesieniu ludzi i sprzętu do Larviku. Chociaż były policjant nie komentował decyzji, pozowanie do zdjęcia ilustrującego artykuł, w którym w ostrych słowach krytykowano komendanta okręgu, było śmiałym posunięciem. Mogło to oznaczać, że Josef Wrang Sund nie bał się bronić swoich poglądów, ale świadczyło również o braku lojalności.

O zaginięciu Felicii Natholm informowano w piątek, 21 czerwca 1979 roku. Sprawie zniknięcia młodej dziewczyny poświęcono zaskakująco mało miejsca na trzeciej stronie gazety. Między wierszami można było wyczytać, że chodzi o osobistą tragedię. Szef wydziału, którego nazwisko niewiele Wistingowi mówiło, podał rysopis zaginionej i zaapelował do ewentualnych świadków o zgłoszenie się do najbliższej jednostki policji. Zdjęcie dziesięcioletniczki zamieszczono dopiero w następny poniedziałek, na dole piątej strony, pod krótką wzmianką opatrzoną nagłówkiem „Nadal poszukiwana”.

Wisting przejrzał artykuły na temat wypadków pociągów w Szwecji, wyborów prezydenckich w Islandii, bojkotu Igrzysk Olimpijskich w Moskwie, czegoś, co nazwano sprawą Camilli z Bergen, wybuchu w kinie Aladyn w Kristiansand i walki Lecha Wałęsy o prawo utworzenia przez polskich robotników wolnych związków zawodowych, ale nie znalazł ani słowa więcej o Felicii Natholm.

Zaczął przerzucać kartki do tyłu, żeby wrócić do informacji o poszukiwaniu zaginionej dziewczyny, ale nagle zatrzymał się na

wyblakłym zdjęciu młodego mężczyzny z rękami skrzyżowanymi na piersi. Uwagę Wistinga przyciągnęło logo firmy znajdujące się na budynku za plecami młodego człowieka: dwa skrzyżowane ze sobą staroświeckie młoty. Zdjęcie przedstawiało młodszą wersję dyrektora Jørgena André Borkmanna, który chwalił się tym, że w końcu udało mu się sfinalizować ważny kontrakt z branżą offshore. Dostawy dla przemysłu naftowego były warte dwadzieścia pięć milionów i miały potrwać pięć lat. Umowa oznaczała, że Roskva Industrier musiała zwiększyć zatrudnienie i przyspieszyć budowę nowych zakładów przy Elveveien.

Wisting przewertował materiały i jeszcze raz przeczytał artykuł o zaginięciu dziewczyny. Przetarł oczy ze zmęczenia. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że przeoczył jakiś drobny szczegół, który miał znaczenie dla sprawy. Dalsze rozmyślanie przerwał telefon. Spojrzał na niego, zanim podniósł słuchawkę. Choć trudno byłoby mu to wytłumaczyć, wiedział, co zaraz usłyszy.

## 22

Było inaczej. Inaczej niż kiedykolwiek przedtem. Inaczej niż Wisting to sobie wyobrażał. Nie spodziewał się, że zwłoki Amalie, kiedy je w końcu odnajdą, będą wyglądały właśnie tak.

Leżała na kobiercu z miękkiego zielonego mchu, na samym końcu wysepki, gdzie ciszę mąciły jedynie uderzające o brzeg fale Farrisvannet.

Drobną twarz okalały kruczoczarne włosy, ułożone starannie we wszystkie strony. Chude ciało było przykryte szarym wełnianym kocem wsuniętym głęboko pod pachy. W splecionych na brzuchu dłoniach trzymała długą białą różę, która sięgała jej do piersi.

Gdyby nie dwie czarne dziury w miejscach, w których kiedyś znajdowały się oczy, wyglądałaby pięknie. Mniej więcej tak wyobrażał sobie Śpiącą Królową z bajki, którą w dzieciństwie czytała mu matka. W martwej twarzy wciąż można było odnaleźć ślady dziewczęcej urody.

Nad miejscem znalezienia zwłok krążyły ptaki. Cztery przybyłe osoby uniosły jednocześnie głowę, by spojrzeć w niebo. Para srok trzepotała skrzydłami w chłodnym powietrzu, zaskoczona niespodziewanym pojawieniem się ludzi.

Wisting przeniósł wzrok na niewinną twarz martwej dziewczyny.

Oczodoły były dwiema ranami wypełnionymi czarną skrzepłą krwią. Jama kostna połyskiwała blado, a skóra wokół niej była podrapana pazurami ptaków.

– Zgłoszenie otrzymaliśmy o godzinie 20:24 – poinformował policjant dowodzący akcją poszukiwawczą. – Znalazła ją ekipa z psem tropiącym.

Wisting skinął głową i podziękował za wiadomość, ale nie mógł oderwać oczu od zmarłej. Ten, kto umieścił tutaj ciało dziewczyny, miał dla niej dużo współczucia i chciał okazać troskę. Wszystko zostało starannie wyreżyserowane. Komisarz poczuł krwawy posmak w ustach. Serce zaczęło mu bić szybciej.

– Co ją zabiło? – spytał Mortensen, zwracając się do Habera, który przygotowywał aparat fotograficzny.

– Za wcześnie, by móc coś powiedzieć – odparł technik i zrobił pierwsze zdjęcie pogładowe.

– Wygląda tak, jakby zasnęła na wieki – stwierdził Hammer. – Czy nie tak piszą w nekrologach?

– Czy to mogło być samobójstwo? – spytał Wisting, chociaż sam w to nie wierzył. – Mogła przedawkować tabletki, położyć się tutaj i czekać na śmierć?

– Wątpię – powiedział Haber. – Zobacz, jak szczelnie jest otulona kocem. Myślę, że samej trudno byłoby jej to zrobić. Poza tym po przedawkowaniu leków ciało wiotczeje, więc nie byłaby w stanie utrzymać w dłoniach róży. To wygląda tak, jakby ktoś ułożył jej ręce w odpowiedni sposób już po jej śmierci.

Wisting przytaknął. Stał i przyglądał się owiniętemu w koc kobiecemu ciału. Na środku pledu znajdowało się kilka ciemnych plam. Największa z nich była wielkości spodka od filiżanki. Uważając, by nie zatrzeć ewentualnych śladów na ziemi, podszedł

tak blisko, jak to było możliwe. Plamy połyskiwały za każdym razem, gdy rozświetlała je lampa błyskowa Habera. To nie były plamy z błota ani brudu. Przypominały raczej plamy z oleju.

Długonogi pająk przedzierał się nieporadnie przez czarne loki zmarłej. Ciągłe się mylił i chwiał, przywodząc Wistingowi na myśl człowieka, który grzęźnie w głębokim śniegu.

Przy nogach koc leżał w lekkim nieładzie, częściowo odsłaniając nagą stopę. Widać było piąty palec z pomalowanym na czerwono paznokciem, fragment podeszwy i kostki, z zawieszonym wokół niej cienkim złotym łańcuszkiem. Może jakieś ciekawskie dzikie zwierzę pociągnęło koc w poszukiwaniu łatwego posiłku, a może zrobił to pies, który ją odnalazł.

– Sandały – odezwał się nagle Mortensen, jakby czytał w myślach komisarza. – Gdy zaginęła, miała na nogach brązowe sandały.

– Co to jest? – spytał Hammer i wskazał miejsce nad głową zmarłej.

Wisting podszedł do niego i spojrzał na białą zaschniętą grudkę. Od razu domyślił się, co to jest, ale pozwolił, żeby technik udzielił odpowiedzi na pytanie.

– Wosk – wyjaśnił Haber. – Ktoś jej zapalił świeczkę.

– Znaleźliście jej torebkę? – spytał nagle komisarz.

Haber pokręcił głową.

– Nie było żadnej torebki.

Na czole komisarza pojawiła się głęboka zmarszczka. Żadna z osób, z którymi rozmawiał w tej sprawie, nie powiedziała o Amalie złego słowa. Właściwie wszyscy wystawili jej laurkę. A mimo to skończyła jako ofiara zabójstwa. Czy rzeczywiście była tak niewinna, jak powszechnie sądzono, czy skrywała jakąś ponurą

tajemnicę?

Okoliczności zbrodni czyniły sprawę jeszcze bardziej zagadkową: świeca, ułożone starannie włosy, róża, złożone ręce, koc, brak sandałów i torebki. Nie wiedział, jak to wszystko zinterpretować, ale nie mógł oprzeć się wrażeniu, że sprawca potraktował ciało młodej kobiety z niezwykłą troską i czułością. Tylko co to mówiło o zabójcy?

Wisting obszedł zwłoki szerokim łukiem, by przyjrzeć im się z każdej strony i zebrać jak najwięcej wrażeń. Stwierdził, że kobieta miała na sobie ubranie, w każdym razie wierzchnie. Ten sam biały sweter, w którym wyszła z domu w dniu zaginięcia. Ale po co sprawca przykrył ją kocem?

– Jesteś gotowy na odsłonięcie reszty ciała? – spytał Haber, wyjmując z rąk zmarłej różę.

Komisarz przytaknął i podszedł bliżej. Technik ostrożnie odsunął szary koc.

Biały sweter był zakrwawiony. Wielka plama miała okrągły kształt i koncentrowała się wokół punktu po lewej stronie piersi, gdzie krew była najciemniejsza. W tym miejscu materiał był rozdarty. Powstała tam grudka skrzepniętej krwi, a fragmenty skóry z sutka zwisały we włóknistych resztkach tkanki skórnej.

Żółtawy padlinożerny chrząszcz babrał się w otwartej ranie, w masie małych białych jajeczek. Dwa czarne żuki o długich ostrych szczękach ciągnęły każdy swój koniec oderwanego kawałka ludzkiego mięsa przed śluzowatym nagim ślimakiem, który przyssał się do gołej skóry tuż pod dołkiem nadmostkowym. Promienie wieczornego słońca przedzierające się przez cienką powłokę chmur ożywiły różnej maści larwy i owady, które znalazły schronienie pod cienkim swetrem, sprawiając, że materiał falował.

Jakiś krocionóg usiłował wypełznąć z rękawa, a stonoga murowa znalazła drogę przez szczelinę przy pępku i pokonując pospiesznie wszywany pas, zniknęła w wilgotnym kroczu.

Wisting podziękował sobie w duchu za to, że nie wybrał kariery policjanta techniki kryminalistycznej, i wycofał się. Zobaczył wystarczająco dużo. Nie miał najmniejszych wątpliwości co do przyczyny zgonu. Andrea Amalie Lund została ugodzona jakimś ostrym narzędziem.

Razem z Mortensenem udał się z powrotem do wąskiego miejsca, gdzie można było zawrócić lub zaparkować. Nie szli zarośniętą ścieżką, lecz wzdłuż taśmy policyjnej rozciągniętej przez las w taki sposób, żeby policjanci przemieszczający się do miejsca znalezienia zwłok i w odwrotnym kierunku nie zatarli śladów, jakie mógł zostawić sprawca. Po drodze spotkali funkcjonariuszy niosących agregaty prądotwórcze, reflektory i ciężkie walizki ze sprzętem technicznym. Od chwili znalezienia ciała minęła niecała godzina, a już teraz runo leśne wzdłuż alternatywnej ścieżki było dobrze udeptane.

Wisting stał przez chwilę w milczeniu i rozglądał się dookoła, zanim wsiadł do samochodu. Wąska żwirowa ścieżka kończyła się w miejscu wyznaczonym do zawracania i parkowania. Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze postawiło tu szyld z niebieskimi napisami i strzałkami, które wskazywały drogę do Kattestranda, Donekilen i Kaffeholmen. Strzałka opatrzona napisem Sofaholmen wyznaczała kierunek prowadzący do miejsca znalezienia zwłok Amalie. Z lasu dolatywało ciche brzęczenie agregatu prądotwórczego, a przez listowie połyskiwało światło pierwszego reflektora. Za tydzień lub dwa w tym miejscu zaroi się od turystów, którzy będą wracać z wieczornej kąpieli w jeziorze, ale na razie

pora roku i pogoda pozwoliły zabójcy działać w ciszy i spokoju.

Po wschodniej stronie zwirowy placyk kończył się starą bramą, która wyłączała z ruchu ciągnącą się w górę drogę dla wozów konnych. Siadając za kierownicą, Wisting rzucił okiem na zamkniętą drogę. Sto metrów dalej stała na podwórzu zgarbiona kobieta i z wyraźnym zainteresowaniem przyglądała się pracy policjantów. Lubił ciekawskich ludzi, ale gospodyni musiała poczekać. Teraz dużo bardziej interesowało go to, jak Richardt Borkmann zareaguje na wiadomość o śmierci narzeczonej.



## 23

Wisting zadzwonił do drzwi. Z głębi dużego domu doleciał głuchy pogłos, któremu towarzyszyło ujadanie psa. Poza tym nic się nie działo.

Rozejrzał się dookoła i skinął lekko głową sąsiadowi, jakby chciał mu podziękować za niedawno odbytą rozmowę. Wyglądało na to, że silnik mercedesa został naprawiony, ale mocno zbudowany mężczyzna był zbyt zajęty chowaniem wiader i odkurzacza samochodowego, by móc odwzajemnić pozdrowienie.

Komisarz jeszcze raz nacisnął mosiężny przycisk i zrobił kilka kroków do tyłu. Chciał się przekonać, czy dzwonek do drzwi wywołał jakąkolwiek reakcję poza wściekłym ujadaniem psa. W oknie na pierwszym piętrze błyskało niebieskie światło, jakby od włączonego telewizora. Po chwili światło zniknęło i Richardt Borkmann z nagim torsem wyjrzał na zewnątrz. Przez chwilę stał nieruchomo, wpatrując się w policjantów, po czym uniósł dwa palce na znak, że zejdzie za dwie minuty.

– Solarium – rzucił Mortensen.

– Hę?

– Gdy byliśmy tu ostatnim razem, widziałem napis „Solarium” – wyjaśnił. – Nie zauważyłeś, jak bardzo czerwony był na twarzy?

Wisting pokiwał głową w milczeniu. Czuł ucisk w żołądku i kluchę w gardle. Obawiał się kolejnych minut. Przekazywanie informacji o śmierci bliskiej osoby było najtrudniejszą częścią jego pracy. Zwykle pozostawiał to zadanie duchownym lub innym profesjonalistom, chyba że dobro śledztwa wymagało, by sprawdzić, jak na wieść o śmierci zareagują bliscy ofiary.

Gdy dębowe drzwi w końcu się otworzyły, Wisting przełknął głośno ślinę.

– Tak? – odezwał się młody mężczyzna. Zabrzmiało to jak pytanie, ale komisarz wyczytał z jego twarzy, że wie, co ich sprowadza.

Wisting usiadł przy kuchennym stole i odchrząknął ostrożnie. Rozmowa, którą miał przeprowadzić, przypominała zabawę w kotka i myszkę. Był do niej przyzwyczajony i zwykle bardzo ją lubił, lecz tym razem robiło mu się wstyd na myśl, że musi potraktować w ten sposób młodego mężczyznę, który stracił narzeczoną. Richardt Borkmann siedział z zaciśniętymi pięściami, opierając łokcie o stół, i przyciskał do siebie białe kostki palców. Komisarz patrzył na niego i zastanawiał się, od czego zacząć. Pytania, które miał zadać, należało sformułować tak, aby odpowiedź zdradziła, czy młody człowiek ma coś wspólnego z zabójstwem.

– Znaleźliśmy ją – powiedział w końcu, nie precyzując, czy martwą, czy żywą.

Mężczyzna rozluźnił pięści i złożył ręce jak do modlitwy. Zapadła cisza. Słyszeć było jedynie cichy szum lampy jarzeniowej. Na jego twarzy malowała się rozpacz, ale Wisting nie zamierzał ułatwiać mu zadania. Borkmann musiał sam poprowadzić dalej tę rozmowę.

– Tak? – wyjąkał w końcu.

Komisarz zamknął oczy. Potrzebował chwili do namysłu. Bardziej naturalne wydawało się pytanie „żyje?” lub „nie żyje?”. Zwykle „tak?” nie mówiło nic.

– Nie żyje – wyjaśnił. Krótka i brutalna wiadomość miała stanowić przynętę, a oczekiwaną reakcją miało być pytanie o to, jak zmarła.

Borkmann znowu zacisnął pięści i zaczął przyciskać je do siebie. Jego twarz przybrała apatyczny wyraz. Wisting czekał w milczeniu na odpowiedź.

– Gdzie? – spytał w końcu. Głos mu się łamał. – Gdzie ją znaleźliście?

Reakcja została zaakceptowana. Nie był to może strzał w dziesiątkę, ale pytanie o miejsce znalezienia zwłok należało do pięciu pierwszych pytań, jakie krewni ofiary powinni zadać.

– W północnej części Bøkeskogen – wyjaśnił Wisting. – Nad Farrisvannet.

– Jak się tam znalazła?

Wisting wzdrygnął się. Zadawał sobie wiele pytań, ale akurat nad tym się nie zastanawiał. Przyjął za pewnik, że zabójstwa nie dokonano tam, gdzie znaleziono ciało, że zabójca dojechał do miejsca do zawracania przy gospodarstwie Ono i przeniósł ciało przez las, lecz teraz, gdy padło to pytanie, niespodziewanie pojawiła się inna możliwość. Zwłoki mogły zostać przetransportowane łodzią.

– Ustalimy to w toku śledztwa – odparł spokojnie i rzeczowo, tak aby wzbudzić zaufanie rozmówcy.

– Śledztwo? – zdziwił się i spojrzał na komisarza pewnym wzrokiem. Jego oczy były pełne łez.

Wisting skinął głową, ale nie zdradził nic więcej.

- Jak zginęła? – spytał młody mężczyzna.
- Prowadzimy dochodzenie w sprawie podejrzanego zgonu.
- Podejrzanego?

Komisarz przytaknął.

- Jak zginęła? – powtórzył.
- Przyczyna zgonu nie jest jeszcze znana – odparł ostrożnie

Wisting.

- Więc to nie było samobójstwo?
- Ślady zabezpieczone na miejscu zdarzenia temu przeczą – wyjaśnił, dobierając starannie słowa.

– Jakie ślady?

– Nie znam szczegółów – skłamał. – Nasi technicy przeprowadzają właśnie oględziny miejsca znalezienia zwłok. Jutro będę mógł udzielić panu dokładniejszej odpowiedzi.

– Czy to mógł być wypadek?

– Nasi ludzie odrzucają taką ewentualność.

– Została zamordowana?

– Nie otrzymałem jeszcze wyników sekcji – odparł rzeczowo. – Ale urazy, których doznała, mogą na to wskazywać.

Borkmann spojrzał na Wistinga obłąkanym wzrokiem. Na jego twarzy malowała się panika. Zaczął kołysać się do przodu i do tyłu, przełykając z trudem ślinę i wydając dziwne dźwięki, jakby usiłował nabrać powietrza i coś powiedzieć. A ponieważ nie mógł wydobyć z siebie głosu, siedział i kołysał tułowiem. Najwyraźniej coś go dręczyło.

– Nie została wykorzystana seksualnie. W każdym razie nic na to nie wskazuje – oznajmił Wisting, który zrozumiał, jakie myśli kłębią się w głowie młodego człowieka.

Paniczny ruch ciała ustał. Mężczyzna zastygł ze złożonymi

rękami.

– Zna pan Bøkeskogen? – spytał komisarz, przechodząc do kolejnej fazy rozmowy.

Borkmann skinął głową.

– Wie pan, gdzie leży Sofaholmen? – ciągnął, jakby miał zamiar przekazać mężczyźnie wszystkie posiadane informacje.

– Czy to tam została znaleziona?

– Tak – potwierdził. – Był tam pan kiedyś?

Borkmann pokiwał nieśmiało głową.

– Tam jest pięknie.

– To prawda, zwłaszcza teraz, wczesnym latem. Kiedy pan tam był ostatnio? – zagadnął.

– Zeszłego lata – wyjaśnił, nie domyślając się, że pytanie nie padło przypadkowo. Gdyby na mchu lub ścieżce prowadzącej do miejsca znalezienia zwłok ujawniono odciski jego butów, nie mógłby się później tłumaczyć, że wybrał się tam na niedzielny spacer.

– Lubiła róże – powiedział nagle.

Wisting i Mortensen wymienili spojrzenie.

– Co pan ma na myśli?

– Ze wszystkich kwiatów najbardziej kochała róże. Chciałbym, żeby ozdobiono nimi jej trumnę.

– Czerwonymi czy żółtymi? – spytał ostrożnie Mortensen.

– Białymi – odparł. – Jak trumnę księżnej Diany. Może na pogrzebie mogliby puścić Eltona Johna? *Candle in the Wind*?

– Może – przytaknął Wisting i przed oczami stanęła mu martwa dziewczyna z różą w dłoni. Poczuł, że serce zaczyna mu szybciej bić, jak u starego bloodhouna, który podjął trop.

## 24

Zastępca komendanta okręgu wezwała ich na nocną naradę.

Widok Gunn Jernbekk<sup>[17]</sup> zawsze nasuwał Wistingowi na myśl cytat z piosenki *Rumba med Gunn*<sup>[18]</sup> – że „była mistrzynią regionu w tym, co ciężkie i co należało rzucić daleko”. Teraz ta wielka kobieta wypełniała całe krzesło na szczycie stołu konferencyjnego, najbliżej tacy z kanapkami.

Ale Gunn Jernbekk nie była wielka tylko w sensie fizycznym. Jej zaangażowanie w sprawy policji było wprost proporcjonalne do figury, więc nie tylko dzięki nazwisku zyskała przydomek Żelazna. Miała niespożytą energię i prowadziła ciągłą batalię z departamentami i innymi organizacjami rządowymi o zwiększenie nakładów na policję. Wisting nie wiedział, która walka była trudniejsza: z przestępczością czy o środki na jej zwalczanie.

Zastępca komendanta była również w dobrych stosunkach z mediami, co należało do rzadkości wśród szefostwa policji. Lubiła być w centrum uwagi i może dlatego tak dobrze radziła sobie w kontaktach z przedstawicielami czwartej władzy. Wisting cieszył się, że spadł mu z głowy ten obowiązek. Reforma policji przyniosła przynajmniej jeden pozytywny skutek.

Żelazna poczęstowała się bułką. Zdążyła się z nią rozprawić, zanim Wisting skończył swoją wypowiedź i oddał jej głos.

– To śledztwo będzie papierkiem lakmusowym dla okręgu policji Vestfold – zaczęła. – To pierwsza duża sprawa, odkąd połączyliśmy wszystkie komendy naszego okręgu.

Komisarz przytaknął. Wiedział już, co dalej nastąpi.

– Chciałabym, żeby została rozwiązana bez pomocy Kripos i pokazała, że mamy kompetencje niezbędne do tego, by zmierzyć się z tak trudną sprawą.

– A mamy niezbędne kompetencje? – spytał komendant miejski i skierował wzrok na Wistinga.

– Tak – odparł krótko komisarz. Nie musiał dodawać, że wsparcie ze strony Kripos znacznie podniosłoby ich kompetencje i pozwoliło rozdzielić zadania między większą liczbą osób. Żelazna użyła niemal magicznych słów „chciałabym, żeby”. W policyjnym języku oznaczało to tyle, co „tak ma być”. Decyzja zapadła, a kiedy Gunn Jernbekk coś postanowiła, stała twardo przy swoim.

– Jakie widzisz szanse na szybkie rozwiązanie sprawy? – spytała, odsłaniając zęby w uśmiechu.

Wisting przyjrzał się jej, po czym zerknął z ukosa na Hammera, który w zamyśleniu ssał snus. To w zasadzie nie było pytanie, lecz sygnał, że Żelazna właśnie tego oczekuje. Ta kobieta nie umiała inaczej. Każdej jej wypowiedzi przyświecał jeden czytelny i jeden ukryty motyw. Wisting znał narkomanów, którym ufał bardziej niż Gunn Jernbekk, i dlatego wahał się z odpowiedzią.

– Większość spraw o zabójstwo udaje się rozwiązać w ciągu dwóch dni – odparł dyplomatycznie.

– Świetnie! – skomentowała i sięgnęła po kolejną kanapkę. – Liczę na to.

Wisting zaklął w duchu. Przyglądał się odrobinie majonezu, który zawisł w kąci jej ust, gdy pałaszowała bułkę z krewetkami. To zabrzmiało tak, jakby gwarantował rozwiązanie sprawy w ciągu weekendu. Prawdopodobnie umiejętność przypisywania innym ludziom celów i opinii pomogła Żelaznej wspiąć się po szczeblach kariery. Jedno było pewne: na stanowisko zastępcy komendanta okręgu nie awansowała przez łożko.

– Co z Felicią Natholm? – spytał Wisting. – Zeszkieletowanymi zwłokami znalezionymi na Solli. Natholm była przecież biologiczną matką Amalie.

– Nie widzę żadnych punktów styecznych między tymi dwiema sprawami – powiedziała Żelazna, mlaszcząc, i końcem języka zlizwała majonez. Rozglądała się przy tym dookoła, żeby sprawdzić, czy ktoś z obecnych nie zgadza się z jej oceną. – To raczej jeden z tych dziwnych zbiegów okoliczności, na które czasem trafiamy. Ta sprawa może poleżeć. Wszak leży już tak od dwudziestu pięciu lat – dodała.

Wisting niechętnie skinął głową. On sam uważał za bardzo mało prawdopodobne, że chodziło o przypadkową zbieżność tych dwóch spraw, a mimo to milczał. Żelazna podjęła już decyzję.

– Oczywiście dostaniesz wsparcie. Po dwóch policjantów wydziału dochodzeniowego z każdej komendy w okręgu zgłosi się do ciebie jutro rano.

Komisarz podziękował i spotkanie dobiegło końca. Wycofał się do swojego gabinetu, usiadł za biurkiem i wyjął czystą kartkę papieru, żeby rozpisać zadania dla gorliwych śledczych. Ogłoszenie zaginięcia Amalie Lund, które pojawiło się w prasie, poskutkowało małym zgrabnym stosem zgłoszeń od potencjalnych świadków. Większość miała formę przesłuchania, ale musieli przeprowadzić je



jeszcze raz, ponieważ obserwacje świadków były sprzeczne ze sobą. Amalie widziano w tym samym czasie w różnych, oddalonych od siebie miejscach. Wisting zlecił Mortensenowi ponowne przejście i przeanalizowanie zgłoszeń.

Z zamyślenia wyrwał go Hammer, który wszedł do gabinetu, rzucił się na krzesło i oparł nogi o blat biurka.

– Tak, tak – zarechotał, odsłaniając snus pod górną wargą. – Lepiej weź się do roboty. Obiecałeś Żelaznej, że znajdziesz zabójcę Amalie w dwa dni.

– Powiedziałem, że w większości podobnych spraw zabójcę zwykle udaje się ująć w ciągu czterdziestu ośmiu godzin – sprecyzował Wisting. – Ale obawiam się, że to nie jest typowa sprawa – dodał.

---

[17] Jernbekk – (pol.) potok żelaza.

[18] Piosenka zespołu Di Derre, którego członkiem jest Jo Nesbo.

## 25

W sobotę sala konferencyjna zapełniła się już przed godziną ósmą.

Wisting przyczepił zdjęcie Andrei Amalii Lund na samej górze białej tablicy magnetycznej. Zamiast jednej z fotografii zrobionych poprzedniego wieczoru przez Habera na miejscu zdarzenia wybrał zdjęcie, na którym była pełna życia i uśmiechała się do fotografa. Chociaż w sali panował poważny, lekko przygnębiający nastrój, jej pogodny wyraz twarzy i błysk w oku w pewnym sensie dodawały zgromadzonym otuchy.

Po przedstawieniu wytycznych zastępcy komendanta dotyczących prowadzonego śledztwa Wisting oddał głos Haberowi, a sam odchylił się na krześle.

Haber zdławił ziewnięcie, przerzucając kartki leżące przed nim na stole w poszukiwaniu właściwego dokumentu. Wyćwiczonym drobnym gestem zsunął okulary na czubek nosa, po czym zaczął mówić.

– Zastrzegając na wstępie, że nie mam wykształcenia z zakresu patomorfologii, śmiem twierdzić, że Amalie Lund zmarła na skutek silnego ciosu zadanego dużym ostrym narzędziem. Otwór wkłucia ma około sześciu centymetrów długości, jednak wyciągając narzędzie zbrodni, sprawca przekręcił je, przez co rana zrobiła się

kanciasta i przybrała nieokreślony kształt.

– Możesz powiedzieć coś więcej na temat narzędzia zbrodni? – przerwał mu Hammer.

– Nic poza tym, że miało tępe ostrze. Jeśli to był nóż, to musiał być duży, zdeformowany i wbity w ofiarę z dużą siłą – wyjaśnił Haber i mówił dalej: – Ostrze przebiło płuco i prawdopodobnie uszkodziło również serce. Śmierć nastąpiła w ciągu kilku minut.

Przerwał i spojrzał znad okularów na ekipę dochodzeniową, jakby załadowywał kolejne szczegóły.

– Przebite płuco mówi nam jeszcze jedno – powiedział i zrobił kolejną sztuczną pauzę. – Dziewczyna kaszlała gwałtownie i zwymiotowała duże ilości krwi, które zabójca wytarł z jej twarzy.

Przez salę przeszedł szmer. Śledczy określili zachowanie sprawcy jako chore i nienormalne.

– Opierając się na doświadczeniu, przypuszczam, że ofiara nie żyje od trzech, czterech dni. Oczywiście, żeby poznać dokładny czas zgonu, musimy poczekać na wyniki sekcji, ale proponuję, by dalsze śledztwo prowadzić z założeniem, że dziewczyna została zamordowana w tym samym dniu, w którym zaginęła.

– Co z jej oczami? – spytał Mortensen, rzucając hasło.

– Sroki je dokądś zabrały.

– To znaczy, że szpilka w oku to ślepy trop? – upewnił się Hammer.

– Tak – potwierdził Haber. – Na drzewie w pobliżu placu zabaw, gdzie znaleźliśmy oko, było sroczce gniazdo, które w nocy wiatr zdmuchnął na ziemię. Prawdopodobnie wrona znalazła srebrną szpilkę i wbiła ją w oko.

– Mamy jakieś ślady techniczne? – spytał jeden z funkcjonariuszy oddelegowanych z komendy w Tønsberg.

Zdaniem Wistinga mężczyzna nosił wyjątkowo niepasujące do niego nazwisko From<sup>[19]</sup>.

– Rany klute to też są ślady techniczne – poprawił go Haber, zanim odpowiedział na pytanie. – Koc, w który została owinięta, jest stary i bez metki. Trudno będzie ustalić producenta, a jeszcze trudniej właściciela, chociaż zarówno na kocu, jak i na ubraniu ofiary jest wiele plam po oleju silnikowym.

– Co z różą?

– Jest to biała róża ogrodowa – wyjaśnił Haber i zaczął przeglądać notatki. – Mam gdzieś zapisaną jej łacińską nazwę, gdyby kogoś to interesowało.

– To znaczy, że szukamy zabójcy, który ma warsztat samochodowy i ogród różany? – skomentował złośliwie Hammer. Huśtając się na krześle, umieścił porcję snusu pod górną wargą.

– A znaleźliście jakieś ślady biologiczne? – zaryzykował ponowne pytanie funkcjonariusz From.

– Tak – odparł Haber. – Ale dopiero okaże się, ile są warte. Zabezpieczyliśmy sporo włosów, zarówno ludzkich, jak i zwierzęcych. Wiele z nich należy zapewne do policjantów, ale tak czy inaczej potrzebuję podejrzanego, by móc je z czymś porównać.

Rozłożył ręce na znak, że skończył mówić. Wisting stanął przed tablicą ze zdjęciem młodej dziewczyny. Wziął do ręki czerwony marker i narysował kwadrat, do którego wpisał „Andrea Amalie Lund”.

– W tej sprawie jest kilka znaków zapytania – zaczął. – Zagadkowe wydaje się zwłaszcza to, dlaczego ktoś zabił Amalie, a następnie przeniósł jej zwłoki przez las, umieścił je na skraju wysepki i pozostawił na żer ptakom i padlinożernym chrząszczom. Nie znamy motywu zbrodni. A to oznacza, że musimy podejść do

sprawy w sposób tradycyjny: przyjrzeć się uważnie osobom z jej najbliższego otoczenia.

Narysował kolejny kwadrat, który połączył kreską z poprzednim czworokątem. W środku napisał „Richardt Borkmann” i oddał głos Mortensenowi.

– Richardt Borkmann i Amalie Lund byli parą od czasu szkoły średniej – zaczął młody policjant, prostując plecy. Widać było, że jest dumny z tego, że wszyscy go słuchają. – Niedawno się zaręczyli i zamieszkali razem w domu babki Richardta na Grosserer Tjældesvei. On jest z wykształcenia informatykiem i pracuje w firmie ojca. Moim zdaniem tych dwoje w ogóle do siebie nie pasowało. Ona – naturalna, twardo stąpająca po ziemi, natomiast on – przesadnie dbający o swój wygląd i kondycję fizyczną. Gdy przyszliśmy poinformować go o śmierci Amalie, leżał w solarium.

– W solarium? – zawołał Hammer i z wrażenia przestał się huścić na krześle. – Który facet opala się, gdy jego narzeczonej już trzecią dobę szuka policja?

– Zanim Amalie wyszła z domu, doszło między nimi do kłótni – ciągnął Mortensen. – Zdaniem Borkmanna powodem awantury było to, że za dużo czasu spędzał w pracy i na treningach.

– Richardt Borkmann to nasz główny podejrzany! – Hammer uderzył pięścią w stół tak mocno, że aż podskoczyło kilka najbliższych stojących filiżanek.

– Mamy również świadka, który widział Borkmanna w noc zabójstwa – odezwała się Borg, której Wisting udzielił głosu skinieniem głowy.

– Pracownik stacji Shell na Storgata zeznał, że Borkmann wymiotował w ich toalecie.

Przez salę przetoczył się pomruk, po czym jeden ze śledczych

spytał:

– Skonfrontowano go z tą informacją?

– Na razie nie skonfrontowano go z niczym – Wisting odpowiedział na pytanie, w którym słychać było krytykę. – Złożył obszernie wyjaśnienia. Z wolnej stopy.

Śledczy pokiwali głową na znak, że akceptują odpowiedź. Wiedzieli, że najlepszym punktem wyjścia do przesłuchania osoby oskarżonej było pozwolić jej zaplątać się w sieć własnych kłamstw, z których nie będzie w stanie się uwolnić.

Prawda był taka, że Wistinga niepokoiło coś więcej niż tylko nocna eskapada Borkmanna na stację benzynową. To były drobiazgi, a jednak komisarz nie mógł oprzeć się wrażeniu, że mężczyzna coś przed nimi ukrywa. Jego pełne zniechęcenia spojrzenie, mowa ciała i pytania, które zadawał, nie zgadzały się zupełnie z oczekiwaniami Wistinga. Z drugiej strony na tym etapie śledztwa ważne było to, aby nie prowadzić dochodzenia przeciwko jednej konkretnej osobie, lecz patrzeć na sprawę szeroko, wielowątkowo. Tym bardziej, że Borkmann znalazł się w ekstremalnie trudnej sytuacji, w której reakcje nie musiały przebiegać zgodnie z ustalonym wzorcem zachowań.

– Wiemy, dokąd się wybierała? – spytał jeden z policjantów przysłanych z komendy w Sandefjord.

– Właściwie nie – odparł Mortensen. Wisting podszedł do tablicy i narysował kolejny kwadrat. – Ale mamy podstawy sądzić, że chciała się spotkać z przyszłym teściem.

– Adopcyjny ojciec Amalie zmarł rok temu, a matka jest chora na raka – wyjaśnił komisarz, rysując kilka nowych czworokątów.

– Jest też brat Amalie – dodał Mortensen. – Nikolay Lund ma na koncie wyroki za przemoc i narkotyki.

– Nikolay Lund – powtórzył Wisting i wziął nazwisko w ramkę. – Wciąż leży nieprzytomny w szpitalu. W ten sposób dochodzimy do tego gościa.

Gdy wpisywał do nowego kwadratu „Gustav Persson”, marker zapiszczał.

– Chwilowo Szwed wydaje się najbardziej interesujący. Prawdopodobnie to z jego samochodu został wyrzucony brat Amalie.

Wisting wskazał mazakiem Hammera.

– Chciałbym, żebyś pojechał z Torunn po niego i przywiózł go do nas. To, że facet próbował wyłudzić odszkodowanie, to jedno, ale dla nas najważniejszy jest pożar auta. Musimy ustalić, czy chodziło mu o zatarcie śladów.

Hammer przytaknął i wyjątkowo darował sobie sarkastyczny komentarz.

Ciszę, która na chwilę zapadła, przerwał odgłos pocierania markerem o białą tablicę. Wisting rysował kolejny kwadrat.

– Mamy jeszcze jedno przestępstwo – oznajmił, wpisując do ramki „Felicia Natholm”. – Dwadzieścia pięć lat temu nieznan sprawca odebrał życie biologicznej matce Amalie.

Usiadł na krześle i zaczął bębnić palcami o blat stołu.

– Za dwa dni sprawa zabójstwa Felicii Natholm ulegnie przedawnieniu, a morderca nigdy nie poniesie odpowiedzialności za zbrodnię, którą popełnił – powiedział. – Miejmy to cały czas z tyłu głowy.

---

[19] From – (pol.) pobożny, bogobojny, łagodny.

## 26

Wisting pozdrowił skinieniem głowy funkcjonariusza policji trzymającego straż przed plastikową taśmą, która odgradzała ścieżkę prowadzącą do Sofaholmen, a następnie otworzył starą furtkę i ruszył w stronę gospodarstwa Ono. Po tym, jak rozdzielił rutynowe zadania i zakończył poranną odprawę, stworzył własną listę zadań. Rozmowa z ciekawską gospodynią była pierwszym punktem programu.

Z komina wydobywał się dym, a zza koronkowych firanek zawieszonych w oknach złożonych z małych kwadratowych szybek spoglądała na niego stara twarz. Czerwona farba odchodziła całymi płatami od drewnianych ścian, a blaszany dach był pokryty rdzą. Jediną ozdobę stanowił wybujały krzew dzikiej róży pnący się wokół drewnianej beczki ustawionej na rogu domu, do której ściekała deszczówka z rynny kończącej się w połowie ściany.

Zanim zdążył pokonać połowę wzniesienia, kobieta już stała w drzwiach i zapraszała go do środka, skąd dolatywał przyjemny zapach kawy i świeżo pieczonego ciasta.

Wisting rozejrzał się po starej chłopskiej kuchni. Drewniana podłoga, choć krzywa, lśniła czystością. Trójkątny zniszczony wzór między piecem na drewno, ławą kuchenną i stołem nosił ślady



wielu pokoleń gospodyń.

Nad drzwiami do izby wisiał portret króla Haralda i królowej Sonji. Poza tym ściany o konstrukcji wieńcowej ozdabiały durszlaki, garnki oraz inne przybory kuchenne codziennego użytku.

Stara kobieta wytarła dłonie w fartuch i uśmiechnęła się do niego. Sprzątnęła lokalną gazetę rozłożoną na stronie, na której znajdował się wywiad z przewodnikiem psa, który odnalazł ciało Amalie Lund. Niebieskie oczy staruszki błyszczały, gdy nakrywała do stołu.

Wisting przyjrzał się jej i zrozumiał, że czekała na niego. Opalona, sterana życiem twarz była usiana siateczką tańczących zmarszczek od uśmiechu, które zdradzały, że nie co dzień przyjmowała wizyty. Tu nie potrzeba było żadnych ciastek ani kawy, by poczuć, że jest się mile widzianym.

Tuż przy piecu cicho pochrapywał stary owczarek. Sprawiał wrażenie miłego i leniwego. Leżał zupełnie nieruchomo, nie licząc miarowego unoszenia się i opadania jego klatki piersiowej. Mimo to Wisting przyjrzał mu się sceptycznie i wybrał miejsce przy oknie, na końcu stołu, jak najdalej od psa. Właścicielka gospodarstwa usiadła wygodnie na ławie ze skrzynią i oparciem, nalała kawy ze starego czajnika i podsunęła policjantowi półmisek z drożdżowymi wypiekami.

– Sama pani prowadzi gospodarstwo? – zagaił rozmowę i poczęstował się lepką bułeczką z cynamonem. Serdeczne przywitanie wymagało odwzajemnienia się krótką niezobowiązującą rozmową.

– Od osiemnastu lat – przytaknęła i przelała kawę z filiżanki na spodek.

– Zupełnie sama? – spytał, udając zdziwienie.

– Tak – potwierdziła z dumą. Oderwała kawałek ciastka i zamoczyła go w kawie. – Mój prapradziadek był chałupnikiem, służył u Treschowa i w 1830 roku założył to gospodarstwo. Kiedyś w tej izbie mieszkało pięć dorosłych osób i jedenaścioro dzieci. Teraz zostałam tylko ja. Ja i zwierzęta: osiemnaście owiec, osiem kur, no i Baltazar – wskazała głową psa.

Opowiadając, bez zachęty z jego strony, o żywym inwentarzu, gospodyni wyczerpała „limit uprzejmości”. Wisting uznał, że najwyższa pora przejść do rzeczy.

– Czy widziała pani ostatnio coś dziwnego? Może coś zwróciło pani szczególną uwagę? – spytał. Czytała artykuł w gazecie, więc wiedziała, dlaczego o to pyta.

– Tutaj prawie nigdy nic się nie dzieje – odparła i wypila kawę ze spodka. Komisarz poczuł, jak topnieją jego nadzieje na uzyskanie jakichkolwiek informacji, ale gdy staruszka przełknęła, dodała niejako mimochodem: – I dlatego, jeśli już coś się dzieje, to zwracam na to uwagę.

Spostrzegł jej chytry uśmiech. Dojadł szybko resztę bułki, żeby wyjąć notes i długopis. Zlizał z palców stopione masło, cukier i cynamon i posłał kobiecie zachęcające spojrzenie.

– To było w nocy z wtorku na środę – zaczęła. – I to Baltazar wszczął alarm. Przywykliśmy do spacerowiczów i amatorów kąpieli w jeziorze, ale nie o tej porze dnia.

Wisting przytaknął na znak, że nie uważa kobiety za wścibską.

– Baltazar leżał na podłodze obok mnie na poddaszu – mówiła dalej. – Zwykle jest okropnie leniwy, ale tamtej nocy wstał, podszedł do okna i zaczął skomleć i piszczeć.

– O której to było? – spytał, usiłując ponownie zlizać z palców

masło i cukier, by móc notować.

– Mnie też to zaciekało – powiedziała z uśmiechem i zrobiła sztuczną pauzę. – Spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że jest dziesięć po drugiej.

Z zadowoleniem zanotował godzinę. Poczekał cierpliwie, aż staruszka wychłępce kolejny spodek kawy i wróci do opowiadania.

– Tam, gdzie teraz stoi pański samochód, stało jakieś auto.

– Widziała pani, co to był za samochód? – przerwał jej i spojrzał w stronę oddalonego o jakieś sto metrów miejsca do zawracania.

Kobieta potrząsnęła głową i wylała więcej kawy z filizanki na spodek.

– Czy to mógł być golf? – spytał ostrożnie.

– Ja i auta – westchnęła. – Poza tym było ciemno. Ale to był jakiś nowoczesny samochód.

– Nowoczesny?

– Tak, z zamontowanym oświetleniem w bagażniku.

Wisting darował sobie pytanie, co miała na myśli, i czekał, aż sama rozwinie swoją wypowiedź.

– Najpierw świeciło się z przodu auta. Potem zapaliła się lampa w bagażniku i coś zostało wyciągnięte ze środka. Coś dużego i ciężkiego.

Zaciekało go to. Przechylił się do przodu, jakby chciał mieć pewność, że nic mu nie umknie, gdy nagle odezwał się jego telefon komórkowy.

Wyjął go z kieszeni kurtki. Na wyświetlaczu pojawiła się informacja: „komórka Line”. Nie miał ochoty prowadzić prywatnej rozmowy w trakcie przesłuchania świadka, ale poczuł dziwne ukłucie. Przypomniał mu się widok martwej Amalie Lund. Świadomość, że ofiara była równolatką jego córki, sprawiła, że

przeprosił kobietę i odebrał telefon.

– Cześć! To ja – odezwał się głos po drugiej stronie.

– Cześć! – odpowiedział tonem, który, miał taką nadzieję, nie zabrzmiał odpychająco.

– Jesteś w pracy?

– Tak.

– Zajęty?

– Trochę.

– Słyszałam o tej sprawie w wiadomościach. Straszne.

– Znałaś ją? – spytał ostrożnie i spojrzał przepraszająco na kobietę, która przesłała mu w odpowiedzi szczery uśmiech.

– Nie, ale wiem, kim jest. To znaczy, kim była. Chodziła ze mną do szkoły, do klasy wyżej.

– Jesteś w domu? – spytał, żeby skierować rozmowę na inny temat.

– Nie i właśnie dlatego dzwonię. Miałam przyjechać, ale domyśliłam się, że jesteś zajęty, więc wybrałam się z Tovhild do Moss. Ale będę potrzebowała pomocy w następny weekend, żeby przenieść się do domu na lato.

– Tovhild?

– Koleżanka ze studiów.

– Dziwne imię.

– Nazwali ją tak po obu babciach: Tove i Hildur – paplała Line. – Dobrze, że nie zrobiliście tego Thomasowi.

– Czego?

– Nie nazwaliście go na cześć obu jego dziadków. Nie połączyliście Torleifa z Arturem, bo wtedy nazywałby się Tortur!

Wisting zaśmiał się dyskretnie do słuchawki, unikając spojrzenia gospodyni.

– Co z następnym weekendem? – ciągnęła Line. – Będziesz miał wolne? Pomożesz mi przewieźć graty?

– Zrobi się – odparł.

Gdy telefon znalazł się znowu w kieszeni, kobieta poprawiła siwe włosy upięte z tyłu głowy i utkwiała wzrok w komisarzu, jakby czekała na jasny sygnał, że może kontynuować.

– Na czym stanęliśmy? – spytał zachęcająco.

– Nie było ich przez jakiś kwadrans – mówiła dalej.

– Ich? – przerwał jej Wisting.

– Wydaje mi się, że widziałam dwie osoby. W każdym razie w oświetlonym wnętrzu auta poruszały się dwa cienie.

Nagle z twarzy staruszki zniknął uśmiech i jej twarz stężała. Być może dlatego, że kobieta nie potrafiła udzielić odpowiedzi na wszystkie pytania policjanta, a być może dlatego – i to był chyba główny powód – że oboje wiedzieli, co spowodowało tutaj tamtych ludzi.

– Jak już mówiłam, przez dziesięć, piętnaście minut było cicho. Stałam i wpatrywałam się w mrok. Sama nie wiem, dlaczego, ale spodziewałam się, że to jeszcze nie koniec, że coś się wydarzy. I wtedy to usłyszałam.

– Co pani usłyszała? – spytał z filizanką zastygłą w połowie drogi między stołem a ustami.

– Zaczęło się cicho, ale stopniowo narastało – wyjaśniła, marszcząc brwi, jakby starała się odtworzyć dramatyzm tamtej chwili. – Najpierw takie żalosne jęki, jakby zdławiony płacz, a potem odgłosy stały się coraz głośniejsze i przypominały posępne wycie. I trwało to, dopóki nie zatrzasnęły się drzwi auta. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, pomyślałabym, że to Szczurołap<sup>[20]</sup>.

– Szczurołap?

– Tak. Słyszał pan o nim?

Mgliste wspomnienie budzącego postrach człowieka zaczęło wyłaniać się z mroków niepamięci, ale mimo to Wisting potrząsnął przecząco głową.

– Włóczył się po lasach i plądrował okoliczne wsie podczas wojny, ukrywając się przed więzieniem i niemieckim okupantem. Kradł jedzenie i pieniądze, zarzywał wszystko, co stało na jego drodze, ludzi i zwierzęta. W sierpniową noc 1944 roku straciliśmy przez niego jałówkę. Wciąż pamiętam, jak darł się po lasach. Następnej nocy zamordował chłopca w Jarlsbergu.

Kobieta zakończyła opowieść głębokim skinieniem głowy, jakby chciała podkreślić dramatyzm tamtych wydarzeń. Wisting puścił mimo uszu historię o Szczurołapie i sącząc kawę, zastanawiał się nad resztą wyjaśnień złożonych przez kobietę. Odcedził zębami fusy po kawie, przesunął je czubkiem języka i wyjął palcem wskazującym. Dzięki rozmowie poznał przybliżony czas popełnienia zbrodni, dowiedział się o samochodzie i dwóch sprawcach. Chociaż wyjaśnienia starszej pani same w sobie nie były wiele warte, Wisting nabrał otuchy. Dwie osoby to o jedną za dużo, by utrzymać taki czyn w tajemnicy.

– Straszna historia.

Staruszka przerwała ciszę, wrywając komisarza z zamyślenia. Wycierając palec o spodek filiżanki, przytaknął, chociaż nie był pewien, czy chodziło jej o Szczurołapa, czy o zabójstwo Amalie Lund.

---

[20] Rolf Erling Knudsen (1912–1976), szerzej znany jako

„Szczurołap” (u J. Horsta dosł. „Łapiący szczury”), był człowiekiem wyjętym spod prawa, który w czasie drugiej wojny światowej dopuścił się wielu przestępstw, w tym licznych włamań, kradzieży, uprowadzenia i zabójstwa.

## 27

Gdy jechał z powrotem w stronę miasta, policyjne radio nadawało bez przerwy. Wiele jednostek mówiło jedna przez drugą, a w tle słychać było wycie policyjnych syren.

– Skręca z E18 – usłyszał meldunek podekscytowanego policjanta i domyślił się, że chodzi o pościg za przestępcą. – Kieruje się na północ drogą krajową numer czterdzieści. Powtarzam: na północ drogą krajową numer czterdzieści.

– UP 583 jest w Kvelde – zameldowano.

– Echo 3-0 przy Åsrumvannet.

Wiele patroli przyłączyło się do pościgu, który zdawał się zmierzać w dokładnie przeciwnym kierunku do tego, w którym poruszał się Wisting. Gdyby nie to, on sam zgłosiłby swoją gotowość do akcji.

– Fox 4-0 zgłasza się – zatrzeszczał w radiu głos Hammera. Wisting uśmiechnął się, chociaż właściwie to go zirytowało. Hammer powinien być teraz w drodze po Gustava Perssona.

– Meldujcie pozycje! – zagrzemiał głos dowodzącego akcją w centrali operacyjnej.

– Mija zjazd do Grinda – poinformował patrol, który jechał ściganym na ogonie.



- Prędkość?
- 120 i rośnie.

Chwilę panowała cisza, zanim odezwał się głos z radiowozu, który przewodził pościgowi:

- Wypadł z drogi. Samochód wypadł z drogi tuż przy kamieniołomach Hedrum. Potrzebna karetka.

- Przyjąłem – zameldował oficer dowodzący. Wisting zaklął cicho. Już widział nagłówki w gazetach informujące o policyjnym pościgu zakończonym śmiercią przestępców. Pozostałe jednostki najwyraźniej również rozumiały powagę sytuacji. W radiu zapadła kompletna cisza.

- W aucie jest mężczyzna – zameldował po chwili zdyszany policjant. – Przytomny.

- Karetka w drodze – odparł dowodzący akcją. Wistingowi wydawało się, że meldunkowi towarzyszyło westchnienie ulgi.

Pół minuty później musiał zjechać z drogi, żeby przepuścić ambulans. Chociaż jechał na sygnale, kierowca zdążył go pozdrowić. Komisarz nie znał go, ale przyłożył dłoń do czoła i starym zwyczajem odwzajemnił pozdrowienie. Prawdopodobnie zespół karetki rozpoznał nieoznakowany radiowóz. Wisting uśmiechnął się. W tak małym mieście jak to wszyscy wiedzieli, kto jeździ białym mondeo z przyciemnianymi szybami, dużymi dodatkowymi reflektorami i zestawem anten na dachu. W każdym razie wiedzieli o tym wszyscy złoczyńcy oraz pracownicy służb ratunkowych. W pewnym sensie policjanci, strażacy i personel karetek pogotowia byli kolegami po fachu, którym towarzyszyły tragedie, wypadki, śmierć i inne ludzkie nieszczęścia.

Karetka na sygnale przypomniała Wistingowi, że powinien zajrzeć do szpitala. Co prawda jasno i wyraźnie dał znać, żeby

skontaktowano się z nim, jak tylko Nikolay Lund odzyska przytomność, ale wiedział z doświadczenia, że w tym punkcie nie należało zbytnio polegać na personelu medycznym, który często w rygorystyczny sposób podchodził do kwestii tajemnicy lekarskiej.

Szedł bezbarwnymi, smutnymi korytarzami szpitala, którym koloru miał dodać bukiet plastikowych róż i wózek na kółkach, kuszący czerstwymi herbatnikami i dzbankiem z chłodną kawą.

Znał drogę. Wiele razy przemierzał szpitalne korytarze, gdy leżała tu jego matka. Od tamtej pory minęło już siedemnaście lat.

Przestał myśleć o matce, gdy tylko zamknął za sobą drzwi sali numer 207. Nikolay Lund leżał w małej separacie o jasnoszarych ścianach, której jedyną dekorację stanowiła komoda na kółkach stojąca pod oknem. Wisting przyjrzał się mężczyźnie. Wszędzie tam, gdzie było to możliwe, jego twarz była opuchnięta. Miał popękane wargi i sklezione oko. Zawinięte w bandażę ręce leżały na sztywnej kołdrze. Odrobina żółtego i czerwonego płynu przesączała się przez opatrunki, sprawiając, że Wisting odwrócił wzrok.

Spod kołdry biegły trzy przewody łączące się z aparatem na półce nad pacjentem. Puls i ciśnienie były przedstawione graficznie na ekranie komputera. Krzywym, które biegły spokojnie i miarowo przez monitor, towarzyszyło krótkie pikanie.

Zaawansowany sprzęt przywołał mu na myśl artykuł w gazecie, z którego wyczytał, że cena pobytu w norweskim szpitalu wynosi od sześciu do siedmiu tysięcy koron za dobę. Pamiętał, że obliczył wtedy szybko w myślach, że za każdego hospitalizowanego pacjenta skarb państwa płaci co minutę pięć koron. Zdaje się, że tylko w Norwegii leżenie zupełnie nieruchomo na łóżku szpitalnym kosztowało kilka razy więcej niż pobyt w luksusowym hotelu.

Możliwe jednak, że w tym wypadku i tak wychodziło taniej, niż gdyby pacjent przebywał na ulicy. Narkoman potrafił dokonać kradzieży na kwotę kilku tysięcy koron dziennie, a do tego narobić znacznie większych szkód.

Przyłapał się na tym, że myślał o młodym człowieku na szpitalnym łóżku jak o jednym wielkim wydatku. Ale chociaż Nikolay Lund mógł wnieść coś nowego do śledztwa, jego przymusowy sen był długi i głęboki. I nawet jeśli mężczyzna wiedział coś na temat śmierci siostry, jeszcze długo mógł nie być w stanie wyjawić swojej tajemnicy.

Niespodziewany hałas dobiegający z toalety sprawił, że Wisting wzdrygnął się. Znał ten odgłos: rolka papieru toaletowego obróciła się kilka razy, wydając charakterystyczny dźwięk, potem ktoś spuścił po sobie i po chwili rozległ się szum napełniającej się spłuczki. W końcu drzwi się otworzyły i ze środka wyszła młoda dziewczyna.

Miała na oko osiemnaście, może nawet dwadzieścia lat i z definicji powinna być traktowana jak osoba dorosła, ale komisarz zobaczył przed sobą dziewczynkę. Była niska i drobnokoścista. Miała czarne, gęste, postrzępione kaskadowo włosy, które opadały jej na twarz, nadając całej sylwetce krnąbrny wygląd. Ubranie też miała czarne. Czarny sweter, czarną kurtkę i zbyt szerokie spodnie, które powiewały wokół jej krótkich nóg. Tylko twarz miała białą. Patrzyła na Wistinga spod opadających powiek, ospałym, tępym wzrokiem, sprawiając wrażenie, jakby niewiele do niej docierało.

– Cześć – odezwała się beznamiętnym tonem.

– Cześć – odpowiedział i przypomniał sobie plakat wiszący na korytarzu, w którym apelowano do pacjentów i odwiedzających,

żeby pilnowali swoich rzeczy.

– Kim jesteś? – spytała. Chciał ją zapytać o to samo.

– Jestem z policji – wyjaśnił. Informacja sprawiła, że dziewczyna uniosła lekko ciężkie powieki.

– Będziecie go pilnować? – spytała. – Dostał obstawę?

– Czy to konieczne?

– Ten ktoś może przecież wrócić i dokończyć robotę – stwierdziła, wskazując głową łóżko.

– A kim ty jesteś? – spytał, nie tłumacząc prawdziwego powodu swojej obecności.

– Kine – rzuciła krótko. – Kine Rennebust, kobieta Nikkego – dodała wyjaśniająco, gdy zauważyła, że policjant patrzy na nią ze zdziwieniem.

– Co tu robisz?

– To chyba jasne? Odwiedzam go.

– Chodzi mi o to, skąd wiedziałaś, że on tu jest?

– Słyszałam, że jacyś popaprańcy pobili go do nieprzytomności i wyrzucili z auta. Dodałam dwa do dwóch i jestem.

– Wiesz, dlaczego został pobity? – spytał, wyciągając notes.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba w coś się wpakował.

– Dług za narkotyki?

Znowu wzruszyła ramionami.

– Kontaktował się z jakimś Szwedem?

– Wątpię.

– Od dawna jesteście parą?

– Tak – odparła lakonicznie.

– Znałaś jego siostrę?

– Nie – odpowiedziała i zaczęła szukać czegoś w kieszeni spodni.

– Nie przedstawił mnie ani siostrze, ani matce. Jego ojciec nie żyje.  
Komisarz przytaknął.

– Matka jest chora. Nikke bardzo ją kocha, ale za siostrą nie przepada.

– Nie? – spytał, unosząc brwi.

– Jego siostra myśli tylko o sobie i swoich pieniądzach – wyjaśniła tonem, który wiele mówił.

– Gdzie Nikolay był we wtorek? – spytał z myślą o tym, czy chłopak miał alibi na czas zaginięcia siostry.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Domyślił się, że zdziwiło ją pełne brzmienie imienia jej chłopaka. Skinął głową na łóżko i wyjaśnił:

– Nikke, we wtorkowe popołudnie?

– Ostatnio rzadko go widywałam – przyznała i w końcu wyjęła z kieszeni paczkę gumy do żucia. – Kręcił się gdzieś z kumplami.

– Jakimi kumplami?

Zawahała się, zanim wymieniła kilka przezwisk. Niektóre z nich Wisting znał z policyjnych raportów.

– Wiesz, co robili? – spytał bez większej nadziei na uzyskanie sensownej odpowiedzi.

– Załatwiali jakieś sprawy – odpowiedziała i włożyła do ust dwa listki gumy, zanim poczęstowała komisarza, który podniósł dłoń w geście odmowy.

– Jakie sprawy? – drążył temat.

– Nikke potrzebował kasy – wyjaśniła, chowając paczkę do kieszeni spodni. – To dlatego tu wylądował.

Spojrzała smutno na szpitalne łóżko. Po chwili przeniosła wzrok z powrotem na policjanta.

– Możesz poprosić jego siostrę, żeby wpadła z wizytą –

powiedziała, mlaszcząc. – Niech zobaczy, do czego prowadzi skąpstwo.

Odchrząknął.

– Nie wiesz, że... – zaczął, ale przerwał sam sobie. – Ona nie żyje.

– Nie żyje?

– Została zamordowana – dodał. Gdy zobaczył, że twarz dziewczyny robi się kredowobiała, pożałował, że nie wyraził się trochę delikatniej.

– Chryste Panie! – zawołała, przytrzymując się oparcia łóżka. – A co, jeśli oni naprawdę tu przyjdą i zabiją Nikkego?

Niemal dziesięć minut zajęło mu uspokojenie Kine Rennebust i przekonanie jej, że w szpitalu nic Nikolayowi nie grozi. Posunął się nawet do kłamstwa, zapewniając dziewczynę, że okolica jest stale patrolowana. Było w tym zresztą ziarno prawdy, ponieważ szpital znajdował się w centrum miasta, które regularnie monitorowały patrole policji.

– Posiedzisz tu trochę? – spytał i ruszył w stronę drzwi, gdy uznał, że z czystym sercem może zostawić ją samą.

– Ja? – zdziwiła się. Stała oparta o łóżko, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę. – Raczej nie. Nie mogę długo zostać. Mam parę spraw do załatwienia.

Wisting pokiwał głową. Wiedział, co to oznaczało. Dla narkomanów istniały ważniejsze rzeczy od na wpół umarłego chłopaka czy dziewczyny, zwłaszcza kiedy pojawiały się pierwsze objawy zespołu abstynencyjnego. Gdy zamykał za sobą drzwi, przypomniały mu się słowa, które zwykł powtarzać Hammer, że narkoman na głodzie jest w stanie zabić własną matkę, byle tylko zdobyć kolejną działkę. Komisarz podejrzewał, że ta prawda dotyczyła również adopcyjnego rodzeństwa.

„Precz z psami!” – odważył się ktoś napisać sprayem na murowanym budynku komendy. Też mi odwaga, pomyślał Wisting, gdy zamknęły się za nim rozsuwane drzwi. Przeciągnął plastikową kartę przez czytnik, żeby przedostać się w głąb budynku. Grafficiarz niewiele ryzykował. W wyniku reformy policji w 2000 roku komenda była zamknięta zarówno w nocy, jak i w weekendy. Stała pogrążona w letargu, podczas gdy przestępcy byli najbardziej aktywni. Ale nie teraz. Teraz na korytarzach i w małych gabinetach wydziału kryminalnego tętniło życie. Zabójstwo dwudziestopięcioletniej Andrei Amalie Lund sprawiło, że policyjna machina pracowała na najwyższych obrotach.

– Gustava Perssona nie ma w domu.

Hammer rzucił się na krzesło i położył nogi na skraju biurka.

– Słyszałem, że byłeś zajęty ściganiem samochodu – skomentował Wisting, posyłając wymowne spojrzenie w kierunku brudnych butów kolegi, ale Hammer nie wychwycił sygnału.

– Już wiesz? O wekslu też słyszałeś?

– O wekslu?

Hammer postawił stopy na podłodze i przechylił się w stronę komisarza.

– Auto, które chciało prysnąć, to był czerwony golf – wyjaśnił. – Prowadził je Tore-Tang<sup>[21]</sup>.

Wisting pokiwał głową. Już wiedział, o co chodzi. Tore-Tang otrzymał przydomek z powodu narzędzia, którego używał, ściągając długi za narkotyki.

– W samochodzie znaleźliśmy prawie sto gramów amfetaminy...

– I czek dłużny podpisany przez Nikolaya Lunda? – odgwał Wisting.

– W każdym razie kartkę w kratkę z takim nagłówkiem. W tym środowisku nie przywiązuje się zbyt wiele do formy, ale dokument ma uroczyste brzmienie: „Ja, Nikolay Lund, niniejszym potwierdzam, że jestem winien właścicielowi tego weksla 25.000,- koron”. Ma na spłatę długu tydzień, w przeciwnym razie za każdy dzień zwłoki będą mu naliczane odsetki w wysokości tysiąca koron.

Wisting odchylił się do tyłu i potarł oczy, próbując wyciągnąć z tego jakiś wniosek.

– Brat Amalie został wyrzucony z samochodu Tore-Tanga – skomentował Hammer. – To przypadek, że on i Szwed mają taką samą brykę.

Komisarz ścisnął palcami grzbiet nosa. Wyglądało na to, że Gustav Persson był poza podejrzeniem, jeśli chodziło o pobicie Nikolaya Lunda.

– W takim razie co próbuje ukryć? – wymamrotał Wisting.

– O co ci chodzi?

– Jeśli nie podpalił samochodu po to, by zatrzeć ślady krwi Nikolaya Lunda, to po co to zrobił?

Hammer nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ w drzwiach stanęła Borg.

– Są tutaj. Obaj – oznajmiła.



– Kto?

– Richardt Borkmann i Gustav Persson. Siedzą w poczekalni.

Wisting i Hammer podnieśli się równocześnie i pomaszzerowali w stronę mężczyzn siedzących na brzegu kanapy w kształcie litery U.

W ciągu ostatnich dwunastu godzin Richardt Borkmann wyraźnie się postarzał. Opalona skóra stała się blada i sucha. Kilkudniowy zarost, który dodawał mu męskości, poszarzał i urósł, nadając twarzy niechlujny wygląd. Pod oczami utworzyły się worki, powieki wyraźnie mu ciążyły, ale spojrzenie było pewne. Patrząc mu prosto w oczy było jak spoglądać w czarny staw: nie sposób było oprzeć się wrażeniu, że w głębi kryją się tajemnice.

– Mam coś dla pana – wyjaśnił, kładąc na ławie skórzany piórnik. – Kilka listów.

– To ja je znalazłem – wtrącił Gustav Persson, wyraźnie dumny ze swojego odkrycia.

– Zabieramy to do gabinetu – powiedział Wisting, wstając.

– Czy Gustav może iść z nami? – spytał Borkmann i skinął na Perssona.

Wisting pokręcił głową w tej samej chwili, w której Hammer zrobił krok do przodu.

– Mój kolega utnie sobie z nim pogawędkę.

– Zapomniałem o nim, kiedy przeglądaliście rzeczy Amalie – wyjaśnił Richardt Borkmann i otworzył piórnik, który trzymał na kolanach. – Zabierała go ze sobą do przedszkola.

– Aha – Wisting pokiwał głową.

– Był schowany w szafie w korytarzu. Gustav go znalazł i stwierdził, że powinniśmy sprawdzić, co jest w środku.

– Aha – powtórzył komisarz.

Młody mężczyzna wyjął brązową kopertę i położył ją na biurku.

– W środku są trzy listy z pogrózkami – wyjaśnił. – Anonimowe.

– Listy z pogrózkami? – Wisting uniósł brwi.

– Tak. Niech pan sam zobaczy.

Komisarz otworzył dolną szufladę biurka i wyjął z niej parę jednorazowych rękawiczek.

– Gustav i ja dotykaliśmy tych listów – dodał Borkmann, widząc, jak Wisting ostrożnie otwiera dużą brązową kopertę i wysypuje z niej trzy mniejsze.

Na wszystkich trzech kopertach znajdowały się oba imiona i nazwisko adresatki napisane na maszynie, nie było natomiast adresu ani stempla pocztowego. Wisting otworzył jeden z listów i rozłożył kartkę przed sobą:

*Droga Andreo Amalie Lund,*

*ten list jest gestem czystej przyjaźni i ostrzeżeniem.*

*Nigdy nic dobrego nie wyjdzie z Twojego związku*

*z Richardtem Borkmannem. Wycofaj się z tej relacji jak*

*najszybciej, bo inaczej Tobie i wielu innym stanie się*

*krzywda.*

*Pozdrawiam,*

*prawdziwy przyjaciel*

Styl i treść pozostałych dwóch listów były podobne. Ich autor zachęcał Amalie Lund do tego, by znalazła sobie innego partnera życiowego i nie wiązała się z rodziną Borkmannów.

– I Amalie panu o tym nie powiedziała?

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Domyśla się pan, kto mógł je napisać?

– To musiał być ktoś, kto nie życzył nam dobrze. Ktoś zazdrosny i zawistny.

– Kto mógł żywić takie uczucia? – spytał Wisting. – Ma pan jakichś kandydatów?

Borkmann znowu pokręcił głową i po raz pierwszy odwrócił wzrok.

– Ważne, żeby pan niczego nie zataił – wyjaśnił komisarz. – Proszę się nie bać, że rzuci pan na kogoś bezpodstawne podejrzenia. Niech pan pozwoli, żebyśmy to my dokonali oceny i zweryfikowali te informacje.

– Sam nie wiem – westchnął i spojrział na niego. – Myślałem o Ance.

– O jej najlepszej przyjaciółce?

– Tak. O Ann-Katrin. Nigdy za sobą nie przepadaliśmy. Nie było między nami chemii. Zawsze musi postawić na swoim i oczekuje, że wszyscy będą na jej zawołanie, chociaż sama nigdy nie wyrywa się z pomocą.

Wisting przytaknął. Wydawało mu się, że zna ten typ.

– Z tego powodu postanowiłem mieć z nią jak najmniej do czynienia, ale to też był błąd. Amalie mówiła, że zdaniem Anki jestem arogancki i egocentryczny.

– Ach tak – Wisting skinął głową i zanotował dużymi literami „ANKA”.

– Ale rozumiałem, że Anka była dla Amalie dużym wsparciem, więc nigdy nie robiłem jej wyrzutów, że spędza z nią tyle czasu.

– Co z bratem Amalie? – spytał, zmieniając temat. – Wie pan coś o nim?

– O Nikolayu? Nie mam pojęcia – odparł. – Nie mieli ze sobą bliskiego kontaktu. Żyli w dwóch zupełnie różnych światach.

– Był zazdrosny o jej świat?

Borkmann milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał, co kryje się za tym pytaniem.

– Nie wiem – odparł w końcu. – Ale być może miał ku temu powód. Wiem, że miał kiepską sytuację finansową i pożyczał pieniądze od Amalie. W końcu się zbuntowała i odmówiła, chociaż dobrze nam się wiedzie.

– Jak zareagował?

– Wściekł się. Zadzwoił i zwymyślał mnie od najgorszych.

– Kiedy to było?

– Rok temu. Tuż po śmierci ich ojca, ale wiem, że potem też dzwonił i nagabywał Amalie o pożyczkę. Ostatni raz całkiem niedawno. Trudno jej było odmówić bratu pomocy, ale kiedy już coś sobie postanowiła, to się tego trzymała.

Wisting zaczął się wiercić w fotelu. Wyrzął przez okno. Cienkie szare chmury wciąż zasłaniały słońce. W końcu uznał, że czas zadać delikatne pytanie.

– Wie pan, że Amalie była adoptowana?

– Tak. Jej matka, to znaczy matka adopcyjna, powiedziała nam o tym, gdy ojciec... – Borkmann przerwał sam sobie i westchnął głośno. – To znaczy Alfred. Powiedziała nam o tym, gdy zmarł Alfred. Nikolay użył tego przeciwko Amalie, gdy po raz kolejny prosił o pożyczanie pieniędzy. Mówił, że Amalie sporo ich kosztowała, jego i rodziców.

Zamilkł na chwilę.

– Zakładacie, że on to zrobił? – spytał.

– Niczego nie zakładamy – odparł Wisting – ale musimy sprawdzić wszystkie ewentualności.

– Macie w ogóle jakiś trop?

– Nie otrzymaliśmy jeszcze wyników ekspertyz kryminalistycznych – odparł. – Ale mamy świadków, którzy widzieli coś w pobliżu miejsca znalezienia jej ciała.

– Co widzieli?

– Nie znam szczegółów – skłamał, żeby nie odsłaniać kart przed potencjalnym podejrzanym. – A co pan o tym myśli? Kto pana zdaniem mógł to zrobić?

– Jakiś świr – odparł bez namysłu. – Jakiś totalnie porąbany psychol.

---

[21] Tang (norw.) – cęgi, kleszcze.

## 29

Wisting narysował kolejny kwadrat i wpisał do niego: „Ann-Katrin Eftangen”. Jeszcze tego popołudnia zamierzał złożyć wizytę najbliższej przyjaciółce Amalie Lund. Dawno należało to zrobić. Bliskie przyjaciółki zwykle zwierzą się sobie ze swoich tajemnic.

Hammer wszedł do pokoju, jak zwykle robiąc przy tym sporo hałasu. Cała ściana zatrzęsała się, gdy z hukiem zamknął za sobą drzwi.

– Jak poszło ze Szwedem? – spytał komisarz, chociaż pytanie było właściwie zbyteczne. Chodziło bardziej o to, by Hammer mógł dać wyraz swojej frustracji.

– Nie poszło – odparł i rzucił się na krzesło. – Odmawia złożenia wyjaśnień.

– Gdzie jest teraz?

– Wrzuciłem go do piwnicy... Kurwa, nie jest wam tutaj za gorąco? – spytał, rozglądając się dookoła, jakby temperaturę można było odczytać z powietrza.

– Owszem – potwierdził Wisting. – Dozorca grzebie przy termostacie.

– Cóż, zobaczymy, czy po nocy spędzonej w areszcie facet stanie się bardziej rozmowny i chętny do współpracy – ciągnął Hammer,

wycierając demonstracyjnie pot z czoła.

Borg postawiła przed nimi na stole dzbanek ze świeżo zaparzoną kawą.

– Ale coś chyba musiał powiedzieć? – zagadnęła.

Wisting spojrział na nią. Nigdy nie czuła potrzeby, by zaznaczyć, że nie jest tutaj od parzenia kawy i usługiwania kolegom. Zrobiło mu się głupio na myśl, że tak bardzo o nich dbała.

– Taaa – westchnął Hammer. – Zanim poinformowałem go o tym, że podejrzewamy go o złożenie fałszywego zawiadomienia i próbę wymuszenia odszkodowania, rozgrzałem go krótką pogawędką o Amalie. – Wyjął notatki. – Spytałem go o charakter ich znajomości.

– Tak?

Hammer zaśmiał się krótko i odczytał z kartki:

– „Przyjacielska i bliska”.

– Przyjacielska i bliska – powtórzyła Borg. – Brzmi tak, jakby zabezpieczał się przed oskarżeniem, które nie zostało jeszcze przeciwko niemu skierowane.

– Prawda? – Hammer roześmiał się szeroko i wsunął notatki z powrotem do tylnej kieszeni.

– Co było potem? – spytała.

– Pouczyłem go o przysługujących mu prawach jako osobie podejrzanej w sprawie karnej. Powiedział, że chce z nich skorzystać. Z prawa do odmowy składania wyjaśnień i z prawa do obrońcy.

Hammer dał znak, że nie ma nic więcej do powiedzenia, odsuwając krzesło do tyłu i opierając nogi o stół.

Wisting wziął do ręki marker i podkreślił napis „Gustav Persson” grubą kreską. W tej samej chwili do gabinetu wszedł Mortensen

z wielką mapą miasta zrulowaną pod pachą.

– Wiem, gdzie zaginęła – oznajmił z entuzjazmem młody policjant i uprzątnął filiżanki, żeby zrobić miejsce na mapę.

Tylko Hammer zaprotestował głośno przeciwko odebraniu mu filiżanki. Borg i Wisting pochyłili się z zainteresowaniem nad mapą z ponumerowanymi, czerwonymi i niebieskimi kropkami.

– Nie macie tutaj za gorąco? – spytał Mortensen i podszedł do okna, żeby je otworzyć.

– Owszem – odpowiedzieli chórem pozostali, nie tłumacząc, dlaczego jest tak ciepło.

– Okej – ciągnął Mortensen, pochylając się nad mapą. – Czerwone kropki oznaczają miejsca, gdzie na pewno widziano Amalie Lund po tym, jak wyszła z domu w dniu zabójstwa.

– Skąd ta pewność? – spytał komisarz.

– Ponieważ informacje pochodzą od świadków, którzy znali ją lub wiedzieli, kim jest. Natomiast niebieskie kropki to miejsca, gdzie widziano kobietę odpowiadającą rysopisowi Amalie.

Wisting przyjrzał się mapie dokładnie i z rozczarowaniem stwierdził, że niebieskich punktów było znacznie więcej niż czerwonych i były one rozsiane po całym mieście.

– Jeśli weźmiemy pisak – zaczął Mortensen i wyjął marker z dłoni komisarza – i poprowadzimy linię od domu Amalie i dalej przez wszystkie czerwone punkty, to otrzymamy coś w rodzaju trasy podróży.

– Nauczyłeś się tego z *Kaczora Donalda* czy jak? – spytał Hammer, przyglądając się, jak młody policjant rysuje linię od punktu do punktu. Ale gdy zobaczył wynik eksperymentu Mortensena, powstrzymał się od dalszych złośliwości.

– Ten punkt jest ważny – wyjaśnił młody śledczy, zatrzymując



się przy czerwonej kropce oznaczonej numerem 43. – To jest na Byskogveien, około siedemdziesięciu metrów od domu ojca Richardta. Protokół 43 zawiera wyjaśnienia kobiety, której dzieci chodzą do przedszkola w Valby, gdzie pracowała Amalie. Przywitała się z nią około wpół do szóstej, a Amalie uśmiechnęła się i pomachała do dzieci siedzących na tylnej kanapie samochodu.

– Czyżby złożyła wizytę teściowi? – skomentowała Borg.

– Najprawdopodobniej – odparł Mortensen. – Ale chyba nie zastała go w domu, ponieważ pięć minut później weszła do Firkløveren<sup>[22]</sup> na Frankendalsgata i kupiła „Troikę”<sup>[23]</sup>.

– Kiosk to niebieska kropka – zauważył Hammer, gdy zobaczył, jak Mortensen prowadzi marker dalej, opuszczając Byskogveien.

– Tak. Właściciel nie znał jej, ale z nią rozmawiał i był w stanie opisać ją lepiej niż większość świadków. Facet twierdzi, że Amalie bywała już u niego wcześniej, ale wtedy przychodziła z psem, a tamtego dnia psa z nią nie było. Jego słowa potwierdziło dwoje innych klientów, którzy również ją tam widzieli.

Hammer podniósł ręce na znak, że poddaje się pod naporem argumentów.

– To oznacza, że Amalie poszła dalej – ciągnął Mortensen i wskazał czerwony punkt opatrzony numerem 53. – Mniej więcej za kwadrans szósta była widziana na Hoffs gate w pobliżu stadionu Fram przez dawną koleżankę z klasy.

– I to jest ostatnia pewna obserwacja – powiedział Wisting w zamyśleniu.

Młody śledczy przytaknął.

– Dokąd się wybrała? To znaczy, skoro Jørgena Borkmanna nie było w domu? – zastanawiała się na głos Borg.

– Mogła założyć, że teść był w jednym z dwóch miejsc. W domu

lub w pracy – odparł komisarz. – Gdy widziano ją po raz ostatni, szła w stronę zakładów na Elveveien.

– Zgadza się – potwierdził Mortensen. – W miejscu, w którym zaginęła, od siedziby Roskva Industrier dzielił ją już tylko niecały kilometr.

– Tak czy inaczej wyszła z domu – podsumował Wisting. – To już coś. Nie mamy podstaw, by podawać w wątpliwość wyjaśnienia złożone przez jej narzeczonego. A mimo to mam wrażenie, że facet coś ukrywa. Że nie mówi nam wszystkiego.

---

[22] Nazwa sieci kiosków wielobranżowych.

[23] Nazwa batona czekoladowego o nadzieniu truflowo-marcepanowo-malinowym.

## 30

Wisting właśnie wysłał Mortensena na rozpoznanie posesyjne do dzielnicy, w której Amalie Lund była widziana po raz ostatni, gdy piskliwy głos powiadomił go przez intercom, że w gabinecie czeka na niego gość.

Czoło mężczyzny, który siedział na krześle dla petentów, zroszone było potem, ale on sam wyglądał zupełnie inaczej niż podczas spotkania w jego mieszkaniu kilka dni temu. Josef Wrangsund wystroił się. Był uczesany, ogolony i miał na sobie czyste, porządne ubranie. Włożył nawet krawat. Chociaż górny guzik białej koszuli nie był zapięty i widać było wyraźnie, że ostatni raz Wrangsund miał ją na sobie wiele lat i kilogramów temu, nie ulegało wątpliwości, że chodzi o coś ważnego. Pojawienie się w dawnym miejscu pracy musiało go sporo kosztować i Wisting czekał w napięciu na to, co kolega po fachu ma mu do powiedzenia.

– Mogę zapalić? – spytał były policjant i wziął do ręki paczkę tytoniu, którą położył na biurku razem z gazetą.

– Proszę bardzo – Wisting skinął głową i przesunął w jego stronę filiżankę po kawie, która miała posłużyć za popielniczkę. Komenda policji była prawdopodobnie tym miejscem w kraju, w którym najczęściej łamano przepisy ustawy antynikotynowej.

– Jest coś, o czym zapomniałem ci powiedzieć – wyjaśnił Wrangsund i zaczął skręcać papierosa, trzymając w lewej dłoni zapalniczkę. – Szczegół, który przypominał mi się dopiero dzisiaj, gdy czytałem gazetę.

Rozmowę przerwał telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko G. Jernbekk.

– Tak? – rzucił do słuchawki.

– Jak idzie? – odezwał się chropowaty kobiecy głos. Rozmówczyni nie przedstawiła się.

– Do przodu – odparł Wisting. – Rozmawiam ze świadkiem.

– W takim razie nie będę przeszkadzać. Chciałam się tylko upewnić, że trzymamy się ustaleń.

Wiele trafnych komentarzy przyszło mu do głowy, między innymi, co miała na myśli, mówiąc „my”, i o jakie ustalenia chodzi.

– Zadzwoń, jak tylko zdobędziemy nowe informacje – wypalił, akcentując sylabę „my”.

– Świetnie – rzuciła krótko i odłożyła słuchawkę.

– Na czym stanęliśmy? – spytał, zwracając się do Wrangsunda.

– Mówiłem, że wpadłem na coś, właściwie to jest drobnostka, ale teraz, po dwudziestu pięciu latach może mieć znaczenie.

Wisting nie odpowiedział. W milczeniu przyglądał się byłemu policjantowi. Coś z dumnego wyrazu twarzy widocznego na starym zdjęciu wróciło. Zupełnie jakby w mężczyznę wstąpiło nowe życie.

– Gdy byłem niedawno w sklepie, odkryłem coś dziwnego – ciągnął Wrangsund, rozluźniając krawat. – Oddałem samochód do naprawy i musiałem pojechać do Kiwi na rowerze.

– Coś dziwnego?

– Jej rower – powiedział, chociaż niczego to nie wyjaśniało.

– Coś z jej rowerem było nie tak?

– Cholera jasna, ale macie tu nahajcowane – westchnął, nie odpowiadając na pytanie. – Zawsze jest tu tak gorąco?

– Nie – odparł Wisting. Cieszył się, że jest sobota i Ebba ma wolne. Gdyby nie to, od rana by do niego wydzwaniała.

– Rower Felicii Natholm został znaleziony...

– Zaczekaj! – poprosił komisarz. Właśnie przyszło mu coś do głowy i potrzebował chwili, żeby rozważyć tę nagłą myśl w spokoju.

– Co jest? – spytał Wrangsund, przypatrując się Wistingowi, który oparł łokcie na stole, pochylił głowę i zaczął rozmasowywać skronie.

Komisarz nie odpowiedział, tylko sięgnął po czystą kartkę papieru i zanotował słowo klucz, do którego zamierzał wrócić, jak tylko zakończy tę rozmowę.

– Mów dalej! – powiedział i odłożył długopis.

– No więc rower Felicii Natholm został znaleziony na terenie Farriseidet po ośmiu dniach. Leżał w krzakach tuż przy ścieżce spacerowej biegnącej równoległe do torów kolejowych. Po drugiej stronie krzewów znajduje się urwisko, które biegnie sześć, siedem metrów w dół do Farrisvannet.

Wisting skinął głową. Znał to miejsce, popularne zwłaszcza wśród młodych chłopców, którzy skakali stamtąd na główkę, chcąc się popisać. Było to śmiertelnie niebezpieczne ze względu na wielkie bloki skalne ukryte tuż pod powierzchnią wody. Drobnym błędem i skok mógł zakończyć się fatalnie. Miejsce nie nadawało się również do kąpieli, ponieważ strome skały otaczające jezioro praktycznie uniemożliwiały wydostanie się z wody na ląd.

– Można było przypuszczać, że Felicia Natholm popełniła samobójstwo – stwierdził Wrangsund i polizał bibułę papierosa.

– Uzasadniona konkluzja, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę

pozostałe fakty – zgodził się Wisting.

– Ale skoro jej ciało zostało znalezione w szafce na ubranie pod drogą krajową, można się zastanawiać, dlaczego jej rower został porzucony przy Farriseidet.

Stary policjant zapalił skręta z zadowoloną miną i spojrzał pytająco na komisarza, który chwilowo nie potrafił udzielić odpowiedzi na to pytanie.

– Istnieją dwie możliwości – rozwinął myśl Wrangsund, wydmuchując pierwszą chmurę dymu. – Albo właśnie tam została zaatakowana przez napastnika, albo zabójca podrzucił tam rower już po dokonaniu zbrodni.

– Dlaczego miałyby to robić? – spytał Wisting. – Lepiej byłoby rzucić rower z urwiska albo pozbyć się go na dobre w jakiś inny sposób.

– Owszem, chyba że chciał, żeby rower został tam znaleziony.

– Dlaczego miałyby tego chcieć?

– Żeby utwierdzić policję w przekonaniu, że dziewczyna popełniła samobójstwo.

– W takim razie musiał przechowywać rower w jakimś innym miejscu, żeby później móc przewieźć go do Farriseidet.

– Chyba że wiedział, gdzie go zostawiła.

– Czy miejsce znalezienia roweru zostało zbadane pod kątem ewentualnego przestępstwa, które mogło zostać tam popełnione?

– Osobiście się tym zająłem – odparł Wrangsund. – Oczywiście po tylu dniach trudno było ustalić, co się tam wydarzyło, ale nie znaleźliśmy żadnych śladów walki. Poza trzema złamanymi gałęziami pod rowerem miejsce wyglądało tak, jakby nigdy nikogo tam nie było.

– Rower rzeczywiście mógł zostać celowo podrzucony – przyznał

Wisting.

– Tak. A teraz przyjmijmy drugą wersję – zachęcił go były policjant. – Jeśli została zaatakowana i zamordowana na klifie, to co tam w ogóle robiła? Nie ma tam żadnego kąpieliska, a poza tym nie miała przy sobie stroju kąpielowego.

– Może szukała ustronnego miejsca, gdzie mogłaby posiedzieć w spokoju i pomyśleć?

– Jasne, masz rację – odparł Wrangsund i strzepnął popiół do filiżanki po kawie. – Ale nie do tego zmierzam.

Wisting nic nie odpowiedział. Uważał, że były policjant niepotrzebnie przedłuża rozmowę, zamiast przejść od razu do rzeczy. Miał nadzieję, że milcząc, szybciej osiągnie swój cel.

– Ta sprawa z rowerem przywiodła mi na myśl jedną z pierwszych spraw, które prowadziłem – rozmówcy najwyraźniej się nie spieszyło.

– Aha – skomentował Wisting i zerknął na zegar nad drzwiami. Dochodziła pierwsza.

– Sprawa długo nie schodziła z pierwszych stron gazet – wyjaśnił Wrangsund. – Pamiętasz może „rozbój na promie”?

Wisting potrząsnął głową, ale szybko tego pożałował. Powinien był przytaknąć, żeby rozmowa nabrała tempa.

– Sternik na „Peter Wessel” każdego wieczoru schodził na ląd, żeby umieścić dzienny utarg we wrzutni nocnej. To było jeszcze przed erą kart debetowych, kiedy wszyscy płacili gotówką, więc chodziło o naprawdę duże pieniądze.

Zaciągnął się głęboko, jakby dzięki tej krótkiej pauzie chciał zbudować napięcie.

– Prom cumował przy brzegu tylko przez dwie godziny – mówił dalej – i w tym czasie cała kwota musiała zostać

przetransportowana do wrzutni bankowej. Ale któregoś wieczoru sternik nie wrócił. Prom czekał, aż w końcu godzinę później mężczyzna wyczołgał się z jakiegoś zaułka z guzami na czole. Pieniądze, rzecz jasna, przepadły.

– Do czego zmierzasz? – spytał Wisting, który zaczynał się już niecierpliwić.

– Wyglądało na to, że sternik padł ofiarą zwyczajnego, choć brutalnego napadu – wyjaśnił, nie zwracając uwagi na wyczuwalne w głosie komisarza zniechęcenie. – W końcu powtarzający się każdego wieczoru schemat postępowania mógł skusić przestępcę, ale okazało się, że sternik sam to wszystko ukartował.

– I czego to dowodzi? – spytał komisarz, nie kryjąc rozdrażnienia.

– Popatrz na to – powiedział Wrangsund. Rozłożył artykuł z gazety opatrzoney nagłówkiem: „Znalazł martwego członka klubu” i postukał mocno palcem w zdjęcie mężczyzny kucającego obok owczarka niemieckiego. – Øivind Løberg.

Napis pod zdjęciem brzmiał: „Øivind Løberg (47) i Ronja z Klubu Psów w Larviku znaleźli w piątek wieczorem martwego członka klubu”. Wisting rozpoznał w mężczyźnie jednego z przewodników psów ratowniczych, którzy uczestniczyli w akcji poszukiwawczej, ale nadal nie rozumiał, co Wrangsund miał na myśli.

– Co z tym Løbergiem? – spytał, podnosząc wzrok znad wycinka prasowego.

– Nie rozpoznałem jego twarzy, ale nazwisko pamiętam doskonale.

– Tak?

– Nie pamiętasz Eivinda „Rattiti” Løberga<sup>[24]</sup>? – zdziwił się. – Jego piosenka zalotnika leciała w kółko w radiu.

Wrangsund nabrał powietrza i zanucił, naśladując czteroletniego



chłopca, który wybrał się w zaloty, *rattiti, rattiti rattiti*.

– Ach, o to ci chodzi – przytaknął Wisting. Wydawało mu się, że kiedyś rzeczywiście słyszał tę piosenkę. – Znam ją – dodał i podniósł rękę, żeby uniknąć słuchania kolejnych zwrotek.

– To oczywiście nie jest Eivind Løberg – wyjaśnił były policjant, stukając ponownie w wycinek z gazety – lecz jego imiennik.

– I co z tym jego imiennikiem? – spytał Wisting, podejmując ostatnią próbę dojścia do sedna sprawy.

– Cóż, ten, kto pierwszy bąka czuje, bąka pewny to ojczulek.

– Co masz na myśli?

– Właśnie to jest takie dziwne, cholernie dziwne – odparł rozmówca i zgasił papierosa. – Dwadzieścia pięć lat temu ten sam Øivind Løberg znalazł rower Felicii Natholm.

---

[24] Eivind Løberg (ur. 1963) – norweski piosenkarz, znany z tego, że jako dziecko grał na trąbce i wydał kilka świetnie sprzedających się albumów; jako solista zadebiutował w 1972 roku albumem *Ratiti – her kommer vi!* (Ratiti – nadchodzimy!), wcześniej występował z rodzeństwem w kwartecie Mini-Løbergs prowadzonym przez ojca.

## 31

Ciężkie obłoki dymu papierosowego, które zostawił po sobie Josef Wrangsund, unosiły się spiralnie pod sufit, tworząc abstrakcyjne wzory, by po chwili zniknąć w niebycie. Wisting wstał i otworzył okno. Świeże powietrze, które wypełniło pokój, było zimne i wilgotne, a mimo to wydawało się przyjemnie chłodne i rześkie.

Szare chmury deszczowe wciąż wisiały nad miastem, ogoławając krajobraz ze wszystkich barw. Zdawało mu się jednak, że tuż przy ujściu fiordu dostrzega szczelinę w pokrywie chmur. Próbował sobie przypomnieć, czy w którejś z prognoz pogody w radiu słyszał, by zapowiadano nadejście lata, ale tę myśl szybko wyparła inna, dotycząca osoby, której nazwisko zapisał w notesie podczas rozmowy z Wrangsundem. Wisting usiadł za biurkiem, na którym piętrzyły się dokumenty, i wziął do ręki kartkę. Nagłe olśnienie, zaledwie kilkanaście minut temu jasne i oczywiste, teraz wydawało mu się głupie i naiwne.

Śledził wzrokiem ostatni obłok dymu znikający za oknem, po czym westchnął ciężko. W końcu doszedł do wniosku, że lata pracy nauczyły go, by ufać własnej intuicji. Bębniąc niecierpliwie palcami, odszukał listę numerów telefonicznych pracowników komendy, podniósł słuchawkę i wybrał numer prywatny.

– Tak, słucham – rozległ się w słuchawce głos Ebby.

Wisting zerknął na jej nazwisko zapisane na środku kartki, po czym przedstawił się.

– Tak? O co chodzi? – spytała krótko.

– Dlaczego chciałaś wiedzieć, czy karalność zabójstwa upływa po dwudziestu pięciu latach?

Postanowił przejść od razu do sedna.

– Eee, to nic takiego... – zaczęła niepewnie. – Dlaczego dzwonisz i mnie o to pytasz?

– Ponieważ to jest ważne – odparł. Słyszał, że jego zniecierpliwienie sprawia, że Ebba staje się coraz bardziej opryskliwa.

– Przecież ciebie nigdy nie ma w gabinecie – powiedziała.

Z wyraźną rezygnacją odetchnął głęboko, prosto do słuchawki, w nadziei, że Ebba zrozumie, że zależy mu na szybkiej i zwięzłej odpowiedzi.

– Przełączyłam rozmowę do ciebie, ale połączenie wróciło, ponieważ nie podniosłeś słuchawki – ciągnęła. – Chociaż nie byłeś odłączony. Musicie pamiętać, żeby zaznaczać nieobecność w telefonie...

– Ebbo!

– Telefon nie był właściwie do ciebie. Ona chciała rozmawiać z jakimś policjantem, a ty znasz odpowiedzi na większość pytań, ale ponieważ nie odebrałeś, pomyślałam, że może ja zdołam jej pomóc.

– O co pytała?

– O przedawnienie karalności. Zastanawiała się, po ilu latach od popełnienia zbrodni zabójstwa sprawcy nie grozi żadna kara. Odpowiedziałam, że po dwudziestu pięciu latach. Nie byłam

pewna, czy się nie mylę, ale okazało się, że miałam rację. Swoją drogą, tak nie powinno być. Zabójstwa nie powinny ulegać przedawnieniu. Gdy człowiek dopuścił się czegoś tak strasznego...

– Kim była ta kobieta? – przerwał jej Wisting i odetchnął kilka razy do słuchawki.

– Nie przedstawiła się. Tylko nieliczni to robią. A to bardzo brzydki zwyczaj: dzwonić do kogoś i nie podawać swojego imienia i nazwiska. Zawsze należy się przedstawić...

– Kiedy to było?

– Tego samego dnia, w którym gazety rozpisywały się o szkielecie. Zdaje się, że we wtorek. Pomyślałam, że to był ktoś, kogo zaciekawił artykuł.

– O której godzinie?

– Tuż przed końcem pracy.

– To znaczy?

– Tuż przed czwartą. Mogło być za dziesięć albo za pięć czwarta.

Wisting podziękował za informacje i przeprosił, że zawraca jej głowę w weekend. W odpowiedzi usłyszał, że nic się nie stało. Wyciągnął uproszczony raport Hammera z wykazem rozmów telefonicznych przeprowadzonych przez Amalie Lund w dniu zabójstwa i postawił ptaszka obok połączenia wychodzącego o godzinie 15:53.

Jakie myśli przyszły do głowy młodej kobiecie w dniu, w którym zaginęła? Czy domyślała się, że szkielet, o którym tego samego dnia pisano w gazetach, to była jej matka?

Pustym wzrokiem wpatrywał się w krzesło po drugiej stronie biurka, na którym trzy dni wcześniej siedział Richardt Borkmann i zgłaszał zaginięcie narzeczonej. Codziennie przyjmowali podobne zgłoszenia. Większość zaginionych odnajdywała się dzień lub dwa

dni później – pijana lub u kochanki. Zawsze irytowało go to, że marnują czas i środki na prowadzenie takich poszukiwań, jednak tym razem sprawa była poważna.

Myśl o narzeczonym Amalie wzbudzała w nim niepokój. Sądził, że zna się na ludziach, ale musiał przyznać, że nie potrafi rozgryźć tego młodego człowieka. Jego reakcja wydawała się szczerą, a smutek i rozpacz prawdziwe, a jednak było w nim coś, czego Wisting nie umiał nazwać. Może Borkmann udawał? Odstawił szopkę? Pewne było to, że przemilczał informację o nocnej wyprawie na stację benzynową, ale komisarz nie mógł oprzeć się wrażeniu, że narzeczony Amalie zataił coś jeszcze. Coś poważniejszego. Jeśli ten wrzód sam szybko nie pęknie, pomyślał Wisting, prędzej czy później trzeba będzie ściągnąć Borkmanna do komendy i skonfrontować go z faktami, które przemawiają przeciwko niemu.

Telefon Amalie Lund z pytaniem o termin przedawnienia dla zbrodni zabójstwa kazał skierować podejrzenia w innym kierunku. Wstecz.

Wisting znowu westchnął. Może błędem było prowadzenie śledztwa z założeniem, że istnieje związek między zabójstwem Amalie a tym, co wydarzyło się przed dwudziestu pięciu laty? Może chodziło o dwie niepowiązane ze sobą sprawy, a zbieżność zdarzeń była zupełnie przypadkowa? Zgodnie z wytycznymi zastępcy komendanta wszystkie środki miały zostać przeznaczone na prowadzenie śledztwa w sprawie zabójstwa Amalie. Wisting zastanawiał się przez chwilę nad rozkazem szefowej i stwierdził, że jej nie posłucha.

Mała spółdzielnia mieszkaniowa na szczycie Gårdsbakken składała się z szeregu budynków czterorodzinnych. Domy były zbudowane w stylu starych osiedli robotniczych z zewnętrznymi klatkami schodowymi i galerią prowadzącą do mieszkań na pierwszym piętrze. Z okien dobrze nasłonecznionych budynków roztaczał się wspaniały widok na Hammerdalen i Farriselva, gdzie nowo utworzona ścieżka dla pieszych zachęcała do spacerów wzdłuż brzegu rzeki.

Najbliższa przyjaciółka Amalie powitała go uprzejmym uśmiechem, jakiego często używa się na pogrzebach. Miała bujne włosy koloru blond, sięgające do połowy pleców. Dziecięce rysy twarzy skrywała warstwa pudru tworząca brązowawy podkład dla pociągniętych czerwoną pomadką ust i przyciemnionych brwi. Chociaż Ann-Katrin Eftangen miała piękną twarz, uwagę Wistinga przyciągały jej nienaturalnie duże piersi. Rozpychały cienki materiał sukienki, która opinała się na jej ciele, uwidaczniając bujne kształty. Sterczące sutki zdradzały, że dziewczyna nie nosiła biustonosza.

Wchodząc za nią do salonu połączonego z kuchnią, zdążył skonstatować, że nie miała na sobie również majtek. Podniósł

wzrok i przywitał się z młodym mężczyzną, który siedział na kanapie, trzymając na kolanach czarnego kota, i czytał czasopismo motoryzacyjne.

Dwoje małych dzieci leżało na podłodze przed dużą miską słodyczy. Były zbyt zajęte oglądaniem hałaśliwego filmu rysunkowego, żeby zwrócić uwagę na gościa.

– To moi siostrzeńcy – wyjaśniła niepytana.

Nie wstydząc się góry niepozmywanych naczyń, poprowadziła Wistinga do stołu w kuchni. Wyglądało na to, że partner Anki postanowił zostać i przysłuchiwać się rozmowie.

– Wiecie już coś? – spytała, odrzucając długie włosy do tyłu. Pokój wypełnił słodki zapach perfum.

– Udało nam się ustalić całkiem sporo na temat tego, co Amalie robiła w dniu zabójstwa – odparł. – Mamy nadzieję, że od pani dowiemy się, jaką Amalie była osobą.

– Co chcecie wiedzieć?

Młoda kobieta pochyliła się, żeby podnieść innego kota, który zjawił się nie wiadomo skąd. Wisting musiał odwrócić wzrok, żeby nie zaglądać jej w dekolt.

– Od jak dawna się znacie? – zaczął i wyjął notes. Na górze czystej kartki zanotował „ANKA”.

– Od dzieciństwa – wyjaśniła, głaszcząc kota. – Dorastałyśmy na tej samej ulicy. Chodziła o jedną klasę niżej i była dla mnie jak młodsza siostra.

Kotka uderzyła głową o wypchane silikonem piersi kobiety. Nie bez wysiłku udało mu się zatrzymać spojrzenie na przykrytej makijażem twarzy. Każda widoczna część ciała młodej dziewczyny była w jakiś sposób upiększona, pomyślał. Miał nadzieję, że to, co miała do powiedzenia o Amalie Lund, było czystą prawdą.

– Często się widywaliście? – spytał, gdy w końcu udało mu się skoncentrować na rozmowie.

– Per Terje! Ścisz trochę ten telewizor! – zawołała do konkubenta, zanim odpowiedziała na pytanie. – Wcześniej spędzałyśmy razem całe dni, ale ostatnio wysyłałyśmy sobie głównie esemesy i gadałyśmy przez telefon.

– Kiedy rozmawialiście ostatni raz?

– W dniu, w którym zginęła – odparła. – Sprawdziłam to w komórce. Dzwoniła do mnie o 13:37.

– O czym rozmawialiście?

Dzieciaki leżące na podłodze zaczęły się kłócić o to, kto jest pełnoprawnym właścicielem czerwonego lizaka.

– Per Terje! – zawołała Anka i posłała dzieciom zrezygnowane spojrzenie. Mężczyzna siedzący na kanapie odłożył czasopismo i rozwiązał spór, zabierając lizaka.

– O czym rozmawialiście przez telefon? – powtórzył Wisting, gdy gwałtowne protesty dzieci zaczęły cichnąć.

– O wielu sprawach. Najpierw o ciuchach. Powiedziałam, że zazdroszczę jej tego, że może kupić sobie, co tylko zechce. Dzięki Richardtowi. Odpowiedziała, że wolałaby mężczyznę, który byłby częściej w domu i który poświęcałby jej więcej czasu, zwłaszcza teraz, kiedy była w ciąży.

Komisarz słyszał, że Ann-Katrin opowiada o tym, jakim samolubnym egoistą był Richardt Borkmann, dla którego liczyła się tylko rodzinna firma, ale dawno się wyłączył. Żołądek mu się ścisnął, a myśli krążyły wokół jednego krótkiego wyrażenia. W ciąży. Amalie Lund była w ciąży.

– Amalie była w ciąży? – spytał w końcu, przerywając młodej dziewczynie, która paplała o jakiejś sukience, którą pożyczyła od



przyjaciółki. Chciał się upewnić, że się nie przesłyszał.

– O rany! – zdziwiła się i spuściła kotkę na podłogę. – Nie wiedzieliście o tym?

Wisting potrząsnął głową i zrobiło mu się wstyd, że w toku prowadzonego śledztwa nie udało im się ustalić tak ważnego faktu. Nawet maniak samochodowy uniósł głowę znad gazety i spojrzął na niego z zaskoczeniem.

– Jest pani pewna? – spytał, nie komentując ewidentnego niedociągnięcia w pracy śledczych.

– Tak. Byłam z nią, kiedy robiła test ciążowy – odparła, wyraźnie zde gustowana nieudolnością policji. – Jeśli pan mi nie wierzy, proszę porozmawiać z doktor Myrebø.

Wisting zajrzał do notesu, ale nie wziął do ręki długopisu. Wiedział, że o tym, czego się przed chwilą dowiedział, nie zapomni. Gdy podniósł wzrok, miał gotowe kolejne pytanie, które mogło mieć decydujące znaczenie dla dalszego śledztwa.

– Czy Richardt o tym wiedział?

Nie od razu otrzymał odpowiedź, ponieważ przed telewizorem wybuchła kolejna kłótnia. Tym razem kością niezgody było pięć lukrecjowych żelków.

– Per Terje – westchnęła Anka. – Nie mógłbyś ich zabrać na spacer?

Mężczyzna demonstracyjnie odłożył czasopismo na stół i wysłał maluchy do przedpokoju, gdzie dopilnował, żeby włożyły buty, a Wisting jeszcze raz spytał o to, czy Richardt Borkmann wiedział o tym, że Amalie spodziewa się dziecka.

– To znaczy, że nie powiedział wam o tym? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Komisarz nie skomentował wyjaśnień złożonych przez

narzeczonego Amalie i czekał, aż Ann-Katrin udzieli odpowiedzi.

– Oczywiście, że wiedział – rzuciła krótko.

– Skąd ta pewność?

– Wiem o tym od Amalie. Powiedziała mu o wszystkim. Mój Boże! Siedziała przy tym stole i płakała, bo Richardt uważał, że „to nie jest odpowiedni czas na dziecko”.

Wisting żałował, że nie siedzi w swoim fotelu w gabinecie, nie może skonfrontować Richardta Borkmanna z tą informacją i zapytać, dlaczego ukrył wiadomość o ciąży. Przełożył stronę w notesie i skupił się na dalszej rozmowie.

– Jak określiłaby pani swoje relacje z Richardtem?

– Nie jest żadną tajemnicą, że uważam go za rozpieszczonego maminsynka. Po prostu się nie dogadujemy i chyba oboje to czujemy.

– Rozumiem, że Amalie łączyła z panią bliska i szczerą relacją?

– Mogłyśmy rozmawiać otwarcie na każdy temat – odparła i rzuciła szybkie spojrzenie za swoim partnerem życiowym.

– Czy Amalie wspomniała pani o tym, że otrzymywała anonimy?

– Anonimy? – zdziwiła się. – Jakie anonimy?

– Z pogrózkami – wyjaśnił.

– Nie – odparła. – Ktoś jej groził?

– Najwyraźniej komuś nie podobało się to, że Amalie i Richardt są parą.

– Nigdy o tym nie słyszałam.

– Domyśla się pani, kto mógł być ich autorem?

– Kto mógł grozić Amalie? Nie mam pojęcia.

– A czy przychodzi pani do głowy ktoś, komu nie podobał się ich związek?

Potrząsnęła głową.

– Nie mówiła, że ktoś jest w niej zakochany? Ktoś, kto chciałby, żeby rozstała się z obecnym partnerem?

– Na pewno wielu kochało się w Amalie, ale nie znam nikogo, kto mógłby posunąć się do czegoś takiego... – przerwała i spytała: – Myślicie, że ktoś ją zabił, bo nie zerwała z Richardtem?

– Motyw zabójstwa jest nadal niejasny – uciął temat.

– Dla kogoś takiego byłoby chyba lepiej zabić Richardta i w ten sposób pozbyć się konkurencji?

Wisting nie skomentował tych słów, ale musiał przyznać w duchu, że listy z pogrózkami wprowadzały zamieszanie.

– Czy wspominała pani kiedyś o jakimś Szwedzie?

– O Gustavie? – spytała i mówiła dalej, chociaż nie otrzymała potwierdzenia. – To jest kolega Richardta. Wydaje mi się, że dobrze się z nim dogadywała.

– Nic więcej?

– Amalie i Gustav? – Anka wybuchnęła śmiechem. – Nie, nie był w jej typie. Szybko zrozumiała, że to bufon.

– Bufon?

– Ciągle się przechwala, operuje wielkimi liczbami, a tak naprawdę jest nikim. Richardtowi to imponowało, ale na niej nie robiło żadnego wrażenia.

Wisting bębnił długopisem o notes, szukając kolejnego pytania.

– Rozmawialiście z jej bratem? – spytała nagle Anka i tym samym wywołała nowy temat. – Ma alibi?

– Nie został jeszcze przesłuchany – odparł komisarz.

– Bo tych dwoje nie było przyjaciółmi.

– Nie? – spytał, udając, że nic nie wie o relacjach między rodzeństwem.

– On jest narkomanem i wyciągnął od niej mnóstwo kasy.

Wisting pokiwał głową. Zrozumiał, że nie dowie się o nim niczego nowego, ale uznał, że warto byłoby być na miejscu, kiedy Nikolay Lund odzyska przytomność.

Dalszą rozmowę przerwał im dzwonek telefonu komórkowego Wistinga, który po raz kolejny przypominał mu o tym, jak bardzo przytył. Rozpoznał numer Gunn Jernbekk. Kusiło go, żeby zignorować telefon, ale sumienność i lojalność wobec przełożonej zwyciężyły.

– Na piątą zwołałam konferencję prasową – odezwał się głos w słuchawce. – Zjawię się w komendzie pół godziny szybciej, żeby przyjąć raport.

Wisting spojrział na zegarek. Miał czym się zająć przez najbliższe godziny i nie chciało mu się marnować czasu na papierkową robotę. Z drugiej strony nie miał ochoty relacjonować postępów w śledztwie przez telefon. Żelazna mogła poczekać na raport do czasu, gdy Richardt Borkmann zostanie skonfrontowany z wiadomością o ciąży narzeczonej.

– Zobaczą, co da się zrobić – odpowiedział.

Musiała usłyszeć jego ciche westchnienie, bo zaraz dodała:

– Jeśli nie zdążysz z raportem, potrzebuję przynajmniej głównych informacji w formie haseł. No wiesz: liczba informacji uzyskanych od świadków, liczba przeprowadzonych przesłuchań i tak dalej. Wszystko, czym zwykle karmimy dziennikarzy.

Wisting ugryzł się w język, żeby nie skomentować, jak bardzo plany działań, statystyka i reszta tej czezej gadaniny, którą serwowali prasie, utrudniają prawdziwą pracę policji. Zamiast tego obiecał Żelaznej to, czego chciała, i zakończył rozmowę, wstając od stołu. Godzina wyznaczona przez przełożoną sprawiła, że nagle zaczął się spieszyć.

Ann-Katrin odprowadziła go do drzwi. Na komodzie w przedpokoju leżała lokalna gazeta z artykułem o zabójstwie Amalie Lund na pierwszej stronie. Wisting zatrzymał się, żeby zadać jeszcze jedno pytanie.

– Czy Amalie kiedykolwiek wspominała o Øivindzie Løbergu?

– Nie, a kto to jest?

– Członek klubu psów – wyjaśnił.

– Aha! – zawołała. – Ten, który znalazł Amalie. Czytałam o nim w gazecie. Stek bzdur!

– Bzdur?

– Owszem. Nigdy nie słyszałam, żeby Amalie była członkiem tego klubu, w każdym razie nie aktywnym. Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie się chwalił, że zna ludzi, którym coś się przytrafiło, rozumie pan?

– Rozumiem – przytaknął, gdy czarno-biały kot prześliznął się między jego nogami i czmychnął na dwór.

– Mam taką przyjaciółkę – ciągnęła Anka. Przejrzała się w lustrze nad komodą, zwilżyła językiem palec wskazujący i wygładziła nim brwi. – Ona zawsze zna tego, kto zginął w wypadku samochodowym albo wygrał w lotto, chociaż widywała ich jedynie w sklepie.

– Właśnie – przytaknął i pozwolił paplającej Ann-Katrinie odprowadzić się przed dom, gdzie jej konkubent siedział pogrążony w lekturze nowego czasopisma motoryzacyjnego.

Siostrzeńcy Anki bawili się na placu zabaw, a raczej kłócili o to, które z nich ma się teraz huśtać.

– Miłość rodzeństwa – skomentowała dziewczyna, usprawiedliwiając kolejną kłótnię, po czym pomaszerowała w stronę dzieci.

Wistingowi nagle przyszło coś do głowy. Nieprzyjemne podejrzenie, jak to wszystko mogło się ze sobą łączyć. Bez pożegnania wsiadł pospiesznie do samochodu i odjechał.

Doktor Myrebø odebrała dopiero za trzecim podejściem. Dwa pierwsze numery telefonu komórkowego, które Wisting otrzymał z Ogólnokrajowego Biura Numerów, okazały się nietrafione. Przedstawiając się i podając powód, z jakiego dzwoni, miał nadzieję, że kobieta nie będzie pleść bzdur o tajemnicy lekarskiej.

– Czy Amalie Lund była w ciąży? – spytał, dodając, że i tak się tego dowie, kiedy w poniedziałek otrzyma protokół z sekcji.

Mógł sobie darować ostry, formalny ton. Lekarka natychmiast potwierdziła informację o ciąży.

– Gdybym mogła panu jeszcze w czymś pomóc, jestem do dyspozycji – dodała.

Ze sposobu, w jaki to powiedziała, komisarz wywnioskował, że doktor Myrebø ma więcej istotnych informacji, ale nie chce wychodzić przed szereg i czeka na zachętę z jego strony. Po krótkim namyśle postanowił zaryzykować.

– Czy dziecko, którego się spodziewała... – odchrząknął. – Czy dziecko mogło pochodzić ze związku kazirodczego?

Na moment zapadła cisza, po czym lekarka odpowiedziała:

– Mam teraz dyżur, ale chyba byłoby najlepiej, gdyby pan tu przyjechał.

Przestronna poczekalnia była wypełniona ludźmi z najróżniejszymi schorzeniami. Wisting przedstawił się w okienku i został od razu skierowany do lekarki. Idąc, czuł na sobie gniewne spojrzenia pacjentów czekających na swoją kolej.

– Miałam do pana dzwonić – odezwała się doktor Myrebø i otoczyła białym fartuchem lekarskim nagie kolana.

Wisting usiadł na krześle i spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– Skąd podejrzenie o kazirodztwie? – spytała, nie wyjaśniając, dlaczego zamierzała skontaktować się z policją.

– Na razie są to jedynie nasze przypuszczenia i spekulacje – przyznał. – Nie sądzymy, że doszło do zgwałcenia, lecz że skomplikowana sytuacja rodzinna mogła doprowadzić do ciąży kazirodczej.

– Amalie obawiała się tego samego – wyjaśniła doktor Myrebø. – Była adoptowanym dzieckiem i nie знаła swojego biologicznego ojca.

Wisting przytaknął.

– Z czasem nabrała podejrzeń, że ojciec jej partnera był również jej ojcem.

– Na czym je opierała?

– Tego nie powiedziała. Mówiła tylko, że ma pewne podejrzania.

Lekarka umilkła. Wyglądało na to, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale się boi.

– Chyba zrobiłam coś głupiego – przyznała w końcu. – Amalie chciała rozwiązać swoje wątpliwości, nie mówiąc o niczym narzeczonemu. Ze swoim przyszłym teściem również nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać na ten temat.

– Więc jak chciała to zrobić?

– Zgodziłam się pobrać próbkę krwi od Richardta pod pretekstem



rutynowego badania – odparła. – W przeciwnym razie Amalie zamierzała dokonać aborcji – dodała, jakby na obronę swojej postawy etycznej.

– Co pani zrobiła z próbką? – spytał Wisting, nie przejmując się tym, jak badanie o ustalenie ojcostwa zostało zapisane w dokumentacji medycznej.

– Wysłałam próbki ich obojga do laboratorium w celu porównania materiału genetycznego.

– No i?

– Wynik przyszedł dzień po zaginięciu Amalie.

Lekarka otworzyła teczkę i wyjęła pismo, które położyła przed Wistingiem. Przebiegł wzrokiem po terminach medycznych, zanim doktor Myrebø ułatwiła mu zadanie, mówiąc:

– Nie są spokrewnieni. Brak wspólnych genów.

Komisarz milczał przez chwilę.

– Nie ma mowy o pomyłce? – spytał dla pewności. – Nie mają wspólnego ojca?

Lekarka wykluczyła taką możliwość.

– Czy możemy mieć pewność, że ojcem dziecka był Richardt? – spytał, starając się znaleźć coś na poparcie nowej teorii.

– Amalie twierdziła, że Richardt był jej jedynym partnerem seksualnym – odparła.

Wisting westchnął. Czuł się tak, jakby zrobił krok do przodu i dwa do tyłu.

## 34

Sigmund Refsholt, złota rączka w Roskva Industrier, grabił właśnie zwirową alejkę, ale przerwał zajęcie i oparł się o grabie, gdy Wisting zaparkował na ulicy.

– Czy Richardt Borkmann jest w domu? – zawołał komisarz.

Stary mężczyzna potrząsnął głową i wytarł nos wierzchem dłoni.

– Chyba pojechał do ojca – odparł po namyśle.

Komisarz podziękował i zawrócił w stronę auta, gdy tamten zawołał za nim:

– Panie posterunkowy?

Odwrócił się i uśmiechnął do mężczyzny, nie tłumacząc, że właściwie jest komisarzem.

– Wyjaśnicie te sprawę? – spytał i ruszył w jego stronę.

– Zawsze to robimy – odparł.

– Zawsze?

Mężczyzna chwycił się furtki z kutego żelaza, która ich oddzielała.

– Cóż, w każdym razie mam wielką nadzieję, że tym razem tak będzie – odpowiedział, widząc, jak jego kostki u rąk bieleją zaciśnięte wokół metalowych prętów.

– Więc jesteście na tropie?

– Jestem optymistą – odparł. Ogarnęło go niejasne przeczucie, że Refsholt chce mu o czymś powiedzieć. – Spędza pan dużo czasu na terenie tej posiadłości? – zagadnął, zachęcając do dalszej rozmowy.

– Uzbiera się tego kilka godzin dziennie – odparł i osłabił nieco uścisk.

– Widywał pan często Amalie i Richardta?

Przytaknął. Otworzył usta i wciągnął powietrze, jakby zamierzał zwierzyć się z czegoś, ale nagle zamknął usta.

– Był tu pan w dniu, w którym zaginęła?

– Tak, ale o wpół do czwartej poszedłem do domu. W furcie minąłem się z młodym Borkmannem. Nie przywitał się ze mną.

– Często ich odwiedzano?

– Ten Szwed bywał tu bardzo często. Miły chłopak. Poza nim rzadko kto tu zaglądał, w każdym razie za dnia.

Wisting spojrział na zegarek. Czas go gonił, lecz mimo to komisarz zakończył rozmowę pytaniem, którego Refsholt mógł się uchwycić, jeśli coś leżało mu na sercu.

– Domyśla się pan, co mogło się stać z Amalie?

Kostki u rąk mężczyzny znowu pobieleały. Przyglądał się długo policjantowi, po czym spojrział w dal i potrząsnął przecząco głową.

Nieudana wyprawa do domu Richardta Borkmanna była potrzebna Wistingowi do tego, by ochłonąć i przetrwać informację o tym, że Amalie Lund była w ciąży. Chciał jak najszybciej skonfrontować jej narzeczonego z tą wiadomością, ale zrozumiał, że błędem byłoby spotkać się z nim sam na sam, nie mając żadnego planu. Co nagle, to po diable, mawiała jego matka. Chociaż z pewnością nie było to motto życiowe mężczyzny siedzącego za najbardziej zabałaganionym biurkiem w całej komendzie policji. Nils Hammer miał za to – choć nie był to jego główny atut – szeroką klatkę

piersiową, za którą bezpiecznie byłoby się schować, gdyby Richardt Borkmann dostał ataku szału i chciał zademonstrować swoją anaboliczną siłę.

– A nie mówiłem!?! – wykrzyknął Hammer, uderzając pięścią w stół. – To on, to jej narzeczony!

– Może ma na to jakieś dobre wytłumaczenie? – zaproponował Wisting, który jeszcze niedawno był równie rozemocjonowany jak Hammer.

– Oczywiście, że nie ma, do cholery! – zaklął śledczy i wyjął pudełko snusu. – Bo po co okłamywałby policję?

– On nie skłamał – zauważył trzeźwo Wisting – tylko zataił informację.

– Dla mnie to jedno i to samo – odparł Hammer i wepchnął porcję snusu pod wargę.

– Zatajenie wiadomości o ciąży nie czyni z niego zabójcy. Nie jesteśmy w stanie udowodnić, że miał coś wspólnego ze śmiercią narzeczonej.

– Miejmy nadzieję, że przyłapiemy go na kłamstwie – odpowiedział Hammer. Wstał i sięgnął po kurtkę wiszącą na oparciu fotela.

– Idziemy?

Wisting zaparkował między bmw a audi, należącymi odpowiednio do Jørgena i Richardta Borkmannów. Na wyłożonym łupkiem placu przed Byskogveien 81 wciąż znalazłoby się miejsce dla pięciu, sześciu samochodów.

Już na schodach słychać było podniesione głosy, którym towarzyszyło ujadanie psa. Hammer i Wisting spojrzeli na siebie. Słyszeli jedynie pojedyncze słowa, ale nie mieli wątpliwości, że mężczyźni za solidnymi dębowymi drzwiami o coś się sprzeczą.

Komisarz zawahał się. Wiedział, że jeśli teraz zadzwonią do drzwi, ojciec i syn zrozumieją, że policjanci byli świadkami rodzinnej kłótni, a to nie byłby najlepszy punkt wyjścia do konfrontacyjnej rozmowy z Richardtem Borkmannem. Z drugiej strony Wisting był bardzo ciekawy, czego dotyczyła awantura.

Odgłos tłuczonego szkła sprawił, że komisarz postanowił się ujawnić, zanim to, co działo się za drzwiami, rozwinie się w coś poważniejszego. Gdy rozległ się dźwięk dzwonka, w domu na moment zapadła cisza. Potem policjanci usłyszeli zbliżające się ciężkie kroki i odgłos otwieranych drzwi.

– Tak? – spytał Jørgen Borkmann przez szparę w drzwiach.

Zanim Wisting spytał, czy może rozmawiać z jego synem, przywołał na usta coś, co miało przypominać uprzejmy, niewinny uśmiech.

Borkmann senior spojrzał na niego tak, jakby oceniał, czy komisarz uwierzy w kłamstwo, choćby z grzeczności.

– A o co chodzi? – spytał, próbując zyskać na czasie.

– Mamy do niego jeszcze kilka pytań – wyjaśnił Wisting.

Właściciel domu zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią, po czym otworzył drzwi na oścież i wpuścił ich do środka.

Richardt Borkmann zbierał pozostałości po szklanej karafce, której zawartość rozlała się pod stalową lodówką o podwójnych drzwiach.

– Miałem mały wypadek – wyjaśnił Jørgen Borkmann i rozłożył ręce.

– Co słyhać? – spytał Wisting, spoglądając sceptycznie na wielkiego dobermana, który leżał pod stołem kuchennym z pyskiem wsuniętym głęboko między przednie łapy.

Młody mężczyzna zastygł w bezruchu ze skorupami w rękach

i patrzył na komisarza, jakby nie był pewny, czego dotyczy pytanie.

– Niewiele – odparł w końcu, gdy zrozumiał, że pytanie nie miało związku z jego kłótnią z ojcem. – Niewiele.

– Jeśli nie mają panowie żadnych pytań do mnie, pójdę się przewietrzyć – przerwał im Borkmann senior.

Gdy Wisting skinął lekko głową w odpowiedzi, mężczyzna klepnął się po udach, na co pies zareagował błyskawicznie, podrywając się z podłogi i wychodząc za swoim panem z pokoju.

– Zdobyliśmy nowe informacje – zaczął rozmowę komisarz i usiadł przy kuchennym stole.

Młody Borkmann przeszedł przez kuchnię, powłócząc nogami, następnie otworzył drzwiczki pod zlewem i wyrzucił szklane skorupy prosto do kosza na śmieci. Gdy jeden z odłamków wbił mu się w palec, mężczyzna skrzywił się z bólu. Wyciągnął okrucz i natychmiast wypłynęło kilka kropli krwi. Oderwał kawałek papierowego ręcznika ze stojaka na blacie i zajął miejsce przy kuchennym stole, skupiając się na tym, by zatamować niewielkie krwawienie.

– Dowiedzieliśmy się, że Amalie była w ciąży – kontynuował Wisting.

– I że pan o tym wiedział – dodał Hammer, który najwyraźniej uznał, że najwyższy czas przejść do sedna sprawy.

Richardt Borkmann wpatrywał się uparcie w małą ranę, która już dawno przestała krwawić. Wydawał się zadowolony z tego, że może skupić wzrok na czymś innym niż na policjantach.

– Chcielibyśmy, żeby pan to skomentował – poprosił komisarz.

Z głębi mieszkania dobiegły cztery głośne uderzenia starego zegara stojącego, zanim młody mężczyzna odchrząknął i odpowiedział:

– To prawda.

Po raz pierwszy jego ciemne oczy zaszyły łzami. Najwyraźniej tajemnica, którą nosił, wiązała się z silnymi emocjami.

– Dlaczego pan nam o tym nie powiedział? – drażył temat Hammer.

– Tak uzgodniliśmy – Borkmann pociągnął nosem i wytarł twarz w zakrwawiony papierowy ręcznik.

– Jacy my?

– Amalie i ja – wyjaśnił. – Ona to zaproponowała. Żebyśmy nie mówili o tym nikomu, zanim minie pierwszy trymestr.

Wisting skinął głową w milczeniu. On i Ingrid również ukrywali ciężę w tajemnicy przez kilka miesięcy, zanim ogłosili tę wiadomość.

– A nie przyszło panu do głowy, że to może mieć znaczenie dla sprawy? – spytał gniewnie Hammer.

– Nie wiedziałem, co się z nią stało – Borkmann przełknął łzy. – Amalie zniknęła, ale miałem nadzieję, że wróci. Musiałem dotrzymać słowa.

– Co jeszcze pan przed nami zataił? – spytał Hammer i zrezygnowany potrząsnął głową. – Czy w jakiś inny sposób utrudniał pan śledztwo?

– Gdy zniknęła, dręczyło mnie poczucie winy – ciągnął młody mężczyzna, nie odpowiadając na ostro zadane pytanie. – Sądziłem, że popełniła samobójstwo i że to moja wina. Nie planowaliśmy tej ciąży. Nie chciałem dziecka. Uważałem, że to nie jest odpowiedni moment. Miałem dużo pracy, a Amalie właśnie rozpoczęła studia.

– Ale gdy stało się jasne, że Amalie nie żyje? Dlaczego wtedy pan nam o tym nie powiedział? – ciągnął temat Hammer.

– Wtedy to stało się jeszcze trudniejsze. – Borkmann dał za

wygraną i przestał walczyć ze łzami i katarem zużytym kawałkiem papierowego ręcznika. – Nie zrozumielibyście tego. Tak jak teraz nie rozumiecie.

W dużej kuchni panowała cisza, zanim Wisting nie wydał z siebie cichego westchnienia zawodu. Był pewny, że trafili na coś, co dotykało samego jądra zagadkowego zabójstwa, a tymczasem wyjaśnienia Richardta Borkmanna brzmiały wiarygodnie.



## 35

Stałe miejsce Wistinga na dziedzińcu komendy zajął nieznany samochód i chociaż wolnych miejsc postojowych było więcej, za każdym razem, kiedy to się działo, komisarza ogarniało rozdrażnienie. Tym bardziej, że stał tam przecież szyld z napisem „Komisarz krym.”. Tym razem Wisting był jednak bardziej zaskoczony niż poirytowany. Na jego miejscu zaparkował stary volkswagen bus, który wyglądał tak, jakby pomalowano go na czarno pędzlem i wałkiem malarskim. Boki pojazdu zdobiły wymyślne kolorowe kółka o różnych średnicach. Z dachu wystawały anteny różnej długości, które sterczały we wszystkie strony. Z tyłu zamontowano drabinę prowadzącą na coś w rodzaju platformy. Gdyby nie anteny, które nadawały mu techniczny charakter, pojazd wyglądałby jak parodia *flower-power bus* z czasów hipisowskich.

Zza kierownicy wyskoczył mężczyzna w kaszkiecie, spod którego wystawał koński ogon, i pomachał plikiem kartek.

– Kto to jest? – zdziwił się Hammer.

– Gość od kręgów w zbożu we własnej osobie – wyjaśnił Wisting, opuszczając szybę.

– Tu pan jest! – zawołał Benjamin Hessdalen, zanim zdążył

zbliżyć się do samochodu komisarza. – Właśnie pana szukałem.

– O co chodzi?

– O ustny raport – odparł przewodniczący Norweskiego Towarzystwa Kręgów Zbożowych.

– To nie jest najlepszy moment... – zaczął Wisting i pomyślał o notatce, o którą poprosiła go Jernbekk.

– Nie zajmę panu dużo czasu. Rozwiązałem zagadkę.

Komisarz wyłączył silnik i wysiadł z samochodu.

– Kręgi w zbożu? – spytał, opierając się o maskę.

Mężczyzna przytaknął z entuzjazmem.

– Znalazł pan latający spodek? – zagadnął Hammer i położył ramiona na dachu auta.

Hessdalen spojrzał na Hammera ostrym wzrokiem i nabrał powietrza, jakby zamierzał wygłosić jedną ze swoich płomiennych przemów, ale Wisting ubiegł go, zadając pytanie:

– I jakie jest rozwiązanie?

Mężczyzna przeniósł wzrok na komisarza.

– Zasadniczym celem naszego towarzystwa nie jest rozstrzygnięcie o tym, czy dany krąg jest prawdziwy czy fałszywy – wyjaśnił.

– Ale? – ciągnął Wisting, gdy Hessdalen zrobił krótką pauzę.

– W przypadku, kiedy wchodzimy w posiadanie dokumentacji potwierdzającej, że dany krąg jest wytworem człowieka, oczywiście o tym informujemy.

– I wszedł pan w posiadanie takiej dokumentacji?

– Owszem – odparł zadowolony i poprawił okulary. – Glifosat – dodał tajemniczo.

– To wszystko tłumaczy – skomentował Hammer.

– W moich testach wykryłem duże stężenie glifosatu w glebie – ciągnął, nie patrząc na Hammera. – Glifosat stanowi substancję

czynną herbicydu o nazwie Roundup. Najskuteczniejszy środek chwastobójczy, jaki istnieje na rynku. Zabija wszystko, co zielone.

– Chce pan powiedzieć, że ktoś polał środkiem chwastobójczym trawę na polu golfowym? – podsumował Wisting.

– Właśnie tak!

– A co ze wzorami? – zastanawiał się. – Przecież były identyczne?

– Ktoś musiał być wyjątkowo staranny. W każdym razie zagadka została rozwiązana.

Komisarz przytaknął.

– Domyślam się, że macie na głowie dużo poważniejsze zadania – dodał i wskoczył do swojego busu.

Wisting kolejny raz przytaknął.

Żelazna otrzymała notatkę przed konferencją prasową. Niestety nie mogli przekazać opinii publicznej zbyt wielu konkretów. Amalie Lund była widziana po raz ostatni w pobliżu stadionu Fram około 17:45. Policja prosiła o kontakt wszystkie osoby, które widziały ją przed tą godziną lub po niej. Do tej pory wpłynęło dwieście siedem zgłoszeń i przesłuchano dziewięćdziesięciu trzech świadków. Przyczyna śmierci nie została ustalona. Policja prowadzi zakrojone na szeroką skalę działania operacyjne i analizy techniczne. Ze względu na dobro śledztwa policja nie udziela odpowiedzi na pytania dotyczące konkretnych śladów ujawnionych na miejscu znalezienia zwłok.

Piętro niżej zebrała się inna grupa. Ochotnicze i profesjonalne ekipy poszukiwawcze zostały zaproszone na spotkanie, którego celem była analiza akcji poszukiwawczej Amalie Lund i rozmowa o doświadczeniach, uczuciach i wrażeniach związanych z odnalezieniem jej ciała.

Spotkanie stanowiło świetną wymówkę, by móc nie uczestniczyć

w konferencji prasowej i nie słuchać, jak zastępca komendanta wygłasza standardowe formułki i oczywistości dotyczące pracy policji i dalszych czynności śledczych.

W sali panował nastrój przygnębienia i powagi. Wśród zebranych byli między innymi przyjaciele, koledzy i znajomi Amalie, policjanci oraz duża grupa z Czerwonego Krzyża. Najmłodsze osoby, które wzięły udział w akcji, miały po kilkanaście lat i Wisting dziękował w myślach, że szczęśliwym zrządzeniem losu żadna z nich nie znalazła zwłok.

Spotkaniu przewodniczył oficer dowodzący akcją poszukiwawczą. Temu skądinąd budzącemu respekt policjantowi przez cały czas przerywał mężczyzna, który nadal miał na sobie jasnożółtą kamizelkę z napisem „Norweskie Psy Ratownicze”. Øivind Løberg. Przewodnik wciąż wtrącał uwagi dotyczące różnych akcji ratowniczych i poszukiwawczych, w których uczestniczył zarówno w kraju, jak i za granicą. Wiele młodych dziewcząt z Czerwonego Krzyża przyglądało mu się z szeroko otwartymi oczami, kiedy opowiadał o swoich bohaterskich czynach, natomiast starsze i bardziej doświadczone osoby pocierały butami o podłogę i uśmiechały się pod nosem, słysząc po raz enty te same historie.

Mimo to policjant stojący na środku sali w ciągu godziny zdołał doprowadzić do końca oficjalną część spotkania. Gdy siedzący wokół stolików goście zaczęli rozmawiać ze sobą swobodnie i podano pizzę, Wisting wstał, przeszedł przez salę i usiadł na jednym z trzech wolnych miejsc przy stoliku Øivinda Løberga.

– Zdaje się, że to pan ją znalazł? – zagadnął komisarz po tym, jak się przedstawił.

– Niestety tak – odparł tamten.

– Niestety? – zdziwił się Wisting i przycisnął rękę do brzucha.

Zapach pizzy sprawił, że zaczęło mu okropnie burczeć w żołądku.

– Wolałbym uniknąć takiego widoku i nie mieć takich wspomnień, ale to część mojej pracy – wyjaśnił przewodnik. – Znałem ją, rozumie pan. Należała do klubu.

Komisarz skinął głową ze zrozumieniem, ale nie oparł się pokusie, by rzucić zarozumiałego mężczyznę na głęboką wodę.

– Dobrze ją pan znał?

– Była członkiem od kilku lat – odparł wymijająco. Wisting widział po jego minie, że już żałuje, że chwalił się znajomością z zamordowaną dziewczyną.

– Kiedy widział ją pan po raz ostatni?

Mężczyzna zawahał się.

– Ostatnio prowadziłem sporo kursów w Vestlandet, więc nie rozmawiałem z nią od zimy lub wczesnej wiosny.

Pusty żołądek policjanta odezwał się ponownie. Bez wyrzutów sumienia Wisting udzielił sobie dyspensy od kuracji odchudzającej i poczęstował się pizzą z pudełka. W końcu miał teraz dużo poważniejsze zmartwienia niż kilka zbędnych kilogramów.

Løberg poszedł za jego przykładem. Wydawał się bardzo zadowolony z faktu, że nie musi dalej prowadzić kłopotliwej rozmowy.

– Obecnie pracujemy nad tym, by dotrzeć do jak najliczniejszego grona znajomych Amalie Lund – ciągnął Wisting, gdy przełknął pizzę.

– Aha – wymamrotał Løberg i szybko sięgnął po kolejny kawałek pizzy.

– Dokończymy w gabinecie – powiedział komisarz, wstając.

Mężczyzna przestał żuć i spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Muszę pana przesłuchać, skoro osobiście znał pan Amalie –

wyjaśnił. – Pizzę zabierzemy ze sobą – dodał i zamknął pudełko.

Krzesło dla petentów w gabinecie Williama Wistinga było niewygodne. Twarde i obite imitacją skóry, co sprawiało, że już po dziesięciu minutach siedzenia na nim delikwentowi pociło się krocze. On sam siedział na nim dwa razy. Przy obu okazjach krzesło stało w gabinecie inspektora w starym gmachu policji przy Prinsegata. Do pierwszego spotkania z krzesłem doszło w czasach, gdy Wisting zdawał do Wyższej Szkoły Policji, natomiast drugie miało miejsce ponad dwadzieścia lat temu, gdy wezwano go na rozmowę w sprawie objęcia etatu w komendzie. Podczas uroczystych przemówień w stołowce tego dnia, gdy stary inspektor przechodził na emeryturę, Wisting zabrał z jego gabinetu historyczne krzesło w nadziei, że ci, którzy usiądą na nim w jego własnym gabinecie, będą się streszczać. Poza tym wmawiał sobie, że jeśli nie uda mu się skłonić przestępcy siedzącego na tak niewygodnym krześle do przyznania się do winy, to w żadnych innych okolicznościach nie zdołałby tego dokonać.

Øivind Løberg wiercił się na krześle, na którym przed nim siedzieli bandyci, gwałciciele, dilerzy narkotyków i inni przestępcy. Przez piętnaście minut składał wyjaśnienia dotyczące swojej znajomości z Amalie Lund. Znajomości, która była tak bliska jak ta, która łączyła Wistinga z kasjerką w Rimi.

– Znał pan jej rodzinę? – spytał komisarz, zbliżając się do prawdziwego celu przesłuchania.

– Nie – odparł. – Ojciec nie żyje, a matka chyba ma raka.

– Miałem na myśli jej biologicznych rodziców – wyjaśnił i poczęstował się ostatnim kawałkiem pizzy, żeby niejako zakamufłować sensacyjną informację zawartą w pytaniu.

– Nie – odparł przewodnik po chwili milczenia. – Była

adoptowana?

– Tak – potwierdził Wisting, przełknął jedzenie i wstał.

Øivind Løberg nie ruszył się z miejsca. Siedział wyraźnie zaniepokojony rozmową, ale gdy komisarz podał mu dłoń na pożegnanie, zrozumiał, że spotkanie dobiegło końca.

– A, jeszcze jedno – powiedział Wisting, gdy szli w stronę drzwi. Musiał potrząść podbródkiem, żeby ukryć uśmiešek. Czuł się jak porucznik Columbo z serialu emitowanego dawno temu w piątkowe wieczory, kiedy ten w rozbierająco niewinny sposób wyciągał z ludzi to, co chciał usłyszeć.

– Nie wiem, czy pamięta pan taką sprawę sprzed lat – zaczął, zajmując ponownie miejsce za biurkiem i zostawiając Løberga w uchylonych drzwiach. – Dwadzieścia pięć lat temu znalazł pan rower zaginionej kobiety.

– Tak?

Mężczyzna zrobił kilka nieśmiałych kroków w głąb gabinetu.

– Leżał przy torach kolejowych na wschód od Farris – wyjaśnił Wisting. – Pamięta pan?

– Ach, tak. Teraz sobie przypominam. Felicia Natholm.

– Ma pan dobrą pamięć – skomentował Wisting. – Niektórzy moi koledzy nie pamiętają w ogóle tej sprawy – dodał, zachęcając do rozwinięcia wypowiedzi.

– Znałem tę dziewczynę – odparł. – Chodziliśmy do tej samej szkoły.

– Proszę powiedzieć, co jeszcze pan zapamiętał – poprosił. Chciał poznać wersję Løberga.

– Zdaje się, że wracała wieczorem do domu na rowerze – zaczął po chwili wahania. Rzucił okiem na krzesło, zastanawiając się, czy znowu na nim nie usiąść. – Ale nigdy tam nie dotarła.

– Co się wydarzyło?

– Popełniła samobójstwo – odparł, wzruszając ramionami. – Utopiła się w Farrisvannet.

– Jak znalazł pan rower?

– Spacerowałem z psem. Wzdłuż torów kolejowych biegnie ścieżka.

– Więc to nie była żadna akcja poszukiwawcza?

– Akcję zakończono – odparł i potrząsnął głową. – Nie wiedzieliśmy, gdzie mamy szukać. Sprawdziliśmy wszystkie miejsca w pobliżu jej domu, bez rezultatu. Po tym, jak znalazłem jej rower, wznowiono poszukiwania od Farriseidet do Vassvik, ale przyjęto wersję, że wskoczyła do wody. Ściągnięto również nurków, ale jej ciała nigdy nie znaleziono.

– Nie – powtórzył Wisting w zamyśleniu, przygotowując się do tego, by ujawnić przed Løbergiem fakt, że cztery dni temu pod drogą krajową, w metalowej szafce na ubranie odnaleziono szczątki Felicii Natholm. Był ciekawy reakcji mężczyzny, który w odstępie dwudziestu pięciu lat odegrał podobną rolę w dwóch sprawach zaginięcia.

– Dlaczego pan o to pyta? – spytał Løberg, ale sam domyślił się odpowiedzi. – Czy to ona? Ten szkielet znaleziony pod drogą na Sollibakken? Ten, o którym piszą w gazetach?

Wisting przytaknął.

– Ale przecież tamte zwłoki leżały w szafce, prawda? – spytał, jakby potrzebował potwierdzenia, i chwycił dłońmi oparcie krzesła.

Wisting znowu przytaknął.

– W takim razie to nie było ani samobójstwo, ani nieszczęśliwy wypadek – doszedł do wniosku. Zacisnął palce tak mocno, że aż pobielały mu kostki. – Została zamordowana!



– Za wcześnie na wysuwanie takich wniosków – powiedział oficjalnym tonem komisarz, obserwując reakcję Løberga, ale choć bardzo się starał, nie potrafił jej zinterpretować.

– Ale – zaczął mężczyzna – to znaczy, że prowadzicie śledztwo w sprawie dwóch zabójstw?

Ostatni komentarz Løberga dźwięczał Wistingowi w uszach długo po tym, jak przewodnik opuścił gabinet. Komisarz nie potrzebował, by mu o tym przypominano, ale rzeczywiście, badali sprawę dwóch zabójstw. Chociaż wytyczne zastępcy komendanta były jasne, Wisting nie mógł przestać myśleć o Felicii Natholm. Jeśli te dwa morderstwa łączyły się ze sobą, musiał istnieć jakiś wspólny mianownik. Był nim Øivind Løberg, ale z jego reakcji komisarz nie wyczytał nic, co wskazywałoby na to, że los Felicii Natholm był mężczyźnie znany przed dzisiejszym spotkaniem.

## 36

Telewizor został przewieziony do sali konferencyjnej na stoliku na kółkach i ustawiony na szczycie długiego stołu, przy którym zebrali się śledczy. Wisting zdążył dostrzec nieostre zdjęcie podpisane „Gunn Jernbekk, zastępca komendanta”, zanim producent wkleił fotografię poszukiwanej Amalie Lund i krótkie urywki filmu z miejsca znalezienia zwłok. Gdy gruba kobieta w policyjnym mundurze znowu pojawiła się na ekranie, obraz zaczął skakać, tak że jej podwójny podbródek wydawał się trząść jeszcze bardziej niż w rzeczywistości. Dźwięk był bez zarzutu, więc usłyszeli podsumowanie sprawy sporządzone przez Wistinga. Żelazna powtórzyła je słowo w słowo.

„Andrea Amalie Lund była widziana po raz ostatni na Hoffs gate w pobliżu stadionu Fram tuż przed godziną osiemnastą – oznajmiła z ekranu. – Wszystkich, którzy ją widzieli lub wiedzą coś o jej zaginięciu prosimy o pilny kontakt z policją”.

Czekając na dalszy ciąg, komisarz sięgnął po termos z pompką stojący na środku stołu i napełnił filiżankę kawą: „Prosimy również o zgłaszanie się wszystkich, którzy przebywali w Vestmarka tamtego popołudnia lub wieczoru, a także w nocy z wtorku na środę. Liczymy szczególnie na te osoby, które spacerowały

Vestmarkaveien w kierunku Ono”.

– Kto siedzi przy telefonie? – spytał, rozglądając się, podczas gdy NRK<sup>[25]</sup> oddało głos dziennikarzowi w studio na Marienlyst<sup>[26]</sup>.

– Ingmar – odparła Borg. – Ale nie ma za dużo do roboty.

– Tego się obawiałem – odparł i już miał westchnąć z rezygnacją, ale się opamiętał. Nie chciał, żeby członkowie ekipy dochodzeniowej ulegli zniechęceniu. Pozytywne nastawienie kierującego śledztwem było niezwykle istotne.

– Podsumujmy, co już wiemy – zaproponował, ale przerwał mu Hammer, który zaczął go uciszać, wskazując niewyraźny obraz telewizyjny przedstawiający dziurę w drodze na Solli i powiewające wokół niej taśmy policyjne. Reporter powiedział kilka zdań tytułem wstępu, po czym na ekranie ponownie ukazała się Gunn Jernbekk.

– Czy szczątki zostały zidentyfikowane? – spytał dziennikarz.

– Pracujemy nad tym równolegle – odparła Żelazna po chwili wahania. Najwyraźniej nie była przygotowana do odpowiedzi na pytania dotyczące drugiej sprawy, której akta leżały na biurku Wistinga.

– Czy wiadomo już, jak długo zwłoki leżały pod ziemią? – dociekał reporter.

– Wstępne oględziny pozwalają przypuszczać, że chodzi o kilkadziesiąt lat – jąkała się. – I dlatego ta sprawa nie jest obecnie naszym priorytetem, choć, jak już wspomniałam, pracujemy nad nią równolegle.

– Dlaczego nie poprosiliście o pomoc Kripos?

– Śledczy z okręgu policyjnego Vestfold mają wystarczające kompetencje, by rozwiązać tę sprawę, ale oczywiście rozważymy taką ewentualność – odparła i nagle odzyskała pewność siebie dzięki pytaniu, którego się spodziewała.

Wisting czuł narastające rozdrażnienie. Sięgnął po pilot i zrobił coś, czego nigdy nie rozumiał, gdy oglądał podobne zachowanie w filmie: wyłączył wiadomości w środku materiału, który dotyczył jego i wszystkich zebranych wokół stołu. A mimo to nikt z obecnych nie zaprotestował.

– Amalie Lund – powiedział głośno, wstając. Odsunął telewizor do tyłu i przyciągnął tablicę z przerzucanymi kartkami. – Zapraszam do dyskusji. Co mamy?

– Szwedzkiego dupka<sup>[27]</sup> – rzucił bez namysłu Hammer.

Komisarz przytaknął i zanotował na tablicy – „Gustav Persson”, chociaż zdawał sobie sprawę, że znikome są szanse na to, by siedzący w areszcie Szwed popchnął sprawę do przodu. Rozejrzał się po twarzach śledczych, którzy siedzieli przed nim w milczeniu. Wpatrywali się w niego wyczekująco, jakby byli przekonani, że zna wszystkie odpowiedzi. Że wie, co robić dalej.

– Mortensen – powiedział, zwracając się do młodego policjanta. – Czym powinniśmy się teraz zająć?

– Mamy samochód, który gospodyni z Ono widziała w nocy z wtorku na środę – odparł Mortensen.

– Nowoczesne ciemne auto – dodał Hammer, budząc rozbawienie kilku osób. – To niezbyt dużo.

– Ciekawe jest to, że kobieta widziała dwóch mężczyzn – bronił się Mortensen. – To znaczy dwóch zabójców.

– Czytałam jej wyjaśnienia – wtrąciła Borg. – Kobieta nie była tego wcale pewna. Zdaje się, że w protokole zapisano, że „wydaje jej się, że widziała cienie dwóch osób”.

– Ta wersja różni się trochę od tej, którą podała w rozmowie ze mną – skomentował Wisting, ale mimo to zapisał na tablicy: „samochód w pobliżu miejsca znalezienia zwłok – dwie osoby”.

– Mamy też listy z pogrózkami – odezwał się jeden ze śledczych oddelegowanych z Horten.

– „listy z pogrózkami” – zapisał Wisting.

– Coś jeszcze? – spytał. – Dlaczego Amalie Lund została zamordowana?

– Ponieważ była w ciąży – zaproponowała Borg, gdy nikt inny nie chciał się odezwać.

– Czy to jest motyw? – spytał jeden z zamiejscowych śledczych, gdy komisarz notował na tablicy słowo „ciąża”.

– Cięża była niechciana – odparła Torunn.

– Ale to nie wystarczy jako motyw zbrodni – stwierdził Wisting, przychylając się do opinii kolegi.

– To zależy od tego, kto był ojcem – zaprotestowała Borg.

– Zdaniem lekarki Richardt Borkmann był jedynym partnerem seksualnym Amalie – zauważył komisarz, ale i tak zanotował – „ojciec dziecka”, po czym przeniósł wzrok na Habera.

– Porównać DNA płodu z DNA Richardta Borkmanna – wymamrotał technik kryminalistyki i zapisał to w swoim notesie. – Zrobi się.

– Poza tym uważam, że Richardt Borkmann ma dziwny sposób bycia – stwierdził Mortensen. – Zachowuje się podejrzanie.

– Nie zapominajmy, że właśnie stracił narzeczoną – wtrącił Wisting. – W takiej sytuacji nie istnieje coś takiego jak prawidłowe zachowanie – dodał, ale zanotował na tablicy – „R. Borkmann”.

– Mamy jakichś alternatywnych ojców? – dopytywał się policjant z Horten.

– Nadawcę listów z pogrózkami – zaproponował Mortensen.

– To już coś – przytaknął komisarz. – Kto mógł napisać listy do Amalie, ostrzegając ją przed narzeczoną?

– Ktoś, kto sam chciał się z nią związać – podsunęła Torunn.

– Czy ktoś taki przewija się w naszej sprawie? – spytał Wisting. Sam miał dobrego kandydata, ale chciał poznać zdanie kolegów.

– Szwedzki dupek – wypalił Hammer, który właśnie wyjął opakowanie snusu z kieszeni spodni i przygotowywał porcję pod wargę.

– Czy możemy mieć pewność, że listy z pogrózkami są prawdziwe? – zastanawiał się na głos Haber. – Chodzi mi o to, że zostały napisane na maszynie i nie ma na nich stempla pocztowego. Mogły powstać po fakcie tylko po to, by odsunąć od kogoś nasze podejrzenia.

Wisting pokiwał głową. Sam miał podobne myśli. Jeśli jednak listy miały ich zmylić, to Richardt Borkmann stawał się głównym podejrzanym.

– Co z odciskami palców? – spytał Mortensen.

– Zabezpieczyliśmy odfitki linii papilarnych – odparł technik – ale odpowiedź z Centralnej Registratury Daktyloskopijnej przyjdzie najwcześniej w poniedziałek. Kripos nie jest aż tak zachwycone naszym solowym występem, żeby kazać ludziom siedzieć po godzinach.

– Coś jeszcze? – spytał Wisting, żeby uciąć dyskusję na temat decyzji zastępcy komendanta. To i tak byłaby strata czasu.

– Chyba należałoby przyjrzeć się dokładniej jej bratu – stwierdził Hammer.

Komisarz zanotował: „Nikolay (brat)”.

– No i mamy też miejsce znalezienia zwłok – zauważył Haber. – Miejmy nadzieję, że ekspertyzy techniczne dadzą nam jakieś punkty zaczepienia.

Wisting zapisał – „miejsce znalezienia zwłok” i poczuł, że uwaga

starego technika kryminalistyki pozwoliła mu spojrzeć z większym optymizmem na dalsze śledztwo.

– Biorąc pod uwagę sposób, w jaki ułożono ciało, podejrzewam, że sprawcą był ktoś z najbliższego otoczenia dziewczyny – ciągnął Haber.

– Albo jakiś psychol – rzucił Hammer.

– Cóż, w takim wypadku szybko tej sprawy nie wyjaśnimy – podsumował Wisting i założył nakrętkę na mazak.

Siedział sam w sali konferencyjnej i zastanawiał się nad uwagą Hammera, że zabójstwo było dziełem szaleńca. Po przyjrzeniu się wszystkim nazwiskom zapisanym na tablicy doszedł do wniosku, że nie wierzy w to, by do zabójstwa Amalie Lund doszło z powodu przypadkowego spotkania. Nie wiedział dlaczego, ale miał przeczucie, że coś sprowokowało sprawcę do działania, jakiś czynnik wyzwalający związany z Amalie Lund i ludźmi wokół niej. Zwykle nazywano to intuicją, ale kryło się za tym coś więcej. Gdzieś w tym, co na razie wyglądało jak plątanina luźnych wątków, znajdowała się jedna lub więcej informacji, z których wyrosło to przeczucie. Nie wiedział tylko, jakie to były informacje.

Wstał i dopisał jeszcze jedno nazwisko: „Øivind Løberg”.

– „Bąka pewny to ojczulek” – powiedział na głos. Przez chwilę zastanawiał się, czy to stare porzekadło nie miało dalszego ciągu.

Zaczął go ogarniać lęk, gdy tak stał i przyglądał się gąszczowi nazwisk i kresek rozszanych po tablicy, przypominających drzewo genealogiczne rodu o zagmatwanych relacjach rodzinnych. Uświadomił sobie nagle, że w śledztwie panuje identyczny chaos. Nie mieli żadnych pewnych punktów zaczepienia, a postęp w sprawie zależał od tego, czy jedna z piłek wyrzuconych w powietrze spadnie wypełniona czymś konkretnym i namacalnym.

Zdusił ziewnięcie i pocieszył się myślą, że już wcześniej bywał w podobnej sytuacji. Doświadczenie podpowiadało mu, że rozpytywania, przesłuchania świadków, zgłoszenia telefoniczne i sprawdzanie alibi zawsze posuwały śledztwo do przodu.

– To, co robisz, jest niebezpieczne.

Ingmar Sunde zakończył swój dyżur przy telefonie i wszedł do sali konferencyjnej niezauważony przez Wistinga. Komisarz przyjrzał się staremu policjantowi, który próbował wycisnąć z dzbanka chociaż kilka kropli kawy.

– Co masz na myśli? – spytał w końcu.

– Przyglądasz się tej tablicy zbyt obsesyjnie – wyjaśnił Sunde. – Stworzyłeś galerię postaci zamieszanych w sprawę, ale co, jeśli zabójcy nie ma na twojej liście?

– Masz rację – odparł komisarz i odłożył pisak. – Ale mam wrażenie, że kluczem do rozwiązania zagadki jest ktoś z najbliższego otoczenia Amalie Lund i że istnieje związek między śmiercią jej i jej matki.

– W takim razie możesz wykluczyć część nazwisk – skomentował stary policjant, odstawiając pusty dzbanek. – Sprawca musi ukrywać się wśród osób, których nazwiska wypłynęły w tamtej sprawie.

Wisting pokiwał głową w zamyśleniu, ale Sunde zniknął już za drzwiami.

– „Ten, kto pierwszy bąka czuje, bąka pewny to ojczulek” – wymamrotał. Powoli docierała do niego oczywista prawda. Niemal w tej samej chwili przypomniało mu się zakończenie starej rymowanki: „Ta, co pierwsza głośno chrząka, jest prawdziwą matką bąka”.

Napisał na tablicy – „Josef Wrangsund”. Były policjant stanowiął



wspólny mianownik obu spraw.

---

[25] NRK (Norsk rikskringkasting) – norweski publiczny nadawca radiowo-telewizyjny.

[26] Marienlyst – osiedle mieszkaniowe w Oslo na granicy dzielnic St. Hanshaugen i Frogner; mieści się tam główna siedziba NRK.

[27] „Szwedzki dupek” to nawiązanie do piosenki z 1978 roku pt. *Så lykkelig i Sverige* zespołu Prima Vera, w której Norwedzy kpią ze Szwedów.

Wieczorna mgła nadciągająca od morza zawisła nad starymi drewnianymi domami w Stavern. Małe wąskie uliczki były puste. Czekwały, aż lato i turyści na dobre zagoszczą w mieście.

Denerwował się na myśl o kolejnym spotkaniu z chorą na raka kobietą, ale był przekonany, że rozwiązanie zagadki zabójstwa kryje się w przeszłości. Przez chwilę stał przed furtką, zanim zdecydował się ją otworzyć. Zawiasy zaskrzypiały, błagając o naoliwienie i konserwację.

Trawa z trawnika wgryzła się w żwirową alejkę, zamieniając ją w wąską polną ścieżkę. Z każdym krokiem, który stawiał w stronę omszałych schodów, czuł narastającą niechęć. Miał wrażenie, że cały dom czeka, aż skończy się cierpienie jego właścicielki. Cały dom czeka na jej śmierć.

Spodziewał się, że przyjdzie mu długo stać przed wejściem, tymczasem drzwi otworzyły się nadspodziewanie szybko.

– Tak? – spytała kobieta, której nigdy wcześniej nie widział. Miała krótko ścięte, zmierzwione włosy pofarbowane na rudo. Prawdopodobnie w ten sposób usiłowała się odmłodzić. Prawda była jednak taka, że zarówno kolor, jak i fryzura odwracały uwagę od okrągłej sympatycznej twarzy i podkreślały zmarszczki.

Wisting przedstawił się i spytał o Synnøve Lund.

– Niech pan wejdzie – zaprosiła go do środka. – Mieszkam w sąsiednim domu i wpadłam tylko po to, żeby sprawdzić, jak Synnøve się czuje. Leży w salonie. Biedaczka! Rzadko kto ją teraz odwiedza. Że też musiało spotkać ją tyle nieszczęścia.

Zanim sąsiadka skończyła trajkotać, Wisting stał już przed łóżkiem chorej. Cieszył się, że zlecił innym przekazanie jej wiadomości o śmierci córki. O ile to w ogóle było możliwe, kobieta wyglądała na jeszcze bardziej chorą i słabą niż dwa dni wcześniej. Naczynia krwionośne na twarzy rozszerzyły się i bladoszarą skórę pokrywała teraz siateczka drobnych czerwonych pajęczków jak u naprawdę starych ludzi. Jej wargi były suche i spękane i w wielu miejscach pojawiły się nadkażone bakteryjnie ranki, które zdążyły się pokryć cienkimi żółtymi strupami. Wyglądała tak, jakby w ciągu ostatnich dni jej wychudłemu ciału zadano tyle bólu, że była u kresu wytrzymałości.

– Moje kondolencje – powiedział i odchrząknął.

Kobieta przymknęła ciężkie powieki i skinęła lekko głową.

– Ona jest zmęczona. Potrzebuje spokoju i odpoczynku – wyjaśniła sąsiadka, która usiadła w starym fotelu bujanym przy oknie.

– Dam radę – szepnęła Synnøve Lund i uciszyła sąsiadkę ruchem dłoni.

– Nie zajmę pani dużo czasu – zapewnił i zajął miejsce na krześle przy łóżku – ale jest wiele pytań, na które nie znam odpowiedzi. Mam nadzieję, że będzie pani w stanie mi pomóc.

Kobieta skinęła głową. W tej samej chwili usłyszeli śmiech dzieci bawiących się na ulicy. Wisting mówił szybko dalej, żeby odwrócić uwagę od niestosownej wesołości, która wkradła się do pokoju.

– Chciałbym zacząć od samego początku – powiedział, śledząc wzrokiem sąsiadkę, która wstała z fotela i poszła zamknąć okno w kuchni. – Chciałbym cofnąć się w czasie do dnia, w którym zaopiekowaliście się Amalie.

Synnøve Lund zamknęła oczy i wstrzymała oddech, jakby zastanawiała się, od czego zacząć. Gdy znowu je otworzyła, były mokre od łez.

– Trafiła do nas tuż przed Bożym Narodzeniem – zaczęła opowiadać. – Dwie starsze panie z Urzędu Ochrony Praw Dziecka ubrały ją w śliczną białą sukienkę ozdobioną koronkami, a w jej krótkie włosy wpięły czerwone kokardy. Wyglądała jak aniołek. Była aniołkiem.

– Pamiętam, jak się tu zjawiała – odezwała się sąsiadka, która zdążyła usiąść z powrotem w fotelu bujanym. – Była naprawdę cudowna i wszystkich nas z miejsca oczarowała.

– Od pierwszego dnia traktowaliśmy ją jak własną córkę – ciągnęła chora, dopóki nie przerwał jej atak kaszlu. Sięgnęła po ręczniczek kuchenny wciśnięty obok materaca i starała się jak najdyskretniej wypluć śluz zmieszany z krwią.

– Czy kiedykolwiek rozmawialiście z policjantami, którzy prowadzili dochodzenie w sprawie zaginięcia biologicznej matki Amalie? – spytał.

– Tak – chrząknęła. Jeden z delikatnych strupów na ustach pękł i natychmiast pojawił się bąbel żółtej ropy. – Sprawa została zamknięta, ale był tam jeden miły policjant. Nazywał się Wrangsund, chociaż nazwisko zupełnie do niego nie pasowało. Był chodzącą życzliwością.

– Jak to? – spytał i przysunął się bliżej.

– Był znajomym biologicznego dziadka Amalie i odwiedzał nas,

żeby zobaczyć, jak mała się chowa. Zawsze przynosił jakieś drobne prezenty, dla Amalie i Nikolaya. Był zawsze bardzo miły i serdeczny, ale wydaje mi się, że próbował ukryć to, że dręczyły go wyrzuty sumienia.

Komisarz uniósł brwi i przyciągnął krzesło kuchenne jeszcze bliżej łóżka chorej.

– Z czasem przychodził coraz rzadziej, a gdy Amalie poszła do podstawówki, przestał się u nas pojawiać.

– Zgadza się – skomentowała sąsiadka.

– Nie miał własnych dzieci – mówiła dalej Synnøve Lund. Z każdą chwilą słabła i Wisting musiał bardzo wyęźać słuch, żeby nie uronić ani słowa. – Gdyby nie to, że właśnie wtedy odeszła od niego żona, myślę, że zabrałby Amalie do siebie. Może tak byłoby dla niej najlepiej. Może wtedy jej życie potoczyłoby się inaczej.

– Nie wolno ci tak mówić! – obruszyła się sąsiadka, która uważnie przysłuchiwała się ich rozmowie. – Byłaś dobrą matką. I dla Amalie, i dla Nikolaya.

– Przynajmniej spotkała miłego chłopaka – podsunął ostrożnie Wisting.

– Ha! – prychnęła sąsiadka.

– Myle się? – spytał, gdy z ust chorej nie padła żadna odpowiedź.

– Nie – westchnęła Synnøve Lund. – Bałam się, że będzie podobny do swojego ojca, ale Richardt to dobry chłopak. Dobrze byłoby im ze sobą.

– Znała pani ojca Richardta? – spytał, żeby wydobyć z niej to, co przemilczała na temat Jørgena Borkmanna.

– Mój ojciec pracował w Roskva Industrier, gdy firmę prowadził dziadek Richardta, ale zanim się zestarzał, firmę przejął Jørgen Borkmann. Ojciec mówił, że to chciwy i samolubny człowiek.

– Dlaczego tak mówił?

– Nie wiem dokładnie, ale ojciec opisywał go jako kogoś, kto nie liczy się z ludźmi i dba wyłącznie o własny interes.

– Jørgen Borkmann, taaak... – odezwał się głos z fotela bujanego.

– Firma była na skraju bankructwa, gdy przejął ją po ojcu. Gdyby nie to, że ożenił się z Helene Hinkel i jej pieniędzmi, wylądowałiby na bruku.

– Ale Richardt taki nie jest! – zaprotestowała Synnøve Lund.

– Nie, nie, oczywiście, że nie – przytaknęła sąsiadka, rumieniąc się. – Ale to, że Jørgen Borkmann wyżej cenił pieniądze od miłości, to nie podlega dyskusji!

– Czy kiedykolwiek słyszała pani coś o biologicznym ojcu Amalie?  
– spytał ostrożnie.

Chora pokręciła delikatnie głową.

– Czy to możliwe, że jej matka została zgwałcona?

Synnøve Lund znowu dostała ataku kaszlu, ale tym razem sąsiadka pospieszyła jej z pomocą. Podała jej czystą chustkę i pomogła podnieść się nieco na łóżku.

– Och! – westchnęła chora, opierając się o poduszkę, którą sąsiadka włożyła jej pod plecy. – Dlaczego musimy wracać do tych bolesnych spraw? Oczywiście, że słyszałam plotki, ale w nie nie wierzę.

– Dlaczego nie? – spytał, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak krytyka jej zdolności oceny.

– Ona była taka miła – odparła i skinęła z wdzięcznością na sąsiadkę, która stała przy łóżku, żeby upewnić się, że z chorą już wszystko w porządku lub żeby lepiej słyszeć dalszą rozmowę. – Dlaczego miałabym sądzić, że była wynikiem tak okrutnego czynu?

Ostrożnie pokiwał głową, ale nic nie odpowiedział. Czuł, że

kobieta wie więcej na temat pochodzenia Amalie, i miał nadzieję, że cisza skłoni ją do mówienia.

– Prawdziwa matka Amalie, Felicia Natholm, miała przyjaciółkę w swoim wieku, która czasem tu przychodziła.

– Tak? – zaciekawił się i potarł brodę, żeby ukryć uśmiech zadowolenia.

– Ona sama miała małą córeczkę i dziewczynki chętnie się razem bawiły.

– Coś sobie przypominam – odezwała się sąsiadka, która znowu zajęła miejsce w fotelu bujanym. – Co się z nią stało?

– Jej mąż dostał pracę w Hydro w Porsgrunn i przenieśli się tam, zanim dzieci poszły do szkoły – wyjaśniła Synnøve Lund.

– Wspominała kiedyś o ojcu Amalie? – spytał, żeby rozmowa nie zeszła na inne tory.

– Nie wprost – odparła – ale coś utkwiło mi w pamięci. Coś, o czym myślę od dwudziestu lat.

– Co takiego? – spytała sąsiadka, która wydawała się bardziej ciekawa odpowiedzi od Wistinga.

– Ech, sama nie wiem... – wzbraniała się cicho chora.

– To może być ważne – naciskała sąsiadka. – Pan policjant nie pytałby o to, gdyby to nie miało znaczenia.

Gdy chora spojrzała na niego, komisarz skinął głową.

– Cóż – zaczęła. – Pamiętam, że ta przyjaciółka mówiła, że Amalie jest dzieckiem miłości.

– Co miała na myśli? – spytała sąsiadka, która przejęła rolę przesłuchującego.

– Nie wiem dokładnie. Na początku sądziłam, że chodzi jej o miłość, którą otoczyliśmy ją z Alfredem, ale z czasem zrozumiałam, że mówiła o prawdziwym ojcu Amalie. To było

dziwne, ponieważ z jakiegoś powodu wyobrażałam sobie, że nie została poczęta z miłości.

Na chwilę w pokoju zapadła cisza przerywana jedynie trzeszczeniem biegunów fotela, na którym huśtała się sąsiadka, kiwając głową w zamyśleniu.

– Jak nazywała się ta przyjaciółka? – spytał w końcu.

– Właśnie się nad tym zastanawiam – odparła Synnøve Lund. – To było krótkie imię, ale nie mogę go sobie przypomnieć. W każdym razie jej córeczka miała na imię May-Britt, bo urodziła się 17 maja.

Zanotował odpowiedź i zadał kolejne pytanie.

– Jak układało się między Amalie i Nikolayem?

Miał wrażenie, że pytanie o syna położyło się cieniem na i tak szarej twarzy kobiety. Pokręciła głową, a próbę odpowiedzi zagłuszył szloch, który przeszedł w kolejny atak kaszlu.

– On nie wie nawet, że Amalie nie żyje – odparła i znowu wybuchnęła płaczem.

Wisting obawiał się jej reakcji na następne pytanie, które miał zapisane w notesie, ale uznał, że najlepiej mieć to już za sobą.

– Wiedziała pani, że Amalie była w ciąży?

Reakcja była dokładnie taka, jak się spodziewał. Matka Amalie Lund nie mogła złapać tchu. Z jej gardła wydobyło się kilka chrapliwych dźwięków. Zwinęła się na łóżku i zaczęła gwałtownie kaszleć. Sąsiadka zerwała się z fotela i pobiegła do kuchni po szklanek wody.

– Czy to prawda? – spytała, gdy połknęła jakieś tabletki, które sąsiadka wyjęła z pudełka.

– Rozmawiałem z jej lekarką – dodał na potwierdzenie swoich słów.

Chora chwyciła go za rękę i spojrzała mu prosto w oczy.



– Długo już nie pożyję – powiedziała z wyraźnym wysiłkiem. – Zresztą, wcale tego nie chcę, ale mam nadzieję, że zanim umrę, złapiecie tego, kto odebrał jej życie!

Wisting siedział i trzymał chorą kobietę za rękę, aż tabletki zaczęły działać. Powoli przymknęła powieki i dopiero wtedy oswobodził dłoń z uścisku. Sąsiadka podeszła do niego i pomogła mu okryć ją szczelnie kołdrą.

– Kto się nią zajmie? – spytał.

– Teraz prześpi kilka godzin – wyjaśniła. – A przed północą przyjdzie pielęgniarka.

– Ma szczęście, że ma panią – stwierdził i ruszył z nią do wyjścia.

– Miło mi to słyszeć – uśmiechnęła się. – Idziemy?

Nie odpowiedział od razu, ponieważ zatrzymał się przed fotografiami wiszącymi na korytarzu. Krótka ściana była ozdobiona zdjęciami roześmianego rodzeństwa: Amalie i Nikolaya.

– Śliczne dzieci – skomentowała sąsiadka i wyjęła z torebki klucz na znak, że chciałyby już wyjść.

– Chyba tu jeszcze trochę zostanę – odparł. – Domyślam się, że Amalie nadal ma tu swój pokój?

– Na piętrze – odpowiedziała i podała mu klucz. – Proszę mi go odnieść, kiedy pan skończy.

Andrea Amalie Lund opuściła swój panieński pokój, będąc już młodą kobietą. Ściany były pomalowane na kolor dojrzałej letniej zieleni. Plakaty idoli muzyki pop i czasopisma młodzieżowe ustąpiły miejsca artystycznym plakatom i książkom poważnych pisarzy.

Wisting przechylił głowę i przyjrzał się plakatowi samotnej kobiety w typie Marylin Monroe, w niebieskiej sukience, z gołymi

ramionami, stojącej w oknie gabinetu. W tym nocnym klimacie jest coś niemal intymnego, pomyślał i przeniósł wzrok na reprodukcję *Słoneczników* van Gogha i surrealistyczny obraz Salvadora Dalego przedstawiający tarcze trzech zegarków na tle jałowego pustynnego krajobrazu. W końcu zatrzymał się przy półce z książkami. Kilka razy powtarzało się nazwisko Josteina Gaardera, ale były tam również dzieła starszych pisarzy, takich jak Aksel Sandemose, i klasyków, Bjørnsona i Hamsuna. Tytuły książek zrobiły na nim wrażenie. Do tej pory wydawało mu się, że Amalie Lund była trochę dziecinną, niedojrzałą kobietą, a tymczasem jej pokój ukazał ją od zupełnie innej strony. Wisting zastanawiał się, jakie jeszcze tajemnice przed nim skrywała.

Powiódł palcami po cienkiej warstwie kurzu pokrywającej regał na książki i zatrzymał się przy starym albumie w zniszczonej skórzanej oprawie w kolorze burgunda. Wyjął album i usiadł na łóżku przykrytym białą dzierganą narzutą.

Pierwsze zdjęcie było dokładnie takie, jak je opisała Synnøve Lund. Mała dziewczynka w białej sukience, z czerwonymi kokardami we włosach siedziała bezpiecznie na ręce dumnego mężczyzny. „Mój tata i ja” – brzmiał napis pod lekko wyblakłym zdjęciem.

Przejrzał pobieżnie zdjęcia z urodzin, Wigilii Bożego Narodzenia, wypraw w góry i wycieczek samochodowych i zatrzymał się dopiero przy fotografii, na której pięcioletnia Amalie przytulała dziewczynkę w tym samym wieku. Zdjęcie zrobiono w słoneczny dzień, w bujnym ogrodzie. Pięciolatki miały na sobie letnie sukienki. „May-Britt i ja – przyjaciółki od serca”, napisał ktoś pod fotografią.

Przyjaciółka trzymała skakankę i uśmiechała się do fotografa,

wyraźnie zniecierpliwiona, chcąc jak najszybciej wrócić do zabawy. Miała jasne kręcone włosy i była zupełnie niepodobna do Amalie, choć obie miały ten sam beztroski wyraz twarzy.

W tle, na zalanych słońcem schodach siedziały dwie kobiety. W starszej rozpoznał Synnøve Lund. Druga, młodsza, miała jasne kręcone włosy, takie same jak najlepsza przyjaciółka Amalie, chociaż uśmiechała się w inny sposób. Przypominała Monę Lisę. Jej uśmiech był równie zagadkowy i zdawał się zmieniać, kiedy się na niego patrzyło. Wyglądał tak, jakby pojawiał się i znikał, jakby był niedokończony.

Ostatnimi zdjęciami w albumie były te zrobione w pierwszym dniu szkoły Andrei Amalie Lund. Wisting zamknął go, ale wciąż miał przed oczami niezwykle uśmiech kobiety siedzącej na kamiennych schodach. Kobiety, która była najbliższą przyjaciółką Felicii Natholm. Zastanawiał się, dlaczego w aktach sprawy nie znalazł protokołu z jej przesłuchania.

Na półce panował straszny ścisk. Musiał wysunąć cienką książkę w niebieskiej materiałowej oprawie, by móc włożyć na miejsce album. Zaciekawilo go, dlaczego na grzbiecie niebieskiej książki nie ma tytułu ani autora. Wyciągnął ją i zobaczył, że na okładce ktoś napisał grubym czarnym mazakiem: „WIERSZE”.

Brulion z wierszami musiał być pozostałością po czasach, gdy pokój zamieszkiwała nastolatka. Pismo było trochę dziecinne i kulfoniaste. W pierwszej chwili pomyślał, że ma przed sobą wiersze jej autorstwa, ale szybko zrozumiał, że były to cytaty zaczerpnięte z przeróżnych piosenek. Wariacje na temat miłości, tęsknoty, nadziei i niespełnienia, to znaczy na temat tego, czym żyją nastolatki.

Przeglądał dziecinne zapiski, które bez wątpienia dużo lepiej

brzmiały po angielsku niż po norwesku. Amalie Lund nie doszła nawet do połowy brulionu, zanim porzuciła swój poetycki projekt. Siedział na łóżku i przerzucał automatycznie kartki.

Nagle wzdrygnął się. Jego wzrok wychwycił znajome słowo. Wydawało mu się, że wyobraźnia płata mu figla. Przewertował brulion i odnalazł to słowo w krótkim nagłówku: *Felicia adjö*.

Te dwa wyrazy zostały zapisane kanciastym dziewczęcym pismem na długo, zanim Amalie dowiedziała się, kim była jej biologiczna matka i co się z nią stało. A może już wtedy to wiedziała?

Przełknął ślinę i przeczytał sześć linijek tekstu:

*Felicia zaginęła, czy ktoś wie, gdzie jest?*

*Jak ptak, który wyleciał z klatki.*

*Jak lód, który topnieje na wiosnę.*

*Jak zraniona miłość.*

*Jak podróż w jedną stronę.*

*Felicia zaginęła, czy ktoś wie, gdzie jest?*

Rozpoznał słowa. Amalie zaczerpnęła je z piosenki szwedzkiego trubadura Cornelisa Vreeswijka<sup>[28]</sup>. Tylko czy to mógł być przypadek?

Szczerze w to wątpił. Amalie musiała wiedzieć od dawna, kim była jej biologiczna matka. Ale czy to znaczy, że odnalazła jej zabójcę i sama stała się jego ofiarą?

---

[28] Cornelis Vreeswijk (1937–1987) – szwedzko-holenderski pieśniarz, kompozytor i poeta.

Przed zakończeniem pracy Wisting musiał jeszcze coś zrobić. Po wielu latach służby w policji wiedział już, że mózg człowieka jest w stanie wychwycić jednorazowo ograniczoną liczbę szczegółów. Teraz, gdy ciało zostało zabrane, musiał wrócić na Sofaholmen i spróbować wyłapać więcej detali. Zebrać wrażenia. A może była to tylko wymówka, żeby znowu znaleźć się blisko miejsca, w którym popełniono brutalne przestępstwo?

Miejsce nadal odgradzały taśmy policyjne. Przed nimi leżały kwiaty i kartki z krótkimi wierszami i pozdrowieniami, ale sama wysepka była pusta.

Wisting usiadł na dużym kamieniu na skraju lasu. Powietrze było surowe. Mgła i zmrok, który powoli zapadał, stwarzały magiczny nastrój.

Na wierzchołku sosny dwie sroki sprzeczały się o najlepszą gałąź. Ich ochryple krzyki brzmiały jak chory lub drwiący śmiech, który potęgował niezwykłą atmosferę.

Znalazł odpowiedni kamyk i zaczął podrzucać go i chwytać w otwartą dłoń. Jego myśli krążyły wokół Andrei Amalie Lund i powodu, z którego musiała zginąć. Nie wierzył w to, że stała się przypadkową ofiarą psychopaty. Nieplanowane, całkowicie

spontaniczne morderstwa należały do rzadkości, a jeśli już do nich dochodziło, sprawca był najczęściej pod wpływem środków odurzających lub zabójstwo miało podłoże seksualne. Wisting był sceptyczny wobec psychologów i innych osób, które twierdziły, że potrafią sporządzić profil sprawcy, ale znalezienie ciała Amalie Lund właśnie w tym miejscu rzeczywiście mówiło coś o zabójcy: że z ofiarą łączyła go jakaś więź.

Zacisnął palce wokół kamyka i posłał go łukiem do jeziora. Drobne kręgi, które rozeszły się po wodzie, zostały szybko wytarte przez zmarszczki tworzące się na powierzchni za sprawą wieczornej bryzy.

– Kręgi śmierci – powiedział na głos. Podniósł kolejny kamyk i wrzucił do wody.

Właśnie tak to się musiało ze sobą łączyć, pomyślał. Zabójstwo Felicii Natholm, do którego doszło dwadzieścia pięć lat temu, było takim kamikiem wrzuconym do wody, a w kręgach, które rozchodziły się w ciągu tych lat leżał motyw zabójstwa jej córki, prawie pokolenie później. Trudno było jednak zauważyć te powiązania, ponieważ zatarł je czas.

Z zamyślenia wyrwał go odgłos łamanej gałęzi dolatujący z zagajnika. Ktoś nadchodził ścieżką. Wisting dojrzał zarys mężczyzny i psa. Zatrzymali się między drzewami. Słaby wiatr sprawił, że pies go nie wyczuł.

Mężczyzna grzebał w kieszeniach, po czym włożył do ust fajkę. Twarz rozjaśnił błysk zapalniczki. Komisarz rozpoznał szlachetne rysy Jørgena Borkmanna.

Dyrektor rzucił zapalniczkę na ścieżkę, przydepnął ją i spojrzał nieobecny wzrokiem w stronę wysepki, na której znaleziono ciało jego niedoszłej synowej.

Pies i mężczyzna zauważyli Wistinga niemal jednocześnie.

– A niech mnie! – zawołał Borkmann i zarzucił głową. W tej samej chwili pies pociągnął za smycz. – A oto i nasz policjant!

W jego głębokim głosie było coś teatralnego, zupełnie jakby mężczyzna występował w słuchowisku radiowym.

– Dobry wieczór – odparł komisarz i podał mu dłoń na powitanie.

– A więc tu ją znaleźli – skomentował. Zatrzymał się przed taśmą policyjną, trzymając psa tuż przy nodze.

Wisting pozwolił mu stać w ciszy. To miało związek z chemią, jaka tworzy się między ludźmi – lub się nie tworzy. Z niektórymi osobami człowiek się po prostu nie dogaduje, pomyślał. I chociaż nie było ku temu żadnego szczególnego powodu, coś takiego czuł w stosunku do Jørgena Borkmanna. Domyślał się, że to uczucie było odwzajemnione.

– Często tędy spaceruję – odezwał się Borkmann. – Zawsze uważałem to miejsce za najpiękniejsze – dodał i przeniósł wzrok na jezioro.

– Jak się czuje Richardt?

– To twardy chłopak – odparł i pociągnął psa w stronę kamienia, na którym siedział Wisting. – Wyjdzie z tego jeszcze silniejszy. Jak my wszyscy.

Postawił stopę na kamieniu, oparł przedramię o kolano i przechylił się do przodu. Przez cały czas wpatrywał się w Farrisvannet.

– Wiedział pan, że w najgłębszym miejscu woda jest słona?

– Nie.

– Dziwne. Farris zapewnia wodę pitną prawie dwustu tysiącom mieszkańców, a na dnie woda jest słona – zastanawiał się na głos. – Farris jest jak podmorska dolina, rozumie pan. Tafla jeziora

znajduje się przeciętnie na wysokości dwudziestu dwóch metrów nad poziomem morza, ale na wschód od Vardeberget głębokość wynosi sto trzydzieści jeden metrów, co oznacza, że powierzchnia wody znajduje się ponad sto metrów pod poziomem morza.

– Nie miałem o tym pojęcia – Wisting starał się podtrzymać luźną rozmowę.

– Ale tak jest chyba ze wszystkim – dodał Borkmann, siadając na kamieniu. – Na dnie wszystko wygląda inaczej niż na powierzchni.

Siedzieli w milczeniu. Wisting poczuł słodkawy zapach tytoniu do fajki, który przypominał kwaśną mieszankę egzotycznych owoców. Odruchowo odsunął się nieco w bok, powiększając tym samym odległość od potężnego psa, który położył się przed jego stopami.

– W tamten wieczór, gdy zaginęła – zaczął ostrożnie. – Podobno wyjechał pan wtedy do domku letniskowego?

– Rozumiem, że jest pan w pracy – odparł z lekkim uśmiechem. – Sprawdza pan, czy mam alibi?

– Zgadł pan. Obawiam się, że moja praca to jedno niekończące się pasmo rutynowych pytań.

– Na które już odpowiedziałem – westchnął Borkmann i wypuścił chmurę dymu.

– Zaczniemy od początku – poprosił Wisting, wyciągając notes z kieszeni kurtki. – Co pan robił po godzinie siedemnastej?

– Cóż, nie ma o czym mówić – stwierdził mężczyzna i spokojnie zaciągnął się fajką. – Jak zwykle mniej więcej do szóstej byłem w pracy. Potem wróciłem do domu, zrobiłem sobie coś ciepłego do jedzenia i pojechałem do Kjerringvik.

– Czy po pana wyjściu ktoś jeszcze został w budynku?

– Zwykle wychodzę ostatni – odparł. – Zatrudnieni przy produkcji pracują do wpół do czwartej, a my w administracji



kończymy o czwartej, ale jak już wspomniałem, rzadko wychodzę z pracy przed szóstą.

Wisting robił notatki.

– Oczywiście, możliwe, że Sigmund robił coś w hali warsztatowej – dodał. – Przychodzi i wychodzi o której chce. Ma nienormowany czas pracy.

– Sigmund Refsholt? Złota rączka?

– Tak. Jest zatrudniony jako dozorca, ale złota rączka to rzeczywiście bardziej odpowiednie określenie.

– Proszę mówić dalej.

– Byłem w domu jedynie przejazdem, przez jakieś pół godziny – wyjaśnił. Dym wylatywał z fajki cienką strużką. – Domek leży na Karto. Właściwie jest to dawna stróżówka, której celnicy używali w latach dwudziestych w czasach prohibicji. Rozciąga się stamtąd fantastyczny widok na całe wejście do Sandefjord.

Komisarz przytaknął. Znał to miejsce. W Wielkanoc Ingrid wybrała się z nim na wycieczkę na szczyt Kjerringberget, żeby podziwiać widok na Lifjell, Jomfruland i wybrzeże Szwecji.

– Cóż, chyba wszyscy fachowcy są tacy sami. Zostawili po sobie okropny bałagan. Sprzątałem po nich przez dwie godziny.

– A potem wrócił pan do domu?

– Nie, nie od razu – wyjaśnił i pochylił się, żeby podrapać psa. – Zrobiłem rundkę z Garmem. Zahaczyłem między innymi o Fornet.

– Spotkał pan jakichś znajomych?

– Widzę, że moje alibi nie daje panu spokoju – skomentował. Jego ton wydawał się żartobliwy, ale Wisting nie był pewny, czy rzeczywiście miał tak zabrzmieć.

– Rutyna – odparł i rozłożył ręce. Lata pracy w policji nauczyły go, że to małe niewinne słowo potrafi rozładować napięcie,

złagodzić krytykę pod adresem pracy policji i uspokoić tych, którzy byli narażeni na szczegółowe pytania. Najwyraźniej w przypadku Jørgena Borkmanna również okazało się skuteczne.

– Rzeczywiście, spotkałem kilku znajomych i pozdrowiłem parę osób, tak jak się pozdrawia ludzi, kiedy się spaceruje z psem. Zdaje się, że widziałem Ditlev-Simonsena, ale więcej nazwisk nie potrafię panu podać – odparł. Wyjął fajkę z ust i przyjrzał się jej uważnie, by stwierdzić, że wypalił cały tytoń. – Stałych mieszkańców jest tam nie więcej niż stu pięćdziesięciu, więc jeśli przejdzie się pan od drzwi do drzwi, możliwe, że znajdzie pan więcej osób, które to potwierdzą – dodał drwiącym tonem.

Głośne wrzaski dolatujące z wierzchołka sosny sprawiły, że obaj podnieśli wzrok. Dwie sroki kłóciły się o coś w koronie drzewa.

– Budują gniazdo – zawołał Borkmann. Wydawał się zadowolony, że może zmienić temat.

Wisting pokiwał głową i pomyślał o wydłubanych oczach Amalie.

– Według dawnych ludowych wierzeń sroka budująca nowe gniazdo oznacza śmierć – oznajmił Borkmann i włożył do ust fajkę, która już zgasła. – Wierzono, że sroka jest dziełem szatana.

– O której wrócił pan z Kjerringvik? – spytał komisarz.

– Nie patrzyłem na zegarek, ale było na tyle wcześnie, że zdążyłem zrobić sobie kilka kanapek, zanim zaczął się serwis informacyjny o dwudziestej trzeciej – odparł. – Wtedy zadzwonił Richardt i powiedział, że Amalie zaginęła.

– Co pan wtedy zrobił?

– W pierwszej chwili nic – ciągnął Borkmann i kilka razy postukał lekko fajką o kamień, żeby wysypać popiół. – Zanim położyłem się spać, próbowałem dodzwonić się do syna, ale nie odebrał telefonu. Ani stacjonarnego, ani komórki. Pojechałem do

niego. W domu świeciło się światło, ale samochodu Richardta nie było.

Wisting przyglądał mu się w milczeniu.

– Pomyślałem, że poszedł jej szukać, i wróciłem do siebie.

– O której był pan w domu?

– Dokładną godzinę na pewno poda panu moja sąsiadka – odpalił. W jego głosie znowu słychać było drwinę. – Garm był ze mną, więc zrobiliśmy sobie rundkę po Tollerodden. Przypuszczam, że byłem w domu krótko przed północą, ale nie patrzyłem na zegarek.

Wisting narysował u dołu strony grubą kreskę, dając tym samym znak, że uważa rozmowę za zakończoną.

– Zaspokoilem pańską ciekawość? – spytał Borkmann, wstając z kamienia. – Czy ma pan jeszcze jakieś pytania?

Było w nim coś, co napawało komisarza odrazą. Coś w jego sposobie bycia, co zdradzało, że lubił, żeby ostatnie słowo należało do niego.

– O co pokłócił się pan z synem? – spytał spokojnie. – Co tak bardzo wyprowadziło pana z równowagi, że musiał się pan wyżyć na naczyniach kuchennych?

Mężczyzna zacisnął wargi, a jego twarz stała się odrobinę bardziej czerwona.

– To prywatna sprawa – wydusił przez zęby. – Nie dotyczy ani pana, ani sprawy Amalie.

Odwrócił się na pięcie i zniknął między drzewami, zostawiając za sobą nieprzyjemne wrażenie. Niebieskawa mgła spowijała pobliskie wysepki. Sroki ucichły. Z drugiej strony Farrisvannet dolatywał stłumiony odgłos wieczornego pociągu zmierzającego w kierunku Skien.

Wistinga uderzyło to, jak chłodne okazało się spotkanie z Jørgenem André Borkmannem. Dyrektor zakończył je w mało taktowny sposób i komisarz doszedł do wniosku, że wolałby nie mieć w nim wroga.

## 39

Gdy tuż po północy Wisting otworzył drzwi domu przy Herman Wildenveys gate, usłyszał dźwięczny kobiecy śmiech zmieszany z muzyką lat siedemdziesiątych płynącą z radia.

Miał zamiar iść prosto do łóżka, wiedział bowiem, że następnego dnia obudzi się bladym świtem, a mimo to cieszył się, że Ingrid miała gościa. Przynajmniej nie siedziała sama przez cały sobotni wieczór.

– Co was tak bawi? – spytał.

– Merete dostała esemesa – odparła Ingrid. – Przeczytaj mu go.

– Wiesz, co mają wspólnego muszla klozetowa, urodziny i punkt G? – przeczytała przyjaciółka Ingrid i podniosła wzrok znad telefonu komórkowego.

Potrząsnął głową.

– Mężczyźni nigdy nie mogą w nie trafić!

Wisting zaśmiał się z obowiązku. Dwie opróżnione do połowy butelki wina stojące na stole najwyraźniej wpłynęły nie tylko na podniesienie nastroju, ale też na poziom dowcipów.

– Jak śledztwo? – spytała Ingrid. – Merete dobrze zna Jørgena Borkmanna – dodała, przekomarzając się z przyjaciółką.

– Naprawdę? – zaciekał się i spojrzał na nią.

– Skąd! – zaprzeczyła Merete i pokręciła głową. Okrągła twarz lekko się zarumieniła.

– Nie wstydź się – powiedziała Ingrid i ściszyła muzykę, wychodząc do kuchni. – Merete i Jørgen byli parą.

– Przesadzasz – stwierdziła Merete. – Umówiliśmy się kilka razy, to wszystko.

– Kiedy to było? – spytał Wisting, siadając.

– Prawie dziesięć lat temu. W każdym razie długo po tym, jak został wdowcem.

– Bardzo go wtedy lubiłaś – skomentowała Ingrid, która przyniosła mężowi zimne piwo.

– Owszem. To był szarmancki, wspaniały mężczyzna – uśmiechnęła się Merete i dołała sobie wina.

– Nadal taki jest – wtrąciła Ingrid. – Wiele razy wygłaszał prelekcje w mojej szkole. Jest członkiem towarzystwa historycznego.

Wisting pokiwał lekko głową, chociaż dyrektor Borkmann zrobił na nim zupełnie inne wrażenie. Wrócił myślami do spotkania, które właśnie odbyli, i doszedł do wniosku, że nie należało opierać się na opinii przyjaciółki Ingrid. Merete chyba nie najlepiej знаła się na mężczyznach. Miała niezliczonych partnerów, a nadal mieszkała sama.

– Ale wydaje mi się, że nigdy nie pogodził się z utratą żony – ciągnęła Merete, wpatrując się nieobecnym wzrokiem w dno kieliszka. – Nigdy się od tego nie uwolnił.

– Opowiedz o jego żonie – poprosiła Ingrid.

– Nie znałam jej – zaproponowała, ale spojrzała na Wistinga wzrokiem, który zdradzał, że miała ogromną ochotę opowiedzieć mu o żonie Borkmanna.

– Chętnie posłucham – powiedział i napił się piwa. Był ciekawy, od czego nie mógł uwolnić się Jørgen Borkmann.

– Zanim wyszła za mąż, nazywała się Helene Hinkel – zaczęła Merete, nie każąc się dłużej prosić. – Umarła bardzo młodo.

– Tuż po swoich trzydziestych urodzinach – dodała Ingrid.

– Wydarzyła się tragedia – przytaknęła Merete.

– Nieszczęśliwy wypadek – sprecyzowała Ingrid.

– Albo samobójstwo.

Wisting przechylił się do przodu na znak, że chętnie pozna szczegóły.

– Utonęła – wyjaśniła Merete. – Niedaleko ich domku letniskowego w Kjerringvik.

– Wybrała się tam na weekend pod koniec września razem z synem Richardtem – uzupełniła Ingrid. – On nie miał wtedy nawet dziesięciu lat.

Do głosu znowu doszła Merete.

– Gdy rano się obudził, matki nie było w domu. Znalazł jej ciało unoszące się na wodzie tuż za pomostem.

– Ech! Richardt Borkmann nie miał łatwego życia. Biedaczysko! – westchnęła Ingrid.

– To prawda – potwierdziła przyjaciółka, sącząc wino.

– Po śmierci żony Jørgen odziedziczył cały jej majątek – skomentowała Ingrid i zbliżyła kieliszek do ust.

– Helene pochodziła z zamożnej rodziny z Sandefjord – dodała Merete i zaczęła rozwodzić się na temat bogactwa rodu Hinkelów.

Wisting usiadł wygodnie i z zainteresowaniem przysłuchiwał się rozmowie. Najwyraźniej Jørgen Borkmann był tematem przewodnim całego sobotniego wieczoru. Ingrid i Merete powtórzyły Wistingowi najważniejsze fakty z życia dyrektora Borkmanna,

przytakując sobie nawzajem i uzupełniając wypowiedzi o dodatkowe szczegóły. Gdy powiedziały już wszystko, zamilkły, wpatrując się w kieliszki z winem i szukając nowego tematu do rozmowy.

– Co ty na to, że Ingrid zamierza wyjechać? – spytała nagle Merete.

– Daleko się wybierasz? – spytał i wypił łyk piwa, starając się ukryć zaskoczenie. Zauważył, że Ingrid zastygła, i poczuł niepokój.

– Jeszcze mu o tym nie mówiłam – odparła z twarzą zwróconą w stronę przyjaciółki, ale ze wzrokiem utkwionym w męża.

– Jest coś, o czym powinienem wiedzieć? – spytał, czując rosnące napięcie.

– Dostałam nową pracę – odparła.

– Moje gratulacje – skomentował. Trochę mu ulżyło. Szczerze mówiąc, nie wiedział dokładnie, co spodziewał się usłyszeć.

– Etat wykładowcy w Norad<sup>[29]</sup> – wyjaśniła.

– Norad? – powtórzył, jakby smakował nazwę. Nie pamiętał dokładnie, co oznaczał skrót, ale wiedział, że chodziło o agencję rozwoju powołaną do zarządzania norweskimi środkami pomocowymi, która podlegała bezpośrednio miejscu pracy Merete, czyli Ministerstwu Spraw Zagranicznych.

– No, może niedokładnie w Norad, lecz we wspieranym przez Norad programie edukacyjnym pod auspicjami Unii do spraw Kształcenia.

– To moja wina – przyznała Merete, jakby czytała w jego myślach. – Ale to ważna praca. Ponad sto milionów dzieci na świecie nie ma dostępu do edukacji. Większość z nich stanowią dziewczynki.

– Dziewczynki, które zdobywają wykształcenie, mają większą



szansę decydować o swoim życiu – dodała z entuzjazmem Ingrid. – Rodzą mniej dzieci i rzadziej tracą je z powodu chorób i niedożywienia. W ten sposób spada śmiertelność wśród dzieci.

– Kształcenie dziewcząt i kobiet to najefektywniejsza broń w walce z ubóstwem – wyjaśniła Merete. – Dzięki temu mają większe szanse i lepsze kwalifikacje, rośnie ich poczucie własnej wartości i wiara we własne siły.

– Prawo do edukacji jest podstawowym prawem człowieka – podsumowała Ingrid. – Dzięki niemu jednostka zyskuje możliwość wykorzystania swojego potencjału, lepiej rozumie świat i ma wpływ na społeczeństwo, w którym żyje.

– I ty będziesz ich tego uczyć?

– Moje zadanie będzie polegało na tym, żeby lokalne społeczności i rodzice uświadomili sobie, jak ważne jest, aby dziewczynki mogły chodzić do szkoły. Żeby nie zabierali ich stamtąd w młodym wieku i nie posyłali do pracy lub zmuszali do opieki nad rodziną.

Merete przytaknęła.

– Będzie dbała o to, żeby szkoły starały się dopasować również do potrzeb dziewcząt, żeby uczennice czuły się tam dobrze i bezpiecznie i nie przerywały edukacji.

– Gdzie to będziesz robić? – spytał i napił się piwa.

– W Zambii.

– Kiedy zaczynasz?

– Po wakacjach.

– Wylatujesz do Afryki już za dwa miesiące? – spytał, nie kryjąc rozgoryczenia.

– Najpierw muszę przejść szkolenie w Oslo – odparła. – Do Zambii wylatuję na początku października.

– Jak długo cię nie będzie?

Zwlekała z odpowiedzią.

– Chodzi o trzyletni angaż, z sześciomiesięcznym okresem próbnym i darmową podróżą do domu co kwartał.

Wstał bez słowa i poszedł do kuchni po kolejne piwo.

Ingrid poszła za nim.

– Co o tym myślisz?

– Nie wiem – odparł. – Jestem zaskoczony, ale jeśli dobrze cię znam, przemyślałaś to gruntownie.

Przytaknęła.

– Co z dziećmi? Jak twoim zdaniem zareagują?

– Line uważa, że to świetny pomysł.

– A więc Line już o tym wie? – spytał zaskoczony. – A Thomas?

– Jeszcze z nim nie rozmawiałam, ale nasze dzieci są już dorosłe, Williamie. Wyprowadziły się z domu. Wiodą własne życie, z którym my nie mamy już nic wspólnego. W końcu mogę zrealizować jedno z moich marzeń.

Pokiwał głową w zamyśleniu i spojrzał ze zdziwieniem na żonę.

– Jeśli właśnie tego chcesz, nie zamierzam cię powstrzymywać.

– Nie możesz mnie powstrzymać – odparła ostrożnie.

---

[29] Direktoratet for utviklingsamarbeid – (pol.) Norweska Agencja ds. Współpracy w Dziedzinie Rozwoju.

## 40

Pierwszy raz w tym roku poczuł smak lata. Słońce dopiero co wzniosło się nad horyzont i przegnało ostatnie poranne mgły. Stał na werandzie i spoglądał na leżące u jego stóp miasteczko, zaciskając palce wokół balustrady. Rozmyślał o czymś, co mroziło go od środka.

Usiłował odsunąć od siebie tę przedziwną myśl, że wkrótce zostanie sam, ale świadomość, że czeka go wiele takich samotnych chwil na werandzie z widokiem na całe Stavern, nie dawała mu spokoju.

Powinien był to przewidzieć. Powinien był domyślić się, że coś się święci. Wychwycić sygnały, kiedy Ingrid mówiła, że po wyprowadzce dzieci odzyskała wolność i że będą mieć w końcu czas dla siebie. Patrząc wstecz, dostrzegał wszystkie te razy, kiedy próbowała mu o czymś powiedzieć. Kiedy zaczynała zdanie i przerywała w pół słowa, ponieważ czuła, że on nadal myśli o sprawach związanych z pracą.

Rozumiał, że bała się powiedzieć mu o wyjeździe za granicę. Wiedziała, że to go sparaliżuje. Odciągnie jego myśli od dochodzenia, które prowadził, a skieruje na brak i tęsknotę, których niedługo doświadczy, i na problemy natury praktycznej,

takie jak obsługa pralki czy prasowanie koszul. Chciała odsunąć w czasie ten paraliż, szukając odpowiedniej sposobności, by mu o tym powiedzieć.

Ciepły letni świt zwabił muchy i inne owady. Jaskółki latały nisko i świergotały zadowolone z łatwo dostępnego śniadania. Puścił poręcz i pogłaskał opuszkami palców kwiatowe pąki roślin, które wyrastały nad balustradę. Na trawniku wciąż leżały suche brązowe liście, a wybujałe chwasty porastały wszystko dookoła, w tym starą różaną rabatę przed werandą.

Przydałaby mi się taka złota rączka jak Sigmund Refsholt, pomyślał i oczami wyobraźni zobaczył starego mężczyznę z grabiami ogrodowymi przed furtką domu Richardta Borkmanna. Nagle przyszło mu do głowy, że Refsholt zachowywał się podobnie jak ostatnio Ingrid. Jakby chciał coś powiedzieć, ale miał powody, by tego nie robić. Jakby czekał na odpowiedni moment.

– Już wstałeś? – szepnęła mu do ucha. W tej samej chwili poczuł zapach świeżo parzonej kawy.

– Dziękuję – uśmiechnął się i odebrał od niej filiżankę.

– Martwisz się? – spytała.

Próbował przyjrzeć się swoim uczuciom. Czuł coś podobnego do pustki, ale nie umiał wyrazić tego słowami.

– To stało się tak nagle – powiedział wymijająco.

– Złe wiadomości zawsze przychodzą nie w porę.

– To nie jest zła wiadomość – uśmiechnął się. – Nie myśl, że tak do tego podchodzę.

– Wróć do łóżka – poprosiła i pozwoliła, żeby poły szlafroka rozchyliły się, odsłaniając jej nagie ciało.

Nie był w stanie odrzucić takiego zaproszenia. Wypił łyk gorącej kawy, po czym wstawił filiżankę do pustej skrzynki na kwiaty

i ruszył za Ingrid.

Kochali się powoli i bez słowa, za to z taką intensywnością i bliskością, o jakie już ich nie podejrzewał. Jej ciepłe wargi droczyły się z jego ustami, język muskał jego skórę tuż nad górną wargą. Zamknął oczy. Właśnie tego będzie mu brakowało: jej zapachu, miękkiej skóry, wilgotnych warg, cichego oddechu i jasnych włosów, które łaskotały go, kiedy leżeli nadzy obok siebie.

– Co trzy miesiące będę przyjeżdżać do domu – powiedziała, jakby czytała w jego myślach. – Może to nam wyjdzie na dobre? Może będzie więcej takich chwil jak ta?

Zrozumiał, że nie zaspokoił wielu jej pragnień i oczekiwań, ale nie był w stanie dłużej się nad tym zastanawiać. Starał się skupić wyłącznie na tym, co tu i teraz.

Wtuliła się potem w jego ramię. Pocałował ją miękko w kark i zerknął na radiobudzik.

– Jedź – szepnęła.

– Hm? – spytał. Słyszał, co powiedziała, ale nie był pewny, czy wyczuł w jej głosie rozdrażnienie, czy serdeczną troskę.

– Masz ważne zadanie do wykonania – dodała. Teraz był pewny, że mówiła szczerze. – Jedź.

Leżał jeszcze przez kilka minut, czując, jak jego myśli zaczynają krążyć wokół spraw zawodowych. Uwolnił się z objęć Ingrid i podziękował jej za to, kim była. Wszedł nago na werandę i wyjął ze skrzynki na kwiaty filizankę z kawą, która dawno zdążyła wystygnąć. Spojrzał na miasteczko w dole i zobaczył, jak promienie słoneczne pełzają po czerwonym murze i żółtych pilastrach kościoła. Miasteczko było jak wymarłe. Jedyne, co się w nim poruszało, to policyjny radiowóz przejeżdżający powoli obok skweru i Dziewczyny ze Stavern. Naga kobieta wyrzeźbiona w kamieniu

stała z uniesionymi rękami i głową ukrytą częściowo w ramieniu z poczucia wstydu lub upokorzenia. Stała tak od ponad pięćdziesięciu lat. Z miejsca, w którym się teraz znajdował, tego nie dostrzegął, ale wiedział, że w jej oczach kryje się jakaś tajemnica. Zawsze był ciekawy, o czym myśli posągowa dziewczyna. Teraz musiał przyznać sam przed sobą, że równie mało wiedział na temat tego, co działo się w głowie Ingrid.

Wypił zimną kawę i odsunął od siebie przygnębiające myśli. Miał do rozwikłania inne, większe zagadki. Najbardziej intrygowało go to, jaką tajemnicę zabrała ze sobą do grobu Felicia Natholm. Tajemnicę dotyczącą jej nowo narodzonej córki, Andrei Amalie Lund.

## 41

Wisting zapadł się w fotelu. Pojemnik na przychodzące dokumenty przez noc urósł jeszcze bardziej. Były tam fakсы z odpowiedziami na zapytania i notatki sporządzone na podstawie zgłoszeń telefonicznych, które oficer przyjął na nocnym dyżurze.

Myśl o afrykańskiej wyprawie Ingrid nie pozwalała mu skupić się na pracy, więc porzucił papierkową robotę i uchwycił się innej myśli, która dręczyła go przez cały poranek. Włączył komputer i zalogował się, by móc wejść do Centralnego Rejestru Aktów Stanu Cywilnego. Do wyszukiwarki wpisał: „kobieta, urodzona: 17.05.79, pierwsze imię: May”. Otrzymał odpowiedź: „May-Britt Eyde”. Córka Sofie i Samuela Eyde, zamieszkała na Mauråsen w Porsgrunn.

– Już na nogach? – spytała Torunn Borg, stając nagle za nim.

Odwrócił się w stronę drzwi i zobaczył jej promienną twarz.

– Masz coś konkretnego do zrobienia? – spytał pod wpływem nagłego impulsu.

– Właściwie nie – odpowiedziała. – Mam wolny weekend, dzieci są u byłego męża. Doszłam do wniosku, że równie dobrze mogę tu przyjechać i na coś się przydać.

– Wybierzesz się ze mną do Porsgrunn? – spytał i streścił jej to,

co udało mu się ustalić na temat dawnej przyjaciółki Felicii Natholm. – Byłoby dobrze, gdyby rozmowa odbyła się przy policjantce – dodał, jakby czuł, że potrzebuje usprawiedliwienia.

W samochodzie milczeli, dopóki przy Eidanger nie skręcili w E18.

– O czym myślisz? – spytała, kładąc ostrożnie dłoń na jego ramieniu.

Starał się nie pokazać tego po sobie, ale przez jego ciało przeszedł ciepły dreszcz. Szukał jakiejś sensownej odpowiedzi, ale nie miał ochoty dzielić się z Torunn rozmyślaniami o żonie.

– Wydajesz się nieobecny duchem – dodała. Przeniosła dłoń na radio, żeby zmienić stację. – Chodzi o śledztwo?

– Chyba tak – odpowiedział i wzruszył ramionami. Głównie dlatego, że nie wiedział, jak zinterpretować jej gest.

Nie odezwała się więcej. Przeleciała przez wszystkie stacje, aż znalazła lokalną rozgłośnię. Resztę drogi umiliły im stare przeboje Kima Larsena<sup>[30]</sup>. W końcu zatrzymali się przed zniszczonym ceglanym domem jednorodzinny na Mauråsen. Budynek był koloru spłowiałej zieleni, która współgrała z omszałym dachem dwuspadowym. Tynk opadał od ścian całymi płatami. W wysokich oknach, które straciły większość białej farby, wisiały sfatygowane koronkowe firanki. Między nimi stały doniczki z uschniętymi roślinami. Gdy Wisting zaparkował przed krzywą bramą garażową, w oknie ukazała się zaciekawiona twarz kobiety.

Przed starymi schodami bawił się mały chłopiec. Siedział na jeźdźniku przypominającym traktor i wydawał dźwięki podobne do warkotu silnika. Poszarzałe drzwi zatrzeszczały, gdy kobieta wyglądająca przez okno stanęła w progu.

– Przepraszam, że niepokoję panią o tak wczesnej porze – zaczął



Wisting i przedstawił siebie i Torunn Borg. Swoim porannym telefonem obudził państwo Eyde, ale tak jak się spodziewał, Sofie Eyde szybko oprzytomniała, gdy powiedział, że jest z policji.

– Nic nie szkodzi – odparła i wyciągnęła w jego stronę starzejącą się dłoń o lekko brązowej skórze i pomarszczonych palcach ozdobionych pierścionkami. – W ten weekend opiekujemy się wnukiem – dodała i skinęła głową na młodego traktorzystę. – A wtedy i tak musimy wcześniej wstawać.

Zaprosiła ich do rozkładanego stołu z respateksu. Usiedli na prostych krzesłach z identycznego laminatu, z nóżkami wykonanymi z okrągłych metalowych rurek i siedziskiem z czerwonego skaju.

Zastanawiając się nad tym, jak zagaić rozmowę, spojrział przez okno na żółty dym unoszący się nad Parkiem Przemysłowym Herøya należącym do Norsk Hydro.

– Czy to syn May-Britt? – spytał, patrząc na chłopca, który bawił się na żwirowej ścieżce przed oknem.

– Tak – odparła i poczęstowała ich filiżanką porannej kawy. Była to niska, zadbana i energiczna kobieta.

– Podobno May-Britt i Amalie przyjaźniły się, gdy były dziećmi – Borg skierowała rozmowę na właściwe tory.

– Owszem – potwierdziła gospodyni, siadając na krześle naprzeciwko Wistinga. – Muszę przyznać, że zapomniałam i o Amalie, i o Felicii. Wyprowadziłam się ze Stavern ponad dwadzieścia lat temu. Przeżyłam szok, gdy usłyszałam w wiadomościach, że Amalie nie żyje. Że została zamordowana.

– Pani i Felicia Natholm również byłyście przyjaciółkami? – spytał Wisting i napił się gorącej kawy.

– Mówili o nas papużki nierozłączki – powiedziała z uśmiechem.

Miała drobną, okrągłą twarz o wyrazistych rysach, ale zbyt duże okulary, w dodatku w bladych, nijakich oprawkach, przyćmiewały jej osobowość. Mimo to włosy koloru popielaty blond i oliwkowa cera czyniły z niej atrakcyjną kobietę.

– Słyszała pani o szkielecie znalezionym podczas prac budowlanych w Stavern? – spytał.

Kobieta, która chwilę wcześniej uniosła obiema dłońmi filiżankę i zbliżyła ją do ust, zastygła nieruchomo. Gorąca para osiadła na jej okularach.

W końcu skinęła głową i spytała nieśmiało:

– To Felicia?

Wisting potwierdził, że chodzi o szczątki matki Amalie, i opowiedział jej o okolicznościach, w jakich ujawniono zwłoki.

Sofie Eyde odstawiła filiżankę, nie wypiwszy kawy. Zdjęła okulary i wytarła łzy, który napłynęły jej do oczu.

– Przepraszam – powiedziała. – Od dwudziestu pięciu lat czekałam na ten dzień. Czekałam na wiadomość o tym, co się stało z Felicią, a jednak nie byłam na nią przygotowana.

– Zastanawia mnie jedno – kontynuował rozmowę Wisting. – Byłyście bliskimi przyjaciółkami, a mimo to nie została pani przesłuchana w związku z zaginięciem Felicii.

– Nie mieszkałam już wtedy w Stavern – wyjaśniła. – Samuel pracował przez pewien czas w hucie aluminium w Karmøy<sup>[31]</sup> i mieszkaliśmy tam przez pół roku, zanim Felicia i ja zaszłyśmy w ciążę, każda w swoim zakątku kraju.

Wisting z zadowoleniem napił się kawy. Rozmowa zmierzała we właściwym kierunku.

– Ja miałam Samuela, chociaż dużo pracował, ale ona była sama.

– Czy kiedykolwiek powiedziała pani, kto był ojcem dziecka?

– Na pewno by mi powiedziała, gdybym była wtedy przy niej.

– Nie miałyście ze sobą kontaktu? – do rozmowy wtrąciła się Borg.

– Przysłała kilka listów, ale nie jest łatwo pisać o takich sprawach.

– Plotkowano, że została zgwałcona – dodał ostrożnie Wisting.

– To nieprawda – odparła szybko, jakby znała pogłoski i chciała je jak najszybciej zdementować. – Pisała, że jest w ciąży i cieszy się na myśl o założeniu rodziny. Nigdy nie wspominała o żadnym gwałcie.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Pisała, że zakłada rodzinę, ale nie zdradziła z kim?

– Nie.

– Ale po co miałyby ukrywać tożsamość ojca dziecka, skoro zamierzała za niego wyjść?

Sofie Eyde wzruszyła ramionami.

– Felicia już taka była. Zawsze tajemnicza.

– Ma pani te listy? – spytała Borg z nadzieją w głosie.

Kobieta pokręciła głową.

– Obawiam się, że wszystkie wyrzuciłam.

Wisting westchnął, ale Sofie Eyde nie zwróciła na to uwagi. Siedziała przed nim z miną, która po raz drugi nasunęła mu na myśl Monę Lisę. Nie uśmiechała się, ale miała zagadkowy wyraz twarzy, jakby sama o tym nie wiedząc, skrywała jakąś tajemnicę. Postanowił spróbować z innej strony.

– Była pani jej najlepszą przyjaciółką, więc chyba musiała pani wiedzieć, w kim Felicia była zakochana?

Potrząsnęła głową.

– Kiedy się ma dziewiętnaście lat, świat zmienia się jak

w kalejdoskopie. Jednego dnia człowiek jest zakochany, a następnego już o tym nie pamięta. Sama nie wiem... Nigdy nie pisała o mężczyznach, nie licząc swojego ojca, który nigdy nie trzeźwiał.

– A zanim się pani wyprowadziła? Czy ktoś kręcił się wokół Felicii?

– Wielu ich było – odparła z uśmiechem. – Ja dość szybko związałam się z Samuelem, ale Felicia niejednemu wpadła w oko.

Wisting przechylił się do przodu na znak, że chętnie dowie się czegoś więcej.

– Nie sądzę jednak, żeby Felicia była nimi jakoś szczególnie zainteresowana.

Zawahała się, zdradzając tym, że być może jeden z wielu adoratorów przyjaciółki wyróżniał się na tyle, że nadal go pamiętała.

– Tak? – spytał zachęcająco.

– Był chyba taki jeden – powiedziała ostrożnie. – Ale nie pamiętam jego imienia.

Wisting odchylił się do tyłu. Miał dużo czasu.

– Miał zostać dziennikarzem – mówiła dalej. – Pracował przez jakiś czas w lokalnej gazecie. Był tam na letnim stażu czy jakoś tak.

Komisarz poczuł ciarki na plecach. Już miał podsunąć konkretne nazwisko, ale Sofie Eyde ubiegła go, mówiąc:

– Nazywał się Kristoffer. Kristoffer Nybråthen.

---

[30] Kim Melius Flyvholm Larsen (ur. 1945) – duński piosenkarz,

tekściarz, gitarzysta i pisarz.

<sup>[31]</sup> Karmøy – gmina i wyspa w okręgu Rogaland; od Stavern dzieli ją ponad 400 km (trasa samochodowa).

Nad brzegiem morza powstawała nowa dzielnica miasta. Fritzøe Brygge była nadal jedynie częścią tego, co miało stać się nowym Vestbyen<sup>[32]</sup>, ale w ciągu zaledwie roku pojawiły się tam zarówno nowoczesne sklepy, jak i luksusowe mieszkania z widokiem na morze. Skwery, ścieżki dla pieszych i mosty łączyły nową zabudowę ze starą, sprawiając, że nowy twór stawał się powoli naturalnym przedłużeniem centrum Larviku. Gdy tylko lokalni politycy, mieszkańcy i inwestorzy przestaną toczyć spór o lokalizację, miał tam również powstać hotel spa i dom kultury z multikinem.

„Østlands-Posten” była jedną z pierwszych firm, które przeniosły się do nowej dzielnicy. Budynek redakcji stał zwrócony na północ, z widokiem na parking i pozostałości po przemyśle drzewnym.

Kristoffer Nybråthen siedział w głębi otwartej przestrzeni biurowej. Podniósł wzrok, gdy za Wistingiem zamknęły się rozsuwane drzwi. Nie mógł go nie zauważyć, a jednak skulił się za monitorem komputera, jakby próbował się ukryć.

Komisarz podszedł do niego, zabierając po drodze wolne krzesło. Nie mieli gdzie porozmawiać ze sobą na osobności, ale w tak wczesne niedzielne przedpołudnie redakcja świeciła pustkami. Byli sami, nie licząc redaktora o długiej szyi i dziennikarza sportowego.

– Dzień dobry – powiedział Wisting, starając się nawiązać kontakt. To, że przyciągnął krzesło do biurka Nybråthena i usiadł obok niego, zdawało się nie wystarczać, by zwrócić na siebie uwagę dziennikarza.

– Pan tutaj? – powiedział tylko. Oczy za okularami w rogowych oprawkach zrobiły się duże. Wizyta komisarza była mu wyraźnie nie na rękę.

– Nowy reportaż dotyczący zabójstwa? – spytał Wisting, wskazując głową monitor.

– Co? Tak, jasne – odparł i kliknął kilka razy myszką.

– O którym z nich?

– O którym...? Jak to?

Nybråthen nie odrywał oczu od komputera.

– Pisał pan o zeszkieletowanych zwłokach i o zabójstwie Amalie jakby to były dwie różne sprawy, a przecież one się ze sobą łączą.

Dziennikarz odchrząknął.

– Od kiedy to policja odwiedza dziennikarzy, żeby przekazać im nowe informacje?

Wisting potrząsnął głową.

– To dla pana żadna nowość. Przyszedłem tu, ponieważ nigdy nie wspomniał pan o tym, że znał Felicię Natholm.

– Nie potwierdzono jeszcze, że chodzi o nią... – bronił się.

– Oczywiście, że o nią! – przerwał mu komisarz. – A o kogo innego? Wiedział pan o tym już na miejscu znalezienia zwłok.

Dziennikarz milczał.

– Proszę powiedzieć, co pan wie na temat Felicii!

Mężczyzna postukał przez chwilę w klawiaturę, po czym obrócił się w fotelu i spojrzał prosto na Wistinga.

– Znałem ją – przyznał. – I co z tego?

Policjant wpatrywał się uparcie w dziennikarza, czekając na dalszy ciąg.

– To było młodzieńcze zauroczenie – powiedział i odwrócił się do komputera.

– Czy wasza znajomość miała intymny charakter?

– Co pan ma na myśli? – zachnął się i odwrócił gwałtownie w stronę Wistinga.

– Felicia Natholm była matką Amalie Lund – wyjaśnił. – Zakładam, że wiedział pan o tym.

Nic nie powiedział. Na jego bladej twarzy pojawił się rumieniec.

– Mój związek z Felicią zakończył się na długo, zanim urodziła – wyjaśnił i znowu się odwrócił. – Na długo, zanim zginęła.

– Co się stało?

– Właściwie nic. Po prostu... byliśmy młodymi ludźmi, którzy się spotkali. Jedno z nas poczuło coś, czego drugie nie odwzajemniało, i każde poszło w swoją stronę.

– Gdy Felicia zginęła...

– Nawet tu wtedy nie mieszkałem – wszedł mu w słowo. Mówiąc, pisał szybko na klawiaturze. – Poznaliśmy się, gdy dostałem wakacyjną pracę w gazecie. Jesienią rozpocząłem studia w Wyższej Szkole Dziennikarstwa w Oslo. Nie byliśmy już wtedy razem. Słyszałem później, że urodziła dziecko, ale o tym, że zginęła, dowiedziałem się dopiero, gdy wróciłem do domu na lato. Tak jak wszyscy inni myślałem, że popełniła samobójstwo.

– Wie pan, z kim miała to dziecko?

Nie odpowiedział. Kliknął na ikonę nowego programu i zaklął cicho, bo choć ostro rozprawiał się z klawiaturą, komputer nie wykonał jego polecenia.

Wisting powtórzył pytanie. Dziennikarz uparcie starał się



uruchomić program, ale w końcu dał za wygraną i obrócił się w fotelu.

– Ujmę to tak – zaczął, przenosząc spojrzenie na policjanta. – Felicia Natholm zniknęła z mojego życia na długo, zanim ktoś zakopał ją pod drogą. Gdy dała mi jasno do zrozumienia, że nie mam u niej szans, odpuściłem. Robiłem wszystko, żeby jej nie spotkać, świadomie jej unikałem i nie wiem nic o jej dalszym życiu.

– Ale na pewno dotarły do pana plotki na temat jej ciąży – Wisting się nie poddawał.

– Nigdy nie interesowałem się plotkami – odparł.

– A ja myślałem, że dziennikarze właśnie z nich żyją – wyrwało mu się. Natychmiast tego pożałował. Kristoffer Nybråthen podskoczył tak, jakby ktoś nadepnął mu na odcisk.

– Obawiam się, że nie mogę poświęcić panu więcej czasu – powiedział, starając się mimo wszystko zakończyć rozmowę w uprzejmy sposób.

– To tak jak ja – odparł Wisting i wstał.

---

[32] Zachodnie miasto.

## 43

Wisting siedział odchyłony do tyłu w fotelu i myślał o żurnaliście, który przez cały czas okazywał tak żywe zainteresowanie śledztwem. Teraz rozumiał dlaczego, ale miał wrażenie, że ten fakt nie ma znaczenia dla sprawy.

Światło słoneczne było nieprzyjemnie ostre. Odbijało się w aluminiowych ramach okiennych, rozpraszając go. Wstał, żeby zaciągnąć zasłony, ale przyłapał się na tym, że drażni go słoneczna pogoda, na którą tak długo czekał. Zamiast zasłaniać okno, przeniósł wzrok na bezchmurne niebo, zastanawiając się, jak poprowadzić dalej dochodzenie.

Nagle zadzwonił telefon. Wisting odwrócił się i utkwiał w nim wzrok. Doświadczył tego wiele razy. Gdy czuł, że śledztwo utknęło w martwym punkcie, niespodziewanie dzwonił telefon i dochodzenie gwałtownie nabierało tempa. W ten sam sposób postęp w sprawie mógł zostać zahamowany przez to, że ktoś nie odebrał ważnego telefonu.

Gdy tylko o tym pomyślał, doskoczył do biurka.

– Czy rozmawiam z panem Williamem Wistingiem? – odezwał się kobiecy głos.

– Tak – potwierdził.

– Mam pana wizytówkę – ciągnęła kobieta, nie przedstawiając się. – Chciał pan, żebyśmy zadzwonili, kiedy pacjent z 207 odzyska przytomność.

– Nikolay Lund? Wybudził się?

– Lekarz twierdzi, że sam do was zadzwoni, jeśli będzie miał wam coś do powiedzenia, ale moim zdaniem powinniście porozmawiać z tym pacjentem. Musiał przeżyć coś strasznego.

Przemierzając zdecydowanym krokiem blady i smutny korytarz szpitalny, Wisting uśmiechał się przyjaźnie do pielęgniarek krzątających się wokół starych, chorych i bezradnych pacjentów, którzy wiedli życie za chwiejącymi się parawanami.

Nikolay Lund pół leżał, pół siedział na szpitalnym łóżku, które było starannie wymoszczone białymi poduszkami i kołdrami. Gdy komisarz wszedł do sali, opuchnięta twarz odwróciła się w stronę drzwi. Oko, które mężczyzna był w stanie otworzyć, zrobiło się wielkie, a on sam skulił się z przerażenia.

– Jestem z policji – wyjaśnił szybko Wisting, żeby go uspokoić. Zdaje się, że to pomogło. Mężczyzna osunął się na poduszki i położył ręce na kołdrze. Lewa dłoń była nadal szczelnie zabandażowana, a mimo to przez białe opatrunki przesączał się czerwono-żółty płyn.

– Nie mam nic do powiedzenia – rzucił szybko.

Wisting przyglądał mu się, czekając, aż przerwy między dźwiękami wydawanymi przez kardiomonitor staną się dłuższe. Dopiero wtedy się odezwał.

– Najpierw mnie wysłuchaj – poprosił i przyciągnął krzesło do krawędzi łóżka. – Obawiam się, że mam złe wieści.

Wskazanie pulsometru znowu osiągnęło wysoką wartość.

– Mama? – spytał.

– Twoja matka czuje się dobrze – zapewnił Wisting. – Oczywiście, jest bardzo chora, ale jej stan jest stabilny.

Mężczyzna na łóżku szpitalnym spojrzał na policjanta z zaskoczeniem. Tymczasem komisarz wiercił się na krześle, myśląc o tym, w jaki sposób przekazać tragiczną wiadomość.

– Chodzi o Amalie – powiedział w końcu i postanowił przejść od razu do rzeczy. – Nie żyje.

Twarz, która miała żółto-niebieski kolor, pobladła. Mężczyzna kilka razy przełknął ślinę, ale nie był w stanie wydobyć z siebie głosu.

– W środę zgłoszono jej zaginięcie – zaczął Wisting i zrobił pauzę.

Nikolay Lund odchrząknął i spytał ostrożnie:

– A jaki dzisiaj jest dzień?

– Niedziela – odparł. – Znaleziono ją w piątek wieczorem.

– Jak... – spytał i znowu przełknął ślinę.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa.

Mężczyzna poderwał się na łóżku i sięgnął po jednorazową nerkę tekturową stojącą na stoliku nocnym. Jego ciałem kilka razy wstrząsnęły mdłości, zanim zwymiotował żółtawym śluzem o ostrej woni. Komisarz poszedł do łazienki i napełnił plastikowy kubek wodą.

– Dziękuję – wyszeptał Nikolay Lund, biorąc od policjanta naczynie i kawałek ręcznika papierowego.

– Przykro mi – powiedział cicho Wisting.

– Co się stało? – spytał Nikolay, gdy wytarł twarz.

Komisarz odpowiedział na to pytanie rzeczowo, pomijając makabryczne szczegóły, które poznali w toku śledztwa.

– Jak układały się twoje relacje z Amalie? – spytał, kierując rozmowę na temat, który w tej chwili najbardziej go interesował.

– Myślę, że jak większości braci i sióstr.  
– Podobno dochodziło między wami do nieporozumień.  
– Rodzeństwa tak już mają – tłumaczył się.  
– Ale wy nie byliście prawdziwym rodzeństwem – zauważył ostrożnie Wisting.

– Ale tak się czuliśmy.

Policjant nie skomentował tych słów. Miał wrażenie, że Nikolay chce coś dodać.

– To była prawdziwa miłość, jaka łączy rodzeństwo – powiedział z naciskiem. – Myślę, że byłbym gotowy za nią umrzeć. Ona miała więcej powodów, by żyć, niż ja.

– Ale to właśnie pokrewieństwo stało się przyczyną jednej z waszych najgwałtowniejszych kłótni – zaproponował. – Twierdziłeś, że skoro nie jest biologicznym dzieckiem waszych rodziców, nie powinna dziedziczyć po nich tyle co ty.

Lund westchnął ciężko.

– Nie zawsze taki byłem – wyjaśnił, rozkładając ręce.

– To znaczy?

– Nie zawsze byłem narkomanem – odparł. – Amalie i ja mieliśmy wspaniałe dzieciństwo. Najlepsze. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Z czasem oddaliliśmy się od siebie. Zaczęły nas interesować różne rzeczy. Mnie te złe – dodał i wykrzywił twarz w grymasie, usiłując usiąść trochę wyżej na łóżku.

– Co ci się właściwie stało?

– Narkotyki – odparł krótko i zaczął rozwijać bandaż. – Dług za narkotyki i windykaty.

Wisting poczuł ucisk w żołądku, gdy zobaczył, co kryje się pod opatrunkami. Paliczki dalsze dwóch palców musiały zostać amputowane. Dwa inne palce trzymały się reszty dłoni za pomocą

grubych szwów, którymi połączono tkanę skórną w nadziei, że się zrośnie. Między nimi chirurgicznymi powstały czarnobrazowe strupy. Część z nich oderwała się, gdy mężczyzna rozwijał bandaże, i natychmiast pojawiła się krew zmieszana z żółtawą ropą.

– Co oni ci zrobili?

– Twierdzili, że wiszę im pieniądze, i zmusili mnie do podpisania weksla.

– Jak? – spytał Wisting, wpatrując się w zmasakrowaną dłoń.

– Mniejsza o to. Macie ważniejsze sprawy na głowie – westchnął.

– Jeśli wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one. Tak to już jest.

– Tore-Tang jest w areszcie. Gdy został zatrzymany, miał przy sobie list dłużny.

Nikolay Lund zaśmiał się gardłowo.

– Chciał mi wyrwać paznokcie, ale ja je obgryzam. W każdym razie kiedyś to robiłem – sprostował i znów się roześmiał. – Nie dał rady ich wyrwać, więc zmiążdżył mi palce.

– A to po wewnętrznej stronie dłoni? – spytał Wisting, wskazując pęcherze wypełnione płynem surowicznym.

– Nastaw płytę grzejną na 2000 watów – odparł, jakby czytał przepis kulinarny. – Połóż rękę na płycie i poczekaj, aż zaczniesz się przypiekać.

Komisarz potrząsnął głową, zniechęcony i przerażony. Słyszał, jak Hammer opowiada o płatnych zabójcach i o tym, jak wymierza się sprawiedliwość w środowisku narkotykowym, ale nigdy nie widział z bliska rezultatów takich działań.

– Ale nie zawsze tak było – ciągnął młody mężczyzna. – Kiedyś byłem kochanym dzieckiem i najlepszym przyjacielem Amalie. Dzieliliśmy się tajemnicami i myślami na każdy temat.

– Jakimi tajemnicami? – zaciekawiał się.

– Na przykład tą dotyczącą prawdziwych rodziców Amalie.

Wisting zmarszczył brwi i przechylił się do przodu, dając do zrozumienia, że chciałby usłyszeć coś więcej.

– Mama i tata myśleli, że uda im się utrzymać to w tajemnicy. Że Amalie nie dowie się, kim byli jej biologiczni rodzice, ale to jest przecież niemożliwe w tak małej miejscinie jak Stavern. Dowiedziała się tego od koleżanek ze szkoły, gdy miała dwanaście lub trzynaście lat. Ja sam słyszałem plotki na ten temat już dwa lata wcześniej.

– Plotki?

– Plotki o tym, że mama i tata nie są jej prawdziwymi rodzicami, że Amalie jest bękartem, jak ją nazywano, i że jej matka odebrała sobie życie.

– A ojciec?

– O ojcu mówiono różnie. Krążyły pogłoski o związku kazirodczym i o gwałcie. Kilka lat temu Amalie spotkała się z policjantem, który prowadził tamtą sprawę.

Komisarz zamarł, wpatrując się ze zdziwieniem w mężczyznę, jakby czegoś nie zrozumiał lub nie dosłyszał.

– Z jakim policjantem? – spytał ostrożnie.

– Z tym, który prowadził sprawę zaginięcia matki Amalie. Nazywał się Wrang coś tam, chociaż wcale taki nie był.

– Nie był jaki...?

– *Vrang*<sup>[33]</sup>. Opowiedział Amalie wszystko, co wiedział, chociaż nie było tego dużo.

Komisarz poprawił się na krześle.

– Czy ja dobrze rozumiem: Amalie spotkała się z policjantem, który prowadził dochodzenie w sprawie zaginięcia jej matki?

Lund przytaknął.

– Czy to coś złego?

– Odwiedziła go w domu? – ciągnął Wisting.

– Tak. On mieszka koło stadionu Fram – odparł. – A może nie wolno mu o tym rozmawiać? Tajemnica służbowa?

– To akurat nie stanowi problemu – Wisting machnął lekceważąco ręką i zerknął na zegarek na znak, że nie chce o tym dłużej rozmawiać. – Na koniec muszę zadać ci kilka pytań.

– Tak?

– Gdzie byłeś we wtorek wieczorem?

– Gdy zginęła? – Lund przełknął ślinę. – Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Nie jestem w stanie oddzielić dni od siebie.

– Gdzie mieszkasz?

– Trochę tu, trochę tam, u przyjaciół i znajomych.

– Czy ktoś z nich wie, co robiłeś we wtorek?

W odpowiedzi wrzucił ramionami i pozwolił Wistingowi przejść do kolejnego pytania.

– Jak myślisz, dlaczego zginęła?

Mężczyźnie udało się odsunąć nieco od siebie wiadomość o zabójstwie siostry, ale gdy zaczęła docierać do niego okrutna prawda, jego twarz poszarzała.

– Czy ona... – odchrząknął. – Czy została zgwałcona?

– Nie – odparł. – Szukamy motywu zabójstwa.

– A Richardt? Jej facet? Potrafi się porządnie wściec.

– A miał powód, żeby wściec się na Amalie?

Lund wrzucił ramionami. W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do sali weszli kobieta i mężczyzna w białych fartuchach. Wisting rozpoznał pielęgniarkę ze swojej wcześniejszej wizyty na oddziale, natomiast mężczyzna musiał być lekarzem, ponieważ



wokół jego szyi wisiał stetoskop.

– Odwiedziny? – spytał, spoglądając z zaskoczeniem na Wistinga.

– Oficjalna wizyta – poprawił go komisarz i wstał z krzesła, pokazując odznakę policyjną. – Ale już skończyliśmy. Czeka mnie inna, równie ważna wizyta.

---

[33] Vrang – (pol.) fałszywy, kłótlivy, niewłaściwy, mylny, odwrotny.

Siwa głowa Josefa Wrangsunda wychyliła się nad skrzynką balkonową dwa piętra nad Wistingiem, gdy ten nacisnął przycisk domofonu. To, że domofon wciąż działał, było prawdziwym cudem, zważywszy na fakt, że chuligani zrobili, co mogli, żeby go zniszczyć, używając w tym celu zapalniczek i różnokolorowych farb w sprayu.

– Idę! – zawołał Wrangsund i jego głowa zniknęła znad skrzynki pełnej suchych badyli. Chwilę później zabrzączał dzwonek.

– Piękną mamy dzisiaj pogodę – powiedział były policjant i zaprowadził Wistinga na ciasny balkon. Biła od niego ostra woń alkoholu, ale trudno było się zorientować, czy zapach jest nowy, czy stary. Można było jednak domniemywać, że w przypadku Josefa Wrangsunda woń alkoholu nie miała szans za bardzo się zestarzeć.

– Nie przyszedłem rozmawiać o pogodzie – odparł Wisting. Czuł, że ma zły humor. Znudziło go bawienie się w kotka i myszkę.

– Kawy? – zaproponował Wrangsund.

– Nie, dziękuję – odparł i usiadł na plastikowym krześle przed okrągłym stolikiem, na którym leżało sobotnie wydanie „VG” z krzyżówką.

– Podobno taka pogoda ma się utrzymać przez cały przyszły tydzień – oznajmił mężczyzna, siadając.

Wisting wyjął notes. Wiedział, że musi się skupić, żeby nie czuć irytacji na byłego policjanta, który najwyraźniej zataił istotne informacje. Należało mieć jedynie nadzieję, że miał ku temu ważny powód.

– Ptak padlinożerny na pięć liter? – spytał emeryt, sięgając po ołówki leżący obok gazety.

– Ostatni raz widziano ją na tej ulicy – powiedział komisarz i wskazał głową Hoffs gate.

– Co?

– Dawna koleżanka z klasy była ostatnią osobą, która widziała Amalie Lund żywą – wyjaśnił. – Szła tą ulicą.

Wrangsund wpatrywał się w Wistinga w milczeniu. Wziął do ręki filiżankę kawy i wypił spory łyk, zanim się odezwał.

– Tak. Słyszałem o tym w wiadomościach – odparł. Zapach alkoholu stał się jeszcze bardziej wyczuwalny.

– Kiedy ostatni raz widział pan Andreę Amalie Lund? – spytał, używając obu imion i nazwiska ofiary, tak jak to zwykł czynić w stosunku do własnych dzieci, gdy musiał się z nimi rozmówić.

Stary policjant chwycił ze stołu paczkę tytoniu, otworzył ją i skupił się na skręcaniu papierosa.

– Widziałem ją 1 maja – odparł po chwili milczenia. – Poszedłem na piwo do Bøkekroa – dodał i polizał bibułę. – Siedziała na ławce obok Richardta Borkmanna i jadła z nim na spólkę lody włoskie.

Wisting przyglądał mu się, szukając w myślach kolejnego pytania.

– W Wielką Sobotę widziałem ją na Nordbyen – ciągnął Wrangsund, zapalając papierosa. – Zimą była na pobliskim lodowisku, a tuż przed Bożym Narodzeniem widziałem jej zdjęcie w gazecie. Brała udział w sondzie ulicznej – mówił dalej

z papierosem w kąciku ust. – Zeszłej jesieni widziałem ją na spacerze z psem, a ubiegłego lata widziałem ją dwa razy na Fritzøe Brygge, w odstępie trzech dni.

Wisting wciąż się nie odzywał.

– Zawsze była taka radosna – kontynuował Wrangsund. – Dużo się śmiała, ale wtedy na ławce w Bøkeskogen, 1 maja, była bardzo poważna. Sprawiała wrażenie, jakby przygniatał ją jakiś straszny ciężar. Nigdy wcześniej jej takiej nie widziałem.

– Nawet wtedy, gdy przyszła zapytać o swoją matkę?

Wrangsund zamyślił się. Mocno zbity papieros wydawał ciche trzaski. Gdzieś w oddali odezwały się kościelne dzwony na znak, że niedzielne nabożeństwo dobiegło końca. Dzwony przywiodły komisarzowi na myśl Ingrid, która wkrótce miała go opuścić. Chociaż nic na to nie wskazywało, miał nadzieję, że szybko uda się wyjaśnić tę sprawę, tak by mógł spędzić z żoną czas, który został do jej wyjazdu.

– Przyszła do mnie tuż po swoich trzynastych urodzinach – zaczął. Jego wzrok stał się nieobecny.

Wisting odsunął od siebie myśl o Ingrid i słuchał uważnie.

– Właśnie rozwiązywałem krzyżówkę – kontynuował były policjant – dokładnie tak jak teraz, gdy zadzwoniła do drzwi.

Zaciągnął się i strzepnął popiół do skrzynki na kwiaty.

– Nie musiała się przedstawiać. Była piękna jak jej matka. Przez chwilę myślałem nawet, że to Felicia się odnalazła. Ale dość o tym – przerwał sam sobie. – Miała do mnie tylko jedno pytanie. Chciała wiedzieć, co się stało z jej matką.

– Co jej pan powiedział?

– Prawdę – odparł i ściągnął z języka strzępek tytoniu. – Powiedziałem, że nie wiem.

Siedzieli w milczeniu, spoglądając na siebie. Gdy ucichły kościelne dzwony, Wrangsund mówił dalej:

– Stała w drzwiach i patrzyła na mnie pustym wzrokiem. Poprosiłem, żeby usiadła, i podałem jej szklanę soku. I opowiedziałem jej całą historię.

– Całą historię? – powtórzył Wisting.

– O tym, jak poznałem jej dziadków, o jej babci, która umarła, rodząc Felicię, o tym, jak ona sama przyszła na świat i że nikt nie wiedział, kim był jej ojciec. Opowiedziałem jej o tym, jak zaginęła jej matka i jak jej szukaliśmy, jak jej dziadek pił i jak decyzją sądu rodzinnego została umieszczona w rodzinie Alfreda i Synnøve Lundów. I o tym, jak ją zapamiętałem, gdy była niemowlęciem. Niczego przed nią nie zataiłem.

– Ale dlaczego nie powiedział mi pan o tym wcześniej?

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Oczywiście! – zawołał komisarz. – Przecież to czyni z pana podejrzanego. Nie widzi pan tego? Ostatni raz widziano ją rzuć kamieniem stąd, a pan zataja fakt, że znał ofiarę!

Wrangsund strzepnął kilka płatków popiołu z gazety, która leżała przed nim na stole, zanim zdecydował się mówić dalej.

– Zadała mi jeszcze jedno pytanie. Zastanawiała się, czy ma w ogóle jakąś rodzinę.

Pozwolił, żeby te słowa zawisły w powietrzu, zanim przełknął głośno ślinę i kontynuował wypowiedź.

– Odpowiedziałem jej, że ma. Rodziców Alfreda i Synnøve i brata Nikolaya. Lepszej rodziny nie mogła sobie wymarzyć. I miała mnie, dodałem. Powiedziałem, że zawsze może do mnie przyjść, jeśli będzie potrzebowała dziadka.

– Skorzystała z tego? Przychodziła do pana więcej razy?

Wrangsund potrząsnął głową.

– Siedziała tutaj długo, w milczeniu, myśląc o tym, co usłyszała. W końcu wstała, uśmiechnęła się i powiedziała, że chce, żeby wszystko zostało po staremu. Chciała, żeby Synnøve i Alfred byli nadal jej mamą i tatą. Prosiła, żebym jej obiecał, że nie powiem nikomu o jej wizycie.

– I to wszystko?

Mężczyzna wiercił się na krześle.

– Prawie – odparł.

– Prawie?

– Kilka lat po zaginięciu Felicii Natholm odszedłem z pracy w policji – wyjaśnił. – Gdy sprzątałem gabinet, znalazłem małą drewnianą szkatułkę.

– Tak?

– To była szkatułka, która stała w pokoju panińskim Felicii. Trzymała w niej swoje osobiste drobiazgi, jakieś papiery i takie tam. Sądziłem, że zawartość szkatułki może mieć znaczenie dla sprawy, i wziąłem ją do komendy. Gdy odchodziłem z pracy, zabrałem ją ze sobą do domu.

Wisting milczał, czekając na dalszy ciąg.

– Gdy przyszła do mnie Amalie, chciałem jej coś dać. Nie byłem w stanie pomóc jej w żaden inny sposób i dlatego podarowałem jej tę szkatułkę.

– Pamięta pan, co dokładnie w niej było?

– Obawiam się, że nic wyjątkowego – westchnął, wpatrując się w papierosa. – Takie drobiazgi, które zbierają nastolatki. Zdjęcia koleżanek z klasy, wycinki z gazet, gładki kamień, karteczki z wierszami.

– Wycinki z gazet?

– Tak, ze wzmiankami o koncertach i wydarzeniach sportowych. Nie było tam nic, co mogłoby naprowadzić nas na jej trop. Oczywiście, nigdy nie powinienem był zabierać szkatułki do domu, nie mówiąc już o tym, żeby dawać ją Amalie, ale z drugiej strony: po co miała stać w depozycie i zbierać kurz? Wydaje mi się, że ona miała z niej więcej pożytku. Zresztą, nie miałem już nic do stracenia. I tak mnie wylali.

Wistingowi nie przychodziło do głowy żadne nowe pytanie. Siedział w ciszy i przyglądał się byłemu policjantowi. Czubek papierosa zamienił się w cienki spiczasty stożek, który Wrangsund zgasił w skrzynce na kwiaty, między suchymi badyłami. Również informacja o tym, że Amalie Lund odwiedziła Josefa Wrangsunda, okazała się śladem, który prowadził w ślepy zaułek.

– Ostatnia litera to A – powiedział nagle były policjant, zupełnie niezrażony rozmową, którą prowadził z komisarzem. – Ptak padlinożerny na pięć liter – wyjaśnił, dając sygnał, że temat Amalie Lund uważa za zamknięty.

## 45

Josef Wrangsund odprowadził go do ciasnego przedpokoju. Wisting położył dłoń na klamce z poczuciem, że jest coś jeszcze, o co powinien zapytać, ale odrzucił tę myśl.

– Sroka – powiedział zamiast tego. – Ptak padlinożerny na pięć liter.

Stary policjant najwyraźniej nie zrozumiał, że komisarz nawiązuje do krzyżówki, ale nie zdążył zareagować, ponieważ zadzwonił domofon.

– Tak? – powiedział do słuchawki.

– Samochód jest gotowy – odezwał się męski głos.

– To Sverre, mój stary kumpel – wyjaśnił Wrangsund. – Robił przegląd mojego auta.

– Zejdiesz na dół? – dopytywał się mężczyzna stojący dwa piętra niżej.

– Już schodzę – odparł Wrangsund. Odwiesił słuchawkę domofonu i ruszył schodami za Wistingiem.

– Urządziłem sobie jazdę próbną – oznajmił mężczyzna czekający na dole. Komisarz rozpoznał i jego, i samochód, i nagle poczuł się tak, jakby udało mu się połączyć dwie luźne nici. Nie przyniosło to jednak żadnego odczuwalnego skutku. Mężczyznę, który przyjechał



starym mercedesem Wrangsunda, był prowadzący autoszrot sąsiad Richardta Borkmanna. Sverre Brennhagen nie zaszczycił Wistinga nawet spojrzeniem i robił, co mógł, by nie znaleźć się w sytuacji, w której należałoby wyciągnąć rękę na powitanie.

– I co? Dobrze chodzi? – spytał Wrangsund. Podszedł do samochodu i powiódł palcami po masce.

– Jak w zegarku – zapewnił Brennhagen i pogłaskał się po koziej bródce. – Pomyślałem, że równie dobrze mogę ci go odstawić pod dom.

– Świetnie – skomentował były policjant i okrążył stare, idealnie wypolerowane auto.

– Podrzucisz mnie do domu? – spytał Brennhagen.

– Oczywiście – odparł Wrangsund.

– Pił pan – wtrącił się do rozmowy Wisting.

Dopiero wtedy Brennhagen przeniósł wzrok na komisarza.

– Jadę w tym samym kierunku. Mogę pana podwieźć – ciągnął Wisting.

Na krótką chwilę zapadła cisza, po czym obaj mężczyźni odpowiedzieli jednocześnie, że tak chyba będzie najlepiej.

Wistingowi nie uśmiechała się myśl, że wielki mężczyzna w brudnym kombinezonie ma usiąść w fotelu pasażera w jego volvo, ale miał nadzieję, że podczas przejażdżki uda mu się pociągnąć Brennhagena za język.

– Wie pan, że od czasu naszej ostatniej rozmowy wiele się zmieniło w sprawie, którą prowadzę? – spytał, skręcając w Hoff's gate. – Pana sąsiadka nie żyje. Została zamordowana.

Mężczyzna pokiwał głową w milczeniu.

– Jest pan ich najbliższym sąsiadem i dużo czasu spędza pan przed domem – ciągnął Wisting. – Jest pan pewien, że nie widział

jej w dniu, w którym zaginęła? W dniu jej zabójstwa – dodał, żeby podkreślić powagę pytania.

– Mam alibi – rzucił krótko.

– Nie miałem na myśli... – zaczął komisarz.

– Tego dnia byłem u Josefa – przerwał mu. – Pojechałem do niego przed obiadem, żeby spojrzeć na jego samochód. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy. Trochę wypiliśmy. Do domu wróciłem w nocy. To wszystko.

– Skąd pan zna Josefa Wrangsunda? – zaciekał się Wisting.

– Przecież pan wie.

– Nie – odparł przeciągle.

– Nie sprawdziliście mnie?

Komisarz nie odpowiedział, ale zaczynało do niego docierać, że chyba powinien był to zrobić.

– Josefa poznałem na policji. Kiedyś zostałem niesłusznie oskarżony, a on mnie z tego wyciągnął.

– Z czego?

– Oskarżyli mnie o gwałt i gdyby nie to, że Josef jest uczciwym policjantem, przez te fałszywe oskarżenia wylądowałbym w pudle.

Wisting milczał przez dwie przecznice, trawiając nowe informacje.

– Na pewno widział pan, czy ktoś odwiedzał pańskich sąsiadów?  
– powiedział w końcu. Postanowił zmienić temat, a o sprawie gwałtu dowiedzieć się więcej z archiwalnych akt policyjnych.

Mężczyzna nie odpowiedział.

– Mam rację? – spytał komisarz.

Brennhagen wzruszył ramionami, sprawiając, że Wisting skręcił błyskawicznie w boczną ulicę.

– Źle pan pojechał – zauważył mężczyzna.

– Tędy jedzie się do komendy – wyjaśnił komisarz. – Skoro nie

potrafi pan odpowiedzieć na moje pytania, załatwimy to w bardziej formalny sposób.

– Jest taki młody mężczyzna, który mówi po szwedzku – odezwał się Brennhausen po chwili namysłu. – Teraz jeździ wynajętym autem, ale zwykle wozi się wypasionym golfem. Droga bryka.

Wisting spojrzał na pasażera, który po raz pierwszy wypowiedział dwa pełne zdania, w dodatku złożone. Zastanawiał się, dlaczego Brennhausen stał się nagle tak rozmowny: czy podziałała na niego groźba dowiezienia do komendy, czy fakt, że tematem była motoryzacja.

– Co z tym Szwedem? – spytał.

– Był u nich tamtej nocy, gdy zaginęła.

– Przecież pan był wtedy u Wrangsunda?

– Wróciłem do domu w nocy. Zrobiłem sobie kanapkę i usiadłem przy oknie kuchennym. Piłem piwo i słuchałem radia.

– I co pan widział?

– Przyjechali tym jego golfem.

– Jacy oni?

– Szwed i Richardt Borkmann.

– Co robili?

– Weszli do garażu. Młody Borkmann niósł duży plecak.

– Co robili w garażu?

– Nie mam pojęcia.

Wisting spojrzał z ukosa na Brennhausena.

– Wyszli po kilku minutach – ciągnął tamten. – I zniknęli w domu. Szwed wyszedł po kwadransie i odjechał.

– Widział pan coś jeszcze?

– Nie.

– Czego pan słuchał?

– Nie rozumiem?

– W radiu – wyjaśnił komisarz, nie tłumacząc, że informacja o programie pozwoliłaby im umieścić obserwację w czasie.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

Wisting nie odpowiedział. Zatrzymał samochód przed budynkiem komendy, ale nie wyłączył silnika.

– Jakieś nocne życzenia muzyczne czy jakoś tak. Nie pamiętam dokładnie, coś tam grało w tle.

– Czy on bywał u nich wcześniej, ten Szwed? – spytał, wrzucając bieg.

– Tak i to często – przytaknął.

– Kto jeszcze u nich bywał?

– Niewiele osób. Nie mają dużej rodziny, ani jedno, ani drugie. Od czasu do czasu zjawia się stary Borkmann, głównie w niedziele. Przypuszczam, że przychodzi do nich na obiad. No i jest jeszcze dozorca, który często się tam kręci.

– Zna pan jej rodzinę?

– Znam jej historię – odparł, kiwając nisko głową, gdy skręcili w ulicę, przy której mieszkał. – Jej babka, biologiczna, przyjaźniła się z byłą żoną Josefa. Dawno temu zostaliśmy sobie przedstawieni.

– W takim razie wie pan również, co się stało z biologiczną matką Amalie? – spytał komisarz, zatrzymując się przed domem Brennhagena.

– Josef wspominał, że ją znaleźliście – przyznał – ale co się wtedy wydarzyło, tego chyba nikt nie wie.

– Ktoś wie – odparł Wisting i spojrzał na duży dom Richardta Borkmanna. – I to, co się stało wtedy, i to, co wydarzyło się całkiem niedawno.

## 46

Espen Mortensen przekręcił klucz, odsunął zasuwę i otworzył metalowe zielone drzwi. Wisting pierwszy wszedł do celi aresztu.

Nie było tam nic poza prostym łóżkiem i toaletą w rogu pokoju. Gustav Persson stał wyprostowany na środku celi, bosy, z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Wypuście mnie w końcu z tej nory? – spytał.

– Nie ja o tym decyduję – odparł komisarz. – I nie jesteśmy tu z pana powodu.

– To czego chcecie?

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa Amalie Lund – wyjaśnił. – Ustalamy, co robiła i z kim się kontaktowała, zanim została zamordowana. I w związku z tym chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

Persson spojrzał na niego.

– Jeśli się nie mylę, byliście przyjaciółmi – kontynuował Wisting, starając się wciągnąć Szweda w rozmowę. – Mam nadzieję, że chociaż siedzi pan w areszcie, może nam pan pomóc w śledztwie.

Wyglądało na to, że plan Wistinga zadziałał. Szwed zrezygnował z pozycji obronnej i włożył ręce do kieszeni.

– Co chcecie wiedzieć?

– Gdzie pan był, gdy Amalie zaginęła? – spytał Mortensen, przygotowując się do robienia notatek.

– Co to ma znaczyć? – spytał Persson i znowu skrzyżował ramiona. – Myślicie, że mam z tym coś wspólnego?

– To rutynowe pytanie – wyjaśnił Wisting. – W takich sprawach stosujemy standardowy zestaw pytań, które zadajemy wszystkim.

– Chyba że – uspokoił się i usiadł na brzegu łóżka. – Tak czy inaczej, byłem w domu.

– A my mamy świadka, który zeznał, że tamtej nocy przebywał pan poza domem.

Persson spojrzał na nich w milczeniu, zanim odpowiedział:

– Ale przecież ona nie zniknęła w nocy, tylko między piątą a szóstą po południu?

– Gdzie pan był tamtego wieczoru i w nocy? – spytał komisarz, nie odpowiadając na pytanie Szweda.

– Pozwólcie mi się zastanowić, żebym się nie pomylił – poprosił. Odchylił głowę do tyłu i zasłonił twarz dłońmi.

Czekając, aż mężczyzna się namyśli, Wisting przyjrzał się bazarom na ścianach celi. Najczęściej powtarzały się dwa wyrażenia: „pojebani faszyci” i „pierdolone psy”.

– A tak w ogóle, to kto mnie widział? – spytał nagle, prostując się.

– Wolelibyśmy, żeby złożył pan wyjaśnienia spontanicznie, w sposób niewymuszony – odparł Mortensen i zerknął na szefa, który skinął lekko głową na znak, że sam lepiej by tego nie ujął. – Dzięki temu będziemy mogli porównać zeznania złożone niezależnie od siebie – dodał.

– Jasne – przytaknął Szwed. – Byłem po prostu ciekawy.

– Gdzie pan był i co robił? – powtórzył Wisting.

– Około dziewiątej pojechałem coś przekąsić – zaczął. – Hamburger z grilla przy Farriseidet, na stacji Shella. Dają tam dobrze zjeść.

Wisting przytaknął i poczuł, jak bardzo jest głodny.

– Obsługiwała mnie młoda ładna laska. Ma na imię Monica. Często robię u nich zakupy na kolację i trochę z nią flirtuję. Na pewno mnie pamięta i potwierdzi, że tam byłem.

– A potem? – spytał Mortensen.

– Stamtąd pojechałem do Showtime na Nansetgatan. Chciałem wypożyczyć film, ale kiedy tam byłem, zadzwonił Richardt i spytał o Amalie.

– O której to było?

– Około dziesiątej. Przy kasie siedziała ta dziewczyna z gęstymi rudymi włosami. Rozmawialiśmy o norweskim serialu komediowym, która wyszedł na DVD. O tym facecie, który przez tydzień mieszkał w oknie wystawowym.

– *Team Antonsen* – podpowiedział Mortensen.

– O, właśnie! – przytaknął Szwed. – Jest naprawdę dobry!

– Ale nic pan nie wypożyczył?

– Nie, pojechałem do Richardta.

Mortensen notował, ale przez cały czas patrzył na Perssona wzrokiem, który prosił o więcej.

– Richardt powiedział, że pokłócił się z Amalie – ciągnął Szwed. – Pomyślałem, że może poszła się przejść, żeby ochłonać. Że nie chce z nim rozmawiać i dlatego nie odbiera od niego telefonu, więc zadzwoniłem ze swojej komórki.

– Zostawiła telefon w domu – poinformował go Mortensen.

– Tak, teraz to wiem.

– Jaki jest pana numer telefonu? – spytał Wisting.

Persson podał ośmiocyfrowy numer. Mortensen zanotował go.

– Czy to jest numer zastrzeżony? – pytał dalej komisarz.

– Nie, nie jest zastrzeżony, ale nie pojawia się na wyświetlaczu.

Wisting pokiwał głową, zadowolony z tego, że w końcu udało się zidentyfikować wszystkie numery, z których dzwoniło na komórkę Amalie, chociaż nie posunęło to śledztwa do przodu.

– Proszę opowiedzieć o spotkaniu z Richardtem – poprosił Mortensen.

– Był zrozpaczony i zaniepokojony.

– Aha.

– I dlatego wsiedliśmy do samochodu i zaczęliśmy jej szukać.

– Dokąd pojechaliście?

Szwed wzruszył ramionami.

– Jeździliśmy po mieście.

– I nigdzie się nie zatrzymywaliście?

Mężczyzna zamyślił się i odpowiedział po chwili:

– Richardt musiał iść do ubikacji, więc podjechałem pod całodobową stację benzynową. Tę na Storgata.

– Do ubikacji? – powtórzył Mortensen, nie tłumacząc, dlaczego interesuje go ten szczegół.

– Tak, musiał się wysikać.

– Hm... – skomentował młody śledczy. – A poza tym jeździliście w kółko po mieście?

– Tak, Richardt dzwonił do różnych ludzi i pytał, czy ktoś jej nie widział.

– Na przykład do kogo?

– Do jej matki, swojego ojca i jakiejś przyjaciółki.

– O której wróciliście?

Persson wzruszył ramionami.



– Mniej więcej?

– Między pierwszą a drugą w nocy. Jeździliśmy moim autem, więc wysadziłem Richardta przed jego domem i wróciłem do siebie.

– Tylko go pan wysadził? – upewnił się Wisting.

– Tak. To znaczy nie. Wszedłem z nim do środka, żeby sprawdzić, czy Amalie wróciła.

– A potem pojechał pan prosto do domu?

Szwed przytaknął, wpatrując się w notes Mortensena.

– Właśnie sobie o czymś przypomniałem – powiedział. – Podjechaliśmy na chwilę do pracy.

– Do pracy?

– Do mojej pracy. Do sklepu na polu golfowym.

– Co tam robiliście?

– Nic szczególnego. Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko gra. Ostatnio kilka razy próbowano się tam włamać.

– Ach tak? – zaciekawiał się Mortensen.

– Zaglądam tam, jeśli jestem nocą w mieście. Możliwe, że ktoś mnie widział. Mnie albo moje auto. Mówił pan, że macie zeznania jakiegoś świadka.

Wisting przytaknął.

– Wydaje mi się, że to nam wystarczy.

– Kłamie – zawołał Mortensen, jak tylko zamknęły się drzwi celi.

– Tak myślisz?

– W każdym razie na pewno coś ukrywa.

Wisting spojrzał na młodego kolegę, nie zdradzając, że jest tego samego zdania.

– Opowiadał ze szczegółami, co jadł w barze i który film zamierzał wypożyczyć. Z przesadną dokładnością. Ale kiedy przeszliśmy do spotkania z Richardtem i ich przejażdżki po

mieście, zrobił się dziwnie małomówny. Oni coś ukrywają.

Popołudniowe słońce przeświecało miękko przez gęste listowie dębu rosnącego przed domem przy Grosserer Tjældesvei 29. Żółte plamki tańczyły figlarnie na ścianie domu, jakby znały jego najskrytsze tajemnice.

Wisting nacisnął przycisk dzwonka i odchrząknął, starając się wyostrzyć zmysły. Zastanawiał się, czy nie popełnił błędu. Może Richardt Borkmann powinien zostać bardzo szczegółowo przesłuchany na znacznie wcześniejszym etapie śledztwa i na bieżąco konfrontowany z pojawiającymi się rozbieżnościami między jego wyjaśnieniami a zebraniem materiałem dochodzeniowym? Komisarz zdawał sobie sprawę z tej swojej słabości: za bardzo przejmuje się ludźmi. Tymczasem przestępczość rosła i nie było miejsca na sentymenty.

Odbył z młodym Borkmannem pięć rozmów i za każdym razem wyciągał od niego nowe informacje. A mimo to wiele pytań wciąż pozostawało bez odpowiedzi. Dlaczego nigdy nie wspomniał o tym, że razem z Gustavem Perssonem jeździli po mieście i szukali Amalie? Richardt Borkmann stąpał po kruchym lodzie i groziło mu to, że zostanie wytypowany jako główny podejrzany w sprawie o zabójstwo narzeczonej. Wisting ponownie nacisnął niecierpliwie

przycisk i postanowił, że to będzie jego ostatnia wizyta. Jeśli młody Borkmann nie złoży szczegółowych wyjaśnień podczas tego spotkania, pojedzie z nimi do komendy – w kajdankach na plecach.

– Tak? – odezwał się Richardt Borkmann, gdy otworzył drzwi. Jego ciemne oczy nie patrzyły ani na Wistinga, ani na Mortensena.  
– Wiadomo coś nowego?

– Owszem – odparł komisarz i przestąpił próg domu, chociaż nie został zaproszony do środka. Młody mężczyzna cofnął się i ruszył za Wistingiem do kuchni.

– Amalie miała szkatułkę – zaczął komisarz, sondując grunt. – Małą drewnianą szkatułkę z rzeczami należącymi do jej biologicznej matki.

– Ma taką starą kasetkę – potwierdził Borkmann. – Nie wiedziałem, że trzymała w niej rzeczy po matce. Jak...

– Gdzie ona jest? – przerwał mu Mortensen.

– Na górze w pokoju.

– W takim razie musieliśmy ją przeoczyć – skomentował młody śledczy z powątpiewaniem w głosie.

– Przynieść ją?

– Tak – poprosili chórem policjanci.

Borkmann poszedł na górę i długo nie wracał. Wisting bębnił niecierpliwie palcami w blat stołu, patrząc, jak drobinki kurzu tańczą po pokoju w świetle promieni słonecznych wpadających przez okno. W końcu młody mężczyzna zjawił się w kuchni i rozłożył bezradnie ręce.

– Nie mogę jej znaleźć.

– Może stoi w innym miejscu? – zaproponował Mortensen.

– Gdy zamieszkaliśmy razem, Amalie postawiła ją na regale z książkami w pokoju na poddaszu. Nie widziałem, żeby ją gdzieś

przestawiła.

– Co było w środku?

– Nie wiem. Drobiazgi. Kilka starych wycinków z gazet i takie tam.

– Mogła zabrać szkatułkę ze sobą? – spytał Wisting.

– Po co miałyby...

– Mogła? Zmieściłaby ją do torebki?

– Tak, ale po co miałyby ją zabierać?

– Też chciałbym to wiedzieć – westchnął Wisting.

– Czy w dniu zaginięcia Amalie kontaktował się pan z Gustavem Perssonem? – spytał Mortensen, zmieniając temat.

– Tak, zadzwoniłem po niego – odparł Borkmann. Nie był zaskoczony pytaniem. – Jeździliśmy po mieście. Szukaliśmy jej.

– Dokąd pojechaliście? – drażył temat Mortensen.

– Kręciliśmy się po mieście. Podjechaliśmy również do pracy Gustava. Na pole golfowe.

– Mieliście jakiegokolwiek podstawy, by sądzić, że znajdziecie tam Amalie?

– Nie, my...

– Więc po co tam pojechaliście? – Mortensen naciskał na Borkmanna, nie dając mu czasu do namysłu.

– Zdaje się, że Gustav chciał sprawdzić, czy zamknął dobrze sklep. Już wcześniej dochodziło tam do kradzieży.

– O której to było?

– Nie wiem... Późno. Jakoś tak po północy.

– Czy to prawda, że zatrzymaliście się na stacji benzynowej na Storgata?

– Tak, wszedłem tam na chwilę.

– Po co?

- Dlaczego pan...
- Co pan tam robił?
- Musiałem skorzystać z ubikacji.
- Z ubikacji – powtórzył Mortensen i zanotował odpowiedź. –

O której wrócił pan do domu?

- Nie pamiętam dokładnie... Chyba około drugiej.
- Gustav odwiózł pana do domu? – chciał się upewnić Mortensen.

Borkmann przytaknął.

- Wszedł z panem do środka?
- Tylko na chwilę.
- Wszedł i wyszedł?
- Tak, ale co to ma...
- Dziękuję.

Mortensen odchylił się do tyłu i wbił wzrok w notes, dając znak Wistingowi, że nie ma więcej pytań.

– Gdy byliśmy tu po raz pierwszy, nie zajrzeliśmy do garażu – Wisting przejął prowadzenie rozmowy.

– Amalie nigdy tam nie chodziła – odparł szybko Borkmann. Zdaniem komisarza – trochę za szybko.

– I tak chcielibyśmy tam zajrzeć – powiedział komisarz i wstał od stołu.

– Ona niczego tam nie trzyma – wyjaśnił młody mężczyzna, nie ruszając się z miejsca.

– Jest zamknięty? – spytał Wisting. Ignorując Borkmanna, zmierzał w stronę drzwi.

– Tak – odparł tamten i wstał, gdy zrozumiał, że nie ma innego wyjścia.

– Chyba że ma pan coś przeciwko temu, żebyśmy się tam trochę rozejrzeli? – spytał Wisting, tylko po to, by uzyskać formalną zgodę.

– Nie, skądże – Borkmann starał się brzmieć przekonująco. Powolnymi ruchami odszukał przycisk przy drzwiach wejściowych. Brama garażowa uniosła się bezszelestnie.

Odkąd ponad dwadzieścia lat temu Wisting postawił swój własny garaż, Ingrid błagała go, żeby w nim posprzątał. W ciągu ostatnich lat marudzenie przeszło w groźby. Ostrzegła go, że wynajmie ekipę i wyrzuci wszystko do kontenera na śmieci, ale nadal ich samochód stał na podwórzu w każdą pogodę.

W dużym podwójnym garażu na Grosserer Tjældesvei 29 panował godny podziwu porządek. Wzdłuż ścian zamontowano nowoczesne urządzenia do składowania, gdzie łopaty, szczotki, grabie i wszystkie inne narzędzia wisiały na specjalnie wyznaczonych, dopasowanych wielkością miejscach. Puszki z farbą stały na półkach, starannie ułożone, opony zimowe wisiały na hakach, a narty i kijki na specjalnych statywach czekały, aż minie lato.

W tym idealnie utrzymanym wnętrzu pomarańczowy plecak tym bardziej rzucał się w oczy. Stał na podłodze oparty o tylną ścianę garażu.

– Co to jest? – spytał Wisting, podchodząc do plecaka.

– To mój plecak – odparł cicho Borkmann.

– Od dawna tu stoi?

Mężczyzna nie odpowiedział. Zrobił kilka kroków do tyłu, aż trafił plecami w ścianę. Wtedy zasłonił twarz rękami i osunął się na podłogę.

Policjanci spojrzeli na siebie.

– To już nie ma znaczenia – jęknął. – Amalie nie żyje. Nic już nie jest ważne.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – spytał Wisting, otwierając

plecak.

Młody mężczyzna siedział na podłodze, potrząsając głową. W odpowiedzi wydał z siebie kilka niezrozumiałych dźwięków, które zagłuszył szloch.

W torbie leżał zwinięty zielony brezent. Rozkładając go na podłodze garażowej, komisarz domyślił się, do czego służył. W pięciu miejscach znajdowały się idealnie okrągłe otwory o średnicy jednego metra.

– Pole golfowe – wymamrotał Mortensen.

– Kręgi zbożowe – skwitował Wisting i wyjął z plecaka duży zielony plastikowy pojemnik preparatu o nazwie Roundup.

– To dlatego musiałem podjechać do stacji benzynowej – jęknął Borkmann. – Pakowałem rzeczy i wtedy dostałem tą trucizną w twarz.

– To tym zajmowaliście się z Perssonem tamtej nocy, gdy zginęła Amalie? – chciał się upewnić Wisting.

– To był pomysł Gustava – szlochał młody mężczyzna. – Czytał o takich kręgach w jakimś czasopiśmie i uznał, że to byłyby świetny chwyt reklamowy, który przyciągnąłby ludzi na pole golfowe i do jego sklepu. Nie chciałem więcej tego robić, ale Gustav strasznie się nakręcił. Był podjarany tym, że wszyscy mówią o jego kręgach. I to nie tylko w naszym mieście, ale w całym kraju. To on poinformował o całej sprawie „VG”. Myślał, że dostanie za to dziesięć tysięcy, a dostał marnego tysiaka i kilka zdrapek.

– Czy jest jeszcze coś, o czym chciałby nam pan powiedzieć? – spytał komisarz, spoglądając na Borkmanna z rozdrażnieniem. – Czy jeszcze coś pan zataił?

– Chcę się tylko dowiedzieć, kto mi zabrał Amalie – odparł, pociągając nosem.



## 48

– Kolejny ślepy trop? – spytała Borg, gdy Wisting i Mortensen opadli na krzesła w sali konferencyjnej.

– Właściwie sam nie wiem – odparł komisarz. Zaledwie godzinę wcześniej czuł, że zbliżają się do rozwiązania zagadki, a teraz powoli docierało do niego, że znowu zrobili krok do przodu i dwa do tyłu.

– Zdajesz sobie sprawę, że jest już po zawodach? – spytał Hammer.

Wisting spojrział na zegar wiszący na ścianie. Od początku śledztwa nie opuszczała go myśl, że ich największym przeciwnikiem jest czas. Zbliżała się piąta. Dokładnie dwadzieścia pięć lat temu zaginęła Felicia Natholm.

– Z formalnego punktu widzenia termin upływa o północy – wtrącił się Vetti. – W przypadku terminów przedawnienia karalności operuje się pełnymi dobami.

– To bez znaczenia – stwierdził Hammer. – Chyba że jest ktoś, kto wierzy, że sprawę uda się wyjaśnić przed północą?

Wisting nie odpowiedział. Był przekonany, że rozwiązanie znajduje się gdzieś wśród nazwisk, które udało im się zgromadzić, i w materiałach postępowania, którymi od dawna dysponowali.

Wzdrygnął się, gdy usłyszał głos Olego Ivarsa<sup>[34]</sup> dobiegający z kieszeni spodni.

– Powinieneś trochę schudnąć – śpiewał Hammer, gdy wyrwany z zamyślenia Wisting sięgał po telefon.

– Tu szef patrolu – odezwał się małomówny policjant z wydziału patrolowo-interwencyjnego. W tej samej chwili telefon wydał z siebie krótki dźwięk ostrzegający o niskim poziomie naładowania baterii. – Przy Bommestadbrua znaleziono brązowe sandały – oznajmił w odpowiednio szybkim tempie.

Po chwili komórka wydała kolejny sygnał ostrzegawczy. Wisting podziękował, opróżnił filiżankę z kawą i dziewięć minut później był na moście razem z Mortensenem i Borg.

– Czy to są jej sandały?

Komisarz czekał na potwierdzenie, wpatrując się w parę małych beżowobrazowych butów stojących równo jeden obok drugiego.

– Sandały *softline* z zamszu, na plastikowej podeszwie, rozmiar trzydzieści sześć – podsumowała Borg. – Skoringen<sup>[35]</sup> ściągnął do sklepu w Larviku cztery takie pary, z czego sprzedał dwie, ale mimo wszystko szansa, że to są jej sandały, wynosi ponad pięćdziesiąt procent.

– Pytanie brzmi raczej: co one tutaj robią? – stwierdził Mortensen, rozglądając się na boki. Stali na środku chodnika na moście, którym biegła trasa E18 nad Numedalslågen<sup>[36]</sup>. Z jednej strony cienka bariera dzieliła ich od autostrady, a z drugiej płynęła rzeka.

– Mężczyzna, który je znalazł, sądził, że należały do osoby, która skoczyła z mostu – wyjaśnił szef patrolu, który jako jedyny miał na sobie mundur. – Podobno przeżył już coś podobnego. Widział kiedyś, jak kobieta skacze z Drammensbrua. Jedyne, co po niej

znaleźli, to buty, ustawione równo i starannie przed barierką. Dokładnie tak jak te.

Wisting zrobił krok do przodu, przechylił się nad balustradą mostu i spojrzał w dół na spienioną wodę. Zamknął oczy i pozwolił, żeby dźwięk wodospadu zagłuszył odgłosy ulicy, zastanawiając się nad pytaniem, które przed chwilą padło. Co robiły tutaj sandały?

– Możliwości są dwie – powiedział w końcu, głośno myśląc. – Zostawiła je tu sama Amalie lub zrobił to sprawca.

– Wtedy natychmiast nasuwa się pytanie: po co? – odezwała się Borg.

– Myślę, że możemy wykluczyć, że zrobiła to Amalie – skomentował Mortensen. – Most znajduje się w odległości wielu kilometrów od miejsca, gdzie była widziana po raz ostatni.

– Być może sprawca próbował zyskać w ten sposób na czasie – podsunął szef patrolu. – Może zostawiając je tutaj, liczył na to, że szybko je znajdziemy i skoncentrujemy poszukiwania na rzece.

Wisting, który sam zaprosił kolegów do burzy mózgow, nie skrytykował tej myśli, chociaż wydała mu się zupełnie pozbawiona logiki.

– O ile, oczywiście, to są jej sandały – dodał umundurowany policjant, jakby zrozumiał, że Wisting nie zgadza się z jego tokiem myślenia.

– Czas pokaże – odparł Mortensen. – Jest w nich z pewnością pełno starych komórek naskórka i potu. Mnóstwo DNA, ale to trochę potrwa.

– A do tego czasu szukamy dalej? – upewnił się szef patrolu.

– Tak – potwierdził Wisting. – Chociaż myślę, że w najlepszym razie uda nam się znaleźć torbę na ramię i małą drewnianą szkatułkę.

Śledczy nie mieli tam już nic więcej do roboty. Pożegnali się i przeszli pod taśmami policyjnymi utrzymującymi w odpowiedniej odległości grupę gapiów. Wśród nich znajdował się Kristoffer Nybråthen. Stał nieco z boku, z aparatem fotograficznym skierowanym w stronę umundurowanego policjanta stojącego na moście.

– Dlaczego odgrodziliście to miejsce? – spytał dziennikarz. – Czy to ma jakiś związek z zabójstwem?

Wisting nie odpowiedział.

– Ma? – powtórzył Nybråthen, wyciągając szyję w nadziei, że dostrzeże coś, czego nie uchwycił obiektyw.

Komisarz przeszedł obok niego, ignorując pytania. Gdy stanął przy samochodzie, odwrócił się i spojrzał na dziennikarza.

– Czy to jest para butów? – Nybråthen nie dawał za wygraną. – Czy to ma związek z Amalie?

– Wiem tyle samo co pan – odparł Wisting. Wsiadł do auta i zamknął drzwi na znak, że nie ma nic więcej do powiedzenia.

Nybråthen stał nieruchomo z otwartymi ustami i bezradnym wyrazem twarzy. Komisarz rzucił na niego okiem ostatni raz, spoglądając w lusterko, i zobaczył, że dziennikarz biegnie w stronę toyoty z tabliczką „PRASA” wetkniętą za przednią szybę. Zastanawiał się, czy nie popełnił błędu, zatrzasnąjąc przed dziennikarzem drzwi samochodu. Kto wie, może jednak Nybråthen wiedział więcej od niego?

---

[34] Ole Ivars – bardzo popularny norweski zespół taneczny (norw. *dansband*) założony w 1964 roku. W telefonie Wistinga

rozlegała się piosenka *Nei, så tjukk du har blitt* (Ale się roztyłeś!).

[35] Skoringen – sieć sklepów obuwniczych posiadająca około 160 salonów w Norwegii i Danii.

[36] Numedalslågen – trzecia najdłuższa rzeka w Norwegii licząca 352 km i przepływająca przez okęgi Buskerud i Vestfold.

## 49

Wisting oderwał wzrok od stosu dokumentów piętrzących się na środku biurka i spojrzał na oprawione w ramkę zdjęcie stojące na prawo od monitora. Ingrid i bliźnięta uśmiechają się do mnie z tego zdjęcia od blisko piętnastu lat, pomyślał i wziął je do ręki. Było zakurzone, więc wytarł je lekko o nogawkę, zanim znowu przyjrzał się rodzinnej fotografii.

Dobrze pamiętał dzień, w którym zrobił to zdjęcie. Cudowny dzień pod koniec lata. Kilka dni później Line i Thomas szli do pierwszej klasy. Zdjęcie zostało zrobione na szczycie Salsås, jednego z najwyższych wzniesień w okolicy, z widokiem na siedem latarni morskich: od Færder na wschodzie do Jomfruland na zachodzie. Fotografia była lekko wyblakła i na dobrą sprawę powinna zostać wymieniona na nowszą, ale Wisting lubił ją. Przywoływała miłe wspomnienia.

Na zdjęciu Thomas trzymał latawiec, który udało im się puścić tak wysoko, jak tylko pozwalała na to linka. Jeśli się dobrze przypatrzeć, widać było małe rozdarcie w płótnie żaglowym na jednym skrzydle. Rozdarcie, które było wynikiem awaryjnego lądowania latawca na czubku sosny. Przy jednym z domków letniskowych bliźnięta znalazły domowej roboty drabinę, która była

zbyt stara i zmurszała, by Wisting mógł się po niej wspiąć. Skończyło się więc na tym, że Thomas zaczął wdrapywać się po szczeblach, a jego siostra stała na ziemi i przytrzymywała drabinę. Gdy chłopiec przebył nieco ponad połowę drogi, Line zaczęła potrząsać drabiną, napędzając bratu porządnego stracha. Thomas nie był w stanie ruszyć się ani w górę, ani w dół. Wtedy Line obiecała z ręką na sercu, że nie będzie go już więcej straszyć. Dała mu słowo honoru. Ale dopiero gdy przysięgła „na życie mamy i taty”, Thomas pokonał strach, wszedł na górę i ściągnął latawiec.

Wisting pamiętał, że wzruszyła go ta przysięga. Poczul wówczas, że są rodziną, którą łączą silne więzy. Gdy odstawiał zdjęcie na miejsce, przyszło mu do głowy, że wkrótce zostanie zupełnie sam. Posłał Ingrid ostatnie spojrzenie i skupił się na stosie dokumentów.

Szybko odłożył na bok notatkę służbową sporządzoną przez posterunkowego z Sula, a dotyczącą mieszkańca Sunnmøre, który niegdyś napastował młode dziewczęta, a obecnie przebywał na wakacjach w Østlandet.

To się powtarzało za każdym razem, gdy prowadzili głośną sprawę. Koledzy z całego kraju przysyłali zgłoszenia i informacje, które ich zdaniem miały związek ze śledztwem i mogły przyczynić się do wyjaśnienia zagadki. Z reguły mieli dobre intencje, chociaż Wisting podejrzewał, że bardziej chodziło im o to, żeby zrobić dobre wrażenie.

Faks od policji w Østfold informujący o znanym przestępcy seksualnym zatrzymanym podczas kontroli celnej na Ørje wylądował na tym samym stosie.

Zgłoszenia z innych jednostek przysparzały mu właściwie więcej pracy i kłopotów. Z drugiej strony wiedział, że sprawy udawało się rozwiązać właśnie dzięki temu, że gorliwi funkcjonariusze zadawali

sobie trud, żeby spisać i przesłać informacje tam, gdzie mogły się przydać. Policja norweska była jak siatka o grubych oczkach: zdarzenie w jednej części kraju powodowało drżenia we wszystkich nitkach. Niedawno czytał o pewnym policjancie, który w protokole z kontroli drogowej zanotował, jakim telefonem komórkowym posługiwał się podejrzany Albańczyk, i w ten sposób posypała się cała organizacja przestępcza.

Sortował dokumenty, dzieląc je na te mniej ważne i te jeszcze mniej ważne, gdy na krzesło dla petentów rzucił się Hammer.

– Moim zdaniem Nikolay Lund to ślepy trop – oznajmił, usiłując wyrwać kilka włosów, które wystawały mu z nosa.

– Moim też – potwierdził komisarz. – Ale rozumiem, że masz więcej podstaw, by tak sądzić?

– Rozmawiałem z przyjaciółmi Lunda, których nazwiska podała ci jego panienska – wyjaśnił, nie przestając grzebać w nosie. – Po pierwsze, wygląda na to, że są w stanie dać mu coś w rodzaju alibi, a po drugie, to, co o nim mówią, ma się nijak do profilu siostrobojcy. Podobno jest miły, dobroduszny i brzydzi się przemocą.

– Są prawdziwe – oznajmił Haber, który nagle stanął w drzwiach. Trzymał w dłoniach plik dokumentów przeznaczonych dla Wistinga.

– Co jest prawdziwe? – spytał Hammer. – Cycki Torunn?

– Listy z pogrózkami – stwierdził technik.

– Skąd wiesz? – Hammer wykrzywił twarz w grymasie, ponieważ właśnie udało mu się wyrwać z nosa kilka włosów.

– Są na nich odciski palców Amalie – wyjaśnił.

Wisting spojrzał na Habera. Rozumiał, co technik ma na myśli.

– Jeśli je dotykała, musiały zostać napisane i wysłane, zanim zginęła, a więc nie powstały po to, żeby nas zmylić – skomentował.



– Ale kto mógł je napisać? – zastanawiał się na głos Hammer. Rzucił włoski na podłogę i wytarł palce o nogawkę spodni.

Komisarz nie znał odpowiedzi na to pytanie. W zamyśleniu spuścił wzrok i musiał zamknąć kilka razy zmęczone oczy, zaciskając mocno powieki, by móc odczytać jedno z wielu nazwisk, które widniały na dokumencie leżącym przed nim na biurku: Sigmund Refsholt.

Najbardziej interesujący był jednak nagłówek faksu z oddziału Zarządu Dróg i Transportu w Vestfold, w którym pojawiło się nazwisko złotej rączki z Roskva Industrier: „Pracownicy zatrudnieni przy budowie drogi, Stavernsveien, czerwiec 1979”.

## 50

– Myślisz, że to on jest mordercą? – spytał podekscytowany Mortensen z tylnego siedzenia. – Podwójnym zabójcą?

– Zaraz się przekonamy – odparł Wisting. Uderzał dłonią o kierownicę, zdenerwowany na kierowcę samochodu jadącego przed nimi, który zatrzymał się, żeby przepuścić pieszego.

– Rejestr pracowników to potwierdza – wyjaśniła Borg. – Gdy zaginęła Felicia Natholm, Refsholt pracował w przedsiębiorstwie robót drogowych. Ostatni tydzień.

– A potem przeszedł prosto do Roskva Industrier, gdy rozszerzyli działalność i przenieśli się na Elveveien – dodał Hammer.

– Ciekawe, czy to nie oni kupili nowe szafki na ubrania i wyrzucili stare – zastanawiał się Wisting, zmieniając biegi. Rozmawiając, miał przed oczami stary artykuł w gazecie dotyczący rozwoju firmy.

– To jaki mamy plan? – spytał Mortensen.

– Ty i ja zabierzemy go na przesłuchanie, a Nils i Torunn zostaną na miejscu i przeprowadzą rozpytanie wśród jego sąsiadów.

– Jaki ma status? – pytał dalej młody śledczy.

Wisting zamyślił się. Balansowali na granicy. Podejrzenia były skierowane przeciwko Sigmundowi Refsholtowi, który wciąż był

jedynie świadkiem w sprawie. Nadanie mu nowego statusu nie oznaczało jedynie zmiany w nazewnictwie. Jako podejrzany nie miał obowiązku składania wyjaśnień, a gdyby to zrobił, nie poniósłby żadnych konsekwencji karnych, nawet jeśliby skłamał. Poza tym przysługiwałoby mu prawo do obrońcy. Najpoważniejszą konsekwencją byłaby jednak stygmatyzacja, jaka wiązałaby się z oskarżeniem o zabójstwo. Media sprawiłyby, że w oczach ludzi na zawsze pozostałby podejrzany o morderstwo, bez względu na finał sprawy.

– Jest ogniwem łączącym – odparł Wisting po namyśle. – Osobą, która wiąże sprawę zabójstwa Felicii Natholm z teraźniejszością. Będzie przesłuchiwany w charakterze świadka, ale w toku śledztwa jego status może się zmienić.

Dodał gazu, gdy samochód jadący przed nim skręcił na skrzyżowaniu, ale musiał szybko zwolnić, ponieważ zadzwonił telefon komórkowy. Wyjął go z kieszeni i umieścił w uchwycie zamontowanym na desce rozdzielczej, żeby nie łamać przepisów ustawy o ruchu drogowym. Dzięki temu mógł również podładować trochę baterię.

– Znalazło się naturalne wytłumaczenie – rozległ się głos policjanta.

– Wytłumaczenie czego?

– Butów na moście – wyjaśnił szef patrolu.

– Opowiadaj! – poprosił Wisting.

– Przechodziła tędy kobieta, która przyznała, że to ona je tu postawiła.

Wisting milczał przez chwilę, zbierając myśli.

– Więc to nie są sandały Amalie?

– Całkiem możliwe, że są. Ta pani powiedziała jedynie, że to ona

postawiła je równo obok siebie, żeby tworzyły parę. To było wczoraj po południu. Szła przez most i zobaczyła sandały. Leżały rozrzucone. Pomyślała, że ktoś je zgubił, że wypadły z bagażnika rowerowego. I dlatego postawiła je bliżej balustrady mostu, żeby nie leżały na chodniku i żeby właścicielka łatwiej mogła je znaleźć.

– I to jest to naturalne wytłumaczenie? – spytał Hammer, mówiąc do mikrofonu w dachu auta.

– W każdym razie wiemy już, dlaczego buty stały jeden obok drugiego.

– Ale dlaczego sandały Amalie miałyby spaść z roweru? – pytał dalej Hammer.

– To były jedynie domysły tej pani. Bardziej prawdopodobne, że zostały wyrzucone z jadącego samochodu, ale trafiły w wysoką barierkę i dlatego nie wylądowały w rzece.

Wisting był tego samego zdania.

– Czy to nie dziwne? – ciągnął policjant. – Kiedy trzymamy się kurczowo jakiejś myśli, ni stąd, ni zowąd pojawia się jakieś inne oczywiste rozwiązanie.

Wisting nie za bardzo przychylił się do opinii, że rozwiązania pojawiają się same z siebie, ale zaśmiał się uprzejmie z komentarza i podziękował za wiadomość.

– Kontynuujemy poszukiwania? – spytał szef patrolu.

– Tak. Wciąż brakuje torebki – odparł komisarz, parkując przed domem Sigmunda Refsholta.

Wistingowi przyszło na myśl stare porzekadło, że szewc bez butów chodzi. Stary płot wokół posiadłości był w wielu miejscach dziurawy, ponieważ część desek zbutwiała i odpadła. Trawa była dawno nie koszona, pełna koniczyny i przekwitłych mleczków. Sam dom był na tyle mały, że prace konserwatorskie nie powinny

stanowić problemu, a jednak pokryte brązową bejcą ściany były wyblakłe i wymagały pilnie malowania.

Dzwonek do drzwi nie wywołał żadnej reakcji, ani w formie sygnału dźwiękowego, ani jakiegokolwiek ruchu wewnątrz domu. Wisting głośno zapukał, ale udało mu się jedynie wystraszyć parę jaskółek, które wyleciały z gniazda pod dachówką nad drzwiami.

Hammer przecisnął się do przodu i uderzył pięścią w drzwi, aż zabręczała chropowata szyba.

– Nikogo nie ma w domu – skomentował Mortensen.

– Może tak, a może nie chce z nami rozmawiać – odparł Hammer i nacisnął klamkę.

Drzwi otworzyły się powoli.

Wistinga ogarnęło niejasne przeczucie, że coś jest nie tak.

– Halo? – zawołał Mortensen, gdy weszli na korytarz. – Jesteśmy z policji!

Z głębi mieszkania dolatywał cichy, syczący, przerywany dźwięk. W powietrzu unosił się słodko-kwaśny zapach przypominający woń tranu.

Dźwięk i zapach wydobywały się z pierwszych drzwi po prawej stronie. Z kuchni.

Na patelni leżała czarna skurczona bryła. Sądząc po kształcie, na obiad miała być ryba. Tłuszcz zdążył się wypalić i patelnia była zupełnie sucha. W krótkim czasie sama zajęłaby się ogniem.

Na tylnej płycie stał garnek z pokrywką, w którym wciąż gotowały się ziemniaki. Od czasu do czasu pokrywka unosiła się i z garnka wydobywały się kłęby pary, a woda ściekająca wzdłuż naczynia spadała na rozgrzaną płytę, wydając syczące dźwięki.

Wisting poczuł dobrze znajome klucie na karku i wzdłuż pleców. Coś w tym domu było bardzo nie tak.

# 51

Zwłoki leżały na środku salonu. Biały wełniany dywan zabarwił się na czerwono.

Głowa denata była zwrócona w bok. Oczy były otwarte, a język zwisał na zewnątrz. Krew wypłynęła z obu dziurek nosa i ust. Twarz Sigmunda Refsholta była blada i pozbawiona wyrazu.

Kula przeszła skroń tuż pod wianuszkciem siwych włosów, pozostawiając po sobie krater wielkości monety jednokoronowej. Rana wlotowa była postrzępiona i przypominała kształtem gwiazdę po tym, jak pocisk trafił w czaszkę i rozerwał skórę. Wokół rany powstały pojedyncze powierzchowne lezje skórne, spowodowane wbiciem się częściowo spalonego materiału wybuchowego, co oznaczało, że strzał został oddany z bliska.

Refsholt miał wyciągnięte przed siebie ręce, jakby uniósł je, gdy mierzono do niego, i nie opuścił ich, gdy padł strzał.

Nagle wszyscy postanowili mówić jednocześnie.

– Cholera! – zaklął Hammer, który miał najdonośniejszy głos z nich wszystkich. – Nie może być daleko. Ziemniaki nie są jeszcze nawet rozgotowane.

– Zgłaszam to – powiedział Mortensen i wybrał numer w telefonie, wyglądając na zewnątrz przez otwarte drzwi na

werandę, jakby chciał sprawdzić, czy sprawca nie przeskakuje przez żywopłot na sąsiednią posesję.

– Psy – rzucił Hammer, który powiódł wzrokiem za spojrzeniem kolegi. – Musimy ściągnąć psy tropiące.

– Dzwonię po Habera – oznajmiła Borg. – Zakładam, że ty zadzwonisz do szefa i zastępcy komendanta – dodała, zerkając na Wistinga.

Jedyną osobą, która nic nie powiedziała, był właśnie on. Stał, zaciskając mocno zęby. Myślał o tym, że gdyby od razu przeczytał faks z Zarządu Dróg i Transportu, ten człowiek być może nadal by żył.

Z zewnątrz dolatywały nawoływania policjantów i krótkie szczeknięcia podekscytowanych psów. Natomiast wewnątrz panowała zupełna cisza. Słyszeć było jedynie przytłumiony odgłos zegara ze szklaną kopułą.

Wisting odesłał wszystkich, a sam zaczekał na technika. Chłonał atmosferę domu i próbował wyobrazić sobie przebieg zdarzeń. Sprawca nie mógł mieć nad nimi dużej przewagi i dlatego tak ważne było, by jak najszybciej zebrać wrażenia, które mogłyby naprowadzić ich na jego trop.

Wprawne oczy policjanta szukały czegoś, co pozwoliłoby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego sprawca złożył wizytę Sigmundowi Refsholtowi. Czy Refsholt znał swojego przyszłego zabójcę? Czy chodziło o zabójstwo z premedytacją, czy w salonie wydarzyło się coś, co doprowadziło do zbrodni?

Komisarz błędził wzrokiem po pokoju. Nic nie wskazywało na to, że między ofiarą a sprawcą doszło do kłótni lub walki. Żadnych fałd na dywanie, żadnych przewróconych krzeseł, żadnego bałaganu na półkach, żadnych zrzuconych na podłogę ozdób i bibelotów.

Pokój mówił wiele o samotności człowieka, który w nim mieszkał. Na ścianach pokrytych brązową tapetą tekstylną zamiast fotografii rodzinnych widniały łosie na tle przeróżnych zachodów słońca. Pani domu z pewnością już dawno wymieniłaby spłowiałe firanki z koronki siatkowej na coś nowoczesnego, nie mówiąc już o wytarciu kurzu z mebli.

Na sekretarzyku przy krótszej ścianie stała stara maszyna do pisania firmy IBM z głowicą obrotową i klawiszem korekcyjnym. Wisting uśmiechnął się na myśl o filmie reklamowym ze starszą panią, która jeździła po całym mieście w poszukiwaniu takiej maszyny, ale nie mógł sobie przypomnieć, co reklamował film. Pamiętał natomiast, że taka maszyna do pisania stała w dyżurce komendy, gdy zaczął pracować w policji. Toczyli o nią boje za każdym razem, gdy trzeba było napisać raport. Ale oprócz tego, że można było poprawić tekst jednym wciśnięciem klawisza, maszyna miała jeszcze jedno udoskonalenie. Odchylając taśmę barwiącą, można było przeczytać, co napisał poprzedni użytkownik, jeśli oczywiście kogoś to interesowało.

Wisting zdjął szarą pokrywę, przewinał taśmę do tyłu i odczytał wspaniałe słowa: „Pozdrawiam, prawdziwy przyjaciel”.

Listy z pogrózkami do Amalie zostały napisane na tej maszynie. Kolejny element układanki znalazł się na właściwym miejscu, ale Wisting wcale nie stał się od tego mądrzejszy. Dlaczego Sigmund Refsholt miałby grozić Amalie? I dlaczego sam został zamordowany?

Pokręcił głową i rozejrzał się po pokoju.

Pod regałem na książki obok sekretarzyka stała zielona metalowa szafka. Komisarz zaciekawiał się. Ludzie, którzy trzymają w domu sejf, skrywają jakieś tajemnice, pomyślał i ruszył w jego



stronę. Nacisnął rączkę, żeby skonstatować, że sejf jest zamknięty. Szukał wzrokiem naturalnej kryjówki dla kluczyka, ale doszedł do wniosku, że najprawdopodobniej Refsholt nosił go przy sobie. Postanowił, że zaczeka z tym na Habera.

Rozglądał się dalej. Na ławie stała popielniczka i pojedyncza filiżanka kawy, po którą można było sięgnąć, siedząc w fotelu typu *stressless* z popękany skórzany siedziskiem, zwróconym przodem do telewizora. Na ławie leżała również złożona gazeta i nożyczki.

Wisting zatrzymał się. Dwa ostatnie przedmioty leżące obok siebie coś mu mówiły. Podeszedł bliżej, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia. Górna część piątej strony była wycięta. Brakowało również strony trzeciej i czwartej. Jego entuzjazm rósł z każdą minutą. Dzień wcześniej przeglądał tę samą gazetę i dobrze wiedział, co znajdowało się na brakujących stronach: opis zabójstwa Andrei Amalie Lund.

– Kręciłeś się tutaj? – spytał Haber w drzwiach.

– Nie bardziej niż to konieczne – oparł i poczuł się jak dzieciak przyłapany na potajemnym wyjadaniu słodyczy.

– A co jest konieczne? – dopytywał się technik.

– Otwarcie tego sejfu – odpalił komisarz, wskazując głową metalową szafkę. – Możesz sprawdzić, czy ma przy sobie klucze?

– Za chwilę – odparł Haber i przygotował sprzęt fotograficzny. – Czy to ma związek ze sprawą, którą prowadzimy?

– Oczywiście.

– Jak myślisz, co się tutaj wydarzyło? – spytał, robiąc pierwsze zdjęcia pogładowe.

– Trudno powiedzieć. Możliwe, że coś wiedział. W końcu dużo czasu spędzał wewnątrz i wokół domu Amalie i Richardta. Może

coś zauważył?

– To dlaczego tego nie zgłosił?

– Gdy ostatni raz z nim rozmawiałem, odniosłem wrażenie, że chce mi o czymś powiedzieć, ale się boi.

– Człowiek, który wiedział za dużo! – powiedział Haber tonem lektora dramatu dokumentalnego.

– Najprawdopodobniej sprawca przyniósł ze sobą narzędzie zbrodni – zastanawiał się głośno Wisting.

– To znaczy, że planował zabójstwo – stwierdził Haber.

– Ale miał słaby plan. Pozbawianie kogoś życia w jego własnym domu stwarza mnóstwo problemów. Na przykład: co zrobić z ciałem? Pozostawienie go na miejscu zbrodni, tak jak w tym wypadku, daje nam większą szansę na znalezienie śladów.

– Gdybyśmy zjawili się godzinę później, kuchnia zaczęłaby się palić i cały dom zająłby się ogniem – przypomniał mu Haber. – I nie znaleźlibyśmy żadnych śladów. Niewykluczone, że nie zauważylibyśmy nawet, że facet został zastrzelony.

– Mimo wszystko wydaje mi się, że sprawca zabrał broń tak na wszelki wypadek. I że zabójstwo było ostatecznością. Pojechać do kogoś i zastrzelić go w jego własnym domu wydaje się zachowaniem irracjonalnym.

– W takim razie mamy do czynienia z szaleńcem?

– Chyba wszyscy zabójcy są do pewnego stopnia szaleni? – odparował.

– Ilu szalonych ludzi mógł znać?

– Co masz na myśli?

– Przecież musiał znać zabójcę, skoro zaprosił go do salonu!

Komisarz skinął głową w zamyśleniu.

– Dawno temu zginął? – spytał.

– Wątpię. Ale chwilowo opieram to wyłącznie na spostrzeżeniu, że garnek z ziemniakami się nie spalił – dodał, wywracając kieszenie ofiary na drugą stronę. – Nic tu nie ma.

– Kiedy będę mógł spokojnie się tutaj rozejrzeć? – spytał Wisting, szukając wzrokiem chytrej kryjówki na klucz do sejfu.

– Tym miejscem przestępstwa sam się nie zajmę – wyjaśnił Haber. – Musimy poprosić o pomoc Kripos. Prestiż Żelaznej od tego nie ucierpi.

Wisting przytaknął. W tej samej chwili zegar stołowy wydał z siebie cichy dźwięk, informując, że minęło wpół do dziewiątej.

Przyglądał się mechanizmowi zegara w szklanej kopule. Wahadło poruszało się niestrudzenie to w jedną, to w drugą stronę. Zupełnie jak nasze śledztwo, pomyślał, zastanawiając się, jaki kierunek teraz obierze dochodzenie.

Na szkle zegara było mnóstwo śladów palców. Nie zdając sobie do końca sprawy z tego, co robi, komisarz podniósł go odruchowo, tak jak Sigmund Refsholt najwyraźniej wiele razy robił to przed nim.

Pod zegarem leżał mały klucz.

Wisting uśmiechnął się z zadowoleniem. Włożył kluczyk w zamek sejfu i lekko go przekręcił.

W środku znajdował się tylko jeden przedmiot. Album w sztywnej oprawie. Wisting ledwo się powstrzymał, żeby natychmiast nie zacząć go przeglądać. Wyszedł z nim jednak do kuchni, tak aby Haber mógł spokojnie wykonywać czynności w salonie.

Był to szczególnie popularny kilkadziesiąt lat temu album z folią samoprzylepną do ochrony i odpowiedniego wyeksponowania różnych pamiątek.

Pierwsza strona zawierała coś, co Wisting widział już wcześniej:

pożółkły wycinek z gazety z prostym nekrologiem: „Dziewczyna. Felicia Natholm”.

Jego serce biło tak szybko, że aż żyła wystąpiła mu na czoło. Przełknął ślinę i przełożył kartkę. Natychmiast rozpoznał nagłówki artykułów dotyczących zaginięcia Felicii sprzed dwudziestu pięciu lat.

Podniósł wzrok i spojrzał w stronę salonu. Z miejsca, w którym stał, widział tylko nogi mężczyzny, który zbierał wycinki prasowe. Czy to on był ojcem Amalie Lund? I czy to on zabił Felicię Natholm? Ale czy wówczas mógłby pozbawić życia również własną córkę? I kto zabił jego?

Obraz skomplikowanej reakcji łańcuchowej zaczął się powoli zarysowywać, ale Wisting nadal nie był w stanie uchwycić całości.

Kolejny wycinek był cztery lata późniejszy i przedstawiał grupę dzieci na tle przedszkola Blokkhus. Wisting przeczytał podpis pod zdjęciem i odszukał trzecie dziecko od lewej w drugim rzędzie, którym była Amalie Lund.

Przekładając kartki, towarzyszył Amalie w jej dorastaniu. Przejrzał pobieżnie artykuły mówiące o początku edukacji szkolnej, meczach piłki ręcznej, gratulacjach z okazji urodzin, pochodach 17-majowych, grupie młodzieży, która żądała zamontowania progów zwalniających, o świętowaniu zakończenia szkoły średniej, wystawach psów i sondzie ulicznej. Ostatni wycinek pochodził zaledwie sprzed miesiąca i informował o zaręczynach „Andrei Amalie Lund i Richardta Borkmanna”. Na samym końcu albumu znajdowały się luźne wycinki dotyczące znalezionych szczątków kostnych Felicii Natholm oraz zaginięcia i zabójstwa Amalie Lund.

Na czole komisarza pojawiły się głębokie zmarszczki. W domu mieli podobny album, do którego Ingrid wklejała wycinki mające

związek z ich bliźniakami. Wiedział, że gdzieś przechowywała również artykuły o nim samym i że robiła to z miłości i przywiązania. Natomiast album, który teraz trzymał w rękach, wywołał w nim mieszane uczucia. To, co zrobił Refsholt, było zwykłym tchórzostwem, a jednocześnie czymś wzruszającym i chwytającym za serce.

Refsholt śledził z boku życie Amalie do czasu, gdy przedziwnym zrządzeniem losu wprowadziła się do domu, którym miał się opiekować. Wtedy uznał, że jedynym sposobem, by na nią wpłynąć, były anonimowe listy. Tylko co miał przeciwko Richardtowi Borkmannowi? Dlaczego nie chciał, żeby Amalie wyszła za niego za mąż? Co takiego wiedział? Cokolwiek by to było, przyplacił tę wiedzę życiem.

– Bingo! – zawołał Haber z salonu, wyrywając go z zamyślenia.

Gdy wszedł do pokoju, technik kucał, wpatrując się we włochaty dywan. Haber przywołał go do siebie.

– Łuska – wyjaśnił, wskazując miejsce między włóknami. – Kaliber 22, jeśli się nie mylę.

– Zaraz rozpęta się piekło! – oznajmił głos dolatujący z korytarza. – Prasa odkryła, że Sigmund Refsholt był świadkiem w sprawie Amalie – wyjaśnił Hammer. Oparł się o futrynę drzwi między kuchnią a salonem i wyjął pudełko snusu. – Chwilowo ich najgorętsza hipoteza jest taka, że Refsholt popełnił samobójstwo, ponieważ to on był zabójcą Amalie. Ale chyba nie ma szans, żeby to była prawda, co?

– Nie – stwierdził stanowczo Haber. – Brakuje narzędzia zbrodni. Pistoletu kaliber 22.

– Takiego samego, którym zastrzelono Felicię Natholm – rzucił Hammer.

Wisting przytaknął, ale nie chciał wysuwać żadnych wniosków.

– Jak psy? – spytał, zmieniając temat.

– Podjęły trop z tyłu domu, na trawniku – odparł Hammer, wskazując drzwi werandy. – Zapach ciągnie się w dół chodnika i urywa po około pięćdziesięciu metrach.

– Wsiadł do samochodu – skomentował komisarz. – A sąsiedzi?

– Torunn i Espen chodzą od drzwi do drzwi, ale jak dotąd nikt niczego nie widział ani nie słyszał. – Hammer wsunął pod wargę porcję snusu. – A tak przy okazji, Żelazna była u nas. Szukała cię, ale powiedziałem jej, że jesteś zajęty. Prosiła, żebym wysłał cię do komendy, jak skończysz. Nie była zbyt miła.

Słońce było coraz niżej. Niebo ciemniało, a pojedyncze obłoki przybrały delikatną różową barwę.

Wisting spuścił osłonę przeciwsłoneczną. Pamiętał, że gra kolorów na niebie mówiła coś o tym, jakiej pogody należy się spodziewać następnego dnia rano. Nie mógł sobie jednak przypomnieć, czy według starego przysłowia „kiedy wieczór się czerwieni, ranek wilgocią się mieni”, czy też „słodyczą się mieni”.

Taki sam ciepły letni wieczór był wstępem do pierwszej nocy, którą spędził z Ingrid. To było tuż przed świętym Janem, tak jak teraz. Wujek pozwolił mu skorzystać ze swojego domku letniskowego w Rakke, do którego Wisting zaprosił Ingrid. Objadali się truskawkami i pili tanie białe wino. Antena starego przenośnego radia była połączona z metalowym drutem, który opierał się o rurę piecyka, dzięki czemu program trzeci Szwedzkiego Radia odbierał idealnie. Słuchali Frankiego Millera, Franka Zappę i The Boomtown Rats. Chociaż piosenka o dziewczynie, która nie lubiła poniedziałków, była przygnębiająca, za każdym razem, gdy ją słyszał, miłe letnie wspomnienia wprawiały go w dobry nastrój.

„Ranek słodyczą się mieni” – oczywiście, że to były właściwe

słowa. Pamiętał, że tamtego dnia obudziły go ciepłe promienie słońca, które tańczyły na ich nagich ciałach. Długo leżał nieruchomo i przyglądał się jej. Czuł spokój i pewność, że kobieta leżąca tuż obok należy do niego. To uczucie dzieliły lata świetlne od chaosu, który opanował teraz jego myśli, i to zarówno te, które miały związek z prowadzonym śledztwem, jak i te dotyczące życia prywatnego.

Dźwięk telefonu przywrócił go do rzeczywistości. Nie przyzwyczał się jeszcze do korzystania z uchwyty zamontowanego na desce rozdzielczej i dlatego przyłożył komórkę do ucha, gdy tylko wygrzebał ją z kieszeni. Poza tym nie bardzo podobało mu się mówienie w powietrzu. Chociaż w samochodzie był sam, nie mógł pozbyć się wrażenia, że ktoś niepowołany może podsłuchać jego rozmowę.

– Martwisz się? – usłyszał w słuchawce głos córki.

– Nie – odparł i mimowolnie odchrząknął. – Czym miałbym się martwić?

– Mamą. Tym, że wyjeżdża.

– Przecież nie wyjeżdża na zawsze – powiedział, jakby chciał pocieszyć córkę, chociaż mówił głównie do siebie. – I tylko po to dzwonicz?

– Chciałam się dowiedzieć, jak się czujesz.

– Bardzo dobrze. Nie myśl już o tym.

– Będzie ci jej brakowało – stwierdziła.

– Na pewno – odparł poważnym tonem. – Za tobą już teraz tęsknię!

– Ja za tobą też.

– Jesteś w domu u mamy? – spytał i nagle poczuł, że tęsknota za córką to nie były puste słowa.



– Nie, jestem w Moss.

– U tej dziewczyny o dziwnym imieniu? – uśmiechnął się do telefonu. W tej samej chwili rozległ się dźwięk ostrzegający o tym, że bateria niedługo się rozładuje.

– Tak, u Tovhild. Jutro rano jedziemy pociągiem do Oslo.

– To znaczy, że zobaczymy się w następny weekend? – spytał, żeby zakończyć rozmowę.

Córka podała dokładną godzinę, o której miał ją odebrać ze stacji, ale on już jej nie słuchał. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl, której próbował się uczepić. Coś, co było tam właściwie przez cały czas i co powinien był dostrzec dawno temu. Nie mógł uwierzyć, że rozwiązanie może być aż tak proste.

Zaparkował pod latarnią. Brzęcząca lampa rzucała bladożółte światło na wejście do Roskva Industrier. Silnik tykał i pachniał gorącym olejem.

Czarne bmw, obok którego się zatrzymał, świadczyło o tym, że dyrektor jest w biurze. Zanim Wisting skierował się do głównego wejścia, jeszcze raz przeanalizował swoją teorię.

Wąska smużka dymu wzbijała się pod sufit. Jørgen André Borkmann siedział za biurkiem. Gdy komisarz wkroczył do pokoju, mężczyzna odłożył fajkę na talerzyk. Wielki pies podniósł się z podłogi, wygiął grzbiet i zawarczał cicho, jakby wyczuł, że gość nie przybył w pokojowych zamiarach. Właściciel nie uspokoił go.

– Dobry wieczór – odezwał się z głębokiego fotela biurowego i mrużąc oczy, spojrzał na Wistinga przez dym z fajki. – Stróż prawa o tak późnej porze?

– Tak – komisarz odchrząknął. – Drzwi na dole nie były zamknięte.

– Nie? Musiałem zapomnieć o tym w natłoku spraw – powiedział przepaszająco i ruchem dłoni wskazał komisarzowi miejsce. Przyjacielski gest sprawił, że pies znowu zwinął się w kłębek. – Czemu zawdzięczam pańską wizytę?

Wisting nie odpowiedział. W milczeniu wpatrywał się w literę A wygrawerowaną na tabliczce na dyrektorskim biurku. A jak André. Właściwie nie planował tej wizyty. To była decyzja, którą podjął spontanicznie, gdy zrozumiał, w jaki sposób poszczególne wydarzenia łączą się w całość, ale nagle poczuł się niepewnie. Nie wiedział, jak poprowadzić rozmowę.

Dzwoniący telefon komórkowy dał mu chwilę na zastanowienie. Przeprosił Borkmanna szybkim skinieniem głowy i podniósł się z fotela, żeby odebrać połączenie.

– Wisting. – Ruszył w stronę galerii zdjęć ozdabiających ścianę po drugiej stronie wielkiego gabinetu. Dyrektor nie spuszczał go z oczu.

– Gdzie jesteś? – spytał Hammer, ale nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Szwedzki dupek przyznał się do winy.

– Co ty mówisz?

– Do morderstwa nie, ale do próby wyłudzenia odszkodowania – wyjaśnił.

Komisarz nie odpowiedział, ponieważ jego uwagę przykuła grupa mężczyzn w średnim wieku. Prawie nie słyszał, co mówi do niego Hammer.

– I do aktu wandalizmu na polu golfowym – dodał śledczy, rechocząc.

– Jak ci się to udało? – spytał, głównie po to, by dać znać, że docenia mały przełom w sprawie, ale zrobił to beznamiętnym tonem.

– Ma się te sposoby... – rzucił Hammer, podczas gdy telefon komórkowy Wistinga pikał, ostrzegając, że bateria jest niemal całkowicie rozładowana. – A co ty teraz robisz? Jakies postępy?

– Owszem – odparł z ociąganiem. Na zdjęciu, któremu przyglądał

się od dłuższej chwili, odnalazł dyrektora Borkmanna. Stał na samym środku pierwszego rzędu.

– Mów! – poprosił, ale Wisting nie mógł spełnić jego życzenia. Komórka wydała kilka ostatnich szybkich dźwięków i padła.

Wisting uświadomił sobie, że tylko on wie, jaki obrót przybrało śledztwo. Tylko on zrozumiał związek przyczynowo-skutkowy i chociaż jemu wydawał się oczywisty, nie wiedział, czego potrzeba, by inni go dostrzegli. Tylko on miał córkę, której przyjaciółka została nazwana na cześć swoich babć.

Jørgen André Borkmann, powiedział w myślach. Dwadzieścia pięć lat temu Felicia Natholm musiała wierzyć w to, że urodziła Borkmannowi córkę, i dlatego nazwała dziewczynkę na jego cześć. Andrea.

– Felicia sądziła, że Amalie jest pańską córką – powiedział na głos, nie odrywając wzroku od fotografii, jakby chciał w ten sposób zneutralizować swoją wypowiedź.

Mężczyzna siedzący za nim nie odpowiedział, ale Wisting czuł na sobie jego spojrzenie. Poczul mrowienie u nasady włosów, lecz mimo to się nie odwrócił. Nie mógł oderwać wzroku od fotografii, którą miał przed sobą. „Przyjaciele Żelaznobrodych”, brzmiał podpis wykonany starodawną czcionką pod zdjęciem przedstawiającym członków lokalnego towarzystwa historycznego. Po obu stronach tekst ozdabiał herb dawnego rodu szlacheckiego, który dał nazwę towarzystwu. Każdy jego członek miał wpiętą w klapę marynarki szpilkę ozdobioną takim samym emblematem, jaki znajdował się na tarczy herbowej. Wisting widział już wcześniej zarówno samą szpilkę, jak i emblemat w kształcie pęku róż – gdy pierwsza letnia burza opróżniła gniazdo sroki ze wszystkiego, co ten padlinożerny ptak zabrał z miejsca, w którym

znaleziono ciało Amalie.

Jørgen Borkmann zabił nie tylko Felicię Natholm. Dwadzieścia pięć lat później pozbawił życia również jej córkę.

Wisting usłyszał za sobą hałas. Odgłos przesuwającego się po podłodze wielkiego fotela biurowego i wysuwanej z hukiem szuflady biurka. Odwrócił się powoli i spojrzał prosto w lufę pistoletu.

– To już koniec – usłyszał, jak mówi do Borkmanna, ale w tej samej chwili zrozumiał, że to nieprawda. Teraz wszystko się zaczęło. Dla niego to był dopiero początek.

– To się nigdy nie skończy – syknął Borkmann. Widać było, że jest zdesperowany. Najwyraźniej stracił zdolność logicznego myślenia. – Myślisz, że jest mi łatwo? Od dwudziestu pięciu lat nie było dnia, żebym nie myślał o Felicii!

Wisting nie odpowiedział. Widok broni sprawił, że zrobiło mu się niedobrze. Miał wrażenie, że serce mu spuchło i naciska na płuca, utrudniając oddychanie. Żołądek podszedł mu do gardła, ale komisarz zwalczył nudności, przełykając ślinę, i niemal instynktownie podniósł ręce. Przekrzywił głowę, starając się nadać swojej twarzy taki wyraz, który mógłby złagodzić gniew człowieka grożącego mu bronią.

– Siadaj! – rozkazał, wskazując krzesło pistoletem.

Wisting bał się przez chwilę, że nogi odmówią mu posłuszeństwa, ale udało mu się uporządkować sygnały wysyłane przez ośrodek nerwowy w mózgu i ruszył w stronę krzesła. Jednocześnie żałował, że tak lekko potraktował przesłanki przemawiające przeciwko Jørgenowi Borkmannowi. Powinien był bardziej polegać na wnioskach, do których doszedł, i zabrać ze sobą kilku – uzbrojonych – ludzi.

– Jak myślisz, jak się czułem, widząc, jak mój syn dorasta w towarzystwie mojej nieślubnej córki? – ciągnął Borkmann, gdy tylko Wisting zajął wyznaczone miejsce. – Jak chodzi z nią do tej samej klasy, spędza z nią coraz więcej czasu, aż w końcu stają się parą. Możesz sobie wyobrazić, co przeżyłem tego dnia, gdy przyszli, szczęśliwie zakochani, i oznajmili mi, że się zaręczyli? Że chcą się pobrać!

Wisting pokręcił głową. Miał ochotę spuścić wzrok, a mimo to wciąż przyglądał się mężczyźnie, który wbił w niego gniewne spojrzenie. Wydawało mu się, że w jego oczach dostrzega obłąd. Obłąd, który uczynił go zdolnym do zamordowania dziewczyny, o której sądził, że jest jego córką. Krew z krwi, kość z kości.

– Co się stało? – spytał Wisting, głównie po to, by zyskać na czasie.

– Obchodzi cię to? – prychnął Borkmann, aż piana wystąpiła mu na usta. – Obchodzi cię moja wersja?

Komisarz spokojnie skinął głową, a Borkmann otarł usta wierzchem dłoni.

– Dobrze. Opowiem ci, bo wiesz co? Od dwudziestu pięciu lat czekałem na tę chwilę. – Mimo zapowiedzi prawie przez minutę siedział w milczeniu. – Spotkałem ją w wigilię Zesłania Ducha Świętego w 1978, w pensjonacie Ekebakken. Na potańcówce z New Action.

Spojrzał w sufit, jakby to, co się wówczas wydarzyło, wyświetlano na zawieszonym w górze ekranie.

– Zobaczyłem ją, gdy tylko wszedłem do sali. Zarzuciła głową jak młoda klacz, odrzucając do tyłu czarne, błyszczące jak węgiel kamienny włosy.

W gabinecie znowu zapadła cisza, zanim dyrektor ciągnął dalej

zboleiałym głosem.

– Nie zapytałem jej, jak ma na imię, tylko czy ze mną zatańczy. –  
Znowu przerwał i przełknął ślinę, żeby pozbyć się kluchy w gardle.

– Zgodziła się. Zatańczyliśmy i wtedy coś się wydarzyło.

Zdawał się wzbraniać przed dalszym opowiadaniem i Wisting poczuł się w obowiązku, by zapytać:

– Co takiego?

Odpowiedź padła szybko, jakby Borkmann czekał na to pytanie.

– Zakochałem się.

Komisarz spojrział na niego ze zdziwieniem.

– Była spełnieniem moich marzeń – wyjaśnił dyrektor. – Chociaż była młodsza ode mnie o niemal dziesięć lat, zupełnie straciłem dla niej głowę. Beznadziejna sytuacja. Za półtora miesiąca miałem poślubić Helene, ale to spotkanie z Felicią... nie byłem w stanie nad tym zapanować. Nie miałem nad tym żadnej kontroli.

– Gdzie była wtedy Helene? – spytał ostrożnie komisarz.

– Wyjechała – odparł. – Do Paryża. Po suknię ślubną. Co za ironia losu! – dodał. Chwilę później wykrzywił wargi w uśmiechu.

Wisting odwzajemnił się tym samym.

– Gdy impreza się skończyła, pojechaliśmy do Sigmunda – ciągnął Borkmann.

– Do Sigmunda Refsholta? – spytał, żeby się upewnić, chociaż bał się przerywać opowieść.

– Tak. Rozmawiałeś z nim – przytaknął. – Byliśmy najlepszymi kumplami i jedynym miejscem, do którego mogłem zaprosić Felicię, był dom Sigmunda. Usiedliśmy w trójkę w jego salonie. Piliśmy czerwone wino z baniaka i słuchaliśmy muzyki. Bee Gees, Smokie i Bonnie Tyler. W końcu Sigmund zrobił się senny i poszedł spać, a my pocałowaliśmy się pierwszy raz. Długo i namiętnie.

Borkmann opuścił pistolet i oparł go o kolano. Wisting poszedł za jego przykładem i położył ręce na podłokietnikach.

– To był początek końca – westchnął dyrektor. – Kolejne trzy tygodnie były najbardziej ubogacające i najintensywniejsze w całym moim życiu. Spotykaliśmy się codziennie, oczywiście w tajemnicy przed wszystkimi. Po prostu musieliśmy się zobaczyć. Wymyślałem najdziwniejsze powody, byle tylko wyrwać się z pracy. Zdarzało mi się nawet wykradać nocą z domu, żeby spotkać się z Felicią. Nie wiem, co takiego robiła albo co sprawiało, że brnąłem w to bezmyślnie, ale wszystko skończyło się w dniu, w którym Helene oznajmiła mi, że jest w ciąży.

Nosiła pod sercem Richardta, pomyślał Wisting i skinął głową. Domyślał się, jaki dramat musiał się rozegrać między tym trojgiem ludzi. Dramat, który zakończył się śmiercią Felicii.

– Miałem powiedzieć Felicii, że między nami wszystko skończone, ale zanim do tego doszedłem, również ona oświadczyła, że spodziewa się dziecka.

Borkmann zerwał się z za biurka.

– Mój Boże! Sytuacja była naprawdę beznadziejna! – zawołał. – Kochałem Felicię, ale musiałem zachować rozsądek i zerwać z nią.

– Rozsądek?

– Właśnie przejmowałem firmę po ojcu. To miało być coś w rodzaju prezentu ślubnego, ale szybko zrozumiałem, że firma jest w opłakanym stanie. Helene mogła uratować przedsiębiorstwo i miejsca pracy.

Wisting uniósł brwi na znak, że nie bardzo rozumie, co Borkmann chce przez to powiedzieć.

– Helene miała dostać w posagu znaczną część rodzinnej fortuny – wyjaśnił dyrektor. – Firma, którą miałem przejąć, znajdowała się



w sytuacji, w której można było albo ogłosić upadłość, albo działać ofensywnie. Wóz albo przewóz. Udało mi się przekonać Helene do zainwestowania w firmę, jak pan widzi – z doskonałym skutkiem.

Zatoczył ręką szerokie koło, żeby pokazać, co ma na myśli.

– Ale Felicia nie poddała się – mówił dalej i znowu usiadł w fotelu. – Długo żywiła nadzieję, że wybiorę ją, również po tym, jak Helene i ja wzięliśmy ślub i przyszły na świat dzieci. W końcu zagroziła, że opowie o wszystkim Helene. Łudziła się, że żona ode mnie odejdzie i ustąpi jej miejsca.

Zamilkł, spuścił wzrok i utkwiał spojrzenie w blacie biurka. Słysząc było jedynie szum wentylatora w komputerze. Wisting zmienił pozycję, żeby przypomnieć o swoim istnieniu.

– Jediną osobą, której się zwierzyłem, był Sigmund – wyjaśnił Borkmann, podnosząc wzrok. – Od początku mogłem na nim polegać. Był jedynym człowiekiem, do którego mogłem się zwrócić o pomoc.

Nastąpiła kolejna pauza i komisarz wrócił do poprzedniej pozycji siedzącej.

– To on mi poradził, żebym dał jej jasno do zrozumienia, że mówię poważnie – Przełknął ślinę. – I to był jego pistolet.

Wisting chciał pokręcić głową z rezygnacją, ale się opanował. To nie on prowadził tę rozmowę, a poza tym Borkmann groził mu bronią i dlatego komisarz zrezygnował ze słów krytyki. Nie zmieniało to jednak faktu, że zakończenie związku za pomocą broni wydało mu się zupełnie bezsensowne.

– Oczywiście nie miałem zamiaru jej zabić, ale ona do końca nie traktowała mnie poważnie. Nawet wtedy, gdy przystawiłem pistolet do jej czoła, nie rozumiała, że nigdy nie będziemy razem. W tamtej chwili zobaczyłem, że wszystko się wali. – Znowu zatoczył

ramieniem szeroki łuk. – Cała moja przyszłość, wszystko, co sobie zaplanowałem, mogło lec w gruzach.

Wisting nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Borkmann upiększył nieco swoją opowieść, bo chociaż w tle rozgrywała się historia miłosna, motyw zabójstwa był, jak zwykle, prozaiczny: pieniądze.

– Zastrzelełeś ją? – spytał wprost. Broń nie przerażała go już tak bardzo jak na początku rozmowy.

Borkmann przyjrzał mu się. Komisarz żałował, że zadał to pytanie. Przestraszył się myśli, jakie mogły przyjść tamtemu do głowy.

– Tak – wyszeptał w końcu dyrektor. Wisting poczuł się tak, jakby to on dostał wyrok śmierci. Zwierzając mu się, Borkmann miał dwa wyjścia: albo wyeliminować go z gry, albo się poddać. A nie wyglądał na człowieka, który ma w zwyczaju dawać za wygraną.

– I Refsholt ci w tym pomógł? – spytał równie bezceremonialnie. Nie miał już nic do stracenia.

– Musiał. Przecież to była jego broń. I tak był współwinny.

Wisting darował sobie dyskusję na temat przepisów prawa karnego, ale z niechęcią pomyślał o człowieku, który zmusił swojego najlepszego kumpla do tego, by pomógł mu pozbyć się zwłok.

– To był jego pomysł, żeby zakopać ją pod drogą – ciągnął Borkmann. Wyraźnie mu ulżyło, że może zrzucić część winy na kogoś innego. – Pracował przy budowie Stavernsveien i uważał, że to będzie idealna kryjówka. Włożyliśmy ją do starej szafki na ubranie i wywieźliśmy na budowę.

– A jej rower? – pytał dalej Wisting. Chciał usłyszeć całą historię. Zobaczyć, jak wszystkie elementy układanki trafiają na swoje

miejsce.

– Został za budynkiem firmy. Nie miałem pojęcia, jak się go pozbyć, ale kiedy pojawiły się plotki, że Felicia popełniła samobójstwo, postanowiłem je wykorzystać i podrzuciłem rower przed urwisko w pobliżu Farris.

Wisting przyjrzał mu się uważnie. Borkmann wydawał się zadowolony z siebie i z tego, że zachował jasność myślenia w okolicznościach, w jakich znalazł się dwadzieścia pięć lat temu. Gdyby sytuacja była odwrotna i gdyby to Wisting siedział teraz za swoim biurkiem i miał przewagę, spytałby go, czy choć przez chwilę pomyślał o niemowlęciu, które przez niego zostało sierotą. Nie zrobił tego jednak. Zadowolili się prostym pytaniem:

– Co z Amalie?

– Nie wiem, kiedy zaczęła coś podejrzewać – westchnął – ale od dawna musiała wiedzieć, że znałem jej matkę, i obawiała się, że to ma jakiś związek z jej pochodzeniem.

Znowu przesunął fotel i wysunął jedną z szuflad biurka. Przez chwilę grzebał w jakichś papierach i w końcu wyciągnął małą drewnianą szkatułkę.

– Miała ze sobą to, kiedy tu przyszła – wyjaśnił. Wisting skinął głową. – To było dzień po tym, jak znaleźliście jej matkę. Wtedy nikt jeszcze nie wiedział, że chodzi o Felicię, ale Amalie dodała dwa do dwóch i zrozumiała, że jej matka ani nie zaginęła, ani nie popełniła samobójstwa.

Odsunął mały haczyk i uniósł wieko szkatułki. Wisting przechylił się do przodu i zerknął na wycinki z gazet i małe karteczki z lekko koślawym dziewczęcym pismem.

– Amalie była bystra. Bystrzejsza od policjanta, który prowadził sprawę zaginięcia jej matki – stwierdził Borkmann i rozłożył na

blacie przed Wistingiem cztery wyblakłe artykuły. – Zrozumiała, że matce nie chodziło o recenzje koncertów ani komentarze do wydarzeń sportowych, lecz o wiadomości gospodarcze i finansowe.

Odwrócił wycinki w stronę komisarza. Wszystkie dotyczyły Jørgena André Borkmanna i firmy Roskva Industrier. W jednym z nich znajdowało się zdjęcie, na którym dyrektor stał ze skrzyżowanymi na piersiach rękami przed nową siedzibą firmy. Nad fotografią umieszczono nagłówek: „Roskva podpisuje wielki kontrakt”.

– Byłem w hali warsztatowej, gdy przyszła. Prosto z mostu zapytała, czy jestem jej ojcem. Oczywiście zaprzeczyłem i powiedziałem, że nie znałem jej matki. Wtedy wyciągnęła tę szkatułkę i pokazała mi wycinki z gazet. Gdy nadal zaprzeczałem, oznajmiła, że spodziewa się dziecka. – Z jękiem rezygnacji wypuścił całe powietrze z płuc i zapadł się w fotelu. – Prędzej czy później to się musiało stać. Niby jak miałbym temu zapobiec? A mimo to przez cały czas odsuwałem od siebie tę myśl.

– Co się stało?

Borkmann pochylił się i podrapał śpiącego psa po karku, jakby chciał pocieszyć to wielkie zwierzę, które prawdopodobnie było świadkiem zabójstwa Amalie. Pies podniósł łeb i spojrzał na niego, by chwilę później wrócić do drzemki. Mężczyzna nabrał powietrza i odpowiedział:

– Zabiłem ją.

W sposobie, w jaki przyznał, że pozbawił życia młodą kobietę, było coś bezdusznego i odrażającego. Wisting zacisnął zęby. Nie zmusił się do tego, by spytać o szczegóły. Wystarczyły mu suche fakty, które przekazał mu Borkmann.

Mężczyzna, który siedział półtora metra od niego z pistoletem

opartym o kolano, zabił nie tylko kobietę, którą kiedyś rzekomo kochał, lecz także dziewczynę, o której myślał, że jest jego córką, i swojego najlepszego przyjaciela. Jørgen Borkmann nie miał nic do stracenia, a mógł wiele zyskać. Jeśli miał się z tego wywinąć, musiał zabić również policjanta, który go zdemaskował.

Wisting gorączkowo szukał w myślach argumentów, które mogłyby odwieść Borkmanna od popełnienia kolejnego zabójstwa i nakłonić go do dobrowolnego oddania się w ręce policji. Zastanawiał się, czy powiedzieć mu o tym, że Amalie nie była jego córką, ale nie był pewny, jak mężczyzna zareaguje, i postanowił ukrywać ten fakt do chwili, gdy będzie musiał grać na zwłokę.

Dyrektor zaczął bawić się pistoletem. Przesuwał skrzydełko bezpiecznika w przód i w tył, jakby zastanawiał się, co powinien zrobić.

Nagle wbił wzrok w komisarza, trzymając w dłoni odbezpieczoną broń. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Wisting ubiegł go, zyskując na czasie.

– Dlaczego zastrzełeś Sigmunda Refsholta?

Usta Borkmanna otworzyły się i zamknęły kilka razy, zanim wyartykułował odpowiedź.

– Sigmund, taaak – powiedział w zamyśleniu, jakby zdążył zapomnieć o człowieku, którego zabił zaledwie kilka godzin wcześniej. – Gdy odnaleźliście Felicię, a Amalie zaginęła, był jedyną osobą, która wiedziała, w jaki sposób te dwie sprawy się ze sobą łączą. I to go przerosło. Chciał się poddać, ale nie miał aż tyle do stracenia co ja. Zresztą, to i tak niczego by nie zmieniło, tylko uczyniło całą sytuację jeszcze bardziej beznadziejną.

– I nie masz żadnych wyrzutów sumienia? – zagadnął ostrożnie komisarz, starając się wybrnąć z opresji i przekonać Borkmanna do

tego, by się poddał.

– A co twoim zdaniem powinienem zrobić inaczej? – spytał zadufanym tonem i podniósł się z fotela. – Co ty zrobiłbyś na moim miejscu?

Wisting nie miał czasu, żeby zastanowić się nad odpowiedzią. Zasugerował jednak, że uspokoiłby swoje sumienie dopiero, gdyby sprawiedliwości stało się zadość.

– Wstawaj! – rozkazał Borkmann, wymachując pistoletem. Nie skomentował słów policjanta.

Wisting podniósł się powoli. Czuł się tak, jakby serce miało mu zaraz wyskoczyć z piersi. Kilka razy przełknął ślinę, żeby zachować spokój.

Dyrektor przywołał psa i machnął bronią w kierunku drzwi.

– Ty pierwszy!

Komisarz spojrział na mężczyznę i z wahaniem zrobił krok w stronę wyjścia.

Wisting otworzył oczy, ale nic nie zobaczył. Spowijały go całkowite ciemności. Było mu duszno i ciasno. W pierwszej chwili strach przed przebywaniem w zamkniętym pomieszczeniu przyćmiewał palący ból, który rozchodził się od części ciemieniowej w kierunku czoła. Komisarz powoli przypomniał sobie rozmowę z Jørgenem Borkmannem i to, że przechodzili przez halę warsztatową. To tam silne uderzenie w tył głowy sprawiło, że wszystko utonęło w mroku.

Próbował rozprostować nogi, ale uderzył w coś, co wydało pusty, metaliczny dźwięk. Pomacał miejsce wokół siebie. Podłogę było twarde, wyłożone sztywnym filcem. Ściany i dach również.

Nagle ogarnęła go panika. Najpierw przybrała postać kiełkującego, delikatnego przerażenia, które usiłował zwalczyć siłą woli. Zawsze sądził, że ma silną psychikę i jest w stanie poradzić sobie z większością stresujących sytuacji. Że w trudnym momencie zachowa spokój i jasność umysłu. A tymczasem czuł, że strach zaczyna go obezwładniać. Starał się odsunąć od siebie myśl, że leży w trumnie, zakopany żywcem, ale nie był w stanie się uspokoić. Przełknął ślinę. Nie pomogło. Zaczął walić pięścią w dach, wołając o pomoc. Zanim otrzymał odpowiedź, zdążył pomyśleć, że nigdy wcześniej nie znajdował się w sytuacji, w której musiałby wzywać

pomocy. Ale odpowiedź na jego wołanie nie dodała mu otuchy.

Najpierw usłyszał ciche skomlenie, które z czasem przybrało na sile i przeszło w żałosne wycie. Jednak dopiero gdy usłyszał, że coś obok niego dyszy i drapie pazurami, zrozumiał, że to pies.

Zaczął się wiercić. Zauważył, że pomieszczenie, w którym się znajdował, nie było czworobokiem, lecz miało wiele nierówności. Szybko zrozumiał, że leży w bagażniku zaparkowanego samochodu.

– Szczurołap – powiedział cicho do siebie. Oczywiście był to pies, którego właścicielka gospodarstwa Ono widziała i słyszała tamtej nocy, gdy ciało Amalie Lund zostało wyniesione do lasu. W ciemnościach cienie Jørgena Borkmanna i jego psa przypominały sylwetki dwóch osób. Zaniepokoiła go myśl, że leży w tym samym bagażniku, w którym przetransportowano zwłoki młodej dziewczyny. Domyślał się, że Borkmann zostawił samochód, żeby poczynić przygotowania. W każdej chwili mógł wrócić i dokończyć robotę. Należało się spieszyć.

Nie wiedział, jak na to wpadł, ale nagle przypomniały mu się słowa starej gospodyni o tym, że auto było nowoczesne i miało oświetlenie, które włączało się, kiedy otwierano bagażnik. Wymacał dach i mniej więcej na środku odnalazł małą plastikową osłonę. Obok niej znajdował się wyłącznik, dzięki któremu lampę można było włączyć lub wyłączyć w dowolnym momencie lub nastawić tak, aby włączała się automatycznie w chwili otwarcia bagażnika. Zastanawiał się, co przyświecało projektantowi samochodu, gdy wyposażał bagażnik w wyłącznik światła, i choć pomyślał o nim z wdzięcznością, nie potrafił wyobrazić sobie żadnej sytuacji, która wymagałaby takiego udoskonalenia.

Nagle bagażnik zalało światło. Wisting zmrużył oczy i rozejrzał się wokół siebie, ale nie na wiele się to zdało. Pomieszczenie było



zupełnie puste. Nie było tam nic, czego można byłoby użyć do wyważenia klapy bagażnika.

Zrozpaczony obrócił się i zaczął kopać w oparciu siedzenia, które oddzielało przestrzeń bagażową od tylnej kanapy. Jedyne, co tym uzyskał, to warczenie i głośne szczekanie psa.

Jedna myśl goniła drugą. Zaskoczyło go to, że mimo wszystko zachował jasność umysłu. Jeśli rzeczywiście zbliżał się jego koniec, musiał przynajmniej zatroszczyć się o to, żeby śledczy znaleźli dowody na to, że był przetrzymywany w bagażniku auta Borkmanna. Splunął na bok i wtarł ślinę w filcową wykładzinę, tak aby Haber miał w przyszłości szansę zabezpieczyć ślady biologiczne. Potem splunął jeszcze raz i wyrwał sobie kilka włosów, które następnie usiłował wetknąć w szczeliny w wykładzinie. Żałosne skomlenie wielkiego dobermana zamkniętego w aucie przybrało na sile, jakby pies usiłował ostrzec swojego pana.

Kiedyś, gdy Wisting był jeszcze aspirantem, wysłano go do zdarzenia: kobieta przejechała psa. Zwierzę, które najprawdopodobniej miało złamane obie tylne nogi, siedziało na skraju drogi i skomlało, ale kiedy ktoś się do niego zbliżał, natychmiast zaczynało ujadać. Ani policjant, ani weterynarz nie byli w stanie mu pomóc, mogli jedynie skrócić jego cierpienie. Wisting nie zdobył się jednak na to, by podejść do rannego psa. Męczarnię zwierzęcia przerwał dopiero przypadkowy przechodzień, uderzając psa w głowę lewarkiem.

Może właśnie to skomlenie i warczenie dolatujące z wnętrza auta przypomniało mu o tamtym zdarzeniu sprzed lat? Tak czy inaczej, nagle przyszło mu na myśl, że w małym schowku pod szczeliną, w której usiłował ukryć kilka swoich włosów, mogą leżeć jakieś narzędzia.

Odsunął na bok filcową wykładzinę i znalazł małą pokrywę. W schowku znajdował się dźwignik, klucz do odkręcania kół i metalowy pręt do obracania lewarka. Powinno mu się udać wykorzystać siłę urządzenia, by wyłamać klapę bagażnika, ale odległość od podłogi do klapy była zbyt duża. Potrzebował czegoś, na czym mógłby ustawić podnośnik trochę wyżej.

Przez moment rozważał, czy nie oprzeć dźwignika o własne udo, ale doszedł do wniosku, że jego noga nie ma szans, by konkurować z niemiecką jakością. Rozwiązanie leżało pod nim, choć wyciągnięcie koła zapasowego, dopóki on sam znajdował się w bagażniku, było prawdopodobnie niemożliwe.

Przyłgnął plecami do oparcia tylnej kanapy i podniósł płytę przykrywającą dodatkowe koło, ale szczelina była zbyt wąska, by mógł dosięgnąć opony. Zamiast tego wepchnął do środka żelazny pręt i skierował go w stronę płyty. Zaskakująco niewiele było trzeba, by część plastiku ustąpiła.

Powietrze w ciasnym bagażniku gęstniało i coraz trudniej było oddychać. Krople potu spływały mu z czoła i wpadały do oczu. Mrugając powiekami, pozbył się ich i kontynuował pracę. Kawałek po kawałku rozrywał podłogę, by móc wciągnąć do środka koło zapasowe. Chwycił je mocno, ale koło ani drgnęło. Zaczął obmacywać je z każdej strony i wkrótce jego podejrzenie potwierdziło się: koło było przymocowane śrubą.

Pracował dalej. Po chwili udało mu się ją odsłonić. Nakrętkę, która przytrzymała śrubę, bez trudu odkręcił kluczem. W końcu zdołał wciągnąć koło do połowy i umieścić je pod odpowiednim kątem, tuż pod zamkiem bagażnika. Postawił lewarek na oponie i zaczął kręcić.

W pierwszej chwili nie przyniosło to żadnego efektu. Opór stawał

się coraz większy, ale wyglądało na to, że nie dzieje się nic poza tym, że opona coraz bardziej się kurczy. Jednak po chwili rozległ się zbawienny metaliczny trzask. Odgłos czegoś, co ustępuje pod naporem siły.

Wąską strużką zaczęło napływać do środka powietrze. Chłodne i ożywcze. Jednak kłapa nadal mocno siedziała. Wisting chwycił lewarek, żeby ostatecznie się z nią rozprawić, ale nagle zamarł. Ktoś nadchodził zwirową ścieżką. Kroki były szybkie i zdecydowane. Komisarz skulił się, gdy jakiś człowiek zasłonił sobą otwór w klapie. Czyjeś ręce chwyciły pokrywę bagażnika i usiłowały ją wyrwać. Pierwsza próba nie powiodła się. Wisting zacisnął mocniej palce wokół lewarka. Musiał działać przez zaskoczenie. Przygotował się do tego, by uderzyć Jørgena Borkmanna w głowę, gdy tylko kłapa bagażnika się uniesie.

Przy trzeciej próbie reszta zamka ustąpiła. Wisting wyskoczył z bagażnika, ale brakowało mu już siły i chybił. Przewrócił się i wylądował na żwirze, tuż przed Kristofferem Nybråthenem.

– Co pan tu robi, do cholery? – zawołał, podnosząc się. Rozejrzał się dookoła i stwierdził, że jest na małym parkingu na końcu zwirowej drogi. Otaczał go rzadki las, a gdzieś z oddali dolatywał chlupot fal.

Stał tam jeszcze jeden samochód. Jasnoniebieskie audi A6 należące do Richardta Borkmanna. Gdzieś tu byli. Obaj. Ojciec i syn.

– Ma pan telefon? – spytał Wisting, gdy dziennikarz nie odpowiedział na pierwsze pytanie.

Teraz też się nie odezwał, ale wyjął komórkę z futerału przyczepionego do paska. Komisarz wziął od niego telefon i pociągnął dziennikarza za sobą w stronę głazu na końcu

parkingu, za którym mogli się ukryć. Dopiero wtedy wybrał numer Hammera.

– Hammer – odezwał się zdyszany głos po drugiej stronie.

Wisting wyszeptał swoje imię i zaczął wyjaśniać sytuację, ale kolega wszedł mu w słowo.

– William! – zawołał. – Gdzie ty, u diabła, jesteś? Żelazna jest wściekła...

– Posłuchaj! – przerwał mu ostrym tonem. Rozglądając się wokół siebie, streścił rozmowę z Jørgenem Borkmannem. Od końca parkingu biegła w górę wąska ścieżka aż do wzniesienia, na którym dostrzegł światło. W tle majaczyła sylwetka góry zwanej Kjerringberget.

– Jestem w pobliżu domku letniskowego Borkmanna w Kjerringvik – zakończył rozmowę. – Dyrektor jest tu razem z synem. Ma broń – dodał.

Wsunął telefon do własnej kieszeni i spojrzał na Nybråthena.

– Co pan tu robi? – powtórzył pytanie.

Dziennikarz sprawiał wrażenie zupełnie zbitego z tropu. Wyglądał tak, jakby nie wiedział, od czego zacząć. Zdjął okulary w starych rogowych oprawkach i pogładził się po głowie.

– Jestem ojcem Amalie – powiedział w końcu.

Wisting spojrzał mu w oczy i zrozumiał natychmiast, że mężczyzna miał rację. Takie same brązowe oczy, z takim samym błyskiem od wielu dni spoglądały na niego i pozostałych śledczych z tablicy w sali konferencyjnej. Mimo to spytał:

– Skąd pan wie?

Dziennikarz włożył okulary na nos i zaczepił je za uszami.

– Ojciec wie takie rzeczy – odparł krótko.

Wisting nic nie odpowiedział. Usiłował spojrzeć na wszystko, co

się wydarzyło, z perspektywy Nybråthena, ale nie był w stanie wczuć się w jego położenie ani emocje.

– Gdy Felicia zaginęła... – zaczął, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

– Tak jak wszyscy sądziłem, że popełniła samobójstwo – westchnął.

Komisarz przechylił głowę lekko w bok, zachęcając dziennikarza, by mówił dalej.

– Nigdy nie byłem dla niej wystarczająco dobry – powiedział cicho Nybråthen, rozglądając się dookoła. – Gdy tylko zjawił się ktoś inny, ktoś, kto miał pieniądze i klasę, odstawiła mnie na boczny tor.

– Jørgen Borkmann – wymamrotał Wisting, nie odrywając wzroku od ścieżki, która pięła się w stronę domku letniskowego. Chciał mieć pewność, że człowiek, o którym rozmawiali, nie zbliża się w ich stronę.

– Studia dziennikarskie rozpocząłem już po naszym rozstaniu i nie widziałem Felicii aż do Bożego Narodzenia, gdy wróciłem do domu na święta. Była wtedy w zaawansowanej ciąży.

– Rozmawiał pan z nią?

– Policzyłem na palcach miesiące i spytałem, czy to moje dziecko, ale ona roześmiała mi się w twarz. Mówiła, że zamierza założyć rodzinę i że czeka ich świetlana przyszłość, ją i dziecko.

– Ale czy mógł mieć pan pewność, że to pan jest ojcem dziecka?

Nybråthen potrząsnął głową.

– Dziesięć lat później spotkałem w pubie jej ojca. To było po tym, jak wróciłem do miasta i zacząłem pracować w „Østlands-Posten”. Najpierw nie chciał o nich rozmawiać, ale po kilku piwach dowiedziałem się, co słyhać u jego wnuczki. Jak ma na imię i gdzie

mieszka.

– Odwiedził ją pan? – spytał komisarz, gdy dziennikarz nagle zamilkł.

– Nie miałem prawa wchodzić z butami w jej życie. Minęło kolejne pół roku, zanim ją zobaczyłem. Miałem napisać artykuł o dotacjach dla szkół, przeprowadzić wywiad z kilkoma uczniami i tak dalej. Od razu ją rozpoznałem. Zanim się przedstawiła. Oczywiście, była podobna do matki, ale dostrzegłem w niej również siebie.

– Ale nigdy jej pan o tym nie powiedział?

Nybråthen potrząsnął głową i spuścił wzrok.

– A co pan tutaj robi? – spytał po raz trzeci.

– Gdy znaleźliście szkielet, natychmiast się domyśliłem, że to zaginiona Felicia – wyszeptał i zaczął szukać czegoś w wewnętrznej kieszeni krótkiej kurtki. – Podejrzewałem, że Jørgen Borkmann ma z tą sprawą coś wspólnego.

– Dlaczego nic pan nie powiedział? – spytał z żalem Wisting.

– Śledziłem go – ciągnął, nie odpowiadając na pytanie. – Gdy dziś wieczorem zobaczyłem, że jego samochód wyjeżdża sprzed Roskva Industrier, pojechałem za nim, ale nie miałem pojęcia, że pan leży w bagażniku.

W końcu znalazł to, czego szukał, i podał Wistingowi plik zdjęć.

– Zrobiłem je wczoraj – dodał.

Policjant skierował je w stronę światła księżyca. Bez trudu rozpoznał miejsce. Dwa samochody stojące na podjeździe przed domem dyrektora Borkmanna. Fotografie musiały zostać zrobione na krótko, zanim Wisting i Hammer podeszli do drzwi i podsłuchali kłótnię ojca z synem. Na zdjęciach Borkmannowie stali na zewnątrz. Bagażnik bmw był otwarty. Borkmann coś z niego wyjął

i podał synowi. Komisarz obracał fotografię we wszystkie strony, żeby światło padało na nie pod jak najlepszym kątem, zanim dotarło do niego, na co patrzy.

– To są sandały Amalie! – zawołał.

– Zrozumiałem to dzisiaj na moście – wyjaśnił – ale musiałem wpaść do biura po zdjęcia, żeby mieć całkowitą pewność.

– Ale on je podaje synowi – skomentował Wisting. – Rozumie pan, co to oznacza?

Dziennikarz skinął głową.

– Że działali w porozumieniu. Razem zabili Amalie.

Komisarz był jak sparaliżowany. Sandały dziewczyny musiały zostać w bagażniku bmw, gdy wynosili jej zwłoki do lasu. Potem Jørgen Borkmann dał je Richardtowi, który próbował wyrzucić je do rzeki. Ale chociaż wszystko układało się w logiczną całość, Wisting nie pojmował, jak ojciec i syn mogli wspólnie dokonać tej zbrodni.

– Czy to możliwe? – spytał w przestrzeń.

Nybråthen nie zdążył odpowiedzieć. Wisting rzucił okiem na drogę, skąd miały nadciągnąć posiłki. Mrużąc oczy, spojrzał na zegarek i uznał, że zanim przyjedzie pierwszy radiowóz, minie co najmniej piętnaście minut.

– Niech pan tu zaczeka! – rozkazał i ruszył w stronę domku letniskowego.

Stary domek letniskowy z cegły miał stromy dach i czarne okiennice do ochrony przed wiatrami, które jesienią wiały od morza. Cały budynek leżał spowity ciemnością, jakby skrywał się w cieniu starych powykrzywianych sosen rosnących dookoła. Drzwi i okna były otwarte. Wiatr wpadał swobodnie do środka, wciągając ze sobą firanki.

Wisting zakradł się do najbliższego okna. Wewnątrz znajdowała się starodawna kuchnia, odnowiona i nowocześnie urządzona. Drzwi prowadzące do salonu były otwarte. Ojciec i syn siedzieli przy stole naprzeciwko siebie. Richardt Borkmann siedział odwrócony do Wistinga plecami i częściowo zasłaniał ojca, ale nie pistolet, który leżał między nimi na blacie.

Komisarz cofnął głowę. Słowa, które padały, były ostre i pełne złości, a przy tym ciche, jakby mężczyźni chcieli mieć pewność, że nikt inny ich nie usłyszy. Mimo to dotarły do niego strzępy rozmowy.

- Wpakowaliśmy się w coś, z czego już się nie wyplączemy – usłyszał głos dyrektora Borkmanna. – Nie mamy innego wyjścia.
- A czyja to wina? – odezwał się Richardt Borkmann.
- Nie możemy dłużej tego ciągnąć. Wkrótce inni śledczy, nie



tylko Wisting, domyślą się prawdy.

Komisarz zbliżył twarz do okna, żeby nie umknęło mu żadne słowo. Z tego, co usłyszał, wywnioskował, że Borkmannowie dyskutowali o tym, czy oddać się w ręce policji.

– To wszystko twoja wina! – Richardt podniósł głos na ojca. Potem nastąpiła cisza.

Jeden z nich musiał wstać, ponieważ Wisting usłyszał kroki. W obawie, że go zauważą, skulił się szybko pod oknem, ale rozmowa toczyła się dalej.

– Mogę wziąć winę na siebie – zaofiarował się Jørgen Borkmann. – Mogę powiedzieć, że to ja ją popchnąłem. Wisting już teraz jest przekonany, że to byłem ja.

Komisarz nie dosłyszał odpowiedzi młodego Borkmanna ani dalszego ciągu dyskusji. Właściwie dowiedział się już wystarczająco dużo, by móc się wycofać, ale ciekawość wzięła górę. Chciał być świadkiem całej rozmowy.

Zakradł się za róg domu, by znaleźć miejsce w pobliżu otwartych drzwi na taras po drugiej stronie, skąd mógłby widzieć i słyszeć, co dzieje się w środku.

Skradając się wzdłuż ściany, rzucał wokół siebie ukradkowe spojrzenia.

W dole jakiś kuter rybacki wypływał cicho na wody fiordu. W świetle księżyca Kjerringvik wyglądała jak najspokojniejsze miejsce na ziemi. Nagle idyllę przerwał huk wystrzału.

Dźwięk dobiegł z wnętrza domku letniskowego. Wisting wyskoczył zza rogu i stanął w drzwiach werandy.

Kula przebiła czaszkę tuż przy lewym uchu. Głowa opadła do tyłu, na oparcie krzesła. Krew trysnęła na ścianę, rozbryzgując się na obrazach i starym zegarze. Część twarzy zwrócona w stronę

Wistinga była rozszarpana, a po szyi spływała gęsta maź, mieszanina krwi i płynu mózgowo-rdzeniowego. Jedno oko przekrzywiło się i zwisało teraz w samym środku ziejącej rany. Drugie wpatrywało się tępo we wskazówki zegara na ścianie. Zbliżała się północ.

Richardt Borkmann stał nad ojcem, ale odwrócił się i spojrział ze zdumieniem na Wistinga. Trzymając pistolet w obu dłoniach, skierował je w stronę komisarza, jakby chciał oddać mu broń.

– Próbowałem mu ją odebrać – powiedział cicho.

Komisarz chwycił pistolet. Przez chwilę wszystko wydawało się spójne i sensowne. Nawet w obliczu śmierci Jørgen André Borkmann okazał się egocentrykiem. Gdy problemy go przerosły, popełnił samobójstwo. Ale nagle Wisting zrozumiał, co się naprawdę wydarzyło. Widział wystarczająco dużo zastrzelonych ludzi, by wiedzieć, że ci, którzy giną z własnej ręki, zawsze zamykają oczy, zanim nacisną spust, i nigdy ich nie otwierają.

– Siadaj! – warknął na młodego mężczyznę. Popchnął go przed siebie w stronę taboretu kuchennego. – Od początku tylko kłamiesz, oszukujesz i przemilczasz fakty! Koniec przedstawienia. Najwyższy czas, żebyś powiedział prawdę!

Mężczyzna próbował protestować, ale z jego gardła wydobywał się jedynie niezrozumiały bełkot.

– Mów, jak zginęła Amalie!

– Nie wiem... – jąkał się. Jego opalona skóra pobladła. – Tata...

– Mów prawdę! – wrzasnął i położył na jego kolanach zdjęcie, na którym Richardt odbiera od ojca sandały Amalie. Młody mężczyzna wbił wzrok w fotografię. Nawet nie zauważył, że Nybråthen stanął w drzwiach werandy. Na widok martwego Jørgena Borkmanna dziennikarz wypuścił głośno powietrze i zastygł w bezruchu.

– Jeśli ty nie chcesz powiedzieć prawdy, to ja to zrobię – ciągnął Wisting. Gdy to mówił, ślina poleciała mu z ust. – Ty i Amalie nie jesteście rodzeństwem.

Borkmann wzdrygnął się. Spojrzał na policjanta, ale wyglądał tak, jakby nie rozumiał jego słów.

– Jej ojciec stoi w drzwiach – syknął Wisting i wskazał za siebie.

Młody mężczyzna przeniósł wzrok na Kristoffera Nybråthena.

– Powiedziała, że... – zaczął Borkmann, ale nagle zamilkł.

– Co powiedziała? – spytał komisarz. – Tylko mów prawdę!

– Tego dnia, w którym zaginęła... – Spoglądał to na zdjęcie, które trzymał na kolanach, to na dziennikarza, który opierał się o drzwi werandy. W końcu uznał, że nie ma sensu dłużej ukrywać prawdy.

– Pokłóciliśmy się. Żałowałem, że powiedziałem jej tyle przykrych słów – jękał się. – Pojechałem za nią. Nie od razu. Dopiero, kiedy wszystko sobie przemyślałem. Chciałem jej powiedzieć, że się zmienię. Że będę mniej pracował i mniej trenował, za to więcej czasu spędzał z nią. W końcu mieliśmy stać się rodziną. Chciałem jej powiedzieć, że się cieszę, że będziemy mieli dziecko.

Zamilkł. Patrzył przed siebie pustym wzrokiem, szukając sposobu, by dokończyć opowieść.

– Spotkałem ją na zakręcie w drodze do pracy – odezwał się w końcu. – Wracała od taty, ale kiedy zatrzymałem samochód, minęła mnie bez słowa.

Obicie ze skaju trzeszczało, gdy Richardt Borkmann wiercił się na taborecie.

– Pobiegłem za nią – powiedział i przełknął ślinę. – Spytałem, co się stało, ale wyrwała mi się. Musiałem ją przytrzymać, żeby zmusić ją, żeby opowiedziała mi o spotkaniu z tatą.

Nagle podniósł się gwałtownie, podszedł do okna i spojrzał

w ciemność. Wisting nie spuszczał go z oczu. Borkmann założył ręce na plecy, po czym odwrócił się w stronę komisarza i powiedział:

– Wtedy ją zabiłem.

Wisting wciągnął głęboko powietrze. Richardt Borkmann w końcu przyznał się do winy. I przyniosło mu to wyraźną ulgę. Wyglądał jak ptak, który wyleciał ze swojej klatki, kiedy tylko ktoś ją otworzył. Należało wykorzystać okazję, zanim drzwi klatki znowu się zamkną.

– Jak to się stało? – spytał komisarz.

– Nie wiem dokładnie – odparł. Nadal stał przy oknie. – Puściłem ją. Odepchnąłem od siebie, gdy zrozumiałem, kim jest i co zrobiliśmy. Wtedy upadła. Do rowu.

– Upadła?

– Nadziała się na coś ostrego. Upadła na jakieś stare żelastwo.

Wisting powoli skinął głową. To by wyjaśniało, w jaki sposób powstała ta dziwna rana kłuta, która nie odpowiadała żadnemu znanemu rodzajowi broni.

– Nawet nie krzyknęła – mówił dalej. – Odwróciła tylko głowę i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamiast słów wypłynęła krew. Najpierw wąska strużka, ale potem zaczęła krztusić się krwią. Aż ucichła. Gdy ją podniosłem, już nie żyła.

– To był nieszczęśliwy wypadek – stwierdził komisarz. – Dlaczego tego po prostu nie zgłosiłeś?

– Trzymałem ją na rękach i nie mogłem oderwać od niej oczu – zaczął, ale musiał przerwać, żeby odchrząknąć. – Gdy podniosłem wzrok, przede mną stał tata.

Wisting czuł, że ostatni element układanki trafił na swoje

miejsce.

– Pomógł ci? – spytał, żeby poznać zakończenie historii.

– Najbardziej pomógł sobie. Wtedy tego nie rozumiałem, ale gdybyśmy to zgłosili, jego tajemnica prawdopodobnie wyszłaby na jaw. Wtedy jeszcze nic wiedziałem o matce Amalie. Gdybym wiedział, nigdy bym się na to nie zgodził. Ale dopiero dziś wieczorem opowiedział mi o wszystkim.

Do jego oczu napłynęły pierwsze łzy. Wytarł je rękawem kurtki i mówił dalej:

– Chciał, żebyśmy ją zakopali, ale nie mogłem na to pozwolić. – Słowa przeszły w krótki szloch. – Włożyliśmy ją do bagażnika jego samochodu i czekaliśmy, aż zrobi się ciemno. Tata uznał, że nie możemy niczego zmieniać w naszych planach na ten dzień i musimy zapewnić sobie alibi. I dlatego on przyjechał tutaj, a ja zadzwoniłem do Gustava i wybrałem się z nim na pole golfowe, tak jak to wcześniej planowaliśmy.

– Dlaczego zostawiliście ją na Sofaholmen? – spytał Wisting.

Borkmann spojrzał przed siebie pustym wzrokiem, jakby szukał dobrej odpowiedzi.

– Tam jest pięknie – powiedział w końcu. – Zasługiwała na coś lepszego niż zostać wrzuconą do rowu. Zasługiwała na coś o wiele lepszego.

O posiłkach można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że przybyły bezgłośnie. Wiele samochodów zaczęło hamować gwałtownie na zwirowej drodze, zanim zatrzymało się na parkingu. Słysząc było trzask zamykanych drzwi i głośne naradzanie się, po którym rozległ się tupot nóg biegnących w górę ścieżki.

Pierwszy w drzwiach werandy stanął Mortensen. Widać było, że chce coś powiedzieć, ale po kilku nieudanych próbach

skomentowania tego, co zobaczył, stał i rozglądał się w milczeniu.

Wisting odsunął się, żeby odsłonić Richardta Borkmanna. Młody mężczyzna siedział ze spuszczoną głową i rękami zwisającymi luźno wzdłuż ciała.

– Możecie go zabrać – komisarz zwrócił się do dwóch umundurowanych funkcjonariuszy, którzy zjawili się razem z Borg.

Borkmann podniósł się powoli. Wyciągnął przed siebie dłonie i pozwolił, żeby policjant założył mu kajdanki i wyprowadził go na zewnątrz.

Wisting patrzył za nim przez chwilę, po czym sam wyszedł na werandę.

Zacisnął palce wokół balustrady i wciągnął do płuc chłodne powietrze. Obok niego stanęła Torunn.

– Co się stało? – spytała po chwili milczenia.

– Wina ojca przechodzi na syna – westchnął i opowiedział jej o tym, jak Jørgen Borkmann zabił kobietę, którą kochał, i jak dwadzieścia pięć lat później Richardt Borkmann zrobił to samo. – Jaki ojciec, taki syn – zakończył.

– Jaka matka, taka córka – dodała.

Przytaknął i spojrzał na nocne niebo.

– Myślisz, że jest ich więcej? – spytała nagle.

Zerknął na nią i uśmiechnął się lekko. Zupełnie jakby czytała w jego myślach. Jakby wiedziała, że właśnie teraz zastanawiał się nad tym, ilu innych zaginionych w rzeczywistości padło ofiarą zabójstwa. Za iloma innymi nierozwiązanymi sprawami zaginięć kryje się morderstwo.

Nie odpowiedział od razu. Wpatrywał się w niebo, na którym jedna z gwiazd oderwała się od reszty, pomknęła jak smuga w stronę horyzontu i zniknęła.

– Mam nadzieję, że nie – odparł cicho.



# Posłowie

Historia przedstawiona w tej powieści jest fikcją literacką. Nieprawdziwe byłoby jednak stwierdzenie, że wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest przypadkowe. Obecnie 1171<sup>[37]</sup> osób uznaje się w Norwegii za zaginione. Za każdym z tych zaginięć kryje się jakaś zagadka, tajemnica – czyjaś historia.

Stavern, styczeń 2005

*Jørn Lier Horst*

Komisarz

Strona internetowa pisarza: **[www.jlhorst.com](http://www.jlhorst.com)**

---

<sup>[37]</sup> W 2017 roku liczba osób zaginionych w Norwegii wynosi 1327.



Fragment kolejnej powieści

o Williamie Wistingu

## **„Gdy morze cichnie”**

### **1**

William Wisting położył koguta na dachu i wyjechał z policyjnego garażu. Niebieskie światło przedzierało się przez wieczorne ciemności i odbijało we mgle nadciągającej od strony morza.

Wprawdzie to nie był jego obowiązek, ale patrol, który miał się udać na miejsce zdarzenia, wciąż wykonywał czynności po drugiej stronie fiordu, gdzie doszło do pożaru domku letniskowego. Wisting był sam w komendzie, gdy włączył się alarm, i komisarz zgodził się, choć niechętnie, zastąpić kolegów.

Gdy przyjechał na miejsce, zrozumiał, jak bardzo był nieprzygotowany.

Szyba w drzwiach wejściowych do apteki była wybita. Wewnątrz walało się szkło. Na schodach leżał mężczyzna z nagim torse, w czarnych spodniach garniturowych i z białą koszulą zawiązaną wokół bioder. Na pierwszy rzut oka pijany człowiek, który potknął się i upadł, wybijając przy tym szybę. Ale coś tu się nie zgadzało. Mężczyzna nie leżał bezładnie, lecz w pozycji bezpiecznej, w jakiej wiele lat temu na szkoleniu z pierwszej pomocy Wisting uczył się

układać poszkodowanych. To właśnie ta staranność – dłoń wsunięta przezornie pod policzek – sprawiła, że Wisting zareagował, zanim jeszcze zauważył krew przesączającą się przez koszulę, której użyto zamiast bandaża.

Przełknął ślinę i sięgnął po radiostację.

– Przyślijcie karetkę – powiedział pewnym głosem.

– Karetkę? – zatrzeszczał głos z centrali operacyjnej.

– Tak, pod aptekę w Stavern – potwierdził i rzucił mikrofon na siedzenie pasażera.

Mężczyzna leżał nieruchomo. Miał zamknięte oczy i lekko rozchylone usta. Jego wargi były suche i spękane. W kąciu ust zastygła wąska strużka śliny podbarwionej krwią.

Mógł być w wieku Wistinga, to znaczy po czterdziestce, ale wydawał się znacznie bardziej umięśniony i wysportowany. Miał niemal atletyczną budowę ciała, wyraźne męskie rysy i jednodniowy zarost.

Komisarz poklepał mężczyznę lekko po policzkach. Z nosa wypłynęła gęsta, lepka ciecz, poza tym nie było żadnej reakcji.

Wisting przyłożył dwa palce do dołu szyjnego, starając się gorączkowo wyczuć puls, ale poczuł jedynie ciepłą i wilgotną skórę.

Przed piekarnią Nalum po drugiej stronie ulicy stały dwie starsze panie, każda z psem na smyczy. Nagle jedna z nich zrobiła kilka ostrożnych kroków w stronę Wistinga.

– Zastanawialiśmy się, czy nie zadzwonić na pogotowie – powiedziała. – Ale żadna z nas nie ma przy sobie telefonu.

Komisarz nie wiedział, co odpowiedzieć, więc znowu przeniósł spojrzenie na rannego. Jego wzrok padł na mały tatuaż na przedramieniu. Wąskie oko zostało wytatuowane na bladej skórze z taką starannością i dbałością o szczegóły i wyglądało tak

prawdziwie, że Wisting automatycznie odwrócił głowę.

Nie przestawał szukać oznak życia. Przeniósł palce na drugą stronę szyi mężczyzny i nagle wyczuł słaby puls, ale nie był pewny, co było jego źródłem: jego własne palce czy tętnica szyjna rannego. Przyłożył ucho do jego ust. Gdzieś w głębi klatki piersiowej coś charczało i bulgotało. Komisarz wątpił, czy to dobry znak, ale przynajmniej mężczyzna wciąż jeszcze żył.

Biała koszula, którą obwiązano ranę, była cała przesiąknięta krwią. Wisting wyjął pasek ze swoich spodni i zacisnął go wokół prowizorycznego opatrunku. Potem podniósł się i odsunął o kilka kroków. Przyglądał się rannemu, wiedząc, że nic więcej nie może dla niego zrobić. Pozostawało czekać na przyjazd karetki.

– On tu po prostu leżał – odezwała się niespodziewanie jedna z kobiet.

– Widziały panie kogoś jeszcze?

Wymieniły spojrzenie.

– Widziałyśmy samochód – odparła z wahaniem jedna z nich.

– Jaki?

Kobieta zwlekała z odpowiedzią.

– Mały i szary, tak mi się wydaje. Jechał tak szybko... W dodatku po niewłaściwej stronie ulicy.

Wisting starał się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest rozczarowany jakością tych obserwacji. Jego uwagę przykuło coś, co znajdowało się za drzwiami apteki. Coś kudłatego, co leżało wśród okruchów szkła z wybitej szyby. Chwilę trwało, zanim zrozumiał, że to troll. Brzydki kamienny troll z namalowanymi oczami i rozczochranymi włosami, jeden z tych, które chętnie sprzedaje się w recepcjach hoteli i na lotniskach.

Wyjął telefon komórkowy i starym zwyczajem zaczął wybierać

numer Finna Habera, ale w porę przypomniał sobie, że doświadczony technik kryminalistyki przeszedł na emeryturę. Doczekał się jednak godnego następcy w osobie Espena Mortensena, który ostatnie miesiące spędził na kursach doszkalających.

Mortensen odebrał natychmiast.

– Masz czas?

– Gdzie i kiedy?

– Apteka w Stavern.

– Co się stało?

Wisting nie odpowiedział od razu, tylko obejrzał się, jakby wyjaśnienie tego, co się wydarzyło, znajdowało się za jego plecami. Zobaczył jedynie przemykającego po asfalcie ciemnego kota.

– Nie wiem – odparł i przełknął ślinę. – Naprawdę nie wiem.

Surowy powiew wiatru sprawił, że wąska ulica wypełniła się mgłą, wprawiając Wistinga w ponury nastrój. W myślach zaczął rozważać najczarniejsze scenariusze.

W najgorszym razie ten mężczyzna umrze, pomyślał.

Znowu przełknął ślinę.

W najgorszym razie ktoś położył tego mężczyznę na schodach, żeby umarł.

## 2

Projektor wyświetlił na ścianie zdjęcie mężczyzny znalezionego na schodach apteki. Leżał z zamkniętymi oczami na łóżku szpitalnym. Z nosa wystawała mu przyklejona do policzka plastikowa rurka. Przez drugą, wsuniętą do ust, podawano mu tlen. Twarz mężczyzny przypominała zimną, sztywną maskę.

W sali konferencyjnej znajdowały się trzy osoby. Espen

Mortensen i Torunn Borg siedzieli obok Wistinga i wpatrywali się w zdjęcie. Komisarz zadzwonił również po Nilsa Hammera, ale ten jeszcze się nie zjawił. Hammer pracował w sekcji narkotykowej i w zasadzie robił, co chciał, zarówno w komendzie, jak i w terenie. Wzbudzał wiele kontrowersji i wywoływał gorące dyskusje, co nie zmieniało faktu, że był jednym z najzdolniejszych śledczych, jakich mieli. I dlatego zawsze, kiedy działo się coś wyjątkowego, Wisting zapraszał go do swojego zespołu.

– Wczoraj późnym wieczorem przetransportowali go do Ullevål. W nocy przeszedł operację – zaczął Mortensen. – To zdjęcie zrobili lekarze – wyjaśnił, po czym wziął głęboki oddech i dodał: – Mężczyzna został postrzelony.

Wisting dowiedział się o tym godzinę wcześniej i dlatego zwołał przedpołudniową naradę. Zauważył, że Borg wyraźnie się ożywiła, gdy usłyszała, że chodzi o ofiarę postrzału.

– Jego stan jest nadal poważny – oznajmił Mortensen. – Ma rozległe obrażenia wewnętrzne.

Drzwi do małej sali otworzyły się gwałtownie i do środka wszedł Nils Hammer.

– Cholera jasna! Skrzynia biegów poszła się bujać – powiedział i rzucił się na krzesło. – Szedłem aż z Torstrand – mówił dalej, wierzchem dłoni wycierając pot z czoła.

Wisting uśmiechnął się. Stary ford Hammera psuł się tak wiele razy, że utrzymanie go z policyjnej pensji musiało graniczyć z cudem.

– Mów dalej! – poprosił Hammer, machając na kolegę.

Mortensen skinął głową i podsumował:

– Facet ma ranę postrzałową brzucha i leży w śpiączce.

– Kto to jest? – przerwał mu Hammer.

– Nie wiemy – odparł. – Nie miał przy sobie dokumentów, a żadna z zaginionych i poszukiwanych przez nas osób nie pasuje do rysopisu.

Mortensen nacisnął przycisk na klawiaturze i na ekranie pojawiło się zbliżenie tatuażu widniejącego na przedramieniu rannego mężczyzny. W powiększeniu, z widocznymi małymi płomieniami, które odbijały się w ciemnej źrenicy, stanowił imponujący widok.

– Poprosiłem również o zdjęcie tatuażu – ciągnął Mortensen. – Jest wyjątkowy.

– Moim zdaniem to jest pomieszanie stylów – stwierdziła Borg. – Wytatuowani mężczyźni chyba nie co dzień chodzą w garniturze. Może wystroił się tak z jakiejś szczególnej okazji?

– Ja odniosłem zupełnie inne wrażenie – zaprotestował Mortensen. – Facet jest krótko ostrzyżony, zadbane i wysportowany. Nie wygląda na kogoś, u kogo spodziewałbym się znaleźć tatuaż.

– To są tylko wasze spekulacje – przerwał im Wisting. – To, co możemy zrobić, to pokazać to zdjęcie w salonach tatuażu i spytać, czy nie widzieli już czegoś takiego.

Borg uśmiechnęła się do niego i skinęła głową na znak, że bierze to na siebie.

– Kiedy może się wybudzić? – spytał Hammer.

– Tego nie wiemy – odparł Mortensen. – Nie jest pewne, czy w ogóle wyjdzie ze śpiączki.

– A wtedy będziemy mieć sprawę o zabójstwo – skwitował Hammer.

Komisarz przytaknął. Czuł, że stoją na progu nowego, trudnego śledztwa, ale starał się ukryć mimowolny zachwyt, jaki zawsze mu

towarzyszył, kiedy miał okazję sprawdzić się jako śledczy i policjant. I jako człowiek.

– Znalazłeś coś na miejscu zdarzenia? – spytał i odchrząknął.

Mortensen zwrócił się w stronę komputera i na ekranie pojawiło się zdjęcie schodów przed apteką, zbyt intensywnie oświetlonych lampą błyskową.

– Właściwie nie mamy miejsca zdarzenia – wyjaśnił. – Mężczyzna został postrzelony i opatrzony w innym miejscu, zanim porzucono go przed apteką.

Wisting pokiwał głową, wpatrując się w niewielką plamę krwi widniejącą na kamiennych stopniach.

– Wiemy, z czego do niego strzelano? – spytał Hammer. Odchylił się na krześle i wciągnął brzuch, szukając w kieszeniach spodni pojemnika ze snusem.

Mortensen pokiwał przecząco głową.

– Pocisk przebił go na wylot. Lekarze nie potrafią nic powiedzieć na temat kalibru broni.

– Mamy w ogóle jakiś trop? – spytała Borg, przygotowując notes.

Technik kryminalistyki zmienił zdjęcie. Kawałek materiału, który pojawił się na ścianie, był tym, co pozostało z koszuli rannego. Personel szpitala pociął ją tak, aby nie uszkodzić wężła zaciśniętego na ranie, który był cały przesiąknięty krwią. Z przodu i z tyłu koszula była rozdarta przez pocisk, który przebił brzuch mężczyzny. Wisting zwrócił uwagę na brak wielu guzików, jakby ktoś zerwał z postrzelonego koszulę, by zatamować krew.

– Spakowałem resztki koszuli, żeby wysłać ją do zakładu medycyny sądowej – wyjaśnił Mortensen. – Osoba lub osoby, które użyły jej do obwiązania rany, musiały zostawić wystarczająco dużo potu i naskórka, by można było wyizolować DNA.

Wyświetlił kolejne zdjęcie.

– Zanim ją spakowałem, rozwiązałem supeł – wyjaśnił, wskazując przedmiot znaleziony podczas oględzin ubrania.

– Zapalniczka – skomentowała Borg.

– Znalazłem ją w węźle.

Wisting przechylił się do przodu i przekrzywił głowę, by przyjrzeć się uważnie zdjęciu.

– Ten, kto zajął się ofiarą, użył krępulca – wyjaśnił Mortensen. – Opaski uciskowej, którą stosuje się w celu ograniczenia utraty krwi. Dla zwiększenia efektu do supła zwykle wkłada się jakiś kompaktowy przedmiot.

– „Soft Service” – odczytał komisarz.

Mortensen przytaknął i wyświetlił zdjęcie przedstawiające drugą stronę zapalniczki. „Rester.no”.

– To zapalniczka reklamująca miejscową firmę komputerową. Kontaktowałem się już z właścicielem. Zamówił tysiąc takich zapalniczek, ale rozdał tylko połowę.

Hammer zarechotał.

– Wow! W mgnieniu oka ograniczyliśmy liczbę potencjalnych sprawców do pięciuset!

– Komu je rozdał? – zaciekała się Borg.

– W obiegu jest prawdopodobnie mniej niż pięćset – odparł technik kryminalistyki, ignorując ironiczną uwagę Hammera. – Zapalniczki trafiły do kiosków i innych miejsc, w których sprzedaje się tytoń. Byłem w Narvesen. Pudełko tych zapalniczek trzymają pod kasą, ale zdążyli rozdać tylko cztery z dwudziestu pięciu sztuk. Wolą sprzedawać zapalniczki i na nich zarabiać, więc te darmowe rozdają tylko tym, którzy chcą kupić zapałki.

– To pozwala sądzić, że sprawca pochodzi stąd – skomentowała



Torunn, bębniąc długopisem w notatnik.

– Pomijając drobny szczegół, że to nie sprawca zabandażował ofiarę – zauważył Hammer. – Ten, kto to zrobił, był raczej jego wybawcą.

– Chyba zgodzicie się ze mną, że najprawdopodobniej doszło do nieszczęśliwego wypadku? – zaproponowała policjantka. – Że facet sam oddał przypadkowy strzał albo został niechcący postrzelony przez kolegę?

Wisting uznał, że Borg może mieć rację, i starał się ukryć rozczarowanie, że sprawa może okazać się tak prosta.

– To dlaczego nie wezwali pogotowia? – zaprotestował Hammer.

– Mogli nie mieć pozwolenia na broń – stwierdziła. – Zamiast dzwonić po karetkę, zawieźli go do miasta, położyli na schodach apteki i uruchomili alarm, żeby mieć pewność, że otrzyma pomoc.

– Lepiej by zrobili, gdyby zawieźli go do Larviku i wyrzucili przed szpitalem – upierał się Hammer. – Marni ci jego koledzy, słowo daję.

– Okej. Co to wszystko mówi nam o sprawcy, ewentualnie o wybawcy? – Wisting skierował pytanie do wszystkich obecnych. – Poza tym, że jest kiepskim kumplem.

– Zna się na medycynie – stwierdziła Borg.

– Zgadzam się – przytaknął. – Pozycja, w której leżał poszkodowany, i założony mu opatrunek wskazują, że człowiek, którego szukamy, przeszedł szkolenie z zakresu udzielania pierwszej pomocy.

– Jest związany ze społecznością lokalną – przypomniał im Hammer, wskazując zdjęcie zapalniczki.

Więcej propozycji nie padło. Mortensen wyświetlił nowe zdjęcie i na ścianie pojawił się kudłaty troll.

– Troll wpadł do środka, wybijając szybę – oznajmił. – Zabezpieczyłem dwa odciski palców.

– To znaczy, że troll jest twoim najpewniejszym dowodem rzeczowym? – zarechotał Hammer i mlasnął wargą ze snusem.

– Podzielimy się obowiązkami – przerwał mu Wisting. – Najważniejsze zadanie to zidentyfikować mężczyznę. – Zwrócił się do Torunn Borg: – Bądź w kontakcie ze szpitalem i postaraj się, żeby poinformowali nas, jak tylko facet się wybudzi. Musimy również pobrać jego odciski palców, więc będzie ci potrzebna pomoc technika z Oslo.

– Dajemy zdjęcie do gazety? – zaproponował Hammer.

– Na razie jest na to za wcześnie – odparł komisarz i wymierzył długopis w kolegę. – Ty zajmiesz się trollem.

– Trollem?

– Gdzie został wyprodukowany i gdzie go sprzedają.

Hammer wywrócił oczami i zanotował pytania.

– Ty i Torunn wybierzecie się również do Stavern i posłuchacie plotek. Ktoś powinien coś wiedzieć.

– A ja? Co mam robić? – spytał Mortensen.

– Ty? – odparł Wisting z uśmiechem. – Ty jedziesz na Kaupangholmen.

– Kaupangholmen?

– Pożar domku letniskowego.

– Nie powinniśmy skupić się na tej sprawie? – zaprotestował.

– Wytyczne prokuratury, rozdział siódmy – odparł komisarz i wzruszył ramionami. – W przypadku pożaru lub wypadku policja musi przeprowadzić dochodzenie, a my nie mamy innego technika.

Wisting wstał, dając znać, że narada dobiegła końca.

– Ale pospiesz się – dodał, zatrzymując wzrok na młodym

śledczym. – Coś mi mówi, że wkrótce będę miał dla ciebie inne zadania.

\*\*\*

# Felicia zaginęła

## Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

W serii

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51

52

53

54

55

Posłowie

Fragmēt kolejnej powieści

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Felicia Forsvant*

Copyright © 2005 Jørn Lier Horst

Published by agreement with Salomonsson Agency

All rights reserved

Copyright © 2017 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska

Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz

Projekt graficzny i skład książki: Agnieszka Karmolińska

Projekt okładki: Agnieszka Karmolińska

Zdjęcia wykorzystane na okładce: ©istockphoto

ISBN 978-83-65731-18-0



Smak Słowa

ul. Sobieskiego 26/4

81-781 Sopot

tel. 507-030-045

[www.smakslowa.pl](http://www.smakslowa.pl)

Szukaj nas także na:

facebook



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)



Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

# JØRN LIER HORST

## FELICIA ZAGINEŁA



„Wstrząsające napięcie od pierwszej do ostatniej strony..”  
— Knut Holt, *Fædrelandsvennen*